

☑ **Pieczkowska ocenia prezydenta Nowaka** ☑ **Gminy dożywają dzieci**

NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**LISTOPAD 2012** Nr 11 [58] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ [www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)

Od listopada 2011 r. do listopada 2012 r. STR. 10

## ODESZLI *do wieczności...*

Gdzie polskość krzyczy ze ścian

## ŚWIATEŁKO DLA KRESÓW

Wyprawa Chrobrego na Kresy STR. 64



☑ **Ubywa mieszkańców Nowego Sącza** ☑ **Klasztorny zegar w Starym Sączu**  
☑ **Jak odnaleziono szczątki dowódcy PPAAN?** ☑ **Malarstwo Stanisława Szafrana**





# MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU

ul. 29 listopada 10, 33-300 Nowy Sącz

Sekretariat – tel. 18 449 08 80, fax 18 449 08 81  
Pracownia Psychologiczna – tel. 18 449 08 95  
Szkolenia – tel. 18 449 08 99

## Organizujemy szkolenia i kursy dla:

- kierowców (przewóz osób i rzeczy, szkolenia okresowe, kwalifikacja wstępna, uzupełniająca),
- kandydatów na egzaminatorów wszystkich kategorii prawa jazdy,
- kandydatów na instruktorów wszystkich kategorii prawa jazdy,
- kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego (punkty karne),
- kierowców wykonujących transport drogowy taksówką,
- kierowców wykonujących transport drogowy (przewóz osób i rzeczy),
- kierowców przewożących towary niebezpieczne (ADR),
- szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej.

## SZKOLIMY RÓWNIEŻ W NOWYM TARGU I ZAKOPANEM!

## W pracowni psychologicznej wykonuje się badania:

- kierowców (badania wstępne i kontrolne),
- operatorów suwnic,
- operatorów sprzętu ciężkiego,
- kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego.



## Zapraszamy do współpracy!

[www.mord.pl](http://www.mord.pl)

# MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



**ściany**



**kominy**



**izolacje**



**dachówki**



**kleje  
tynki**



**płytki**



**klinkiery**



**płyty g-k  
gipsy**



**łazienki**



Zapraszamy:  
pn-pt 700-1700  
sob 700-1400

Nowy Sącz  
ul. Węgierska 144 H  
tel. 018 44-29-129  
[www.biegonice.pl](http://www.biegonice.pl)



### CZYM JEST KLÓZKA Z OSEŁKĄ?

Kim był gazda? Bogatym gospodarzem we wsi, który miał dużo pola. Dawał ubogim ludziom do zagospodarowania zagon, czyli pole, dodatkowo dostawali jeszcze obornik – pisze Zygmunt Gołąb.

### JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY JAK JESIENNA POGODA

Maraton teatralny – przez scenę przy Al. Wolności przewinęli się aktorzy z kilkunastu teatrów, zaskakując, wzruszając i bawiąc, a czasem też rozczarowując – pisze Janusz Bobrek.

#### FELIETON

Chorańcówki na wietrze 4

#### WYDARZENIA

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
Odeszli do Wieczności 10  
O zdrowiu Sądeczan jesienią 13  
Wielka gala sołtysów w Starym Sączu 16  
Sołtys służy ludziom 17  
Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie 18

#### GOSPODARKA



Jak oceniam połowę obecnej kadencji władz Nowego Sącza 19  
Ubywa mieszkańców 21  
Stypendia od Berdychowskiego 24  
Jagnięcina ma unijne gwiazdki 26  
Gminy dożywiają dzieci 30

MMC Brainville od środka 31

#### WOKÓŁ NAS

Czym jest klózka z osełką 31  
Sądeczanka w Indonezji 36  
Góra odkryła wojenną tajemnicę 40  
Klasztorny zegar w Starym Sączu 43  
Pamięci Stanisława Pióro i jego żołnierzy 44  
Jak odnaleziono szczątki dowódcy PPAŃ? 46

#### KULTURA

Kalejdoskop kulturalny 49  
Jesienny Festiwal Teatralny, jak jesienna pogoda 53  
Aktor ma tłuste i chude lata 55  
Sądecki Festiwal Kultury 56  
Podegrodzie – wszystko, co wielkie, jest takie przez serce 57  
Malarstwo Stanisława Szafrana 60  
Kto czyta, nie błądzi 62  
Świąteczko dla Kresów 64  
Sądeczanie znani i nieznan 68  
Rozmowa z Gabrielą Danielewicz 69

#### HISTORIA

Nowy Sącz ma już 720 lat 71  
Czy Nowy Sącz pamięta o generale Kustroniu 76  
Generał Kustron 79  
we wspomnieniach córki



Losy ocalałych z zagłady 84  
Odnowiony cmentarz żydowski 89  
Kibice Sandecji uczcili Jana Freislera 90

#### ROZMAITOŚCI

Poczet pszczelarzy sądeckich – Władysław Plechta z Łącka 94  
Przyroda według Tabasza 96  
Ach, ten karygodny Leśniak 97  
W odpowiedzi Witoldowi Kalińskiemu 98

TYLKO U NAS DODATEK:  
**ZDROWO**





# Chorągiewki na wietrze

HENRYK SZEWCZYK

**W** ciągu dwóch tygodni poseł Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza i poseł Marian Cycoń ze Starego Sącza, obaj Platforma Obywatelska, zmienili zdanie w tak fundamentalnej kwestii, jak ta, czy dziecko zagrożone nieuleczalną chorobą lub upośledzeniem ma prawo do życia. 10 października br. Czerwiński i Cycoń poparli projekt Solidarnej Polski, wykreślający z ustawy aborcyjnej tzw. przesłankę eugeniczną, a 24 października br. Czerwiński był przeciw zmianie ustawy aborcyjnej, zaś Cycoń wstrzymał się od głosu.

Co się stało w ciągu tych dwóch tygodni? Czy Andrzej Czerwiński włączył się w skomplikowaną materię medyczną, a Marian Cycoń – rozważał etyczną stronę zagadnienia? Raczej nie, są zagonieni od rana do wieczora i jeżeli coś czytają, to tylko druki sejmowe.

Po naszych nieszczęsnych parlamentarzystach przejechał walec premiera Donalda Tuska, który zmiażdżył kręgosłupy posłów Platformy Obywatelskiej. Za pierwszym razem 40 posłów PO zagłosowało za życiem, tak samo jak ich koledzy z PiS, Solidarnej Polski i większość posłów PSL. Za drugim – takich odważnych posłów w klubie PO było już tylko 14. Niestety, ogromnej, obrzydliwej presji premiera i mediów, tzw.

głównego, choć niektórzy mówią „mętnego” nurtu, nie wytrzymali Andrzej Czerwiński i Marian Cycoń. Co do pierwszego, to nigdy nie miałem złudzeń, jest tylko funkcjonariuszem PO, który zrobi wszystko, co mu partia każe, ale drugiemu się szczerze dziwię.

Panie Marianie, jest Pan już w tym wieku, że na pewno nie wystartuje w następnych wyborach, nie musi się Pan obawiać, że się nie dostanie na listę wyborczą. Czas na gromadzenie skarbów w niebie i była ku temu znakomita okazja. Niczym Pan nie ryzykował głosując zgodnie z sumieniem, tymczasem umył Pan ręce, jak Piłat.

W listopadzie wspominamy zmarłych. Nie zapomnijmy pomodlić się za dzieci zabite w majestacie prawa z tego powodu, że były zagrożone nieuleczalną chorobą, a trzeba wiedzieć, że medycyna zrobiła kolosalne postępy i wiele chorób kiedyś nieuleczalnych, dzisiaj są uleczalne. Takich aniołków było, wedle oficjalnych danych w 2010 roku, ok. 600.

Nie chcę posłów, którzy nie mają swojego zdania i są jak chorągiewki na wietrze. Czy takim reprezentantom narodu można ufać? Teraz, w ciągu dwóch tygodni, zmienili zdanie w sprawie aborcji, jutro zmienią zdanie w sprawie sojuszków, a pojutrze pomylili im się Polska z Bangladeszem.



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,  
Alicja Fatek, Iga Michalec,  
Anna Pawłowska, Bogumił Storch.  
**Korekta:** Jacek Zaremba.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękawska  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała  
tel. 18 475 16 31,  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO [WWW.IPRESS.PRO](http://WWW.IPRESS.PRO)

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



## CENTRUM ONKOLOGII OTWARTE

W Szpitalu Specjalistycznym im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu uroczyste otwarto Centrum Onkologii. Wzięło w niej udział wielu gości: ekspertów w dziedzinie leczenia nowotworów, przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia, władz wojewódzkich i miejskich oraz parlamentarzystów. Obiekt poświęcił ks. dr Władysław Kostrzewa, wikariusz sądowy Diecezji Tarnowskiej.

– Jest to zwieńczenie pewnej koncepcji wielu ludzi. Pierwsi pacjenci trafią tutaj w połowie listopada, natomiast ośrodek zacznie w pełni funkcjonować w połowie przyszłego roku. W szpitalu znajdują się nowe miejsca pracy: od radioterapeutów i fizyków jądrowych, po pielęgniarki i personel szpitalny. Docelowo będzie to około stu osób – mówi dyrektor szpitala Artur Puszek (więcej na temat Centrum Onkologii piszemy na str. 13 oraz w specjalnym dodatku, dołączonym do tego numeru „Sądeczanina”).

## ZAMIAST MULTIMEDIÓW BIUROWIEC

Zdaniem prezydenta WSB-NLU Krzysztofa Pawłowskiego, miasteczko multimedialne (MMC Brainville), budowane w nowosądeckiej dzielnicy Zabełcze, wbrew ambitnym planom inwestorów, zmieni się w sporych rozmiarów biurowiec, którego jedyną funkcją będzie wynajem powierzchni.

– Miasteczko Multimedialne jest już praktycznie gotowe, a do tej pory władze wojewódzkie nie zainwestowały tam ani złotówki. My, zgłaszając go w 2006 roku, widzieliśmy ten projekt na poziomie 500 mln zł. Jednak nic z tego nie będzie, jeżeli się nie uruchomi w sposób istotny ośrodka badawczo – rozwojowego. Miasteczko zamieni się w coś, co będzie jedynie luksusowym parkiem przemysłowym, a nie parkiem naukowym i technologicznym. Według mnie, zadaniem dla

władz, w tym władz małopolskich, powinno być znalezienie środków na ten cel. Tylko wtedy ten ośrodek będzie katalizatorem rozwoju regionu – przekonywał Pawłowski na konferencji w Nowym Sączu z udziałem marszałka Marka Sowy. **CZYT. TEŻ NA STR. 31.**

## WYROK ZAPADŁ – EGZEKUCJA W GRUDNIA

Szef MSW Jacek Cichocki potwierdził, że w grudniu zapadnie decyzja o likwidacji z dniem 1 stycznia 2013 roku Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, którego zadanie przejmie Śląski Oddział Straży Granicznej w Raciborzu.

Protestują sędzcy parlamentarzyści (PiS i SP), samorządowcy, cywilni pracownicy KOSG. W Nowym Sączu ubędzie kilkadziesiąt etatów. Funkcjonariusze dostaną propozycję pracy na wschodniej granicy, cywile pójdą na bruk, a co się stanie z siedzibą pograniczników przy ulicy 1 PSP, jeszcze nie wiadomo.

## PAMIĘCI KS. PROF. BOLEŚŁAWA KUMORA

W 10. rocznicę śmierci ks. prof. Bolesława Kumora, wybitnego historyka Kościoła, w kościele św. Stanisława Kostki w Niskowej (skąd pochodził i gdzie spoczywa) została odprawiona msza św. w intencji ks. Profesora. Homilię wygłosi ks. prof. Kazimierz Świątek z KUL-u, wychowanek ks. Kumora, a po mszy miał wykład ks. prof. Marian Zając, też z KUL-u i także związany z ks. Kumorem.



## PROCESJA RÓŻAŃCOWA NA ULICACH NOWEGO SĄCZA

Mimo deszczu, setki wiernych przeszły w niedzielę 7 października w procesji różańcowej ulicami miasta. W roku jubileuszu 720-lecia Nowego Sączu modlono się o potrzebne łaski dla jego mieszkańców.

Procesja wyruszyła spod pomnika bł. Ja-

na Pawła II i przeszła do Bazyliki św. Małgorzaty, a następnie sanktuarium MB Pocieszonia. Trzecią świątynią na trasie był kościółek na Starym Cmentarzu, czwartą – kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Procesja zakończyła się w kościele MB Niepokalanej na os. Milenium. Wielka procesja różańcowa ulicami miasta organizowana jest od 1991 r. zawsze na początku października.



## MARSZ RÓŻOWEJ WSTĄŻKI

Po raz piąty ulicami Nowego Sączu, spod Miejskiego Ośrodka Kultury, na ratuszową płytę przeszedł Marsz Różowej Wstążki. Uczestniczyły w nim osoby upowszechniają-

## DZIEŃ DARMOWYCH PORAD PRAWNYCH

Insignia Kancelarie Prawne z Tarnowa organizuje 12 listopada (poniedziałek) w Nowym Sączu dzień darmowych porad prawnych pn. „Profesjonalnie i darmowo”. Prawnicy będą dyżurowali w kancelarii przy ul. Jagiellońskiej 17.

– Naszym celem jest pomoc i doradztwo prawne mieszkańcom miasta i okolic, szczególnie osobom niezamożnym, dla których wizyta u prawnika jest wręcz nieosiągalna przez barierę finansową – mówi przedstawiciel kancelarii.

Insignia Kancelarie Prawne ma w swojej dyspozycji adwokatów, radców prawnych specjalizujących się w różnych dziedzinach prawa, specjalistów ds. windykacji, podatków, pośredników nieruchomości, czy funduszy unijnych. Współpracuje również z grafologami sądowymi, geodetami oraz księgowymi.

Miesięcznik „Sądeczanin” objął patronat medialny nad akcją „Profesjonalnie i darmowo”.

ce profilaktykę raka piersi oraz kobiety, które wygrały walkę z tą chorobą. Marsz zorganizował: Klub Sądeckich Amazonek, Stowarzyszenie Sądeckie Forum Kobiet, Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakim Piersi Europa Donna i firma Avon. Na czele kroczyła Orkiestra Reprezentacyjna Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu. W pochodzie można też było dojrzeć kilku mężczyzn, którzy swoją obecnością pokazywali, że wspierają swoje panie.



## NAGRODA ZA NOWOCZESNOŚĆ

Nowosądecki Newag znalazł się wśród 20 firm wyróżnionych przez tygodnik „Wprost” za stawianie na nowoczesność.

– Rzyko, żeby zamiast na naprawę starego taboru, postawić na produkcję własnych lokomotyw i wagonów, tramwajów oraz innych pojazdów szynowych, opłaciło się – cieszy się Zbigniew Konieczek, prezes zarządu nowosądeckiej spółki, który odebrał statuetkę Innowatora 2012 podczas gali w Królewskich Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Newag znalazł się w pierwszej trójce w kategorii „przemysł”, obok KGHM Polska Miedź i Famuru.

## UZDROWISKO ŻEGIESTÓW WRÓCI DO PRAWOWITYCH WŁAŚCICIELI

Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargę Prokuratury Generalnej na zeszłoroczną decyzję ministra zdrowia, unieważniającą nacjonalizację w 1947 roku majątku przedwojennej spółki Żegiestów-Zdrój. To oznacza, że do właścicieli reaktywowanej w 2001 roku spółki wróci potężny, choć mocno zdewastowany majątek, którym do tej pory zarządzała spółka Skarbu Państwa Krynica-Żegiestów SA. Chodzi o ok. 30 hektarów niezabudowanych gruntów w centrum

uzdrowiska i na Łopacie Polskiej oraz budynki uzdrowiskowe, m.in. Pijalnia „Anna” i Dom Zdrojowy, wybudowany w latach 1926-27 wg projektu Adolfa Szyszko-Bohusza.



## ZNALAZŁY SIĘ PIENIĄDZE NA MOST W MNISZKŪ!

Krakowski oddział GDDKiA otrzymał rządowe zapewnienie sfinansowania zadania „Udział w budowie mostu w Piwnicznej na rzece Poprad w ciągu drogi krajowej nr 87 wraz z dojazdami”. Pieniądze mają być niezwłocznie przeznaczone na sfinansowanie części mostu granicznego, budowanego obecnie przez Słowaków, znajdującej się po polskiej stronie granicy.

## BEZROBOCIE W GÓRĘ, PŁĄC W DÓŁ

Stopy bezrobocia w Nowym Sączu w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła z 9,8 do 10,03 proc. Rekordowy wynik w tym roku zanotowano w lutym, gdy sięgnęła 10,9 proc. We wrześniu liczba zarejestrowanych bezrobotnych wyniosła 4684.

Pracodawcy przysłali do Sądeckiego Urzędu Pracy 1298 ofert pracy, z czego we wrześniu jedynie 114. Najczęściej w zawodach sprzedawcy, przedstawiciela handlowego oraz ślusarza i spawacza.

– Ponad 70 procent przedsiębiorstw nie spodziewa się żadnych zmian w poziomie wynagrodzeń w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Wzrost płac jest brany pod uwagę w co ósmym przedsiębiorstwie, a w co dziesiątym przewiduje się spadek pensji – poinformowała Zofia Skwarto, dyrektor SUP na konferencji poświęconej problemom lokalnego rynku pracy.

## SMUTNY KONIEC ANDREMY

Dobiegają końca prace wyburzeniowe siedziby sztandarowej niegdyś firmy branży odzieżowej Andrema przy ul. Zawiszy Czar-

nego w Nowym Sączu. Była to pierwsza w mieście spółka joint-venture (z udziałem kapitału polonijnego), powstała na początku lat 80. zeszłego stulecia.

Andrema przez lata była wizytówką miasta. Zatrudnione tam szwaczki bardzo dobrze zarabiały jak na warunki sądeckie, szyjąc luksusową odzież na eksport, głównie rynek niemiecki. Firma przegrała nierówną walkę z importem taniej odzieży z Chin.



## INWESTOR NA MEDAL

Gmina Chelmiec została wyróżniona przez Polski Klub Infrastruktury Sportowej. Podczas gali „Budowniczy polskiego sportu”, nagrodę wójtowi Bernardowi Stawiarskiemu wręczył medalista olimpijski Robert Korzeniowski.

W konkursie wyróżniane są osoby, samorządy, instytucje i firmy zaangażowane w realizację obiektów sportowych i rekreacyjnych. W ciągu ostatnich kilku lat w gminie Chelmiec zbudowano m. in.: dziesięć sal sportowych, trzy „orliki”, lodowisko-rolkowisko, a wkrótce ruszy budowa szesnastu placów zabaw i dwóch skateparków.



## KAZIMIERZ TISCHNER PO ŚLADACH BRATA

Ekipa filmowców, pracująca nad filmem o ks. Józefa Tischnerze pt. „Jego oczami”, odwiedziła Stary Sącz, rodzinne miasto autora

„Etyki Solidarności”. Zdjęcia do dokumentu kręcono na Podhalu, Żywiecczyźnie i w okolicach Krakowa. „Jego oczami” to niezależna produkcja, której głównym bohaterem jest Kazimierz Tischner – brat śp. ks. prof. Józefa Tischnera.

Film to pomysł dziennikarza i dokumentalisty Szymona Wróbla. A wszystko zaczęło się od jego pracy magisterskiej „Ks. Adam Boniecki i Tygodnik Powszechny z katolicką doktryną medialną w tle”. **CZYTAJ – STR. 52.**

## WYBORY OSIEDLOWE

Dużym zainteresowaniem, większym niż minionych latach cieszą się zebrania osiedlowe w Nowym Sączu, na których wybierany jest przewodniczący zarządu osiedla. Na zebrania przychodzi tyle ludzi że brakuje krzesel. Dochodzi do niespodzianek, kiedy „starzy”, wieloletni szefowie osiedli, legitymujący się dodatkowo mandatem radnego, przegrywają wybory na przewodniczącego z outsiderami. Kampania wyborcza na 25 osiedlach w mieście rozpoczęła się we wrześniu, a zakończyła w połowie listopada.

## SZLAKIEM ŚW. KINGI

Msza św. w kościele św. Trójcy przy klasztorze siostr kларыsek zakończyła XXIII Pielgrzymkę Górską Szlakiem św. Kingi. Pątnicy przez trzy dni pokonywali tę samą drogę, którą księżna Kinga uciekała w XIII wieku przed Tatarami, aby schronić się w pienińskim zamku. Przeszli trasę: Gaboń – Dzwonkówka – Krościenko – Sokolica- Szczawnica – Przehyba – Stary Sącz. Pielgrzymkę zorganizowało Stowarzyszenie Czcieli św. Kingi i Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II. Pątników prowadził prezes Stowarzyszenia Mieczysław Witowski, przewodnik beskidzki.

## CHÓR VERAICON NAGRODZONY

Chór VERAICON pod dyrekcją Izabeli Biskupskiej z parafii św. Małgorzaty z Nowego Sącza zdobył pierwsze miejsce w kategorii chórów mieszanych na III Ogólnopolskim Festiwalu Chórów „Sacra Ecclesiae Cantio” w Tarnowie. Celem Festiwalu jest propagowanie sakralnej muzyki chóralnej i konsolidacja środowiska chóralnego. Jurorzy spotkali się z dyrygentami, chórzyci wymieniali doświadczenia, na koniec był wspólny śpiew ok. 400 osób podczas mszy św. w bazylice katedralnej.



## JASKINIA HAZARDU OTWORZYŁA PODWOJE

W hotelu „Beskid” w Nowym Sączu z wielką pompą otwarto kasyno firmy Fortuna. Imprezę uświetnił swoją obecnością m.in. prezydent Ryszard Nowak oraz kwiat sadeckiego biznesu. Były też piękne panie... Przeciwko lokalizacji kasyna w tym miejscu do końca, jako jedyna, głosowała radna Barbara Jurowicz, protestowali ojcowie jezuiti z kościoła kolejowego, dyrekcja SP nr 8 i ośrodka terapii uzależnień z ul. Waryńskiego, a także zarząd osiedla Przydworcowe.

Organizatorem Festiwalu był Wydział Muzyki Kościelnej Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

## MINISTER ZDECYDOWAŁ

Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin podpisał rozporządzenie o przekształceniu 79 małych sądów rejonowych w wydziały zamiejscowe sądów okręgowych. Taki los czeka od 1 stycznia 2013 r. Sąd Rejonowy w Muszynie, ocalały sądy rejonowe w Limanowej i Gorlicach.

## HOSPICJUM PRZYJMUJE PACJENTÓW

W pierwszych sześciu miesiącach działalności stacjonarnego hospicjum w Nowym Sączu z jego pomocy skorzystało 79 pacjentów. Ośrodek prowadzony jest przez Towarzystwo Przyjaciół Chorych Sąddeckie Hospicjum, które podpisało kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia i miesięcznie na opiekę nad 18 pacjentami otrzymuje 114 tys. zł.

– *Łóżek mamy 21 i cały czas pełny stan. Pobyt trzech nierefundowanych pacjentów w hospicjum jest opłacany z budżetu stowarzyszenia. Na niego składają się przekazane nam z jednego procenta pieniądze, darowizny od osób prywatnych i sponsorów oraz granty, które udaje nam się pozyskać* – mówi Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa.



## SĄDECKI 1%

Niemal 57 tys. sądeckich podatników przekazało na konta organizacji pożytku publicznego ogółem 2,625 mln zł. Najwięcej, podobnie jak w skali całego kraju, Sądeczanie przelali na rzecz warszawskiej Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”. W powiecie nowosąddeckim wsparło ją 12,5 tys. osób. Stowarzyszenie „Sursum Corda”, które zebrało na terenie całego kraju 786 tys. zł, wsparło ponad 9 tys. sądeczan. Caritas Diecezji Tarnowskiej – 4,7 tys., a Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sąddeckie Hospicjum” – 2,3 tys. Ponad tysiąc lokalnych podatników przekazało 1 proc. swych dochodów na Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Stróżach. 70 tys. zł zebrała Nowosąddecka Wspólnota, a 50 tys. Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu.



## PARAFIANIE UFUNDOWALI POMNIK JANA PAWŁA II

Biskup tarnowski Andrzej Jez poświęcił odlany z brązu pomnik bł. Jana Pawła II, postawiony przy kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju. Ufundowali go parafianie w roku beatyfikacji papieża-Polaka. Uroczystość zgromadziła wielu parafian i zaproszonych gości. Obecni byli także przedstawiciele krynickiego środowiska lekarskiego, z racji przypadającego tego dnia (18 października) wspomnienia św. Łukasza.

## LIDERZY PIS W POWIATACH

W trzech powiatach, tworzących okręg wyborczy nr 14, wybrano władze powiatowe Prawa i Sprawiedliwości. W nowosądeckim szefem struktur partyjnych został Jerzy Wituszyński, przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza, w gorlickim – poseł Barbara Bartuś, a w limanowskim – poseł Wiesław Janczyk.



## BRACIA WE WŁADZACH WOJEWÓDZKICH PSL

Trzynastu delegatów z powiatu nowosądeckiego wzięło udział w zjeździe wojewódzkim PSL w Krakowie. Do zarządu wojewódzkiego weszło dwóch sądeczan o tym samym nazwisku: z urzędu Mieczysław Kiełbasa (wicestarosta nowosądecki), jako

przewodniczący powiatowej organizacji PSL, a z wyboru jego brat – Stanisław Kiełbasa (wójt Nawojowej). W zjeździe uczestniczył, w charakterze gościa, Stanisław Pasoń. Były poseł PSL z Moszczenicy Wyżnej. Przyjechał do Krakowa w stroju lachowskim, czym wyróżnił się na sali do tego stopnia, że prezes Waldemar Pawlak wymienił jego nazwisko w swoim przemówieniu, jako wzór działacza, który nigdy nie wyrzekł się swoich chłopskich korzeni, a nawet się nimi chełpi.



## PAMIĘCI ZESŁAŃCÓW

Walne zebranie Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu ponownie powierzyło stery organizacji Robertowi Sobolowi, wiceprezesem została Antonina Dziwkowska, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków. Celem powstałego w 2009 roku Stowarzyszenia jest kultywowanie pamięci o Polakach zesłanych na „nieludzką ziemię” i przekazywanie tej wiedzy młodemu pokoleniu. Stowarzyszenie organizuje m.in. coroczny Nowosądecki Marsz Pamięci Sybiraków.

## PRYWATYZACJA PKL W NIK, PROKURATURZE I ABW

Posłowie Arkadiusz Mularczyk i Edward Siarka (Solidarna Polska) złożyli zawiadomienie do NIK, prokuratury i ABW „o możliwych działaniach na szkodę Skarbu Państwa poprzez niekontrolowaną prywatyzację PKL SA” w związku ze zmianą zarządu spółki.

PKP finalizuje sprzedaż Polskich Kolei Liniowych SA, właściciela m.in. kolejek na Kasprowy Wierch, Gubatówkę i Butorowy Wierch w Tatrach, Górę Parkową w Krynicy, Palenicę w Szczawnicy, górę Żar w Międzybrodziu Żywieckim i Mosorny Wierch w Zawoi.

Ofertę złożyła słowacka spółka Tatra Mountain Resorts, inwestująca m.in. na Chopoku w Tatrach Niżnych. Słowacy do swego

projektu przekonali samorządowców m.in. Krynicy i Szczawnicy. Kontroferentę przygotowały samorządy i biznesmeni z Podhala na czele z b. burmistrzem Zakopanego Adamem Bachledą-Curusem.

## PROKURATURA SZUKA PIENIĘDZY I DOKUMENTÓW W PKS

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu prowadzi postępowanie w sprawie nieprawidłowości w zarządzaniu sądeckim PKS. Zawiadomienie złożyli związkowcy, a chodzi m.in. o rzekome „wytransferowanie” pieniędzy z firmy (co miało być powodem postawienia jej w stan likwidacji) m.in. przy budowie stacji diagnostycznej. Związkowcy podejrzewają też, że firma przepłaciła przy kupnie używanych autobusów dalekobieżnych.

## STAROSTA UNIEWINNIONY

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu uniewinnił Jana Golonkę z zarzutu pomówienia w publicznej wypowiedzi, o co oskarżyła starostę nowosądeckiego była dyrektor szpitala w Krynicy-Zdroju Alicja Jarośnińska. Chodziło o wypowiedź starosty na konferencji prasowej 20 maja 2011 r., że powodem zwolnienia dyrektorki była utrata zaufania przez zarząd powiatu. W tle były perturbacje z zachowaniem terminów modernizacji i rozbudowy szpitala za pieniądze unijne, dla którego powiat nowosądecki jest organem założycielskim. Wyrok jest nieprawomocny.



## CZAD CICHYM ZABÓJCĄ

Duże poruszenie wywołała śmierć dwójga młodych ludzi, którzy prawdopodobnie ulegli zaccadzeniu w pubie przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Parę odnaleziono w łazience, gdzie znajdował się piecyk gazowy. Jednak dopiero wyniki sekcji zwłok wykażą, dlaczego młodzi ludzie nie żyją. Pod bramą restauracji młodzi sądeczanie zapalali znicze.



## BEZ DZIECI POLSKA SIĘ POSYPIE



FOT. ARCH.

Tomasz Terlikowski, redaktor naczelny kwartalnika Fronda i portalu fronda.pl podczas XXVI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu:

– Za 50 lat Polaków będzie o jedną trzecią mniej. Żeby ten proces odwrócić, to przez najbliższe 100 lat Polki powinny rodzić średnio trójkę dzieci. Zawsze występują dwa uniwersalne symptomy nadchodzącego kryzysu Kościoła i narodu i jeżeli im się nie przeciwstawimy, to jutro będzie za późno. Pierwszy, gdy rodzina katolicka przestaje być rodziną płodną, a drugi, gdy spada liczba powołań do zakonów żeńskich. Obydwa zjawiska są już w naszym kraju widoczne. Dramatycznie maleje ilość rodzących się dzieci. Obowiązuje model rodziny 2+1, w mniejszości są rodziny 2+2, a do rzadkości należą rodziny 2+3, 2+4 itd. W Polsce występuje najniższy przyrost naturalny z krajów europejskich, więcej dzieci rodzi się nawet na Ukrainie i w Rosji, gdzie dokonuje się ok. 12 mln aborcji rocznie.

– Zjawisko wymierania Polski jest już widoczne – ciągnął Terlikowski. – W tym roku po raz pierwszy pozostały wolne miejsca na uczelniach państwowych, gdzie nauka jest bezpłatna. Za chwilę przyjdzie na uczelnie ostatni, zresztą niewielki wyż demograficzny z lat

dziewięćdziesiątych, a potem będzie coraz gorzej. Za 20 lat rozpadnie się ZUS. Czy nie ma na to rady? Jest. Okazuje się, że na Wyspach Brytyjskich Polki są najplodniejsze.

## NADMIERNE ZAUFANIE JEST CZASEM RYZYKOWNE



FOT. ARCH.

Ryszard Fryc, sądecki biznesmen, właściciel m.in. internetowej platformy wymiany walut (Fritz Group SA) i stacji narciarskich w Rytrze i Kasinie Wielkiej, w wywiadzie dla portalu Money.pl:

– Jestem wymagającą osobą, jak się za coś biorę, to staram się pokazać, jak się powinno pracować, ale też daję szansę innym. Dobieram zespoły do poszczególnych projektów i uważam, że największym sukcesem jest znaleźć ludzi lepszych od siebie. Jeśli będą mogli się rozwijać, biznes będzie szedł do przodu.

Oczywiście, nadmierne ufanie pracownikom jest czasem ryzykowne, wiem z doświadczenia. Czasami człowiek nie bierze pod uwagę, że ryzyko przyjdzie z najmniej spodziewanej strony – managementu zarządzającego. Miałem przykre doświadczenia w tym względzie, ale w dalszym ciągu będę działał, jak działałem. Nie zraża mnie to. Nie można przewidzieć wszystkiego. Przez dziesięć lat ktoś gra fair, a jedenastym roku rodzi się pomysł, żeby coś szybciej i niekoniecznie uczciwie zarobić. Ale takie jest ryzyko biznesowe. Jak ma się kilka firm, kiedy jedna słabnie, druga ją wspiera. Obecnie moim priorytetem jest Fritz Group SA. Dałem

jej swoje rodowe nazwisko i przykładam do niej bardzo dużą wagę.

## ZMIENIA SIĘ STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA DO PRZERYWANIA CIĄŻY



FOT. ARCH.

Poseł Arkadiusz Mularczyk (Solidarna Polska), sprawozdawca odrzuconego przez Sejm projektu nowelizacji ustawy aborcyjnej, znoszącej tzw. przesłankę eugeniczną, pozwalającą na usunięcie płodu, gdy dziecko zagrożone jest nieodwracalnym upośledzeniem lub nieuleczalną chorobą:

– Z ostatnich danych wynika, że w 2010 roku dokonano legalnie ponad 600 aborcji eugenicznych, w sytuacji, gdy było podejrzenie, powtarzam – podejrzenie, że dziecko zagrożone jest nieuleczalną chorobą. Dokonano wówczas 24 aborcji, gdy zagrożone było życie matki. W 2010 roku nie odnotowano ani jednej aborcji, kiedy ciąża była wynikiem przestępstwa: gwałtu lub kazirodztwa. W tamtej kadencji organizacje pro-life zebrały 600 tys. podpisów pod projektem ustawy, znoszącym w ogóle legalną aborcję i ten projekt został kilkoma głosami odrzucony w Sejmie. W związku z powyższym te środowiska zwróciły się do nas o wniesienie nowego, zawężonego projektu, ograniczonego tylko do przesłanki eugenicznej, ponieważ wielu posłów mówiło wtedy, że za takim projektem by zagłosowali.

Dlatego nasz projekt wychodzi naprzeciw postulatam obrońców życia i tym posłom, którzy mówili, że nie mogą się zgodzić na delegalizację aborcji, gdy ciąża jest wynikiem gwałtu kobiety. Zmienia się stosunek społeczeństwa do aborcji, także do osób niepełnosprawnych. Argumentujemy, że skoro cieszymy się z sukcesów niepełnosprawnych sportowców, dajemy im szansę uczestnictwa w olimpiadach, to dlaczego legalnie można ich zabijać? Tym bardziej, że historia pokazała, że bardzo wiele osób niepełnosprawnych świetnie sobie radziło w życiu, gdy im dano szansę na życie. Medycyna się rozwija, stale dokonuje się postęp w zwalczaniu różnych chorób i choroba, która dzisiaj jest nieuleczalna, za kilka lat może być uleczalna.

(HSZ)

Od listopada 2011 r. do listopada 2012 r.

# Odeszli do Wieczności...

W listopadzie „Sądeczanin” przywołuje tych, którzy odeszli w ostatnich dwunastu miesiącach. Wielu z nich zapisało piękną kartę we współczesnych dziejach Sądeczyny, w różnych dziedzinach życia. Obdarzyło nas swymi talentami, wiedzą, sercem. Tyle jest naszych sądeckich historii, ile mogił. Pokłońmy się nad nimi. Wspomnijmy tych, którzy odeszli na wieczną wartę, chwilą zadumy. Lista jest długa...

## 2011 1 LISTOPADA

Urszula Rysz z d. Janiak, długoletnia lekarka oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu i ostatnio przychodni Remedium w os. Milenium.

## 6 LISTOPADA

Danuta Suchorowska (krakowianka), lat 81, wybitna skrzypaczka, odważna konspiratorka podziemnej Solidarności, literat i dokumentalista, autorka pierwszej, wydanej w drugim obiegu książki o ks. Wł. Gurgaczu, kapelanie PPAN.

## 14 LISTOPADA

Romuald Groszek, lat 79, legenda sądeckiej bohemy, popularny konferansjer i kabareciarz, długoletni pracownik Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, uroczy gawędziarz.

## 17 LISTOPADA

Gen. Stanisław Czepielik, lat 68 (pochodził z Woli Piskulnej), b. komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej im. R. Traugutta w Koszalinie i b. szef Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, udzielał się w Klubie Przyjaciół Ziemi Sądeckiej.

## 3 GRUDNIA

Antoni Łukasik, lat 61, wieloletni sołtys Gródka, radny Gminy Grybów, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej, współpracował z Fundacją Sądecką w wielu dziełach.

## 9 GRUDNIA

Ks. Stanisław Tworek, lat 59, proboszcz parafii Kicznia w gm. Łącko, pochodził z Krościenka. Jako wikariusz pracował w parafiach: Mielec, Łęg Tarnowski Lubzina, Łęki Górne i Łuzna.

## 25 GRUDNIA

Jan Stach, lat 93, konstruktor i budowniczy kamiennego mostu w Znamirowicach nad Jeziorem Rożnowskim, prawdopodobnie największego takiego na świecie. Jego wzniesienie zajęło mu trzy lata.

## 2012 4 STYCZNIA

Mariusz Indyk, lat 56, lekarz medycyny, znany ortopeda, ostatnio zatrudniony w przychodni CenterMed Biegonice.

## 19 STYCZNIA

Kazimierz Polek, lat 94, żołnierz Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, więzień okresu stalinowskiego, w 1956 r. należał do inicjatorów odno-



Romuald Groszek



Gen. Stanisław Czepielik



Eugeniusz Konstanty



Stanisław Skrzypiec

wy październikowej w Nowym Sączu, do emerytury pracował w jajczarni przy ul. 1 PSP w Nowym Sączu.

## 7 LUTEGO

Ks. Andrzej Koroński, lat 44 (ur. w Nowym Sączu), wikariusz parafii św. Andrzeja Apostoła w Łukowicy, wcześniej pracował w parafiach Zdziarzec i Nowe Rybie.

## 15 LUTEGO

Henryk Skarka, lat 79, lwowiak, ekonomista, długoletni pracownik SZEW i prezes Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu w latach osiemdziesiątych.

## 16 LUTEGO

Marek Oporek, lat 60 (zam. w Damianicach k. Bochni), przez 24 lata był kierowcą samochodu sanitarnego, towarzyszącego grupie 20 parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu podczas pieszych pielgrzymek tarnowskich do Częstochowy.

## 18 LUTEGO

Lidia Duda-Groblicka, lat 79, artysta plastyk, absolwentka II LO im. M. Ko-



Antoni Łukasik



Ks. Stanisław Tworek



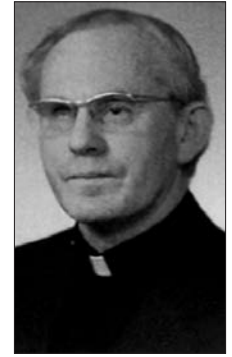
Jan Stach



Marek Oporek



Lidia Duda-Groblicka



Ks. Edward Łomnicki



Ryszard Marcinek



Ks. Paweł Tyrawski



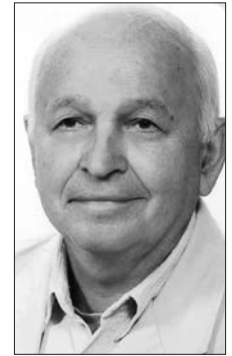
Stanisław Skoczeń



Antoni Rapacz



Danuta Cabak-Fiut



Adam Moskała



Jerzy Kulej



Zbigniew Szewczyk



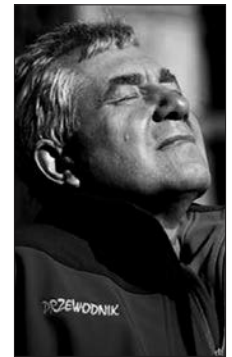
Dariusz Lorek



Krzysztof Cycoń



Stanisław Zelek



Ryszard Patyk

nopnickiej w Nowym Sączu i krakowskiej ASP, członek Królewskiego Towarzystwa Australijskich Artystów w Sydney. Ofiarowała sądeckiemu muzeum kilkadziesiąt swoich grafik.

## 25 LUTEGO

Ks. dr Edward Łomnicki, lat 77, pochodzący z Piwnicznej emerytowany wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Tamowie, zaangażowany w pomoc więźniom politycznym w czasie stanu wojennego, diecezjalny duszpasterz trzeźwości.

## 3 MARCA

St. szeregowy WP Sylwester Gawroński z Lipnicy Wielkiej, lat 29, od 6 lat

służył jako ratownik i kierowca w Pułku Ochrony Warszawy. Zginął w katastrofie kolejowej pod Szczekocinami.

## 5 MARCA

Eugeniusz Konstanty, lat 86, prezes sądeckiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jako kilkunastoletni chłopak odprowadzał do granicy ze Słowacją uchodźców na Węgry, po wojnie w antykomunistycznej partyzance.

## 19 MARCA

Ks. Zdzisław Zyzda, lat 87, emerytowany kapelan Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu (1971-2001), rezy-

dent w parafii MB Niepokalanej w Nowym Sączu.

## 28 MARCA

Stanisław Skrzypiec, lat 72, do emerytury pracownik sądeckiej mleczarni, długoletni sołtys Paszyna, radny Gminy Chelmiec przez pięć kadencji, zasłużony społecznik.

## 5 KWIETNIA

Ryszard Marcinek, lat 66, pochodzący z Żołyni k. Łańcuta były naczelnik, wicewójt i wójt Gminy Podegrodzie (1994-2006), wcześniej agronom gromadzki i kierownik gminnej służby rolnej.



Zbigniew Łękawski



Michał Gruszczyński



Ks. Kazimierz Stępień



Jerzy Olesiak

## 12 KWIETNIA

Ks. Paweł Tyrawski, lat 89, katecheta sądeckich szkół, proboszcz i dziekan w Łącku (1972-1984), proboszcz w Świniarsku (1985-1999), rezydent parafii św. Elżbiety w Starym Sączu, redaktor pisma parafialnego „Z grodu św. Kingi”, przyjaciel Solidarności rolniczej.

## 20 KWIETNIA

Stanisław Skoczeń, lat 64, instruktor harcerstwa, wychowawca dzieci i młodzieży, związany z Hufcem ZHP w Starym i Nowym Sączu oraz Kręgiem Seniorów „Szumiący Bór”.

## 13 CZERWCA

Antoni Rapacz, lat 50, założyciel i prezes Małopolskiego Stowarzyszenia Sołtysów, sołtys Rdzawki, zastępca, a następnie burmistrz Rabki-Zdrój (2002-2006), związany z różnymi dziełami Fundacji Sądeckiej.

## 30 CZERWCA

Danuta Cabak-Fiut, lat 57, lek. med., wieloletnia dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego, współtworzyła system ratownictwa medycznego na Sądecku.

## 12 LIPCA

Adam Moskała, lat 64, samorządowiec krynicki i radca prawny, zastępca naczelnika Krynicy w okresie transformacji ustrojowej, zastępca burmistrza Krynicy (1994-2002).

## 13 LIPCA

Jerzy Kulej, lat 72, legenda polskiego boksu, silnie związany z Sądeckim (przez pewien okres mieszkał w Piwnicznej i obsługiwał wyciąg narciarski na Suchej Dolinie, pomagał w szkoleniu bokserów klubu Superfighter w Nowym Sączu, a jego żoną była poetka piwniczna Krystyna Dulak).

## 22 LIPCA

Zbigniew Szewczyk, lat 74, naczelnik Gminy Korzenna (1980-1990), przewod-

nik PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, znawca historii Pogórza Rożnowskiego, wierny kibic „Sandecji”.

## 28 LIPCA

Dariusz Lorek, lat 37, naczelnik OSP w Krasnem Potockim (gm. Chełmiec), miłośnik samochodów terenowych, uczestnik rajdów samochodowych.

## 15 SIERPNI

Krzysztof Cycoń, lat 49, działacz społeczny i samorządowy w Krynicy-Zdroju, założyciel i przewodniczący „S” w krynickiej jednostce PSP, radny powiatowy (2006-2010).

## 31 SIERPNI

Danuta Olszowska, lat 88, łączniczka ZWZ-AK, więźniarka więzienia



w Nowym Sączu i obozu w Płaszowie (podczas aresztowania w 1943 r. w Olszanie była świadkiem rozstrzelania ojca Kazimierza Koniecznego i wuja Ignacego Wolfstala), działaczka kombatancka.

## 8 WRZEŚNIA

Stanisław Zelek, lat 69, działacz samorządowy, społecznik; radny Nowego Sącza (2002-2006), długoletni przewodniczący zarządu osiedla Przetakówka, działacz PZW Koło Zakamienica.

## 15 WRZEŚNIA

Jan Gągor, lat 92, rolnik z Koniuszowej (gm. Korzenna), ojciec gen. Franciszka Gągora, Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

## 16 WRZEŚNIA

Ryszard Patyk, lat 63, przewodnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Nowy Sącz, dyrektor Centrum Medycznego „Batorego” w Nowym Sączu.

## 18 PAŹDZIERNIKA

Zbigniew Łękawski, lat 49, samorządowiec, radny Gminy Nawojowa (1997-2002 i od 2006 r.), w obecnej kadencji wiceprzewodniczący Rady Gminy Nawojowa.

## 20 PAŹDZIERNIKA

Michał Gruszczyński, 61 lat, radny Gminy Ryto od 2006 r., piłkarz Popradu Ryto i szkoleniowiec drużyny w latach 2006-2009.

## 23 PAŹDZIERNIKA

Ks. prałat Kazimierz Stępień, lat 77, długoletni proboszcz parafii w Krużlowej (1985-2005), budowniczy kościoła, odrestaurował zabytkową, modrzewiową świątynię (1520), z której pochodzi słynna rzeźba Madonny z Krużlowej.

## 27 PAŹDZIERNIKA

Jerzy Olesiak, lat 82, emerytowany technik dentystyczny, bobsleista, olimpijczyk z Cortina d'Ampezzo w 1956 roku (czwórka boblejowa z Nowego Sącza), wielokrotny Mistrz Polski.

Opr. (HSZ)

# O zdrowiu Sądeczian jesienią

Takie krótkie, ale pojemne hasło przyświecało seminarium, które 20 października w otwieranym uroczystie tego dnia Centrum Onkologii w Nowym Sączu zorganizowały Fundacja Sądecka i portal [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info).



O różnych aspektach, jak dbać o tej porze roku o zdrowie, jak chronić się przed jesiennymi infekcjami, a także jak zapobiegać innym schorzeniom cywilizacyjnym, mówili prelegenci, którzy przyjęli zaproszenie do udziału w debacie. W tym gronie znalazło się wiele profesorskich słów, lekarzy pracujących w renomowanych szpitalach Małopolski, a także specjalistów z Instytutów Zdrowia oraz Kultury Fizycznej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Seminarium, które poprzedziło uroczyste przecięcie wstęgi sądeckiego Centrum Onkologii, otworzył Jerzy

Bochyński, wiceprezes Fundacji Sądeckiej.

– *Fundacja Sądecka w porozumieniu z kierownictwem sądeckiego szpitala postanowiła uczcić wydarzenie, jakim jest otwarcie Centrum Onkologii w Nowym Sączu prozdrowotną konferencją pod nazwą „O zdrowiu Sądeczian jesienią”* – mówił wiceprezes Jerzy Bochyński. – *Podyskutujemy, co jest ważne dla zdrowia sądeczan.*

Śluchacze prelekcji mogli nie tylko dowiedzieć się, jak dbano o zdrowie Sądeczian do czasów I wojny światowej, a także przypomnieć sobie, czy też poznać bliżej przywoływanych przez jednego z prelegentów zasłużo-

nych lekarzy dla Nowego Sącza i Sądeczyny. Można było posłuchać ciekawych wykładów o profilaktyce chorób układu krążenia i roli soli w organizmie, której nadużywanie może być jednym z czynników wywołujących nadciśnienie. Jednym z pierwszych prelegentów był pochodzący z Łącka prof. dr hab. Julian Dybiec, historyk kultury, propagator kultury regionalnej, który poruszył szeroko i wielowątkowo zagadnienie „Jak dbano o zdrowie Sądeczan do I wojny światowej”. Profesor Dybiec, rozwijając ten temat, wymienił wiele czynników, które miały wpływ na stan zdrowia ludzi, mieszkających w naszym regionie. Wśród nich znalazły się m. in.: sposób odżywiania, środowisko geograficzne, epidemie, klęski żywiołowe i postęp wiedzy medycznej.

– *Weźmy chociażby pod uwagę sposób odżywiania* – mówił prof. Dybiec. – *Sądeczczyzna od średniowiecza była krainą rolniczą, a ludność tutaj żyjąca była skazana na prowadzenie skromnego trybu życia. Mieszkańcy w przeważającej większości kiepsko się odżywiali, a to wpływało, niestety, na stan ich zdrowia. Najgorzej było*

*na tzw. przednówku, który kojarzył się zazwyczaj z głodem.*

Mieszkańcy uzupełniali, więc swoją dietę różnymi, znanymi z pokolenia na pokolenie sposobami, które niejednokrotnie pozwalały im przetrwać ten trudny okres. Górne warstwy społeczne

### **– Sądeczczyzna od średniowiecza była krainą rolniczą, a ludność tutaj żyjąca była skazana na prowadzenie skromnego trybu życia.**

PROF. DR HAB. JULIAN DYBIEC

odżywiały się jednak już bardziej dietetycznie. Na stan zdrowia dawnych pokoleń miały też wpływ różnorodne klęski żywiołowe (pożary, powodzie), epidemie chorób zakaźnych, które dziesiątkowały ludzi. Duże znaczenie miały też stosunkowo złe warunki mieszkalne i sanitarne. Profesor Dybiec mówił też, jak organizowała się służba medyczna, jak powstawały pierwsze szpitale w No-

wym Sączu, w tym szpital im. J. Śniadeckiego, o działalności pierwszych lekarzy i akuserek.

Wykład o profilaktyce chorób układu krążenia wygłosił dr n. med. Stanisław Malinowski, ordynator Oddziału Internistyczno-Kardiologicznego sądeckiego szpitala. Lekarz Andrzej Fugiel, zastępca dyrektora ds. leczenia sądeckiego szpitala, zabierając głos, postawił na początku pytanie: czy sól wywołuje nadciśnienie?

– *Nadciśnienie tętnicze zalicza się do najbardziej powszechnych chorób cywilizacyjnych* – mówił doktor Fugiel. – *Chociaż przyczyny tego schorzenia pozostają w zasadzie niewyjaśnione, współczesna medycyna i dietetyka zwyczajowo wiąże występowanie nadciśnienia w rozwiniętych państwach z wysokim spożyciem soli. Z tego względu niektórzy proponują nawet, by solniczki zniknęły z naszych stołów na dobre.*

Prelegent zachęcał do stopniowego zmniejszania ilości spożywanej soli, przyzwyczajania się do mniej słonego smaku, a nawet do usunięcia jej ze stołów. Sól można zastąpić w zasadzie bez problemu np. przyprawami ziołowymi.

Jednym z kolejnych prelegentów był prof. dr hab. n. med. Janusz Pach, wykładowca w Instytucie Zdrowia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, który poruszył bardzo ważki temat: „Tlenek węgla, cichy mordera”.

Janusz Jasiela i Elżbieta Maliszewska z Instytutu Kultury Fizycznej sądeckiej PWSZ zachęcali do aktywnego trybu życia, do codziennych spacerów. Ich zdaniem sposobem na zdrowie jest Nordic Walking (chodzenie z kijkami). Mówili nie tylko o tej formie relaksu, ale także o zasadach jego stosowania demonstrowując je w krótkim pokazie.

Wybitnych lekarzy, zasłużonych dla Nowego Sącza i Sądeczyny, przywołał w swoim wykładzie „Duma Sądeczyny – o Sądeczanach, którzy zmienili polską medycynę” dr Piotr Wierzbicki, reprezentujący Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum AK w Krakowie. Padały takie nazwiska jak m. in. Michała Sędziwoja, urodzonego w Łukowicy, alchemika i lekarza, Józefa Dietla, Stanisława Stuchłego, Ja-





na Słowikowskiego, Jerzego Masióra, Tadeusza Popieli i innych.

O historii i przyszłości sądeckiego szpitala mówił dyrektor placówki Artur Puszek. Prelegentami byli też: lek. med. Witold Górecki, kierownik Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Nowym Sączu, prof. dr hab. med. Dariusz Dudek, kierownik Samodzielnej Pracowni Zakładu Hemodynamiki i Angiologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie i lek. med. Lesław Szot, prezes Małopolskiego Związku Pracodawców Ochrony Zdrowia – Porozumienie Zielonogórskie.

Wykładom i referatom towarzyszył pokaz urządzeń do rehabilitacji, m.in. z Centrum Rehabilitacji Tukan z Łabowej. Była też możliwość zmierzenia sobie ciśnienia i cukru we krwi, można było nauczyć się również samodzielnego badania piersi (o to zadbał Instytut Zdrowia PWSZ). Swoje stoisko miał również Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu i „Sądeczanin” z dodatkiem „Zdrowo Jesienią”, który ukazał się specjalnie z okazji otwarcia Centrum Onkologii i wspomnianego seminarium. Prezentowali się także producenci zdrowej żywności. Można było

skosztować soków Maurera, wody mineralnej i leczniczej z Uzdrowiska Krynica-Żegiestów, miodów z „Sądeckiego Bartnika”, warzyw i owoców Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej. Był także „słodki kącik Grzesia”.

Seminarium zorganizowali Fundacja Sądecka i portal [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info). Partnerami konferencji byli: Szpital Specjalistyczny im. J. Śniadeckiego, Instytut Wychowania Fizycznego Państwowej

**Prelegent zachęcał do stopniowego zmniejszenia ilości spożywanej soli, przyzwyczajania się do mniej słonego smaku, a nawet do usunięcia jej ze stołów. Sól można zastąpić w zasadzie bez problemu np. przyprawami ziołowymi.**

Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej, Uzdrowisko Krynica-Żegiestów, „Sądecki Bartnik”, Tłocznia Maurer z Łącka, Centrum Rehabilitacji Tukan z Łabowej i firma cukierniczo-gastronomiczna „Grześ” z Nawojowej.

IGA MICHAŁEC



# Wielka gala sołtysów w Starym Sączu

Podczas wielkiej gali sołtysów, zorganizowanej w sobotę 13 października przez Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej w kinie „Sokół” w Starym Sączu, ogłoszono wyniki konkursu na najlepszego sołtysa 2011 roku. Nagrodzono cztery osoby – dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Zaszczytny tytuł „Sołtysa Roku” powędrował do Zofii Bołoz-Franczak, która sołtysuje Szczawnikowi w gminie Muszyna od 30 lat.

**P**ani Zofia nie kryła radości. – *To duże wyróżnienie, a jednocześnie motywacja do dalszej pracy – mówiła wzruszona (czytaj obok wywiad z laureatką).*

Uroczystość otworzył burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek. Wśród gości nie

zabrakło senatora Stanisława Koguta, starosty nowosądeckiego Jana Golonki oraz wójtów, burmistrzów i radnych gminnych powiatu nowosądeckiego. Honory gospodarza pełnił prezes stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej Piotr Gniadecki. Uroczystość prowadzi-

li: Agata Król Mirek, radna powiatu nowosądeckiego z Krynicy i Zygmunt Berdychowski, honorowy prezes Stowarzyszenia, radny województwa małopolskiego.

Kapituła, która dokonywała wyboru spośród 9. sołtysów nominowanych do tytułu, nie miała łatwego zadania.

– *Cieszę się, że w niej nie zasiadałem, bo każdy z nominowanych zasługuje na najwyższe wyróżnienie. To w końcu wy – sołtysi – bierzecie na siebie największy trud* – powiedział starosta Golonka.

Drugie miejsce kapituła przyznała Mieczysławowi Cabakowi, sołtysowi Czaczowa, gm. Łabowa, który organizuje życie swojej wsi od 22 lat. Trzecie miejsce ex aequo zajęli Lidia Pachota – sołtys Bujnego, gm. Gródek n. Dunajcem i Jan Świerad z Trzycierza, gm. Korzenna – najdłużej urzędujący sołtys spośród nominowanych. Sprawami swojej wsi zajmuj się od 34 lat.

\*\*\*

Organizatorem plebiscytu jest Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Kandydaci zgłaszani są przez wójtów i działaczy organizacji pozarządowych. Z każdej gminy można zgłosić trzech kandydatów, którzy wykazali się ofiarną i skuteczną pracą na rzecz lokalnej społeczności. Następnie kapituła ocenia wnioski, przyznając punkty za: sprawność funkcjonowania organizacji pozarządowych na terenie sołectwa, zaangażowanie sołtysa w przedsięwzięcia kulturalne, jego udział w organizacji szkoleń dla mieszkańców wsi, pomoc w rozwiązywaniu problemów lokalnych, osiągnięcia w inwestycjach, czy modernizacji dróg. Kandydat, który zdobędzie największą liczbę głosów, otrzymuje tytuł „Sołtysa Roku” oraz nagrody rzeczowe. Symboliczne wyróżnienia otrzymują też sołtysi, którzy zajęli kolejno drugie i trzecie miejsce.

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej powstało w styczniu 2005 r. przy Fundacji Sądeckiej, skupia ponad 200 byłych i obecnych sołtysów, którzy zabiegają o należne miejsce sołtysa w hierarchii ustroju samorządowego. Celem Stowarzyszenia jest reprezentacja najniższego szczebla samorządu lokalnego, jakim jest sołectwo,



wobec administracji państwowej i samorządowej. Stowarzyszenie organizuje szkolenia dla sołtysów m.in. w zakresie pozyskiwania środków unijnych. Co roku, w maju, członkowie organizacji pielgrzymują do Lichenia. Od 2010 roku prezesem Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej jest Piotr Gniadecki, były sołtys Posadowej Mogińskiej, który objął tę funkcję po zmarłym tego roku Józefie Szudym z Bartkowej. Pierwszym, również już nieżyjącym szefem Stowarzyszenia był Antoni Łukasik z Gródka, gm. Grybów. Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej korzysta ze wsparcia organizacyjnego i finansowego Fundacji Sądeckiej. (MC, KB)

## Sołtys przede wszystkim służy ludziom

**Można powiedzieć, że „sołtysowanie” to tradycja jej rodziny. Zofia Bołoz-Franczak kierowanie wsią Szczawnik (gm. Muszyna) przejęła od swojego brata 30 lat temu. Ukoronowaniem jej ciężkiej pracy jest tytuł Sołtysa Roku 2011.**

### Jak się czuje Sołtys Roku 2011?

– Wspaniale. Nie spodziewałam się takiego zaszczytu. Uroczystość jest pięknie zorganizowana, a ja bardzo się cieszę, że dane mi było dożyć takiej chwili.

### Ten tytuł to taka nagroda za 30 lat pracy?

– To jest wyróżnienie za pracę, ale i za współpracę, ponieważ tak jak już wcześniej powiedziałam, bez dobrych ludzi wokół nic bym nie osiągnęła. Tych ludzi trzeba rozumieć, nie obrażać się, nie gniewać, a niejednokrotnie nie słyszeć pewnych rzeczy. I to co najważniejsze – działać tak, aby mieszkańcy mieli zaufanie.

### Z pewnością praca sołtysa zupełnie inaczej wyglądała 30 lat temu, a inaczej dzisiaj. Jak to wygląda z Pani perspektywy?

– 30 lat temu ludzie byli bardziej przychylni niż teraz. Nie wiem jak w mieście, ale u nas na wsi potrafili się sami zebrać w czynie społecznym. Ktoś nimi pokierował, ktoś inny coś podpowiedział. Teraz o takich działaniach nie ma mowy. Młodzież też była inna – bardziej chętna do różnorodnych akcji, chociaż osobiście na młodych nie mogę dziś narzekać. Czasami im się coś nie podoba, ale tego nie pokazują.

### A jak rodzina postrzega to Pani sołtysowanie?

– Cieszę się razem ze mną i wspierają mnie. Podczas ostatnich wyborów byłam nastawiona, że przegram, że to już koniec mojej pracy. A jednak, mimo że miałam mocnego kontrkandydata, ludzie znowu mi zaufali. Oni wiedzą i widzą, że ich nie zawodzę, nie oszukuję,



że działam na rzecz wsi na rzecz gminy. W tym wszystkim rodzina bardzo mnie wspiera. Dzisiaj widziałam nawet, że moja bratowa się popłakała...

### Pani największy sukces w ciągu tych 30 lat?

– Mamy w Szczawniku dwa piękne boiska, w tym orlik, z całym zapleczem, a także piękny plac rekreacyjny. To jest to, co się w ostatnich latach udało. Ale te inwestycje nie byłyby możliwe, gdyby nie zaangażowanie obecnego burmistrza – Jana Golby. To człowiek, który umie szukać i ściągać pieniądze. Wtórują mu w tym radni, którzy widzą nie tylko potrzeby miasta, ale i wsi. I to jest w porządku.

### – Jakie są najbliższe plany inwestycyjne dla Szczawnika?

– Trzeba dokończyć plac zabaw dla dzieci. Poza tym od lat męczy mnie remont drogowego połączenia Szczawnika z Żegiestowem. To jest droga powiatowa i o środki na te inwestycje musimy zabiegać u starosty. Chciałbym dożyć chwili, kiedy ta droga powstanie i będzie dostępna dla spacerowiczów. Chciałabym też, aby mogły nią w zimie jeździć kuligi i dorożki.

### Czego w takim razie Pani życzyć?

– Zdrowia. W pracy sołtysa wiele już osiągnęłam, mam prężnie działającą radę sołecką. Jeśli będziemy zdrowi, to cała reszta sama przyjdzie.

### W takim razie życzymy zdrowia, zrealizowania planów w życiu zawodowym i szczęścia w życiu osobistym.

Rozmawiała KINGA BEDNARCZYK





Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie w 2010 i 2011 roku



# Zaproszenie na Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie

Sądecki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i ojcowie jezuici zapraszają na XII Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie w Święto Niepodległości 11 listopada 2012 r. o godz. 16.30 w kościele kolejowym w Nowym Sączu. Miesięcznik „Sądeczanin” objął patronat medialny nad imprezą.

*nicę powrotu Górnego Śląska do Macierzy (20.VI.1922) i 70. rocznicę powstania AK (14.II.1942) – wylicza Leszek Zakrzewski.*

Tradycyjnie, śpiewniki „zabezpieczy” drukarnia Flexergis Marka Urbana, gdzie drukowany jest nasz miesięcznik, a podkład muzyczny zapewni znakomity multiinstrumentalista i wokalista Tomasz Wołak, jednak nie od rzeczy będzie poćwiczyć wcześniej w domu.

(HSZ)

**L**eszek Zakrzewski, prezes PTH uważa, że okazji do patriotycznego śpiewania w tym roku nie brakuje.

– W 2012 roku obchodzimy: 149. rocznicę wybuchu powstania styczniowego (22.I.1863), 92. rocznicę bitwy warszawskiej (15. VIII. 1920), 90. rocz-

**Oto zbiór 20. pieśni patriotycznych i religijnych, które zostaną wykonane 11 listopada w kościele NSPJ:**

1. Duma ukraińska
2. Odważny Polak na Marsowym Polu [Pieśń konfederacka]
3. Marsz konfederatów barskich [Pieśń żołnierska o Najświętszej Maryi Pannie]
4. Warszawianka 1831 roku
5. Z tej biednej ziemi
6. Pieśń powstańców 1863 roku
7. Warczą karabiny
8. Piechota [Maszerują strzelcy]
9. Jedzie na Kasztance [Pieśń o Wodzu miłym]
10. Pierwsza Kadrowa [Kadrówka; Raduje się serce]
11. Marsz lwowskich dzieci [W dzień deszczowy...]
12. Już zachodzi czerwone słońeczko
13. Białe róże
14. Wojenko, wojenko
15. Modlitwa obozowa
16. Szwoleżerowie [Więc pijmy wino, szwoleżerowie]
17. Dziś do Ciebie przyjść nie mogę [Kotysanka leśna]
18. Karpacka Brygada
19. Ojczyzna ma
20. Pobógostaw Jezu drogi

Zofia Pieczkowska:

# Jak oceniam połowę obecnej kadencji władz Nowego Sącza?

– Wyraźnie widać, iż utrwaliły się negatywne tendencje, widoczne już w zeszłej kadencji.

**Po** pierwsze i najważniejsze – brak planu perspektywicznego. Już w pierwszej kadencji zmieniono Strategię Nowego Sącza, usuwając z niej konkretne cele i prowadzące do nich działania, zamieniając je na ogólniki i pobożne życzenia, byśmy byli zdrowi i szczęśliwi, nie wskazując sposobu ich realizacji.

Zmieniono też dokument, który kiedyś nazywano Wieloletnim Planem Inwestycyjnym, a dziś Wieloletnią Prognozą Finansową, usuwając z niej praktycznie wszystkie inwestycje. Jednym słowem – prognoza jest, bo musi być, ale widać, iż pan prezydent Ryszard Nowak nie ma żadnego pomysłu na program tej kadencji. Będzie tak jak w ubiegłej – „co nam Bóg da, lub prezydentom wpadnie do głowy”.

Owocuje to brakiem przygotowania inwestycji i chaotycznymi działaniami, nieprowadzącymi do szczęśliwego finału.

Po drugie, równie ważne – rozdmuchano do nieprzytomności wydatki pozainwestycyjne, wzrosły one w latach 2006-2011 o 47%, czyli o 20 % bardziej, niż wskazywałyby to inflacja. Daje to kwotę 47 mln zł, z czego 35 mln zł to wzrost płać z pochodnymi od nich. Stąd brak pieniędzy na inwestycje.



Zofia Pieczkowska FOT. J.L.

Wystarczy przeczytać ostatnio publikowane w prasie dane statystyczne dotyczące najwyższej opłacanych pracowników w Nowym Sączu.

Po trzecie – nie podejmuje się żadnych działań związanych z poprawą głównego układu komunikacyjnego miasta. W pierwszej kadencji wykonano remonty części ulic, ale nie przeprowadzono przy okazji ich modernizacji. Przykład

– nie wybudowano rond na skrzyżowaniach Al. Wolności – Grodzka i Królowej Jadwigi – Nawojowska. Dlaczego? Dlatego, że do tego trzeba było przygotować dokumentację (patrz punkt pierwszy), a tej nie było, stąd remonty zachowujące stan poprzedni, bo te wykonuje się tylko na zgłoszenie, a nie z pozwoleniem na budowę.

W tej kadencji tempo remontów osłabło, bowiem brak środków finansowych (patrz punkt drugi), a stan nawet ulic podstawowego układu komunikacyjnego woła o pomstę do nieba (np. Grodzka od Al. Wolności do Długosza, Długosza od Mickiewicza do Grodzkiej, Śniadeckich i wiele, wiele innych).

Praktycznie zaniechano działań związanych z realizacją obwodnicy północnej. Po trzech latach od uchylecia decyzji środowiskowej wystąpiono z pytaniem, czy potrzebny jest raport oddziaływania na środowisko, co już samo w sobie jest śmieszne. 27 sierpnia b. r. Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska obwieścił, że wstrzymuje postępowanie w spra-

**Rozdmuchano do nieprzytomności wydatki pozainwestycyjne, wzrosły one w latach 2006-2011 o 47%, czyli o 20 % bardziej, niż wskazywałyby to inflacja.**

wie wydania decyzji środowiskowej dla obwodnicy północnej Nowego Sącza wobec braku raportu oddziaływania na środowisko. Potem widziałam pana Grzegorza Mirka, dyrektora miejskiego Zarządu Dróg, jak mówił, iż raport został już dostarczony i około 14 października należy spodziewać się decyzji. Termin minął, a ja nie zauważyłam ogłoszenia o wznowieniu postępowania w tej sprawie przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

W międzyczasie pojawiały się jedne za drugim „radosne pomysły”, a to drugi most obok istniejącego mostu helenkiego, a to most w przedłużeniu Piramowicza, a to druga Węgierska. Hałas są, ale przygotowań brak.

Licząc się z tym, iż inwestycje komunikacyjne są drogie, należy starać się o wpisanie ich do programów unijnych. Ja w 2006 roku wywalczyłam z śp. ministra rozwoju regionalnego Grażyną Gęsicką działanie 8.2. w Programie Infrastruktura i Środowisko, które to działanie obejmowało miasta na prawach powiatu nieleżące na sieci głównych szlaków komunikacyjnych, z myślą o obwodnicy północnej. Obecne władze nie zdołały jednak zakończyć w stosownym terminie rozpoczętego jeszcze przez prezydenta Józefa A. Wiktora wykupu gruntów. Z tego działania wykonano modernizację ul. Królowej Jadwigi, uzyskując dofinansowanie 17 mln zł, a na obwodnicę północną byłoby to 80 mln zł.

Teraz zaprzepaszczamy szansę na następane rozdanie środków unijnych.

Wielokrotnie prosiłam prezydenta Nowaka: „Przygotujmy dokumentację na obwodnicę południową, załatwmy z zarządem Województwa nadanie jej rangi drogi wojewódzkiej i jeśli starosta nie zdąży z obwodnicą zachodnią

## **Czy w sytuacji, w jakiej znalazł się sądecki PKS nie można było pomyśleć o wykupie przez MPK (oczywiście przy dofinansowaniu przez Miasto) likwidowanego przedsiębiorstwa?**

– wskoczmy na to miejsce”. Nic z tego. Starosta prawdopodobnie nie zdąży, Nowy Sącz nie ma dokumentacji, którą można by położyć na stół i tak 50 mln ucieknie z naszego terenu.

Dziś wszystkie wspomniane wyżej inwestycje komunikacyjne to, wg obecnych władz, inwestycje w drogi lokalne finansowane ze środków własnych. To jest utopia.

Po czwarte – zaniechano działań wspomagających i organizujących w obszarach ważnych dla miasta, choć niebędących jego zadaniami własnymi. Mam na myśli dworzec PKS i dworzec PKP. Konia z rządem temu, który mi pokaże



drugie w Polsce 80-tysięczne miasto z takimi „perełkami”.

I w jednej, i drugiej sprawie było wiele do zrobienia. Wszak w wyniku działań Stowarzyszenia „Sądecki Dialog”, wspartego przez senatora Stanisława Koguta, prezydent Nowak podpisał porozumienie w sprawie realizacji Regionalnego Dworca Autobusowego przy Kolejowej, ze wspólnym budynkiem dworcowym dla PKP i komunikacji autobusowej. I co? I nic.

Sądeckie Wodociągi realizują wcześniej przygotowaną inwestycję na obszarze kilku gmin.

Czy w sytuacji, w jakiej znalazł się sądecki PKS nie można było pomyśleć o wykupie przez MPK (oczywiście przy dofinansowaniu przez Miasto) likwidowanego przedsiębiorstwa? Wykupił je PKS Oświęcim, a dworzec stanowi własność RDA Kraków.

A przecież rozwój spółki MPK, sensownie prowadzonej mógłby zaowocować polepszeniem jej kondycji.

Następną sprawą jest zagospodarowanie schedy po Straży Pożarnej przy ul. Grybowskiej. Wielokrotnie zwracałam się do prezydenta i do radnych – opracujmy dokumentację, najlepiej w oparciu o konkurs, i przygotujmy się do sięgnięcia po środki unijne z przyszłego rozdania w ramach rewitalizacji.

Zamiast tego słyszę – przepraszam, że tak mocno, ale muszę to powiedzieć – bzdurne pomysły pana przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Wituszyńskiego, że parking z wjazdem od bulwaru Narwiku, aż żal, że geodeta, który powinien mieć wycucie różnicy wysokości, może zgłaszać takie pomysły. Byłby to najgłębiej położony parking, a na dodatek drążony w zabytkowej skarpie. Jednym słowem pomysł księżycowy.

Natomiast od prezydenta słyszę – teren opuszczony przez straż pożarną zagospodarujemy, jako zadanie w partnerstwie publiczno-prywatnym, czyli bez możliwości dofinansowania, albo sprzedamy. To zawsze najłatwiej, ale proszę mi powiedzieć – które szanujące się miasto europejskie nie ma targu warzywno-owocowo-nabiałowego!

Po piąte – obecne władze Nowego Sącza nie widzą potrzeby współpracy z gminami, z marszałkiem województwa, z wojewodą, z odpowiednimi ministerstwami, z Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad, z PKP, z RZGW. Są to wszystko instytucje, którym kiedyś stale „wisielimy na karku”.

Gminy ściągnęliśmy do wspólnego programu gospodarki wodno-ściekowej, z wojewodą prowadziliśmy rozmowy w sprawie siedziby Straży Pożarnej i Policji, z GDDKiA z ogromnym tru-

dem doszliśmy do projektu wspólnego obwodnicy północnej.

Z marszałkiem należy rozmawiać na temat nadania obwodnicy południowej (łącznika pomiędzy Węgierską a Piłsudskiego) kategorii drogi wojewódzkiej, co pozwoli na jej dofinansowanie z Programu Regionalnego.

Bez tej współpracy żaden z naszych projektów (których zresztą nie ma) nie znajdzie się na liście projektów kluczowych w nowym rozdaniu środków unijnych.

Tak obecne władze marnotrawią szanse naszego miasta, zamieniając je na grajdołek.

Na szczęście „Wenecja” okazała się niewypałem. Owszem – rewitalizacja Parku Strzeleckiego z muszlą koncertową i widownią – zgoda. Ale też nie ze środków własnych. Tego typu inwestycje Krynica, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz i Gorlice finansują ze środków unijnych. Tylko my nie umiemy.

Reasumując – przykro mi, ale nie mogę wystawić pozytywnej oceny obecnym gospodarzom miasta. Przykro mi tym bardziej, że tracę nadzieję, że Nowy Sącz znów się obudzi, że będzie miał władze z prawdziwego zdarzenia i prezydenta, i radnych.

Jeżeli nic się nie zmieni to Nowy Sącz za chwilę nie zasłuży nawet na miano ośrodka subregionalnego, którym nas ostatnio obdarzono i co nas boli, bo mamy większe ambicje.

**ZOFIA PIECZKOWSKA**

Autorka jest z wykształcenia inżynierem drogownictwa; pełniła funkcję wiceprezydenta Nowego Sącza za prezydentury Józefa A. Wiktora (2002-2006), radna miejska trzech kadencji, działacz opozycji demokratycznej w latach 80. ub. stulecia.

W grudniowym numerze „Sądeczanina” postaramy się wydrukować odpowiedź sądeckiego Ratusza na zarzuty Zofii Pieczkowskiej. W październiku rozmowy na temat półmetku kadencji samorządu odmówił nam wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, odpowiedzialny za inwestycje w mieście, oraz wiceprezydent Bożena Jawor, która ma pieczę nad oświatą i kulturą w Nowym Sączu.

**REDAKCJA**

Nowy Sącz w statystyce

# Ubywa mieszkańców

Urząd Statystyczny w Krakowie wydał w wersji elektronicznej Informator Statystyczny Nowego Sącza 2012. Publikację przygotowano w Dziale Opracowań Regionalnych Małopolskiego Ośrodka Badań Regionalnych. To kopalnia informacji o Nowym Sączu i jego mieszkańcach.

**O**pracowanie składa się z części opisowej i tabelarycznej oraz uwag ogólnych, w których zawarto definicje podstawowych pojęć. W części opisowej zaprezentowana jest sytuacja społeczno-gospodarcza Nowego Sącza ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień demograficznych, rynku pracy, podmiotów gospodarki narodowej, edukacji i kultury, zasobów mieszkaniowych, infrastruktury komunalnej, dochodów i wydatków budżetu miasta. Zamieszczone wykresy pozwalają na lepsze zobrazowanie istniejących tendencji i struktury poszczególnych zjawisk.

W części tabelarycznej przedstawiono Nowy Sącz na tle województwa małopolskiego oraz dane za rok 2011 w retrospekcji lat 2005 i 2010. Znalazły się tu także informacje o działalności Urzędu Miasta. Ponadto, ukazana jest statystyczna sylwetka Nowego Sącza na tle innych, o podobnej liczbie mieszkańców, miast Polski na prawach powiatu.

Informator dostępny jest na stronie Urzędu Miasta Nowego Sącza (nowysacz.pl). Poniżej wybrany fragment publikacji.

## SYTUACJA DEMOGRAFICZNA

Ludność Nowego Sącza odnotowała w ostatnich latach tendencję spadkową.

Według danych bilansowych GUS ludność Nowego Sącza wynosi 84,3

tys. Największą populację miasto odnotowało w roku 2005 – 84,7 tys.

Na przestrzeni kilku ostatnich lat (od 2006 r.) gęstość zaludnienia w Nowym Sączu pozostała prawie niezmienną. Według danych bilansowych, można stwierdzić, że w 2011 r. wyniosła ona 1464 osób/km<sup>2</sup>, podczas gdy w Tarnowie 1569 osób/km<sup>2</sup>, a w Krakowie najwięcej, bo 2323 osób/km<sup>2</sup> (w województwie małopolskim – średnio 220 osób/km<sup>2</sup>).

Współczynnik feminizacji również pozostał bez zmian. Według wstępnych danych, w omawianym okresie wynosił on 109 kobiet na 100 mężczyzn. Wysoki współczynnik feminizacji jest charakterystyczny dla miast (np. w Krakowie na 100 mężczyzn przypada 114 kobiet, a w Tarnowie – 111). Dla porównania w województwie małopolskim na 100 mężczyzn przypada 106 kobiet.

Na stan i strukturę ludności decydujący wpływ mają zjawiska demograficzne, określane, jako ruch naturalny. Zalicza się do nich m.in. małżeństwa i rozwody, a także przede wszystkim – urodzenia i zgony.

W 2011 r. w Nowym Sączu zawarto 432 małżeństwa i w porównaniu z poprzednim rokiem liczba ta spadła o 21,7%. Według wstępnych danych, wskaźnik natężenia małżeństw wyniósł 5,1‰ (wobec 6,5‰ w 2010 r.). W dwóch pozostałych miastach na pra-



FOT. JL

wach powiatu ukształtował się na podobnym poziomie, w Krakowie wynosił również 5,1‰, a w Tarnowie 5,2‰ (w województwie małopolskim 5,6‰).

Natomiast rozwodów w Nowym Sączu orzeczono w omawianym roku 106, tj. o 20 mniej, niż w roku poprzednim. Według nieostatecznych danych, wskaźnik natężenia rozwodów wynosił 1,3‰ i był niższy niż w Krakowie (2,5‰) i w Tarnowie (2,1‰), a także niższy, niż ogólnie w województwie małopolskim, gdzie ukształtował się na poziomie 1,5‰. Jednocześnie w Nowym Sączu orzeczono w ciągu roku 13 separacji, tj. o 11 mniej niż rok wcześniej (w Krakowie orzeczono w 2011 r. 69 separacji, w Tarnowie – 16, a łącznie w całym województwie – 262).

Na przestrzeni ostatnich lat w Nowym Sączu można zaobserwować malejącą liczbę urodzeń, co jest jednym z powodów spadku liczby populacji. W 2011 r. w mieście urodziło się 876 dzieci, tj. o 11,0%, czyli o 108 dzieci mniej, niż przed rokiem.

Spadek liczby urodzeń wpłynął na zmniejszenie wskaźnika ich natężenia. Według tymczasowych danych, liczba urodzeń żywych na 1000 ludności wyniosła 10,4 (przed rokiem 11,6), podczas gdy w Krakowie wynosiła 10,1,

w Tarnowie 8,6, a dla porównania w całym województwie 11,3.

Liczba zgonów w Nowym Sączu od kilku lat utrzymuje się na zbliżonym poziomie. W omawianym roku zmarło 633 mieszkańców miasta. Według nieostatecznych danych, współczynnik umieralności w 2011 r. wyniósł 7,5‰ i był minimalnie wyższy (o 0,1 pkt) niż przed rokiem. Jego poziom nadal znaczą-

### **Saldo migracji stałej w Nowym Sączu po raz kolejny było ujemne. Wyniosło ono minus 286 osób, czyli o tyle liczba wyjeżdżających na stałe przewyższała liczbę przybywających do miasta na pobyt stały.**

nie odbiegał w dół od wskaźnika dla Krakowa (9,5‰), Tarnowa (8,8‰) i dla województwa (9,0‰).

Do głównych przyczyn zgonów mieszkańców miasta w 2010 r. należały wciąż choroby układu krążenia i choroby nowotworowe (dane publikowane są z rocznym opóźnieniem). Choroby ukła-

du krążenia stanowiły przyczynę prawie 40% zgonów, udział zgonów z powodu nowotworów wyniósł 29,4%, a 5,9% zgonów było spowodowanych chorobami układu trawiennego.

W 2011 r. w Nowym Sączu po raz kolejny odnotowano dodatni przyrost naturalny. Jednak przewaga urodzeń nad zgonami zmniejszyła się, wynosząc 243 osoby wobec 354 w roku poprzednim. Według tymczasowych danych, w przeliczeniu na 1000 ludności, przyrost naturalny wyniósł 2,9, wobec 4,2 w roku poprzednim (w Krakowie 0,6, w Tarnowie minus 0,3, a w całym województwie małopolskim 1,8).

Według wstępnych danych można stwierdzić, że współczynnik dynamiki demograficznej, określający liczbę urodzeń przypadającą na jeden zgon, wyniósł w 2011 r. w Nowym Sączu 1,4, co oznacza 7 urodzeń na 5 zgonów, a w Krakowie i Tarnowie współczynnik ten ukształtował się odpowiednio na poziomie: 1,1 i 1,0, czyli na każde 8 urodzeń przypadało odpowiednio: 7 i 8 zgonów (w województwie wyniósł 1,2 – na każde 6 urodzeń przypadało 5 zgonów).

Drugim, obok przyrostu naturalnego, czynnikiem mającym bezpośredni wpływ na liczbę ludności na danym obszarze są

migracje, których wielkość i kierunki zależą w dużej mierze od sytuacji społeczno-gospodarczej miasta. Licząc migracje na pobyt stały na 1000 ludności (według nieostatecznych danych), korzystną sytuację miał Kraków ze wskaźnikiem 1,3, podczas gdy w Nowym Sączu i Tarnowie omawiany wskaźnik był ujemny i wyniósł odpowiednio: minus 3,4 i minus 4,9 (w województwie małopolskim tyle samo, co w Krakowie – plus 1,3).

Saldo migracji stałej w Nowym Sączu po raz kolejny było ujemne. Wyniosło ono minus 286 osób, czyli o tyle liczba wyjeżdżających na stałe przewyższała liczbę przybywających do miasta na pobyt stały.

W 2010 r. saldo to wynosiło minus 373 osoby, a zatem wysokie ujemne saldo migracji w ujęciu rocznym spadło. W Krakowie odnotowano dodatnie saldo migracji, tj. 975 osób, a w Tarnowie ujemne, tj. minus 553 osoby. W województwie małopolskim ogólna liczba przyjeżdżających na pobyt stały ponownie przewyższała ogólną liczbę wyjeżdżających, stąd saldo migracji stałej było dodatnie i wyniosło 4,3 tys. osób (rok wcześniej 4,4 tys. osób).

W 2011 r. w Nowym Sączu zameldowały się na pobyt stały łącznie 584 osoby, przy czym z zagranicy przybyło 35 osób. Jednocześnie zanotowano 870 wymeldowań z pobytu stałego, w tym 71 za granicę.

Osoby, które mogą podjąć pracę w Nowym Sączu, mają szansę polepszyć swój byt, a równocześnie przyczynić się do dalszego rozwoju ekonomicznego miasta. W 2011 r. więcej było zameldowań osób przybyłych ze wsi, niż z miast (odpowiednio 290 wobec 271). Jednakże w liczbie wymeldowań przeważały również wymeldowania osób na wieś (487) nad tymi do miast (312), co może być związane z tendencją odśrodkową, polegającą na osiedlaniu się mieszkańców miast na terenach podmiejskich.

Ponadto, w omawianym roku saldo migracji czasowych w stolicy Sądeczyny wyniosło minus 266 osób (wobec minus 238 osób w 2005 r.). Wynika to z faktu, że czasowo nieobecne w miejscu stałego zamieszkania były 1532 osoby, podczas gdy zameldowanych na pobyt czasowy było 1266 osób.

# Stypendia od Berdychowskiego po raz 21.

128 uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich będzie otrzymywało w roku szkolnym 2012/2013 stypendia z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, działającego przy Fundacji Sądeckiej.

**26** października pod przewodnictwem Zygmunta Berdychowskiego obradowała Kapituła Funduszu Stypendialnego, która rozdzieliła stypendia. Wniosków, i to nie tylko z Sądeczyny, wpłynęło prawie cztery razy więcej (442) niż było stypendiów do podziału.

Liczyła się średnia z ocen na ostatnim świadectwie oraz dochód w rodzinie. Na stypendium w wysokości 150-200 zł miesięcznie mogli liczyć tylko uczniowie osiągający bardzo dobre wyniki w nauce (średnia powyżej 4,5), laureaci olimpiad przedmiotowych i konkursów, pochodzący z biednych, przeważnie wielodzietnych lub niepełnych rodzin.

Najwięcej nowych stypendystów pochodzi z gmin współpracujących z Funduszem Stypendialnym im. Braci Potoczków: Stary Sącz, gm. Gorlice, Łososina Dolna i Rytro. Do złotówki wykładanej przez Fundację Sądeckiej, samorząd dodaje swoją złotówkę i w ten sposób powstaje kapitał na pomoc zdolnej, choć biednej młodzieży w gminie. Ponadto stypendia trafiły do kilkunastu szkół (najwięcej z Nowego Sącza i okolic, ale także Gorlice, Limanowa), współpracujących z Fundacją Sądecką w akcji „Serce-Serce”, czyli zbiórki żywności w marketach przed świętami Bożego Narodzenia. Z zebranej żywności powstają paczki, które przed Wigilią są dostarczane przez kurierów Fundacji





1992-2012

## FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. BRACI POTOCZKÓW

Sądeckiej (przeważnie to sołtysi) ludziom biednym, samotnym, opuszczonym. W zeszłym roku sporządzono 1030 paczek, każda o wartości ok. 50 zł, w tym roku nie powinno ich być mniej.

– *Obstawiamy piętnaście „Biedronek” oraz pojedyncze markety w w No-*

### KAPITUŁA

W posiedzeniu Kapituły Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków udział wzięli: Zygmunt Berdychowski, radny wojewódzki, Barbara Wiatr, pełnomocnik wójta gm. Gorlice ds. oświaty, Anna Tokarczyk, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łososinie Dolnej, Zofia Pulit, z-ca dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Renataq Burchel, dyrektor Gimnazjum im. Jana Pawła II w Gołkowicach, Monika Makowiecka, Instytut Ekonomii PWSZ w Nowym Sączu, Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza, Aleksander Rybski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. J. Długosza nr 1 w Nowym Sączu, Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej, Katarzyna Berdychowska, Fundacja Sądecka oraz Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczanin”.

wym Sączu, Starym Sączu, Limanowej i Gorlicach – poinformował Władysław Matczuk, dyrektor FS, koordynator akcji „Serce-Sercu”.

Stypendia dostanie także 10 zawodników UKS „ŻAK” i 12 – STS WIKAR/SADECZANIN. 20 stypendiów

**Nie zawsze wykazywany dochód obrazuje faktyczną sytuację finansową rodziny, gdyż nieraz rodzina na papierze nie ma żadnych dochodów, a pod domem stoi samochód z salonu.**

socjalnych dla uczniów znajdujących się w szczególnie złej sytuacji materialnej pochodziło z osobistej puli Zygmunta Berdychowskiego.

Stypendia wypłacane są w trzech transzach. Kwota 150-200 zł może nie jest oszałamiająca, ale jak się nie ma nic, to dobre i to. Młodzież przeznacza stypendia na podręczniki, bilet miesięczny do szkoły, drobne przyjemności, a często po prostu oddaje mamie na podreperowanie budżetu domowego.



Podczas obrad członkowie Funduszu Stypendialnego w którym zasiadają pedagodzy, samorządowcy, muzealnicy i... dziennikarze, analizując wnioski o stypendium stawali często przed trudnym dylematem, komu przyznać pomoc.

– *Nie zawsze wykazywany dochód obrazuje faktyczną sytuację finansową rodziny, gdyż nieraz rodzina na papierze nie ma żadnych dochodów, a pod domem stoi samochód z salonu, gdy tymczasem rodziny teoretycznie za-*





możliwsze ledwo wiąże koniec z końcem – tłumaczyła znająca się na rzeczy Anna Tokarczyk, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łososinie Dolnej. Doradzała przeprowadzania wywiadu środowiskowego. Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek zwrócił uwagę, że największym nieszczęściem jest ciężka choroba w domu. – *Wtedy nawet ludzie zamożni biednieją w błyskawicznym tempie, gdyż koszty leczenia są ogromne* – mówił burmistrz.

Zygmunt Berdychowski zaproponował, aby w celu większej identyfikacji stypendystów z Funduszem Stypendialnym im. Braci Potoczków, beneficjenci Funduszu przedstawili na półroczną pracę o Sądecczyźnie albo patronach Funduszu – Janie i Stanisławie Potoczkach z Rdzistowa, którzy na przełomie XIX i XX wieku budzili świadomość sądeckiego włościanstwa. – *Z kolei młodzież wykazująca talenty artystyczne mogłaby na zakończenie roku szkolnego, gdy spotykamy się z naszymi stypendystami na uroczystej akademii, coś nam zagrać lub namalować* – przekonywał Zygmunt Berdychowski.

– *Słusznie, niech stypendyści dadzą coś z siebie, to będzie miało aspekt wychowawczy* – przytaknęła Barbara Wiatr, pełnomocnik wójta Gorlic ds. oświaty.

Jacek Lelek był zdania, że najlepiej jak stypendyści opiszą własne środowisko, swoją wieś i parafię, bo takie prace będą najcenniejsze. Wniosek przyjęte jednogłośnie i w tym duchu zostaną wprowadzone poprawki do regulaminu Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Najlepsze prace opublikujemy w miesięczniku „Sądeczanin”.

\*\*\*

Było to już 21. posiedzenie Kapituły Funduszu Stypendialnego im. Braci Po-

toczków. Fundusz powstał w 1992 roku przy Fundacji Sądeckiej (d. Sadecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa) z inicjatywy ówczesnego prezesa FS Zygmunt aBerdychowski, który wtedy dodatkowo piastował mandat poselski. Berdychowski potem przestał być posłem, później znów zasiadał w ławach Sejmu, ale Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków trwa. W ciągu 20. lat skorzystało z niego ponad 5 tysięcy młodych, zdolnych ludzi z Sądecczyzny i ościennych powiatów. Wartość udzielonych stypendiów wyniosła ok. 4 mln zł.

**Stypendia wypłacane są w trzech transzach. Kwota 150-200 zł może nie jest oszałamiająca, ale jak się nie ma nic, to dobre i to.**

To najstarsza instytucja o takim charakterze w Małopolsce, a może nawet w całej Polsce. Pierwsi stypendyści dobiegają czterdziestki i często zajmują ważne stanowiska w gospodarce, samorządzie, administracji etc. Pierwszy z brzegu przykład: „stypendia od Berdychowskiego”, jak się je popularnie nazywa, pobierał w połowie lat 90. zeszłego stulecia Sławomir Kmak, dyrektor szpitala w Krynicy. (HSZ)

### **SZKOŁY BIORĄCE UDZIAŁ W AKCJI „SERCE-SERCU”**

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. J. Długosza w Nowym Sączu; Zespół Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu; Zespół Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu; Zespół Szkół nr 3 im. B. Barbackiego w Nowym Sączu; Gimnazjum nr 5 im. Św. Kingi w Nowym Sączu; Zespół Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach; Zespół Szkół im. W. Witosa w Nawojowej; Zespół Szkół Zawodowych im. Św. Kingi w Podgrodziu; Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Ks. Józefa Tischnera w Limanowej; Zespół Szkół im. M. Kopernika w Chelmcu.

# Jagnięcina ma unijne gwiazdki

„Jagnięcina podhalańska” została wpisana na listę produktów regionalnych. Teraz nazwa tego delikatnego mięsa, które pochodzi z owiec hodowanych m.in. na terenie gminy Krynica-Zdrój, Piwniczna-Zdrój i Muszyna, jest chroniona i zastrzeżona w całej Unii Europejskiej.



FOT. ARCH.

bryndza, oscypek, redykołka i teraz jagnięcina podhalańska.

Mięso pod chronioną nazwą „jagnięcina podhalańska” może być sprzedawane tylko, jeśli pochodzi ze ściśle określonego we wniosku rejestracyjnym terenu hodowli. W województwie małopolskim są to: cały powiat nowotarski i cały powiat tatrzański oraz gminy: Zawoja, Bystra i Sidzina (powiat suski), Niedźwiedź i część gminy Kamienica, która położona jest na terytorium Gorczańskiego Parku Narodowego (powiat limanowski), sołectwa Olszówka, Raba Niżna, Łostówka, Łętowe i Lubomierz (gmina Mszana Dolna) a także gminy Piwniczna, Muszyna i Krynica. Natomiast w województwie śląskim są to gminy Istebna, Milówka, Węgierska Górka, Rajcza, Ujsoły, Jelesnia i Koszarawa.

– Mamy nadzieję, że wpisanie jagnięciny podhalańskiej na listę produktów regionalnych chronionych przez Unię Europejską rozpropaguje to mięso i zachęci do hodowania owiec – zaznacza Kohut. – Pogłowie owcy w Polsce to około 250 tys. sztuk. Dla porównania: w mniejszej od naszego kraju Rumunii to aż 15 mln sztuk. A mięso i produkty owcze są tam dużo droższe niż u nas.

Mali hodowcy owiec mają w Polsce duże trudności z ubojem jagnięcia. Żeby legalnie sprzedać mięso, muszą mieć potwierdzenie uboju z legalnej ubojni. Niejednokrotnie jest to nieopłacalne, dlatego – jak podkreśla Kohut – rośnie szara strefa. Wyjściem z sytuacji jest często stosowana przez batorów opcja

tworzenia grup producentów, którym łatwiej jest sprzedać np. żywe jagnięta za granicę, bez straty.

– Może dzięki unijnej ochronie uda nam się wypromować jagnięcinę podhalańską jako markę, będzie na nią większe zapotrzebowanie, a tym samym opłacalna będzie hodowla jagnięt na lokalne rynki – uważa bacia ze Spółdzielni „Gazdowie”.

Leszek Horwath, redaktor naczelny portalu internetowego [www.potrawyregionalne.pl](http://www.potrawyregionalne.pl) bardzo się cieszy, że „jagnięcina podhalańska” otrzymała unijne gwiazdki i ma nadzieję, że będzie dostępna w polskich sklepach, a także, że będzie ją można smakować częściej w polskich restauracjach, zajazdach, gospodach i karczmach.

– Jagnięcina, która jest oferowana w naszym kraju przez zakłady gastronomiczne, jest przywożona w zdecydowanej większości głównie z Nowej Zelandii i Holandii – mówi Horwath. Według niego jest to nawet 80-90 proc. Mięso jagnięce trafiające do Polski z innych krajów jest trzy, czterokrotnie droższe od „jagnięciny podhalańskiej”.

– Nasze owce są wypasane na halach. Po nich wędrują, jedząc m.in. zioła. Polska jagnięcina, szczególnie podhalańska, jest delikatniejsza, smaczniejsza i bardziej krucha – podkreśla Horwath. – Mam nadzieję, że jest to impuls dla polskiego owczarstwa, że może wkrótce przełoży się to na większy popyt na „jagnięcinę podhalańską”, że owce, które są „naturalną kosiarką” wrócą masowo na hale.

Dawniej wypas owiec w górach był podstawą gospodarowania mieszkających tam ludzi. Owca dostarczała mleko, a z niego wyrabiano się m.in. sery. Dostarczała materiał na ubrania, ze skóry robiło się paski i kozuchy. Dawała mięso. Była niejednokrotnie jedyną żywicielką rodziny.

– Dzisiaj cena jednego kilograma jagnięciny z bezpośredniego uboju oscyлуje w granicach około 15 złotych – dodaje Horwath. – Mięso jagnięciny jest zdrowe, dobre i delikatne. Jej przyrządzenie naprawdę nie wymaga ekwilibrystyki i znanstwa. Można ją przyrządzić na wiele sposobów.

(MIGA, ALF)

Źródło: własne, [www.potrawyregionalne.pl](http://www.potrawyregionalne.pl)

Jagnięcina podhalańska to 36. polski produkt tradycyjny chroniony przez prawo unijne, razem 11. z Małopolski. O unijną rejestrację starali się Tatrzańsko-Beskidzka Spółdzielnia Producentów „Gazdowie” oraz Regionalny Związek Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu.

– Trzy lata pracowaliśmy nad wnioskiem i w końcu się udało. To pierwszy krok przed uzyskaniem certyfikatu – mówi Piotr Kohut ze Spółdzielni „Gazdowie”. – Cieszymy się, że górale mają już cztery produkty pochodzące od owcy:



W MOSZCZENICY  
U PASONIA  
2012/2013

# BAL SYLWESTROWY

Rozpoczęcie o godz. 20.00

## MENU:

1. Przystawka - Bundz z pomidorem i sosem bazyliowym
2. Talerz chłopski - ziemniaki opiekane, stek wieprzowy z cebulą, żeberko wieprzowe, pierogi, kapusta zasmażana
3. Deser - szarlotka z musem malinowym
4. Placek po zbójnicku z jagnięciną
5. Żurek staropolski

## DODATKOWO:

Obfity stół wiejski na zimno, na gorąco jagnięcina,  
3 rodzaje pierogów, kaszanka, kapusta.

Zimna płyta, owoce, ciasta, napoje zimne i gorące  
(bez ograniczeń) alkohol.

## GWARANTUJEMY:

- Doskonałą orkiestrę,
- Pokaz sztucznych ogni,
- Udaną zabawę!

**Cena - 210 zł od osoby**



**SERDECZNIE ZAPRASZAM!**

STANISŁAW  
**PASON** - CHŁOP  
Z RODZINĄ

[www.upasonia.pl](http://www.upasonia.pl)  
"W Moszczenicy u Pasonia"  
Moszczenica Niżna 9, 33-340 Stary Sącz

Rezerwacja:  
Tel. 18 446 05 22  
Kom. 602 310 021

# Sadeczanin.info – Wieści gminne

## ZOBACZ CO DZIŚ WYDARZYŁO SIĘ W TWOJEJ GMINIE

Sadeczanin.info to jedyny portal regionalny, który zagląda na Twoje podwórko.

Która gazeta codzienna pisze o Twoich problemach? U nas bez wychodzenia z domu znajdziesz wszystko czego szukasz. Pełny obraz regionu w serwisach: gospodarczym, kulturalnym, kryminalnym i sportowym. Chcesz informacji z własnego podwórka? Zajrzyj do „Wieści gminnych”!

Liczymy się z Twoim zdaniem – możesz do nas pisać i na bieżąco komentować opisywane wydarzenia. Planujesz zakupy, wczasy, szukasz pracy, lekarza albo szkoły? Mamy bogaty serwis reklamowy, w tym darmowe ogłoszenia drobne. Zajrzyj koniecznie!



## Chcemy być jak najbliżej Waszych spraw

SADECZANIN.INFO TO SADECKI WYDAWCA I SADECKI CZYTELNIK

## PISZEMY O WAS I DLA WAS!

Wydawca: Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz

Redakcja: tel. 18 475 16 20/53, e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Reklama: tel. 18 475 16 32, e-mail: reklama@sadeczanin.info

**WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:** MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żyglowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głębińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

# Dwa powiaty - jeden kierunek

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego wraz z Powiatowym Centrum Funduszy Europejskich zaprasza na listopadowe kursy i szkolenia organizowane w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”.

## Kursy organizowane przez Powiatowe Centrum Funduszy Europejskich:

Hotelarstwo i agroturystyka na wsi - przedsiębiorczość wiejska; agroturystyka - obsługa ruchu turystycznego na wsi; kucharz małej gastronomii z obsługą kasy fiskalnej; kelner, barman z językiem angielskim; barmański; zdobnictwa cukiernicze; carvingu; kierowcy wózka widłowego; mechanik pojazdów samochodowych - I i II stopień, uprawy i ochrony roślin, pszczelarski; pilarza, drwala - operatora pilarki spalinowej; brakarza.

### Szczegółowych informacji udziela:

Powiatowe Centrum Funduszy Europejskich  
ul. Barbackiego 89; 33-300 Nowy Sącz  
tel. 600-354-653; 600-355-954  
[www.pcfе.powiat-ns.pl](http://www.pcfе.powiat-ns.pl)

## Szkolenia organizowane przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego:

### „Skuteczny sprzedawca”

6-7 listopada 2012 r., Krynica-Zdrój

### „Czas i ewidencja pracy kierowców - zmiany i praktyka stosowania w 2012 r.”

12-13 listopada 2012 r., Nawojowa

### „Windykacja należności”

15-16 listopada 2012 r., Gorlice

### „Pozyskiwanie i obsługa klienta przez telefon”

22-23 listopada 2012 r., Nawojowa

### „Projektowanie skutecznych kampanii reklamowych”

28-29 listopada 2012 r., Nawojowa

### Szczegółowych informacji udziela:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego  
Lokalne Biuro Projektu w Nowym Sączu  
ul. Kościuszki 9; 33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 262 12 76; e-mail: [szkoleniamsp@marr.pl](mailto:szkoleniamsp@marr.pl)  
[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)



# Gminy dożywwiają dzieci

Dzieci uczęszczające do przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów na terenie powiatu nowosądeckiego i Nowego Sącza co roku obejmowane są programem dożywiania. Na ten cel samorządom udaje się pozyskać środki z budżetu państwa, ale same muszą dopłacać do ciepłych posiłków, pokrywając od 20 do nawet 40 procent wydatków.

**W**iększość gmin w powiecie nowosądeckim na dożywianie dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej wyda w roku szkolnym 2012/2013 na ten cel podobne kwoty, jak w roku ubiegłym. Tak jest np. w Krynicy-Zdroju.

– *Od kilku lat na dożywianie dzieci w szkołach wydajemy podobną kwotę, która utrzymuje się na poziomie około 260 tys. zł* – mówi Maria Mąka, dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Krynicy-Zdroju. – *Na razie mamy zgłoszonych około 340 uczniów szkół podstawowych i gimnazjów oraz przedszkolaków. Jednak wnioski o pomoc w dalszym ciągu do nas napływają* – dodaje. W tym roku samorząd przeznaczy na dożywianie dzieci w szkole 257 tys. zł, z czego 154 tys. to pozyskane dofinansowanie.

Gminie Chelmiec udało się w tym roku otrzymać 70-procentową dotację do ciepłych posiłków, wydawanych potrzebującym uczniom. Na ten cel samorządowcy chelmieccy wydadzą 901.600 zł.

– *Wszystkie dzieci objęte dożywianiem otrzymują zawsze ciepły posiłek złożony z zupy i drugiego dania. Posiłki przygotowywane są w gminnej stołówce w Kleczanach i samochodami rozwożone do szkół* – informuje Zofia Sadkiewicz, dyrektor Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Chelmcu. – *W każdej szkole, prowadzonej przez gminę, jest punkt wydawania żywności.*



FOT. ARCH.

*Finansujemy także obiady dzieciom, które uczą się poza terenem gminy.*

W tym roku szkolnym z dożywiania skorzysta podobna liczba uczniów z gminy Chelmiec, jak w roku minionym. 780 dzieci będzie stołować się na terenie gminy, a 120 poza nią.

Do Ośrodka Pomocy Społecznej w Korzennej o pomoc w formie dożywiania dzieci w szkolnych stołówkach zgłosiło się 398 rodzin. Po weryfikacji złożonych wniosków, ciepły posiłek

spożywa 859 uczniów, z tego 672 na terenie gminy Korzenna. Pozostałe dzieci są dożywiane w szkołach poza gminą, do których uczęszczają. Te obiady również opłacane są z budżetu gminy.

– *Z porównywalną skalą pomocy, jeśli chodzi o liczbę dzieci, jak w gminie Chelmiec, mamy do czynienia jedynie w Nowym Sączu. W innych gminach z tej formy wsparcia korzysta znacznie mniej dzieci* – podkreśla Ewa Bednarska, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Korzennej.

Z wyliczeń OPS w Korzennej wynika, że koszty, jakie poniesie gmina w tym roku szkolnym na dożywianie uczniów, wyniosą około 920 tys. zł. Większość, bo 80 proc. tej kwoty, stanowi dotacja z budżetu województwa małopolskiego. Reszta to wkład własny gminy.

– *Udało nam się uzyskać wyższe dofinansowanie, niż innym gminom, bo gwarantujemy wszystkim uczniom objętym dożywianiem ciepły posiłek, a nie tylko suchy prowiant* – zaznacza Bednarska. – *Zazwyczaj marszałek na dożywianie przekazuje 60 proc. zakładanej kwoty, jaką gmina zamierza wydać na dożywianie dzieci.*

W Nowym Sączu liczba dzieci objętych dożywianiem w szkole wzrosła o 18 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Skorzysta z niego 1230 uczniów, co kosztować będzie 1.586.541 zł.

– *Z dożywiania korzystają także dzieci, które nie są objęte dofinansowaniem z Urzędu Wojewódzkiego. Reguluje to jedna z uchwał Rady Miasta Nowego Sącza. Ich posiłki w całości pokrywane są z budżetu miasta* – wyjaśnia Józef Markiewicz, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu.

Za posiłki dzieci z rodzin, których dochód nie przekracza 150 proc. kryterium dochodowego, w 40 proc. płaci miasto, pozostałe 60 proc. stanowi dotacja. Jednak według miejskiej uchwały, dofinansowaniem objęte są także te dzieci, których dochód rodziców przekracza 150 proc., ale nie jest wyższy niż 200 proc.

– *Przykładowo: sto procent kryterium dochodowego dla pięcioosobowej rodziny to kwota 2280 zł* – wylicza Markiewicz. – *200 procent to już kwota 5560 zł.*

ALICJA FAŁEK

# MMC BRAINVILLE

## od środka



W MMC Brainville za Górą Zabełecą przy ul. Tarnowskiej w Nowym Sączu trwają prace wykończeniowe. Czy ultranowoczesny budynek miasteczka multimedialnego, nastawionego na skupienie pod jednym dachem firm z sektora IT, znajdzie w mieście i okolicach wystarczającą ilość najemców? W końcu to 16 tys. metrów kwadratowych powierzchni.

**P**rojekt został nakreślony z wielkomiejskim rozmachem. Gdyby mieścił się w Warszawie, Krakowie, czy Wrocławiu, miałyby duże szanse powodzenia. A w niewielkim Nowym Sączu? Czy uda się tu ściągnąć najemców z zewnątrz?

Krzysztof Wnęk, prezes MMC Brainville i Grzegorz Wasiluk, dyrektor ds. sprzedaży zapewniają, że mają podpisane umowy z około 20 podmiotami na blisko 60 proc. przestrzeni. Rozpiętość wynajmowanych powierzchni waha się od 30 do 700 metrów kwadratowych.

– Mamy blisko 60 procent powierzchni skomercjalizowanej, większość to są firmy z regionu. Od dwóch lat intensywnie sprzedajemy nasz produkt na zewnątrz. Dużą barierą jest to, że budynek jeszcze nie został oddany do użytku, nie można przyjść i obejrzeć konkretnego biura w pełnym wyposażeniu, będzie to możliwe w ciągu kilku tygodni. Widać, że to wstrzymuje wiele rozmów – mówi Krzysztof Wnęk. – Nie brakuje czynników pozytywnych. Kraków, który jest w naszym bezpośrednim zasięgu, robi się coraz bardziej ciasny. W tej chwili

mamy zamrożone cztery rozmowy z dużymi firmami, które chcą rozwijać się poza Krakowem ze względu na rotację pracowników i wzrastające koszty. Chcą przyjechać tutaj, bo widzą na Sądectwie potencjał rozwoju na bazie absolwentów małopolskich uczelni.

Dużym partnerom, MMC Brainville, oprócz powierzchni biurowej, oferuje pomoc w rekrutacji pracowników. A społeczeństwo polskie staje się, na wzór zachodnich, coraz bardziej mobilne.

– Ja w ciągu dziesięciu lat cztery razy się przeprowadzałem – pokazuje na swo-

im przykładzie prezes Brainville. – *Im mniej mamy bagażu, zapuszczonych korzeni, kredytu hipotecznego, rodziny, dzieci, tym jesteśmy bardziej elastyczni. Tak jest w środowisku młodych programistów. Osoby, prowadzące działalność w sektorze gier, powiedziały mi kiedyś, że za ciekawym projektem programista pojedzie na koniec świata. Po pierwsze dlatego, że chce mieć go w CV, a poza tym praca jest jego pasją, tworzeniem czegoś ciekawego.*

Oprócz firm krakowskich, miasteczko multimedialne prowadzi rozmowy o współpracy z przedsiębiorcami z Warszawy. W grę ma wchodzić także współpraca z firmami o zasięgu globalnym. Dla dwóch z tych klientów warunkiem jest oddanie do użytku serwerowni, co w MMC Brainville przesunęło się w czasie, jak twierdzą szefowie, ze względu na podniesienie jej standardu.

– *Jedna z tych firm, to spółka programistów, która stała się wyłącznym partnerem w obsłudze jednego z największych klientów w sektorze gier komputerowych – uchyla rąbka tajemnicy Krzysztof Wnęk. – Szef firmy potrzebuje od razu swojego centrum danych, chce wejść w konkretne miejsce. Decyzję podejmie po oddaniu budynku do użytku.*

\*\*\*

Co oferuje najemcom MMC Brainville? Na parterze, w ogólnodostępnej części nazywanej pasażem, znajdzie się kantyna, kawiarnia, studio fitness z siłownią, sala konferencyjna i sklep ze sprzętem multimedialnym.

– *Kantyna z kawiarnią i studio fitness z siłownią już są wynajęte operatorom zewnętrznym – wylicza najemców Wnęk – My jesteśmy operatorem zaplecza konferencyjnego.*

– *Negocjujemy z dwoma agencjami bankowymi – dodaje Wasiluk.*

– *Na końcu budynku znajdzie się BCS, sądecka firma, która wywodzi się z Optimusa IC – precyzuje prezes – Parter będzie tętnił życiem od dnia oddania budynku do użytku.*

Pierwsze piętro przeznaczono na część laboratoryjno-biurową. Tu

## **Na parterze, w ogólnodostępnej części nazywanej pasażem, znajdzie się kantyna, kawiarnia, studio fitness z siłownią, sala konferencyjna i sklep ze sprzętem multimedialnym.**

znajdzie się inkubator przedsiębiorczości. Wśród laboratoriów będzie też studio animacji 3D, postprodukcji, studio telewizyjne, jaskinia rzeczywistości wirtualnej.

Część inkubatorowa to otwarta przestrzeń dla początkujących przedsiębiorców w branży IT, gdzie będą mogli wynająć sobie na samym początku kariery – zamiast biura – na początek biurko do pracy. Ceny za biurko mogą wynosić

ok. 200 zł miesięcznie. Dla nieco bardziej zaawansowanych przedsiębiorców przygotowano niewielkie, 30-metrowe powierzchnie biurowe, wydzielone przeszkleniami.

Model desk sharingu, czyli wynajmowania wspólnego pomieszczenia do pracy czy biurek w pomieszczeniu, jest stosunkowo nowym trendem w dużych miastach Polski. Czy przyjmie się w Nowym Sączu?

– *W tej chwili kilkanaście osób zainteresowanych jest wynajęciem miejsca w open space, to jest w otwartej przestrzeni biurowej – wylicza Wnęk. – Choć panuje taka regionalna specyfika, że każdy woli mieć choćby 20 metrów, ale swojego biura. Póki co, w inkubatorze mamy najmniej najemców. Połowa z prowadzonych rozmów kończyła się tak, że jednak zdecydowali się na wynajęcie biura.*





Plusem tego modelu pracy jest prestiżowa lokalizacja w nowoczesnym biurowcu z recepcją, w otoczeniu firm o podobnym profilu, z którymi można realizować wspólne projekty. Desk sharing to także obniżanie kosztów poprzez korzystanie ze wspólnych urządzeń biurowych typu ksero – drukarka – skaner, a w razie potrzeby – możliwość wynajęcia sali konferencyjnej.

Na piętrze, obok biur i laboratoriów, znajdują się pokoje biznesowe, czyli dwie minisale konferencyjne.

– *Mamy tu także część z zapleczem hotelowym. Kiedy ktoś przyjedzie realizować krótki projekt, znajdzie tu do wynajęcia apartament typu studio* – pokazuje cztery takie mieszkania do wynajęcia przez MMC Brainville.

Olbrzymie powierzchnie zdecydowały się wynająć firmy BCS Polska i i3D. Pierwsza z nich jest dostawcą rozwiązań informatycznych w zakresie logistyki, zarządzania magazynem oraz sprzedażą. Druga jest liderem rozwoju technologii w obszarze wirtualnej rzeczywistości. Inne firmy, których siedziby znajdują się w miasteczku multimedialnym, to Fritz Group, zajmująca się rozwojem usług finansowych w oparciu o technologie informatyczne, Beta SI, producent oprogramowania dedykowanego, Małopolskie Towarzystwo Inwestycyjne i Yabess Group, specjalizująca się w projektowaniu, hostingu i pozycjonowaniu stron internetowych.

Drugie piętro jest najbardziej pokawałkowane. Większość powierzchni to przestrzenie biurowe wielkości od 30 do 50 m kw. z wydzielonym miejscem pracy dla szefa zespołu i reszty pracowników. Ceny oscylują od 30 do 50 zł za metr kwadratowy.

Za biurowcem mieści się amfiteatr do dyspozycji firm i teren rekreacyjny z możliwością przekształcenia w lądowisko helikopterów.

– *Liczmy na to, że w grudniu tego roku firmy będą mogły wchodzić do budynku, że święta będziemy spędzać z tymi, z którymi już mamy podpisane umowy* – podsumowuje Krzysztof Wnęk.

**ANNA PAWŁOWSKA**

\*Już po napisaniu tego tekstu Krzysztof Wnęk został odwołany z funkcji prezesa zarządu MMC Branville.



FOT. ZG

## Czym jest kłózka z osetką

W niedzielę 21 października w Stadłach w gminie Podegrodzie odbyła się zorganizowana przez Koło Gospodyń Wiejskich wystawa dawnych narzędzi gospodarstwa domowego oraz rolniczych. Przedsięwzięcie zrealizowano w ramach projektu unijnego „Śladami Pradziadów”.

**P**od ścianą wyremontowanej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej – przypomnijmy, że miejscowa straż obchodziła niedawno 80-lecie powstania – zgromadzono niezwykle eksponaty. Stanowiły własność mieszkańców Stadła. Ludzie, dowiedziawszy się o planowanej wystawie, chętnie użyczyli zabytkowe przedmioty, które przed laty stosowali ich dziadowie, a nawet pradziadowie. Służyły one nie tylko do pracy w polu, ale i do wielu czynności w gospodarstwie domowym.

Ktoś nieorientowany w tradycji Lachów Sądeckich, patrząc na te przedmioty długo mógłby zastanawiać się, jakie jest ich przeznaczenie. Tym bardziej, że były one opisane gwarą lachowską. Jednak żadne z tych narzędzi nie stanowi tajemnicy dla Czesławy Ruchały, wieloletniego sołtysa wsi Stadła. Jej rodzina od pokoleń mieszka w tej miejscowości. Ona sama, w ramach przygotowań do wystawy, przetrząsnęła kilka strychów, wyciągając z nich na światło dzienne cenne i unikalne eksponaty. Poprosiliśmy więc panią Cze-

sławę, by wyjaśniła, do czego stosowało się – i nadal stosuje – niektóre ze zgromadzonych na wystawie narzędzi.

– *Plug z kolcami służy do orki – tłumaczy pani sołtys. – Jak ktoś miał jednego konia, to zaprzęgał go do orczyka i orał. Kiedy miał dwa konie, zaprzęgał je do tzw. wagi.*

## Z wdzięczności za otrzymanie owego zagonu, ludzie pracowali w polu u gazdy przez cały rok. Odrabiali więc najpierw u gazdy, potem u siebie na poletku.

Pani sołtys mówi, że biedniejsi, którzy nie posiadali koni, zakładali jarzmo na dwie krowy. W ten oto sposób poczciwe mučki służyły jako siła pociągowa.

– *A czym jest kłózka z oselką?*

– *Kiedy zboże urosło, szło się w pole i kosiło się je kosą z grabkami – wyjaśnia Czesława Ruchała. – Ową kosę ostrzyło się oselką z kamienia, u nas zazwyczaj z Dunajca. Ten kamień trzymało się w kłózce, gdzie cały czas była woda. Było to potrzebne po to, by kamień był mokry i żeby w ten sposób kosa się lepiej ostrzyła.*

Kłózkę wykonywano z krowiego rogu.

– *Kiedy krowa, jak my to mówimy, „zwaliała roga”, to wtedy robiono z niego kłózkę – tłumaczy pani Czesława. Owo zwalenie rogu następowało, gdy krowy uderzały się przypadkowo rogami, lub o coś zaczepiały. Zwierzęta nie były okaleczane, urwany róg im odrastał.*

Innym narzędziem na wystawie był sierp, opisany lachowską gwarą jako śyrp.

– *Nasi pradziadowie nie kosili zboża kosą, ale cięli je sierpem – opowiada sołtys Ruchała. – To często wiązało się z pracą u gazdów.*

Kim był gazda? Bogatym gospodarzem we wsi, który miał dużo pola. Dawał ubogim ludziom do zagospodarowania zagon, czyli pole, dodatkowo dostawali jeszcze obornik. Często gazda pozwolił wyrobnikom na swoim polu postawić mały domek, dlatego nazywano ich „budziarzami”, od słowa „buda”. Z wdzięczności za otrzymanie owego zagonu, ludzie pracowali w polu u gazdy przez cały rok. Odrabiali więc najpierw u gazdy, potem u siebie na poletku.

– *Gospodyni, żona gazdy, żywiła tych robotników cały dzień – tłumaczy pani sołtys. – Kiedy szli w pole już o czwartej rano, dostawali od gazdziny pierwsze śniadanie. Około godziny dziesiątej – drugie. W okolicach trzynastej schodzili na obiad, po czym znów szli w pole. Potem gospodyni zanosila im jeszcze . józynę czyli podwieczorek.*





FOT. ZG

Kolejnym eksponatem na wystawie były grabie.

– Po skoszeniu zboża trzeba było całe pole zagrabieć takimi właśnie drewnianymi grabiami – mówi Czesława Ruchała. – Zbierało się wówczas mierzwę, coś w rodzaju pozostałości po zbożu, którą karmiło się kury.

Snopki w stodole składano za pomocą drewnianych wideł. Dlaczego nie metalowych?

– Ludzie uważali, że zboże jest specjalnym darem boskim – odpowiada pani sołtys. – Robiło się przecież z niego chleb. Nie wolno było używać do pracy przy nim metalowego sprzętu, z wyjątkiem sierpa czy kosy.

Snopki zboża układano warstwami w stodole i młóciło się dopiero w zimie, po zakończeniu prac polowych. Używa-

no do tego cepów. Po wymłóceniu zboże młynkowano w dużym drewnianym, młynku. Z jednego otworu leciały plewy, z drugiego ziarno.

– Zboże czyściło się na przetaku – mówi sołtys Ruchała. – Musiało być czyste, bo szło na chleb. Następnie męto się je w żarnach ręcznych, były to dwa kamienie, ocierające się o siebie, rozdabiając ziarno. Tak powstawała mąka, tzw. razówka. Przesiewało się ją przez rzeszutko do dźyski. Po dodaniu mąki pyłkowej robiło się z tego zaczyn na zakwasie.

Zaczyn zarabiał się na wieczór. Potem dolewało się wody, soliło i ręcznie wyrabiało ciasto, z którego pieczono chleb.

Na wystawie pojawiła się też „prasa do syra”.

– Po wydojeniu krowy mleko trafiało do garnczków glinianych – tłumaczy Czesława Ruchała. – Jak się zsiadło, zbierało się z niego śmietanę, zaś kwaśne mleko podgrzewało się, by obleciało wokół serwatki.

Serwatkę i kwaśne mleko wlewało się do specjalnego woreczka. Kiedy serwatka odciekła, zawiązywało się worek i wkładało do prasy. Ręcznie przykręcano drewniane śruby rzymskie w tym narzędziu, które ścisnęły worek. Tkwił w prasie około półtorej godziny i kiedy serwatka ściekła do końca, serek był gotowy i można go było wyjąć z woreczka.

– Śmietanę wlewało się do maśliczki – mówi Czesława Ruchała, pokazując specjalne urządzenie. – Ruszało się laską i robiło w ten sposób masło. Była tam sama śmietana. Kiedy zaczynała się krupić, to wlewało się zimnej wody i masło nadal zbijało się w maśliczce. Ubite było wyjmowane, płukane i gotowe do spożycia. Zaś w maśliczce na dnie zostawała maślanka.

Każde z narzędzi miało swoją historię, każde przeznaczone było do wykonywania konkretnych czynności. Dziś część z nich nadal jest wykorzystywana przez niektóre gospodynie, które – pozostając wierne tradycji – wciąż używają tradycyjnych metod.

Cieszy, że młodzież i dzieci, licznie przybyła na niedzielną wystawę, była autentycznie zainteresowana ich przeznaczeniem i rolą tych narzędzi w gospodarstwie. Takie inicjatywy, jak wystawa w Stałdach, służy kontynuacji pięknej, rodzimej tradycji, która w XXI wieku jest wartością samą w sobie.

**ZYGMUNT GOŁĄB**

R E K L A M A

Numer certyfikatu 6837

**promedica24**

---

**Praca w Niemczech**  
Opiekunki osób starszych

**Gwarantujemy:**

■ Legalną formę zatrudnienia	■ Dodatkowe ubezpieczenie
■ Atrakcyjne zarobki + opłacony ZUS	■ Pełną organizację i pokrycie kosztów podróży do i z Niemiec

Kraków, ul. Karmelicka 29/7  
tel. 12 395 01 81, e-mail: [krakow@promedica24.pl](mailto:krakow@promedica24.pl)  
[www.promedica24.pl](http://www.promedica24.pl)



# Sądeczanka w Indonezji

- Kaśka, słuchaj, nie chcesz czasem jechać na roczne stypendium do Indonezji?
- A czekaj, gdzie to, jak to, co to? Pewnie, że chcę!
- No to napisz ładne podanie i wyślij do ambasady Indonezji
- Poważnie?! Ok!

**T**akim oto dialogiem przeprowadzonym z kolegą ponad półtora temu podczas treningu na ścianie wspinaczkowej rozpoczęła się moja wielka indonezyjska przygoda. Kryteria kwalifikacji na stypendium Darmasiswa, finansowane przez rząd indonezyjski, nie były ostre: wiek poni-

żej 35 lat, dobry stan zdrowia oraz znajomość angielskiego w stopniu komunikatywnym. A z tych nieformalnych – wiara w to, że pomiędzy innymi wybranymi kandydatami będę właśnie ja oraz nieco odwagi, żeby rzucić pracę, postawić się zszokowanej rodzinie i jechać samej z plecakiem i walizką na ko-

niec świata. Aplikowałam, dostałam się i po 50 godzinach podróży trzema samolotami wylądowałam w Dżakarcie, stolicy Indonezji.

Indonezja – to państwo w środkowo-wschodniej Azji, położone wzdłuż równika na ponad 17 tys. wysp, które wchodzi w skład największego na świecie Archipelagu Malajskiego. Odległość z zachodniego krańca Indonezji na jej kraniec wschodni, to ponad 5 tysięcy kilometrów, natomiast długość z południa na północ sięga 1750 kilometrów! Dla porównania: wymiary Polski to niecałe 700 kilometrów wszerz i wzdłuż. Naj-

większe wyspy Indonezji to Sumatra, Jawa (na jej zachodnim krańcu leży stolica Dżakarta), Borneo (1/4 terenu dzielonego z sąsiednim krajem Malesją), Sulawesi oraz najbardziej dzika – Papua, zachodnia część wyspy Nowa Gwinea. Nie ma co ukrywać, brzmi naprawdę egzotycznie.

Licząc 240 mln mieszkańców, po Chinach, Indiach i USA, Indonezja zajmuje czwarte miejsce na świecie, co do wielkości populacji. Podczas gdy ponad połowa z tego (130 mln) zamieszkuje jedną tylko wyspę, Jawę, czyniąc ją najgęściej zaludnioną wyspą na świecie, 6 tysięcy innych wysp pozostaje wciąż bezludnych.

Indonezyjskie wyspy, oblane ciepłymi, tropikalnymi morzami i porośnięte wilgotnymi, równikowymi lasami, kryją niezwykle bogactwo fauny i flory, plasując Indonezję na drugim miejscu (po Brazylii) w kwestii bioróżnorodności. Najbardziej jadowite węże świata, największy (do metra średnicy i 10 kg wagi!), owadożerny kwiat świata Raffleja Arnolda (słynący z tego, że cuchnie rozkładającą się padliną, czym zwabia ofiary), motyle wielkości dłoni i ptaki niebieskie bardziej niż samo niebo – to tylko przykłady onieśmielającego piękna i potęgi tamtejszej przyrody.

Żeby było ciekawiej, Indonezja wchodzi w skład tzw. pacyficznego pierścienia ognia, strefy o wzmożonej aktywności sejsmicznej i tektonicznej, co znaczy, że ta cudowna przyroda i miliony istnień ludzkich są regularnie nękane seriami trzęsień ziemi, zalewane falami tsunami oraz pokrywana pyłem opadającym po wybuchach wulkanów – o których my tylko od czasu do czasu dowiadujemy się z telewizji czy z internetu.

Indonezja to także największy na świecie kraj muzułmański – ponad 87% mieszkańców to wyznawcy islamu. Chrześcijanie stanowią ok. 10% ludności (w tym 1/3 katolików i 2/3 protestantów). Pozostałe grupy religijne to głównie hinduiści, buddyści i konfucjaniści. Życie religijne kraju to temat na osobny artykuł, wspomnę tylko, że choć co rusz do Europy docierają informacje o walkach religijnych na wyspach, konflikty religijne na poziomie

zwyczajnych ludzi są zupełnie niezauważalne. Na Boże Narodzenie muzułmanie dostają paczki z ciastkami od sąsiadów-chrześcijan, z kolei islamiści obdarowują wyznawców innych religii, gdy im przypada święto. Bardzo często dochodzi też do małżeństw ludzi o odmiennych religiach – w tym przypadku zmiana wiary jest niekonieczna, najczęściej jednak kobieta przechodzi

## **Indonezja to także największy na świecie kraj muzułmański – ponad 87% mieszkańców to wyznawcy islamu. Chrześcijanie stanowią ok. 10% ludności.**

na religię męża. Co jest jedynie istotne, w Indonezji MUSISZ mieć religię. Nie ważne, czy jesteś muzułmaninem, katolikiem czy buddystą – jeśli wierzysz, że istnieje Bóg, cieszysz się szacunkiem społecznym. Jeśli ogłaszasz się ateistą – spotykasz się z kompletnym brakiem zrozumienia, a będąc rdzennym Indonezyjczykiem, zostajesz ukarany przez państwo, gdyż zgodnie z prawem MUSISZ być wyznawcą jednej z sześciu oficjalnych religii. Zatem małym paradoksem jest fakt, że konstytucja Indonezji gwarantuje wolność religijną – ale zawięza ją do wyboru jednej z sześciu religii, której nazwa jest umieszczana pod nazwiskiem w dowodzie osobistym Indonezyjczyka.

Co wyspa, co region to inna grupa etniczna, co za tym idzie – odmienny język, kultura, obyczaje, religia. Wśród 300 grup etnicznych oraz ponad 600 języków i dialektów łączącym wszystkich jest język indonezyjski.

A wśród milionów ludzi na archipelagu ja oraz kilkaset innych szczęściarzy – stypendystów Darmasiswa z całego świata, kolorowe międzynarodowe towarzystwo, któremu rząd indonezyjski zafundował roczne, lub półroczne stypendium. A jego celem – poznanie kultury i języka Indonezji.

\*\*\*

Przemierzyłam tysiące kilometrów, nie przebiegając w środkach lokomocji

– począwszy od samolotów, przez luksusowe pociągi, lokalne autobusy gdzie na dachu towaru tyle, co w cotygodniowej dostawie do supermarketu, poprzez motocykle, skutery, riksze, rowery, tandemy, statki, promy, łodzie, dłubane canoe, na piechotę, autostopem. Rozmawiałam z setkami ludzi, obserwowałam dziesiątki tysięcy. Wiadomo, ilu ludzi – tyle różnych osobowości. Daleka jestem od generalizowania, ubierania w sztywne ramy stereotypów, jednakże pewne cechy charakteru Indonezyjczyków tak dobitnie przebijają się przez inne, że nie sposób ich nie zauważyć i o nich nie wspomnieć. Więc jacy oni są? Jak wygląda codzienne życie przeciętnego Indonezyjczyka, dla którego statystyczna wielkość strefy życiowej to 30 metrów kwadratowych?

Miastem, do którego trafiłam na początku, był Malang we wschodniej części Jawy, otoczony malowniczo wianuszkami wulkanów. Pomimo 700 tys. mieszkańców Malang zachowuje małomiasteczkowy klimat. Niska, gęsta zabudowa poprzetykana palmami; stragany z przekrzykującymi się kobietami; dzieciaki w mundurkach maszerujące rankiem do szkoły, drzemiący w swoich pojazdach rikszarze i nieprzerwana struga motocykli wypełniająca każdą wolną przestrzeń ulicy. A wszystko tonie w chmurze spalin pomieszanej z kurzem i wirującymi śmieciami. Całość dopeł-



FOT. ARCH. KSZ



FOT. ARCH. KSZ

nia otwarty system kanalizacyjny w postaci albo betonowych rynien wypełnionych stojącymi ściekami, albo szerokich, rwących potoków ze stanowiskami spasionych szczurów, dryfujących gumiaków, naderwanych kłapek i plastikowych butelek. Na poboczach przesuszona, spękana ziemia upstrzona śmieciami każdej maści i pochodzenia. Żeby było ciekawiej, co 20 m na ulicy stoi kosz na śmieci zrobiony ze starej opony samochodowej, ale równie kolorowy jak śmieciowe przyozdobienie nawierzchni.

Jest brudno, nie ma co ukrywać. Ale i to ma swój urok. Do wszystkiego zresztą można się przyzwycząć. Po jakimś czasie, gdy już się pamięta rozkład dziur i popękanych płyt na drodze – śmieci się zwyczajnie nie zauważa. Szczury stanowią miłe dla oka ożywienie martwej natury, a pływający podszwają do góry but prowokuje domysły, czy w odmętach ścieków znajdziemy też jego właściciela.

Zresztą między tym wszystkim chodzą uśmiechnięci ludzie: prowadzą interesy, przygotowują jedzenie, sprzedają jedzenie i je konsumują, siedząc na taborecie na skraju ulicy.

Ulice pełne są mobilnych straganów, kiosków i trójkołowych restauracji. Go-

## Szczury stanowią miłe dla oka ożywienie martwej natury, a pływający but prowokuje domysły, czy w odmętach ścieków znajdziemy też jego właściciela.

ową do spożycia żywność można kupić wszędzie. Nadziewasz się na nią i ona wpada na ciebie. Smażony ryż, kurczak, zupka chińska, lody z kokosem, miniaturowe jajka, rozgotowane szpinakopodobne trawsko, soja w 150 postaciach, szaszłyki z mięsa niewiadomego pochodzenia, oskrobane i pokrojone owoce obłożone lodem i wiele, wiele innych miejscowych specjałów, których nazw nie zapamiętałam. Tu każdy rodzaj jedzenia na wynos sprzedają w workach, bez różnicy czy to mięso, zupa, sos, jajka, owoce, czy też soki – w tym przypadku w worek wetknięta jest słomka.

W Indonezji wszystko jest przewożone i obwożne. Mało tego, to wszystko da się przewieźć... motocyklem! Myślicie, że jeśli coś ma długość większą niż 2 metry albo niestandardowe wymiary, to należy pakować od razu na ciężarówkę? Nic podobnego! Samochodów za wiele

tu nie ma, za to każdy prawie Indonezyjczyk dysponuje jednośladem. Pęk bambusów, okno, szafa, rower, pudło, kosze trawy i wystająca w środku głowa kierowcy motocykla, pięcioosobowa rodzina z dziećmi albo czwórka podlotków z gitarą na jednym skuterze – to typowe obrazki indonezyjskiej ulicy. Zwinnością na zakrętach przebijają najlepszych cyrkwców świata.

\*\*\*

Indonezyjczycy to bardzo radosny naród. Bez znaczenia – stary, czy młody, wykształcony czy nie, pracujący na ulicy czy na uniwersytecie – wszyscy skłonni do żartów i wybuchów głośnego, spontanicznego i wydawać by się mogło – zupełnie niekontrolowanego śmiechu. Rzadko można spotkać kogoś tak poważnego, z kim nie można pożartować. Co więcej, Indonezyjczycy potrafią się śmiać w absurdalnych dla nas sytuacjach. Np. stłuczka dwóch motocykli na skrzyżowaniu; przewróceni kierowcy nawzajem pomagają sobie powstać z jezdni, uśmiechają się, żartują, po czym każdy jedzie w swoją stronę. Albo inny drogowy przykład: kierowca toyoty, który o mało nie rozjechał młodej dziewczyny, po gwałtownym wyhamowaniu wybucha gromkim śmiechem. Na twarzy niedoszłej ofiary maluje się wyraz ulgi, a za chwilę... rozbawienia. Co się ma denerwować, przeklinać, awanturować? Właśnie cudem uniknęła śmierci, tu się cieszyć należy!

O ile wszechobecny uśmiech łągodzi wszelkie relacje, o tyle drażniąca dla Europejczyka może być różnica w interpretacji czasu. Odpowiednikiem osławionej hiszpańskiej mañany (hiszp. mañana – jutro) jest indonezyjskie nanti, czyli po prostu „później”. Każdy dzień i każda noc trwają tu po 12 godzin, słońce zawsze wstaje i zachodzi o tej samej porze, w porze suchej jest gorąco każdego popołudnia, a w porze deszczowej codziennie płyną ulicami takie same wezbrane potoki. Klimat sprawia, że wszystkie dni są podobne do siebie, wręcz identyczne, więc co za różnica, czy jakieś zamierzenie zostanie zrealizowane dzisiaj, jutro czy za tydzień? Jeżeli czekasz już godzinę, to znaczy, że możesz poczekać jeszcze i drugą, prawda? Jeśli masz gdzie usiąść,

nie jest ci zimno, to w czym problem? Siedź cicho człowieku (w sensie: nie próbuj nikogo pospieszać, nie dociekaj, dlaczego czekasz, ani tym bardziej nie pytaj, jak długo jeszcze będziesz czekał)... i czekaj. Toteż dwugodzinne spóźnienie nie wywołują zdziwienia ani złości, bo wiadomo, że nie wynika z braku szacunku, lecz ogólnej atmosfery luzu. Jest nawet na to specjalnie określenie „jam karet”, czyli gumowy czas, czas z gumy. Czas jest rozciągliwy jak guma, ludzie cierpliwi i wyrozumiali. I jeżeli ktoś kiedyś zdecyduje się przyznawać Nagrodę Nobla za cierpliwość, to faworytem, moim zdaniem, będzie Indonezja.



FOT. ARCH. K.SZ.

I gdy jesteśmy przy czekaniu, to w jego trakcie zawsze jest rozmowa. W busie, pociągu, na poczekalni, w kolejce, w każdych warunkach, gdy ktoś wchodzi i siada obok drugiego człowieka, rozpoczyna się dialog. Rozmowę

### **Gdy Indonezjczyk może gdzieś stanąć, oznacza to, że w tym samym miejscu potrafi też usiąść. A jeśli już gdzieś siedzi – to znaczy, że z powodzeniem może się tu... położyć.**

otwieramy promiennym uśmiechem skierowanym w stronę sąsiada oraz kurtuazyjnym „dzień dobry”. A skoro znamy się już 30 sekund, to śmiało można rozpocząć serię pytań, które wywołują różne reakcje Europejczyków – od zdumienia po irytację: – *Skąd jesteś?, ile masz lat?, gdzie mieszkasz?, czy jesteś już żonaty?, ile lat ma twoja żona? ile masz dzieci?, jaka jest Twoja religia?*

I moje dwa ulubione: – *Czy już jadłaś ryż?* oraz: – *Czy się już myłaś?* Dla nas to sprawy osobiste, o których nie wypada rozmawiać z nowo poznanym człowiekiem, dla nich – zwyczajne, życiowe pytania, wypływające z czystej ciekawości, lub troski o rozmówcę.

Gdy Indonezjczyk może gdzieś stanąć, oznacza to, że w tym samym miejscu potrafi też usiąść. A jeśli już gdzieś siedzi – to znaczy, że z powodzeniem może się tu... położyć. Ludzie leżą, siedzą i odpoczywają na ziemi, jezdni, podłodze, wszędzie. Począwszy od meczetów, przez schodki, murki, krawężniki. Przy czym podłoże nie ma większego znaczenia. Z wyrazem zrełaksowania na twarzy leżą na bambusowej macie, drewnianej desce, betonowej płycie, czy zimnych kafelkach. Czasem tylko coś wetkną pod głowę, dla wygody. Pamiętam, jak przemierzając skuterem wybrzeże Bali miniliśmy stojący na poboczu motocykl i kierowcę rozłożonego wzdłuż jezdni. Wyglądał, jakby spał w swoim domu na tarasie, a nie na skraju ruchliwej drogi, gdzie co kilka sekund coś

przejeżdża i wszyscy się gapią. Przecież jest zmęczony drogą, więc zwyczajnie przystaje, kładzie się na chwilę gdziekolwiek i odpoczywa. Tak samo sprawa wygląda z riksarzami drzemiącymi w oczekiwaniu na klienta, czy taksówkarzami na motorach, nonszalancko rozłożonymi na siedzeniu i kierownicy swojego pojazdu przy głównej arterii miasta. W domu handlowym stoisko na środku holu, na ladzie wystawione drobne towary, jak okulary, zegarki, gumki do włosów i inne świadcidełka. Podczas gdy kilku klientów zastanawia się, co kupić, sprzedawczyni odpoczywa rozłożona na podłodze. Wszędobylski luuuuuuu!

Inna percepcja czasu i odległości, tego co wypada, a czego nie, nieodłączny uśmiech, pogoda ducha, życzliwość i serdeczność. Czasem trochę brudno, tłoczno i hałaśliwie, ale zawsze gościnnie. I mimo tego, że nie ma barszczu ani kiełbasy, a na horyzoncie zamiast wierzb i pól pszenicznych jedynie ostre stożki wulkanów, palmy kokosowe i pola ryżowe – uwierzcie, Indonezja to naprawdę swojski kraj. Może dlatego, że flaga Indonezji to nasze odwrócone barwy narodowe, u góry czerwień, a na dole biel.

#### **KATARZYNA SZEWCZYK**

Autorka jest sędzianką, absolwentką wydziału chemii Politechniki Krakowskiej, lubi wspinaczki górskie i egzotyczne podróże.

## **INDONEZJA**

W Azji południowo-wschodniej to właśnie Indonezja posiada największą i najsilniejszą gospodarkę. Dzięki wysokiemu wzrostowi gospodarczemu należy do krajów gospodarek wschodzących i tzw. azjatyckich tygrysów. Ze względu na niezwykle bogactwa naturalne Indonezji (węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny), największy wkład w PKB ma przemysł (46%), wyprzedzając usługi (39%), pochłaniający największą siłę roboczą oraz rolnictwo, skupiające się na uprawie ryżu, kauczuku naturalnego, herbaty, tytoniu oraz wprowadzającej niezwykle spustoszenia w przyrodzie Indonezji – uprawie palmy oleistej.

# Góra odkryła wojenną tajemnicę



FOT. MIGA

Przykryty liśćmi głęboki dół w lesie na górze Jeziernik w Młynnem na Limanowszczyźnie odsłonił w październiku swoją tajemnicę. Po 67. latach od zakończenia II wojny światowej z bezimiennego grobu ekshumowano szczątki dziewięciu pochowanych tutaj przez miejscową ludność żołnierzy niemieckich, zabitych podczas walk. Miejsce zbiorowego pochówku zlokalizowali członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych – 1. Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej w Limanowej.

Zbiorowa mogiła żołnierzy niemieckich została odkryta po półtorarocznych poszukiwaniach, prowadzonych przez pasjonatów zagadek historycznych z czasów I i II wojny światowej, których ponoć tereny ziemi limanowskiej kryją jeszcze wiele. Członkom limanowskiego stowarzyszenia, którego jednym

z zadań statutowych jest dokumentowanie pochówków żołnierzy obu wojen światowych, udało się zebrać relacje dotyczące walki oraz miejsca spoczynku żołnierzy niemieckich, walczących prawdopodobnie w 78. VGD (78. Volksgrenadier-Division) w Młynnem (gm. Limanowa). W trakcie wielomiesięcznych poszukiwań udało się im dotrzeć

do ludzi, którzy posiadali mniejszą lub większą wiedzę na temat wydarzeń, rozgrywających się tutaj w 1945 roku i zebrać informacje o walce, do jakiej doszło kilkaset metrów od miejsca znalezienia mogiły żołnierzy niemieckich.

– Udało się nam dotrzeć do pisemnej relacji nieżyjącego już Józefa Wróbla, którą udostępniła nam jego rodzina – mówi Janusz Jurowicz ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych – 1. Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej w Limanowej. – Czytamy w niej – Był to oddział SSowców, którzy w nocy przeszli przez Rozdziele i w domu Jana Gajewskiego złapali dwóch nocujących tam żołnierzy sowieckich. Jednego z nich, który próbował ucieczki wrzucili do studni, drugiego zaś zabrali ze sobą. Następnie zakwaterowali się w domu pod szczytem góry Jeziernika. Przyjaciół zabitego Rosjanina zorganizował natychmiast za Niemcami pościg. Zmęczonych i wygłodniałych dopadł z kilkoma towarzyszami na ich tymczasowej kwaterze i rozpoczął walkę w wyniku, której zginęło kilkunastu Niemców, reszta zaś wycofała się. Jeszcze przez kilka dni spotykało się pojedynczych Niemców, przebranych w cywilne lachy, przekradających się do swoich.

Na podstawie relacji świadków oraz materiałów źródłowych, jak również podjętych czynności sprawdzających w terenie, udało się członkom stowarzyszenia zlokalizować dwa miejsca, w których mogły się znajdować masowe mogiły. Według informacji, do których dotarli, szczątki żołnierzy niemieckich miały kryć głębokie doły, będące pozostałościami po wydobywanych przez miejscową ludność kamiennych łupkach. Materiał ten był m.in. wykorzystywany do budowy fundamentów budynków. Według relacji świadków, najprawdopodobniej 21 stycznia 1945 r. w dwóch dołach miało zostać pochowanych kilkunastu żołnierzy niemieckich.

\*\*\*

Piotr Sadowski z oddziału PTH w Nowym Targu podaje, że walki na tym terenie rozpoczęły się 18 stycznia 1945 roku. Front przetaczał się do 20 stycznia. Walki przez kilka dni koncentrowały się w okolicach Mszany Dolnej. Wojska radzieckie posuwały się dwoma





FOT. MIGA

kolumnami. Jedna szła od strony Marcinkowic wzdłuż doliny Smolnika, a druga od Łososiny Dolnej przez Łaskową i Młynne na Sowliny. W tym mniej więcej czasie przedzierała się, najprawdopodobniej górami grupa żołnierzy niemieckich. Z jakiej byli jednostki? Członkowie limanowskiego stowarzyszenia sądzili, że odpowiedź na to pytanie da właśnie ekshumacja szczątków żołnierzy.

W prywatnym lesie w Młynnem rozpoczęły się prace, mające na celu wyjaśnić zgromadzone informacje. Zgodę na ich wykonanie wydał właściciel terenu. Powiadomiono też wojewodę małopolskiego, służby sanitarne, Małopolski Oddział Okręgowy PCK w Krakowie, Urząd Gminy w Limanowej, krakowski oddział IPN i Fundację Pamięć, zajmu-

jącą się zbieraniem i katalogowaniem informacji o miejscach pamięci, cmentarzach i grobach niemieckich ofiar wojen. To z jej inicjatywy do Młynnego przyjechali pracownicy specjalistycznej firmy „Varmex” z Katowic, której zadaniem jest ekshumowaniem szczątków żołnierzy niemieckich.

Prace rozpoczęły się w dole wskazanych przez świadków, do których dotarli członkowie stowarzyszenia, a potem sprawdzono drugi. Masowy grób, który został rozkopany jako pierwszy, nie był w żaden sposób oznakowany. Wyglądał jak wiele innych, leśnych zagłębień. Pokrywały go opadłe liście, zbutwiałe i suche gałęzie.

– Według relacji Edwarda Matłoga i Józefa Frączka – świadków, do których udało się nam dotrzeć – zaraz po wojnie nad mogiłami tymi był zawieszony na drzewie niemiecki hełm, należący do jednego z poległych. Będący na miejscu pochówku w kwietniu br Józef Frączek wskazał dwa doły, w których mają znajdować się szczątki poległych żołnierzy. Informację o pochowanych w tym miejscu Niemcach przekazał mu Michał Jędrzejek. On to właśnie, wspólnie z bratem Szczepanem, w styczniu 1945 r. znosili na drabinie zwłoki zabitych i wrzucali je do dwóch dołów – opowiada Jurowicz. – W jednym z nich, w maju br, podczas sprawdzania miejsca pochówku zabitych niemieckich żołnierzy, natrafiliśmy na uszkodzony wewnętrzny eksplozją magazynek do karabinka szturmowego StG 44. To był pośredni dowód na to, że w tym miej-

scu znajdują się zwłoki zabitych i pochowanych żołnierzy.

– Według posiadanych przez nas informacji, część Niemców zginęła w jednym z podpalonych granatem domów – kontynuuje Jurowicz. – Po tym budynku pozostało jedynie wgłębienie w ziemi. Cztery inne zabudowania, w których też byli żołnierze niemieccy, zostały ostrzelane. Przypuszczam, że niektórym Niemcom udało się wyjść z budynków. Walka musiała być zacięta. Niewykluczone, że żołnierze niemieccy przyszli tutaj od strony Rozdziela. Mamy też relacje, że żołnierze radzieccy byli zwiadowcami z oddziału pierwszoliniowego.

**Prace rozpoczęły się w dole wskazanych przez świadków, do których dotarli członkowie stowarzyszenia, a potem sprawdzono drugi. Masowy grób, który został rozkopany jako pierwszy, nie był w żaden sposób oznakowany.**

Po kilkudziesięciu minutach od rozpoczęcia rozkopywania dołu, po zdjęciu wierzchniej warstwy ziemi, ukazała się najpierw jedna kość, potem druga i następna. Pracownicy firmy „Varmex” wyciągali kości udowe, piszczelowe, kości kręgosłupa, żuchwy, czaszki i ich fragmenty. Wydobyte zostały też zetlane frag-

menty wojskowego niemieckiego swetra, w który był ubrany zabity żołnierz. Szczątki wyciągano też spod płataniny grubych korzeni rosnących nieopodal drzew.

\*\*\*

Kośćmi zapełnił się jeden pojemnik, potem drugi i następny. W pierwszym dniu ekshumacji, oprócz członków limanowskiego stowarzyszenia, prowadzonym pracom przyglądali się m. in.: przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, limanowskiego Sanepidu, Małopolskiego Oddziału



Okręgowego PCK w Krakowie i jeden ze świadków historii, Józef Frączek.

– *Dla mnie jest to ważne wydarzenie. Historia zatoczyła koło. W domu o tym zdarzeniu mówiło się niewiele. Mój ojciec, pamiętający wojnę, w ogóle nie wspominał na ten temat. Coś tam mówił mój dziadek. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem. Słyszałem, że jeszcze przez jakiś czas w lesie, będącym naszą własnością, na drzewie, rosnącym nieopodal mogiły, z której są ekshumowane szczątki, wisiał hełm jednego z żołnierzy* – opowiada Maciej Sajdak,

## **W trakcie wielomiesięcznych poszukiwań udało się im dotrzeć do ludzi, którzy posiadali mniejszą lub większą wiedzę na temat wydarzeń, rozgrywających się tutaj w 1945 roku.**

syn właściciela lasu, w którym prowadzone były prace ekshumacyjne. – *Byłoby wspaniałą rzeczą, gdyby udało się zebrać pełną relację zdarzeń, które miały tutaj miejsce 67 lat temu. Warto byłoby odtworzyć przebieg tej potyczki. Osób, które mogą pamiętać te wydarzenia jest już niewiele.*

– *Z grobu udało się wydobyć szczątki dziewięciu żołnierzy* – podsumowuje Janusz Jurowicz. – *Drugi dół, w którym, według świadków miały znajdować się szczątki kolejnych pochowanych żołnierzy, okazał się pusty. W pierwszej mogiłe, pomimo znalezienia szczątków ludzkich, nie znaleziono żadnych przedmiotów osobistych, identyfikatorów, broni. Jaką tajemnicę kryje las, w którym mają znajdować się pozostałe szczątki zabitych żołnierzy? Ilu ich tak naprawdę tam spoczywa? Ta historia, niestety, nie ma jeszcze zakończenia. Przed nami kolejne dni, tygodnie i miesiące gromadzenia informacji pozwalających na ustalenie usytuowania drugiej, masowej mogiły. Szukanie śladów historii bywa żmudne, ale nawet najmniejszy sukces daje nam satysfakcję.*

**IGA MICHAŁEC**

**Z**egar znajdujący się na wieży bramnej klasztoru siostr klarysek w Starym Sączu pochodzi z początku XVII wieku, a cała jego maszynaria, sprowadzona z Czech, należy do najstarszych w kraju. Mechanizm został uruchomiony w 2007 roku, na okoliczność jubileuszu 750-lecia miasta.

– *Ówczesny burmistrz Starego Sącza – Marian Cycoń, nie wyobrażał sobie, aby ten piękny, odliczający tyle wieków zegar, nie zaczął znowu „chodzić”* – wspomina Sławomir Szczepaniak. – *Za punkt honoru postawił sobie uruchomienie go na czas obchodów jubileuszowych i udało się. Zgromadzono środki finansowe, a wykonawca – firma Dekor z Nowego Sącza, na nowo pobudził mechanizm do życia. Zegar wzbogacono też o urządzenia nagraniowe, dzięki czemu mógł rozbrzmiewać melodiami różnych pieśni.*

I tak mieszkańcy Starego Sącza oraz turyści, zerkając na wieżę bramną klasztoru, mogli nie tylko sprawdzić, która jest godzina, ale także posłuchać pieśni, które rozlegały się w ustalonym czasie. O godz. 6.15 była to melodia „Kiedy ranne wstają zorze”, w samo południe „Bogurodzica”, o 17.45 „Jaka piękna jesteś, Kingo”, zaś o godz. 21.37 – w godzinę śmierci Jana Pawła II – „Barka”. I właśnie po uruchomieniu zegara pojawiła się potrzeba znalezienia kogoś, kto będzie go regulował.

– *Może dlatego, że klasztor znajduje się na terenie osiedla Śródmieście, a ja byłem przewodniczącym tego osiedla, właśnie mi burmistrz Marian Cycoń zaproponował objęcie funkcji dzwonnika i klucznika wieży bramnej* – mówi Sławomir Szczepaniak. – *Moją osobę zaakceptowała także Matka Ksieni, tak więc podjąłem się tego zadania i pełnię je do dzisiaj.*

Zegar trzeba nakręcać co 40 godzin.

– *Lina znajduje się na wysokości 15 metrów i nie pozwala, aby można było nakręcać mechanizm co 48 godzin* – tłumaczy radny. – *Dlatego praktycznie codziennie trzeba tu przychodzić, podejść do siostr klarysek, aby pobrać klucz i udać się na wieżę.*

W wieży bramnej znajduje się także dzwon zegarowy, sygnowany nazwi-



# Klasztorny zegar w Starym Sączu

Uruchomiony z okazji 750-lecia Starego Sącza zegar klasztorny został w 2010 roku, przy okazji renowacji kopuły świątyni, rozebrany i poddany konserwacji. Teraz mechanizm znowu odmierza czas. O to, aby zegar wskazywał właściwą godzinę, dba przewodniczący osiedla Śródmieście i radny obecnej kadencji Rady Miejskiej – Sławomir Szczepaniak.

skiem fundatorki – Boczkowskiej – z wyrytą obok datą 1616 roku. Ten, podobnie jak „Zygmunt” na Wawelu, bije tylko w najważniejszych momentach i wydarzeniach z życia klasztoru i sióstr klarysek. – *Uruchamiam go wyłącznie na polecenie Matki Ksieni, na przykład wtedy, gdy relikwie świętej*

*Kingi opuszczają mury klasztoru, podczas odpustu* – dodaje przewodniczący osiedla „Śródmieście”.

Zegar przestał odmierzać czas w 2010 roku.

– *Firma, która rozpoczęła wówczas renowację kopuły klasztoru, musiała rozebrać elementy zegara, które*

*przy okazji także poddano konserwacji – tłumaczy siostra Bernadetta z klasztoru sióstr klarysek. – Teraz, kiedy remont jest zakończony i rozliczony, zegar ponownie uruchomiono.*

Mechanizmem na wieży bramnej nadal opiekuje się Sławomir Szczepaniak, który co 40 godzin pokonuje ponad sto drewnianych schodów – teraz już na szczęście wyremontowanych – by nakręcić korbę zegara i sprawdzić, czy urządzenie nagraniowe działa poprawnie.

– *Mam do dyspozycji także inne melodie kurantowe, które w nadzwyczajnych sytuacjach, na przykład przy okazji ważnych wizyt, wypełniają przestrzeń nad Starym Sączem* – dodaje Sławomir Szczepaniak.

Do Starego Sącza przybywają pielgrzymi z całej Polski i zza granicy. Jeśli akurat trafią na obecność pana Sławka, mają okazję wejść na szczyt wieży bramnej i stąd obejrzeć wspaniałą panoramę miasta św. Kingi.

**KINGA BEDNARCZYK**



## Pamięci Stanisława Pióro i jego żołnierzy

16 pocztów sztandarowych: szkolnych, kombatanckich, samorządowych itd. oraz transparent kibiców Sandecji uświetniły w sobotę 19 października w Maciejowej uroczystość odsłonięcia przed Szkołą Podstawową im. św. Kingi pomnika, poświęconego 14 poległym i zamordowanym z wyroków stalinowskich sądów i w katowniach bezpieki żołnierzy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.

Pomnik ufundowała rodzina Stanisława Pióro ps. „Emir”, pochodzącego z Popardowej dowódcy PPAN, który zginął w zasadzce urządzonej przez polską i czechosłowacką bezpiekę 13 sierpnia 1949 roku w Ruźbachach na Słowacji. W Komitecie organizacyjnym budowy pomnika i podczas uroczystości pierwsze skrzypce grał radny powiatowy Wiesław Pióro z Maciejowej z bratem Tadeuszem, właścicielem firmy budowlanej. Bracia zadbali o wszystko: gład, na którym umieszczono mosiężną tablicę, zamówioną w Po-

znaniu, ściągnęli spod Hali Łabowskiej, od gminy i szkoły potrzebowali tylko zgody na lokalizację pomnika, z czym nie było żadnego problemu.

Uroczystość rozpoczęła się od mszy św. za dusze poległych i pomordowanych partyzantów, odprawionej w miejscowej (ślicznej) cerkiewce, mającej status kościoła parafialnego. Kazanie wygłosił ks. prałat Jan Wątroba z Piwnicznej.

– „Emirowi” i jego kolegom nikt nie zamknął po śmierci oczu. Oni patrzą na nas i otwierają nam oczy. Tego potrzebujemy dziś w życiu, tego potrzebuje Polska! – mówił kaznodzieja.

Po mszy wszyscy przenieśli się pod szkołę. Odsłonięcia pomnika dokonały cztery osoby: ostatni żyjący członkowie oddziału partyzanckiego PPAN – Tadeusz Ryba i Helena Wiktor oraz Krzysztof Rembiasz, bratanek Mieczysława Rembiasza ps. „Orlik” i Franciszek Cabak, syn Michała Cabaka ps. „Kuna”. Następnie monument poświęcił proboszcz Maciejowej ks. Stanisław Pałka, a przedstawiciele rodziny Pióro odczytali akt oddania pomnika pod opiekę nauczycieli i uczniów szkoły w Maciejowej, którzy już opiekują się podobnym obeliskiem na Hali Łabowskiej.

– *To dla nas wielkie zobowiązanie* – mówił dyrektor Marek Buda.

Odczytano Apel Pamięci. Wspomniano w nim nie tylko poległych partyzantów, ale także siatkę cywilnych współpracowników oddziału zbrojnego PPAN, bez której leśni nie przeżyliby nawet dnia. Tę pomoc partyzantom „cywile” opłacili ciężkimi represjami. Byli więzieni, inwigilowani, ubecy demolowali im domy, prześladowali na wszelkie możliwe sposoby i ta gehenna trwała jeszcze wiele lat po rozbięciu PPAN w 1949 roku. Do dzisiaj pamięć „wizyt” ubeków żywa jest wśród mieszkańców Nawojowej, Czaczowa, Popardowej, Kamionki Wielkiej, Łabowej, Maciejowej, Barnowca, Kokuszki, Piwnicznej, Głębokiego, Rytra itd.

Głos zabrała też Maria Lebdowiczowa, znana poetka piwnicznańska, bratanica „Emira”.

– *Bogu niech będą dzięki, jak mawiali nas rodzice i dziadowie, kiedy jaka trudna sprawa została doprowadzona do końca* – powiedziała bardzo wzruszona pani Maria, która jest też autorką przejmujących wspomnień rodzinnych o stryju. Wydane w formie małej broszury były rozdawane wśród obecnych na uroczystości i trafią do szkół sądeckich. Szczególnie przejmujący jest fragment o odnalezieniu grobu Stanisława Pióro i Adolfa Cecera w 1997 roku w Forbasach na Słowacji i ponownym, tym razem uroczystym pochówku szczątków obu partyzantów 11 listopada tego roku na cmentarzu w Nawojowej (czyt. na str. 46).

Dlatego nie powinna dziwić obecność na uroczystości w Maciejowej by-

łego i obecnego starosty Forbasów oraz rodziny nieżyjącej już Słowaczki Zofii Dubielowej, która przez kilkadziesiąt lat opiekowała się obcym grobem.



STANISŁAW PIÓRO „Emir” - założyciel,  
S. WŁADYSŁAW GURGACZ, Tj „Sem” -  
STEFAN BALICKI „Bylina”  
MICHAŁ CABAK „Kuna”  
RODOLF CECUR „Jeleń”  
JAN KLIMCZAK „Harnak”  
STEFAN LICHOŃ - Głębokie  
STANISŁAW MIZGAŁA „Promień”  
STANISŁAW MIZGAŁA „Szaman”  
STANISŁAW REMBIASZ „Łąka”  
STANISŁAW REMBIASZ „Bór”  
STANISŁAW REMBIASZ „Orlik”  
STANISŁAW SZAJNA „Orzeł”  
STANISŁAW TWARDOWSKI „Bogacz”

\*\*\*  
Nareszcie przyszedł czas na składanie wieńców: od wójta Łabowej (Marek Janeczak) i Nawojowej (Stanisław Kielbasa), od radnych powiatowych (m. in. Ryszard Paradowski i Marian Ryba), od szkół, od parlamentarzystów (dostrzegliśmy posłów: Andrzeja Romanka i Arkadiusza Mularczyka, senatora Stanisława Koguta), od sądeckiej Solidarności (Andrzej Szkaradek i Grażyna Świągły), od Nadleśnictwa Nawojowa itd. Poseł Piotr Naimski przesłał uczestnikom uroczystości list z serdecznymi pozdrowieniami, tłumacząc, że z ważnych powodów nie mógł dzisiaj być w Maciejowej.

Honorową wartę przy pomniku pełnili funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Oprawę muzyczną uroczystości w kościele i przy pomniku stworzył chór „Immaculata” z parafii MB Niepokalanej w No-



wym Sączu pod dykcją Teresy Pach (od 14 lat chór upiększa wrześnie uroczystości ku czci ks. Gurgacza i pozostałych żołnierzy PPA na Hali Łabowskiej).

Po wszystkich zebrani przenieśli się do szkoły, gdzie uczniowie zaśpiewali wiązanek pieśni partyzanckich, a dr Maciej Korcuć z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej, specjalista od powojennego podziemia zbrojnego w Krakowskim, miał krótki wykład na temat genezy i działalności PPA.

Goście mogli ponadto obejrzeć okolicznościową wystawę oraz Izbę Pamięci po PPA, m.in. wygrzebane w ziemi, gdzie partyzanci mieli obozowisko w Beskidzie Sądeckim, guziki z orzełkiem w koronie, krzyżyki, manierkę etc. 20 października br. zbiory powiększyły się o mosiężną podstawę orła, którego nieznanymi sprawcami skradli w zeszłym roku z monumentu na Hali Łabowskiej. Kawalek drogiego odlewu dyrektorowi Budzie wręczył Zbigniew Obtulowicz, jeden z ostatnich żyjących podkomendnych Stanisława Pióro.

Dodajmy, że na obecnych duże wrażenie zrobił rozwinięty na boku przez grupę młodych kibiców Sandecji duży transparent z napisem: „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa – Sandecja o Was pamięta” oraz zdjęcie ks. Władysława Gurgacza SJ, kapelana PPA, a z drugiej strony – przekreślony sierp i młot. – *Brawo kibice!* – cieszyli się starzy uczestnicy uroczystości.

(HSZ)



W słowackiej wsi Forbasy

# Jak odnaleziono szczątki dowódcy PPAN?

Latem 1997 roku zadzwonił do mnie kuzyn Janek Rembiasz, brat Mieczysława (zginął w potyczce na Kokuskich Górach – przyp. red.). Powiedział o odnalezieniu mogiły Staszka (z racji nieznaczonej różnicy wieku byli zawsze po imieniu, łączyła ich też okupacyjna przeszłość w konspiracji). Od razu zapadła decyzja – jedziemy z Tadeuszem Rybą na Słowację, musimy zobaczyć, dowiedzieć się, usłyszeć prawdę.

**T**adeusz Ryba, jeden z żyjących jeszcze członków PPAN, ten, który po powrocie z więzienia „dał świadectwo” o tamtej tragedii, w sierpniu 1997 roku przeszedł śladami nieszczęśliwej wyprawy od granicy przez Lubownię do miejsca zasadzki. Spotkał i dotarł do ludzi, którzy już teraz nie bali się mówić. Odnalazł mogiłę swojego dowódcy i drugiego współtowarzysza. Powiedział w rozmowie, że przed tą wyprawą modlił się gorąco o pomoc i czuł, jakby ktoś kierował jego krokami. Upłynęło przecież 48 lat! W pobliżu budowano później tunel, przebudowywano drogę, zmieniła się topografia terenu.

Z nim, Tadeuszem Rybą, wędrowaliśmy z Jankiem śladami zdarzeń, rozmawialiśmy z ludźmi, świadkami lub ich potomkami i przede wszystkim z p. Zofią Dybielową. Cóż to za wspaniały człowiek! Drobną, niemal filigranową postacią i wspaniałomyślną, wielkie serce.

Trudno było uwierzyć, że na cmentarzu w małej słowackiej wiosce Forbasy, leżącej 1 km w bok od drogi głównej z Lubowni w kierunku Kieżmarku i Popradu, przez 48 lat ktoś pamiętał o mogiłę Polaków, obcych, o których na dodatek powiedziano, że są bandytami, banderowcami, których nakazano pochować w pośpiechu. A jednak...

W Forbasach zobaczyliśmy wskazany nam niekształtny, ziemny grób w pobliżu ogrodzenia cmentarza. Strzegły go dwie wysokie tuje, przy pniu jednej z nich stał metalowy krzyż z wizerunkiem Chrystusa, osadzony w betono-



Zofia Dybielowa z córkami i ks. proboszczem Dźwigajem

wym słupku. Łodygi przekwitłej narparstnicy, nierozkwitłych jeszcze chryzantem, kępka wąskich, podłużnych liści żółtych lilii u stóp krzyża świadczyły wyraźnie o czyjejs troskliwej ręce. Nie do wiary, tyle lat!

Opowieści mieszkańców wsi, szczególnie Zofii Dybielowej, która opiekowała się grobem, wypełniły luki w historii tragedii z 1949 roku. Poznaliśmy tragiczny koniec losu dwóch młodych ludzi: stryja Staszka i jego kolegi Adolfa Cecura.

Tamtej niedzieli, 13 sierpnia 1949 roku, przywieziono do wsi ciała dwu ludzi zabitych w Milawie pod Ruźbachami.

Powiedziano – Polaczki, banderowcy. Nakazano szybki pochówek, bez świadków, obydwu w jednym grobie. Rozstawiony na drodze oddział wojska nie dopuszczał nikogo na cmentarz. Ale ciekawość bywa silniejsza od strachu. Za cmentarzem rozciągało się po zboczach w górę pastwisko. Byli tam obecni ludzie pilnujący bydła. Stanęli z daleka, by widzieć, co się dzieje, podchodzili coraz bliżej. Widzieli, zapamiętali i teraz po tylu latach opowiadali...

Opowiadała też Zofia Dybielowa... Kopiący grób Dubiel zauważył różaniec u jednego z poległych, znalazł różaniec w kieszeni drugiego. Ten prosty człowiek, myśląc logicznie, doszedł do wniosku, że to nie bandyci. „Księża, może zakonnicy? Księży prześladują, więc pewnie próbowali uciec do Rakuska (Austrii)” – rozumował. Zwrócił się do dowódcy oddziału pilnującego drogi i pochówku, że zbije trumny z desek, sprowadzi księdza, by poświęcił ziemię, pomodlił się nad zmarłymi. Nie pozwolono, nakazano pośpiech. Grabarz wypełnił polecenie. W głębokim dole złożono dwa ciała, jedno na drugim. Obserwowało to zdarzenie wielu mieszkańców wsi, przybiegły dzieci zawsze ciekawe niezwykłych zdarzeń, podchodziły, skradały się – wspominał Peter Mytnik z Forbasów. A to było niezwykle. Najpierw odgłosy strzelaniny, teraz zabici przywiezieni do wsi. Odpędzono dzieci i dorosłych, ale przecież nie wszyscy odeszli. Zobaczyli. I wieś miała już swoje własne zdanie: „To nie byli bandyci, skoro mieli różańce. Byli kato-

likami, może to księża, albo zakonnicy, a na pewno dobrzy ludzie, bo modlili się do Panny Maryi” – opowiadała starsza mieszkanka Forbasów, charakteryzując poglądy i nastroje wsi.

Zofia Dubielowa, wtedy, w 1997 roku, 84-letnia babcia (obecnie już nieżyjąca), która nie mając własnych dzieci wychowała ośmioro przygarniętych sierot, opiekowała się grobem przez te wszystkie lata. Gdy brakowało sił, zlecała tę pracę przybranej córce, lub sąsiadkom. A jej mąż, grabarz i organista równocześnie, postawił na grobie krzyż, usunięty przez kogoś z innego grobu przed budową kamiennego nagrobka. – Na tym grobie każdy położył kwiatek, zapalił lampkę we Wszystkich Świętych. W to święto nasz faraż modlił się przy grobie Polaków. Każdy się tam pomodlił. Nieraz myślałam, czy też rodzina wie, gdzie oni leżą, czy też zapomnieli – opowiadała Dorota Parizekowa. Nie wiedzieli.

Z odnalezionej mogiły ekshumowano szczątki poległych: dowódcy i założyciela PPAN Stanisława Pióro „Emira”, Adolfa Cecura, członka PPAN „Orkana”. To on dopadł już drugiego brzegu Popradu, był o krok od zbawczego lasu, gdy dosięgły go kolejne serie. Obecni przy ekshumacji członkowie rodziny przeżywali niepewność do momentu, gdy z wyrzuconej z dołu ziemi pojawił się pociemniały pierścienek z orłem w koronie. Biało-czerwone tło zszarzało, jak i metal, ale orzeł wyraźnie widoczny. Ten pierścień nosił mój stryj „Emir” (zapamiętałam ten szczegół, dla mnie, jako nastolatki wówczas, niezwykły, bo orły w szkole nie miały korony). Niedługo potem ktoś krzyknął – „Różaniec!” Odbijał od złotej gliny poszarzała bielą, już bez krzyżyka. Oglądaliśmy go, braliśmy do rąk jak relikwię, oglądali go również Słowacy, mieszkańcy Forbasów. Ktoś powiedział: „Jak mówili ojcie, różaniec”. Siostra „Emira”, Franciszka, schowała tę drogą pamiątkę, płacząc gorzko. Słowacy, poruszeni głęboko, komentowali zdarzenie, przypominali tamten dzień, a kiedy w pobliskim kościele zabrzmiał dzwon na Anioł Pański, zamilkli, modląc się w ciszy razem z nami.

Na dnie mogiły szczątki doczesne dwóch ludzi, złożonych jeden na dru-



Forbasy. Przed ekshumacją, z prawej siostra Emira – Franciszka Basta

gim, tak jak mówiono. Grube kości nóg i rąk, czaszki ze śladami kuli (to czaszka stryja) i ślady urazów z upadku, czy uderzeń kolbą (?) na czaszce Cecura... wolimy nie myśleć. Czaszki z pełnym uzębieniem – byli tacy młodzi? I jeszcze zmurszałe buty – wysokie z cholewkami, i półbuty. Te półbuty, mokasyny,

### **Szcątki wydobyte z ziemi przewieziono do Polski, by spoczęły w rodzinnej ziemi – ojczyźnie, której oddali swoje ideały, swoje młode życie.**

rozpoznała siostra, bo to ona wyposażała Stanisława w cywilne ubranie na tę drogę, która miała być drogą do wolności. Nie było już wątpliwości, które nas dręczyły: czy ta mogiła kryje szczątki naszych krewnych. Rozważaliśmy wcześniej te wątpliwości z Jankiem, jeżdżąc wielokrotnie na Słowację i do Sącza, aby załatwić wszystkie formalności związane z ekshumacją. Wszystko wydawało się takie nieprawdopodobne.

### **W RODZINNEJ ZIEMI**

Szcątki wydobyte z ziemi przewieziono do Polski, by spoczęły w rodzin-

nej ziemi – ojczyźnie, której oddali swoje ideały, swoje młode życie. Towarzysząc ekshumacji myślałam ze smutkiem o babci, o rodzinie, o tych, którzy przeżywali tyle lat goryczy rozstania, niepewności, oczekiwania na zmianę. Ale przede wszystkim o nich, moim stryju i jego koledze, Adolfie, którzy mieszkali prawie po sąsiedzku, spędzali wiele czasu na wspólnych zajęciach i tyle lat leżeli we wspólnej mogile. Dręczyło mnie pytanie, czy mamy prawo naruszać ich wieczny spoczynek? A spokój wrócił dopiero wtedy, gdy trumna z ich szczątkami spoczęła na nawojowskim cmentarzu. Ulga, że wrócili do siebie.

Ich mogiła na obcej ziemi mogła zginąć w zapomnieniu. Wystarczy przecież kilka lat, by ziemia się zapadła, mogiła zrównała, porosła trawą. Nie stało się tak. Różaniec, ten szczególny znak rozpoznawczy, wzbudził ludzką, chrześcijańską solidarność i nakazał pamięć o obcej mogile. Mimo oficjalnej wersji, mimo propagandy. Ile tych różańców zmówiły matki czekające daremnie na powrót synów? Ile płynie ich co dzień do niebios, szczególnie w październiku? – Kto się modli na różańcu nie trzyma z diabłem, bo Panna Maryja jest największą nieprzyjaciółką szatana – powiedziała po prostu Dorota Parizekowa w Forbasach. Różaniec – znak rozpoznawczy i świadectwo życiowej posta-

wy. Bo właściwie ta historia zaczęła się wiele wcześniej – przed połowym ołtarzem, na którym w lasach Beskidu Sądeckiego odprawiał Mszę świętą ksiądz Władysław Gurgacz i jeszcze wcześniej w chłopskich domach podsądeckiej wsi, gdzie przy lampie naftowej czytano „Trylogię” i „Krzyżaków”, gdzie matki klękały ze swoją gromadką do wieczornego pacierza, do wspólnie odmawianego różańca. Tam zaczęła się historia, w której taką rolę odegrał różaniec.

Pogrzeb ekshumowanych szczątków odbył się w dniu 11 listopada 1997 roku.



Wydobyte z grobu czaszki



Nawojowa, 11 listopada 1997 r.

Tak zaproponował ks. Andrzej Dźwigaj, proboszcz parafii w Nawojowej. Na cmentarzu zgromadziły się rodziny, żyjący jeszcze członkowie organizacji, delegacje kombatanckie ze sztandarami, harcerze z nawojowskiej szkoły, którzy co roku zaciągają wartę przy mogile akowców zamordowanych w Młodowie, mnóstwo parafian. Przyjechali też Słowacy – Zofia Dubielowa z rodziną, wójt J. Balasz, proboszcz parafii Hniezdne, ks. Vladimier Fajkus, który koncelebrował Mszę św. z ks. proboszczem Andrzejem Dźwigajem i inni.

### **Myślę z wielką wdzięcznością o ludziach, którzy zachowali grób przez tyle lat, o tym, który go odszukał, o tych, dzięki którym wrócili do swojej rodzinnej ziemi. I pamiętam o nich...**

Obecność Słowaków, szczególnie 84-letniej pani Zofii, wiernej opiekunki grobu nieznanym sobie Polaków, była dla rodziny wzruszająca, podobnie jak serdeczne rozmowy czasie wspólnego obiadu, jak poczucie wspólnoty ludzi wyznających tę samą religię, te same ideały i wartości. Proboszcz Nawojowej powiedział w homilii: – Dzisiejsza uroczystość jest ważna przede wszystkim dla was, młodzi, którzy powinniście poznać prawdziwą historię naszego kraju i narodu. Od takich ludzi jak generał Marian Zaruski, którego szczątki dziś spoczną w Zakopanem, jak wasi krajanie, którzy swoją młodość poświęcili walce o wolną ojczyznę, winniście uczyć się miłości Ojczyzny i służby dla niej. Ich młodość i służba Ojczyźnie przypadły w szczególnie trudnym i skomplikowanym czasie.

Pożegnali swojego dowódcę, swoich współtowarzyszy z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej żyjący jeszcze ich koledzy, w których imieniu J. Majocha, kończąc, powiedział: – *Złączyła was wspólna idea niepodległościowa, wspólna walka o wolnego ducha narodu i wspólna mogiła. I tak pozostanie. Wasze szczątki, wydobyte z tamtej*

*mogily, złożone w jednej, wspólnej trumnie, spoczną już na zawsze w tym grobie, obok zamordowanych w czasie wojny akowców, synów nawojowskiej ziemi. Nie dane Wam było, tak jak i im, doczekać Waszych marzeń, które były siłą Waszej walki, cierpienia i Waszej krwi, Waszego życia. Wróciliście po tylu latach do rodzinnej wsi, do wolnej, suwerennej Ojczyzny, która żyła w Waszych młodzieńczych marzeniach, w waszych pragnieniach. Ale w obecnej wolności i pełnej niepodległości naszego kraju jest częśćka Waszych marzeń, Waszego ukochania wolności, ukochania Ojczyzny. Spoczywajcie w pokoju już na zawsze w swojej rodzinnej ziemi, wolnej ziemi.*

Szcątki złożono w symbolicznej mogile żołnierzy PPA, z kamiennym obeliskiem i tablicą z nazwiskami straconych w Krakowie, poległych i zmarłych członków organizacji, wspólnej z mogiłą akowców z Nawojowej, aresztowanych przez gestapo i straconych w Młodowie w 1943 roku, ekshumowanych i pochowanych na nawojowskim cmentarzu 6 kwietnia 1945 roku. Teraz ich, także ekshumowanych, tyle, że z cudzej ziemi. Od tego dnia, 11 listopada 1997 r., ta mogiła przestała być symboliczna. I kiedy odwiedzam nawojowski cmentarz, mam tu wszystkich blisko siebie – moich dziadków, rodziców, troje rodzeństwa ojca i jego brata, którego grobu polecił mi szukać i zapalić świeczkę w jego imieniu. Myślę z wielką wdzięcznością o ludziach, którzy zachowali grób przez tyle lat, o tym, który go odszukał, o tych, dzięki którym wrócili do swojej rodzinnej ziemi. I pamiętam o nich...

**MARIA LEBDOWICZOWA**  
Piwniczna, listopad 2010 r.

Autorka, bratanica dowódcy PPA Stanisława Pióro ps. Emir, jest emerytowaną nauczycielką języka polskiego w Piwnicznej –Zdroju, animatorką, wraz z nieżyjącym mężem Eugeniuszem, życia kulturalnego w Piwnicznej, redaktorem pisma „Znad Popradu”, poetką. Powyższy fragment pochodzi z okolicznościowej publikacji „Stanisław Pióro „Emir”. Wspomnienia rodzinne”, wydanej z okazji odstonięcia 20 października br. tablicy w Maciejowej, upamiętniającej poległych i pomordowanych żołnierzy PPA.





## MALUJĄCY KOMPOZYTOR

Wystawa „Voyage” to malarskie podróże Jana Kantego Pawлуśkiewicza, które oglądać można do 25 listopada w Domu Gotyckim w Nowym Sączu. Jeden z najpopularniejszych polskich muzyków i współczesnych kompozytorów piosenek, muzyki teatralnej i filmowej, to również malarz. Swoje pierwsze prace Pawлуśkiewicz wystawiał już w 1998 roku w Piwnicy pod Baranami. Artysta stosuje technikę, którą sam nazwał żel art. – *Obrazy na wystawie to przekrój moich prac od najstarszych, po najnowsze. Żel art to mój wymysł sprzed kilkunastu lat, a malarska pasja to kontynuacja architektonicznych studiów i zajęć z malarstwa z panią profesor Krystyną Wróblewską i z innymi nauczycielami. Technika ta jest połączeniem współczesnej ekstrawagancji z konkursem autorskim, klasyką, od której nie odskoczymy* – mówi Jan Kanta Pawлуśkiewicz, który sam jest autorem powyższej definicji. Technika żelowa, rodem z Indii, jest ogromnie pracochłonna – na obraz o wielkości 40 na 60 cm składa się wiele tysięcy żelowych kropek.

## WIDZI SIĘ

VI edycja Festiwalu Fotografii WIDZI SIĘ w Starym Sączu to ponad trzy tygodnie wystaw, spotkań, projekcji i warsztatów fotograficznych. Jednym z elementów festiwalu był wernisaż fotografii pt. „WIDZĘ SĄCZ”.

Dla odmiany, wystawa zaprezentowana została w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Plastycznych w Nowym Sączu, bo reszta festiwalowych wydarzeń, jak spotkania, druga wystawa „Metamorfozy”, projekcje czy warsztaty odbywają się w Starym Sączu – w Galerii „Pod 5” i Starosądeckim Centrum Kultury i Sztuki „Sokół”.

– *Wystawa WIDZĘ SĄCZ to fotografie członków nieformalnej Grupy twórczej WIDZI SIĘ, która jest*



FOT. JANUSZ BOBREK

*zapleczem Festiwalu WIDZI SIĘ, a realizowane w niej są autorskie projekty. Ludzie mogą realizować tu swoje wizje – fotografie można rozumieć w sposób czysto rejestracyjny, ale nas interesują bardziej przemyślane formy* – mówi Bogdan Kiwak, który obok Artura Gawędy, Andrzeja Nasciszewskiego, Janusza Chojnackiego, Marii Bogusławy Wójcik i Anny Smoter jest współautorem ekspozycji WIDZĘ SĄCZ. Prace na wystawę wybrano tak, aby tworzyły one jednolitą, spójną całość. – *Najpierw było coś w rodzaju burzy mózgów, zrobiliśmy listę tematów i wybraliśmy spośród nich dwa. Przez pół roku powstawały zdjęcia i później, przed festiwalem, grupa decyzyjna wybrała prace tych sześciu autorów – mówi o genezie wystawy Kiwak.*

## WALKA POSTU Z KARNAWAŁEM

Przy budynku Małej Galerii aktorzy Teatru Mumerus: wędrowni kuglarze, błaznowie, czarownice, diabły i żebracy zaprosili publiczność na „Jarmark cudów”. Krakowski spektakl nawiązuje do pochodzącej z przełomu XVI i XVII wieku tradycji sowizdrzańskiej, czyli twórczości anonimowych autorów, księży i rybałtów, często wywodzących się z niższych warstw społecznych. Utwory takie jak chociażby „Wyprawa plebańska”, „Komedia rybałtowska nowa” czy wykorzystane w przedstawieniu: „Peregrynacja dziadowska” i „Nędza z bidą z Polski precz idą” przedstawiają świat na opak, w tzw. sowim zwierciadle, stąd pierwszy badacz, Aleksander Brückner, nazwał je sowizdrzańskimi.

W „Jarmarku cudów” mamy wszystko, prezentowane są różne cudowne przedmioty, czary i panacea. Występują tu wędrowni kuglarze, szarlatani, pątnicy, dziadowie i żebracy. Mimo, że to świat biedy, strachu przed Bogiem i śmiercią, to jednak jest wesoły, wręcz rubaszny, wypływa z potrzeby karnawału. Na jarmar-



ku gra muzyka (wykonywana jest na żywo!), lecz się wszelakie choroby (korzeń pietruszki jest dobry na impotencję), sprzedaje święte obrazki, wypędza szatana, śpiewa nabożne pieśni. Mężczyzn kusi roznegliżowana kobieta, innych widzów straszy czarownica, a gdzieś na boku odgrywana jest kukielkowa scena. W tym ludycznym teatrze strach się miesza ze śmiechem, ciekawość z irytacją, powaga z błazenadą.

## APOSTOŁOWIE W KRYNICY

W krynickiej Romanówce zawisła wystawa współczesnych ikon apostołów i świętych, które trafiły do krynickiego oddziału Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu z pobliskiej Nowicy (powiat gorlicki), gdzie od 9 do 21 września trwały warsztaty ikonopistów. Wzięło w nich udział 28 ikonopisarzy z Polski, Ukrainy i Białorusi.

– *Tematem tegorocznych warsztatów byli apostołowie i święci równi apostołom. Stąd na wystawie zobaczymy św. Helenę, św. Konstancyję, św. Włodzimierza, św. Olgi, św. Magdaleny* – mówi Mateusz Sora ze Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy, które jest organizatorem warsztatów wraz z Bractwem Młodzieży Greckokatolickiej „Sarepta” (Krynica-Zdrój), Warsztatami Ikonopisania „Droga Ikony” (Warszawa), Katedrą Sztuki Sakralnej ASP we Lwowie (Ukraina). Z organizatorami współpracę podjęli również: Pracownia Ikonograficzna „IKONIQUE” (Mińsk, Białoruś) oraz Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej „ICONART” we Lwowie (Ukraina). Po prezentacji w Krynicy-Zdroju wystawa ikon przeniesie się kolejno do Przemyśla, Krakowa, Lwowa, Łucka i Warszawy.

## MAŁY FESTIWAL FORM TEATRALNYCH

Podczas prawie dwóch miesięcy w Małej Galerii swoje prace prezentują malarze, graficy i rzeźbiarze, zorganizowane zostaną spotkania z reżyserami, performerami i literatami. Od dwudziestu lat w Nowosądeckiej Małej Galerii odbywa się Mały Festiwal Form Artystycznych. Corocznie w czasie

trwania festiwalu do wystaw, spotkań i koncertów zapraszani są wybitni artyści i osobowości twórcze. Festiwal jest przeglądem dokonań w sztuce współczesnej. Na jego niepowtarzalny charakter składają się oryginalne aranżacje wystaw i tworzenie przyjaznych, artystycznych klimatów podczas spotkań i koncertów.

Pierwszą odsłoną festiwalu była wystawa krakowskiego profesora Andrzeja Bednarczyka, zdaniem prof. Andrzeja Szarka „największego rzeźbiarza w Polsce... ze względu na wzrost”. Tak żartował sądecki kurator Małej Galerii, wygłaszając słowa o artyście, stanąwszy na krześle. Otwierająca wystawa była bogata w różnorodność formy i sposobu patrzenia na sztukę. Mikroskopijne labirynty grafiki możemy śledzić za pomocą powiększającej szklanej kuli, czy dopatrywać się dopisków na olbrzymiej grafice inspirowanej „Głosem Pana” Stanisława Lema. Wreszcie czytać można nawet z rzeźby wygiętego w łuk mężczyzny, w przeciwieństwie do rzeźby kobiety, „Omnia vidit”, która cała pokryta jest żrenicami, cała „jest widzeniem”, chociaż jej głowa utkwiona jest w kąt ściany.

## MAŁOPOLSCY ŚPIEWACY

Nowosądeckiej widowni przypomnieli się trzy absolwenci tutejszej szkoły muzycznej, które dziś święcą triumfy na ogólnopolskich konkursach wokalnych. Obok Sylwii Olczyńskiej, Jadwigi Postrojnej i Anny Wilk wystąpili Andrzej Lampert i Dawid Biwo. Projekt Młodzi Śpiewacy Małopolski zakłada promowanie utalentowanych śpiewaków i ich artystyczny rozwój poprzez umożliwienie kontaktu młodym wokalistom pochodzącym z Małopolski z autorytetem wokalistyki, wybitnym mistrzem – pedagogiem o sławie europejskiej – prof. Heleną Łazarską, a także kształtowanie wrażliwości artystycznej wśród mieszkańców regionu oraz popularyzację muzyki polskiej.

W ramach projektu odbyły się warsztaty wokalne i koncert. W warsztatach wokalnych z prof. Heleną Łazarską i Zofią Kilanowicz wzięli udział małopolscy śpiewacy: Sylwia



FOT. JANUSZ BOBREK

zowych rytmach pobrzmiewają oberki, kujawiaki i krakowia-ki, góralskie przyśpiewki, a nawet beskidzkie pastorałki. W innych kompozycjach zaś orientalne piszczałki, melodie westernu, czy słonecznej Hiszpanii. Podczas 100-minutowego koncertu kwintet zapraszał publiczność w muzyczną podróż czy to „Zakopianką”, przy góralskich rytmach, na północ Polski „Poseł Mazur”, czy na amerykańskie prerie lub arabskie pustynie. Namysłowski dowcipkował między utworami, mówił o ich regionalnym rodowodzie czy zaskakujących tytułach (skąd tytuł „Ślepa komenda”?).

## TEATRALNE „SKARPETKI”

Takiego duetu aktorskiego jeszcze nie było na scenie MCK SOKÓŁ. W ramach 107. Wieczoru Małopolskiego w Nowym Sączu wystąpili Wojciech Pszoniak i Piotr Fronczewski w sztuce Daniela Colasa „Skarpetki, opus 124”. Znakomite aktorstwo jest głównym atutem 2,5-godzinnego przedstawienia w reżyserii Macieja Englerta. To trochę tak, jak gdyby była partyturą do mistrzowskiego wykonania kompozycji, co nie jest przypadkowym skojarzeniem, bo aktorzy w trakcie akcji, ćwiczą przy nutach. Sztuka jest gorzka, pełna smutku ukrytego w dowcipnych, choć złośliwych dialogach. Sam tytuł „Skarpetki, opus 124” jest groteskowy, ironiczny jak para bohaterów, a przede wszystkim, grany przez Pszoniaka, Bremont.

Verdier (Piotr Fronczewski) i wspomniany Bremont to dwaj podstarzali aktorzy, którzy chwile sławy mają już dawno za sobą. Ich wspólne spotkanie jest próbą powrotu na scenę. Aktorzy przygotowują muzyczno-słowne przedstawienie oparte na wierszach francuskich poetów. Pomysłodawca Verdier stale musi się zmagać z krytyką Bremonta, wiecznego malkontenta. Rozpoczyna się od dziury w (tytułowych) skarpetkach, toczy wokół domniemanego homoseksualizmu, a kończy na sposobie mycia naczyn. Dla bohatera granego przez Wojciecha Pszoniaka atak jest formą ucieczki przed przyznaniem się do życiowej porażki, jako aktor (dziś już zapomniany), ojciec i mąż kilku kobiet, a nawet... jako

Olszyńska – sopran, Jadwiga Postrożna – mezzosopran (obie niegdyś uczennice Małgorzaty Miecznikowskiej-Gurgul w Państwowej Szkole Muzycznej w Nowym Sączu), Anna Wilk – sopran (uczennica dr Renaty Jonakowskiej-Olszowskiej z sądeckiej PSM), Andrzej Lampert – tenor, Dawid Biwo – bas-baryton. Wszystkie trzy wokalistki to ubiegłoroczne finalistki Konkursu Wokalnego im. Ady Sari.

Zakończeniem warsztatów był uroczysty niedzielny (7 października) koncert, który prowadził Stefan Münch, a wokali- stom akompaniowali Marcin Kozieł i Bartłomiej Wezner.

## FUSION JAZZ PO GÓRALSKU

73-letni Zbigniew Namysłowski – multiinstrumentalista, bo przecież zaczynający swoją muzyczną przygodę od wiolonczeli, puzonu i fortepianu, do Nowego Sącza przyjechał z młodym składem świetnych muzyków, w tym z Andrzejem Świąsem, kontrabasistą rodem z naddunajcowego miasta. Na puzonie zagrał Jacek Namysłowski, Sławomir Jaskułka na fortepianie i Grzegorz Grzyb na perkusji.

Muzyka Namysłowskiego to unikalna kombinacja jazzu z – przede wszystkim – polskim folklorem, ale też brzmień orientalnych, hiszpańskich, czy amerykańskich oraz własnej inwencji, tego czegoś, co idealnie wszystko to łączy. W jaz-

właściciel kota. Uwagi Bremonta są złośliwe, stereotypowe, ale znakomicie rozładują sytuację beznadziei obu aktorów, bo wspomnijmy, że życie Verdiera to również pasmo porażek. Obaj ledwo wiążą koniec z końcem, nadzieją staje się przedstawienie, na które i tak nie mają jasnego pomysłu – śmieszność miesza się tu z patosem, próby wyglądają niedorzecznie. Wymieniany przez Verdiera Hernandez, impresario, który miałby zrealizować im premierę i tournée, urasta do rangi Godota – bohaterowie czekają na niego, dyskutują, ale on nie przychodzi. Czy im się to udaje – wielki comeback? Nie jest ważne. Same próby, spotkania stają się odskocznią. Dwaj skłóceni panowie, trochę na siebie skazani, udają się na wigilijną kolację...

## MROCNIA OPERA NA SCENIE SOKOŁA

„Rigoletto” w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry Opery Krakowskiej zakończyło cykl jesiennych Wieczorów Małopolskich. Inscenizacja dzieła Giuseppe Verdiego na długo zapada w pamięć – pożądanie, miłość i zemsta pokazane są niezwykle barwnie przy brawurowych głosach wykonawców i muzyce.

Libretto do opery Verdiego, na podstawie dramatu „Król się bawi” Victora Hugo, opracował Francesco Maria Piave. Opera jest mroczna, pełna pożądania, szaleństwa, zemsty, ale też i szczerzej miłości. Akcja utworu przebiega między kilkoma postaciami. Mamy tu: libertyńskiego Księcia Mantui (revelacyjny Tomasz Kuk), który uwodzi co dzień inną kobietę, jego służbę szalonego błazna Rigoletta (równie wspaniały Leszek Skrla), a zarazem kochającego ojca – Gildy (Katarzyna Oleś-Błacha), płatnego zabójcę Sparafucile (Wołodimir Pankiw) i innych. Co jest charakterystyczne dla świata sztuki, wszyscy oprócz Gildy są antybohaterami, przesiąkniętymi złem i okropieństwem świata. W tym świecie na opak tragedia spotyka (o tragiczna ironio) najczystsza z postaci, gotową do miłości i przebaczenia córkę Rigoletta.

Opera w reżyserii Henryka Baranowskiego jest niezwykle dynamiczna, XVI-wieczne tło włoskiego miasteczka uzupełnione jest współczesnymi elementami, a niektóre sceny rozgrywają się bardziej wewnątrz samych postaci, niż realistycznie. Tu na uwagę zasługują chociażby sceny z podwójnym, toczącym w sobie walkę Rigolettem, połączonym z marionetką czymś w rodzaju pępownicy, nad którym pochyla się chór lekarzy, czy fantazyjne obrazy kobiet jawiące się w głowie Księcia Mantui.

## POWSTAJE FILM O TISCHNERZE

Nietypowe spojrzenie na historię ks. Józefa Tischnera chcą pokazać twórcy filmu „Jego oczami”. Zdjęcia do tego dokumentu kręcone są na Podhalu, Żywiecczyźnie i w okolicach Krakowa. W piątek – 19 października – ekipa gościła w Starym Sączu.

„Jego oczami” to niezależna produkcja, której głównym bohaterem jest Kazimierz Tischner – brat ks. prof. Józefa Tischnera. To na niego w dużej mierze spadło brzemień kulturowania i przekazywania dorobku brata.

Film to pomysł dziennikarza i dokumentalisty Szymona Wróbla. Zdjęcia do filmu ruszyły 14 października i były już kręcone w Łopusznej, na Turbaczu i w Nowym Targu. W piątek – 19 października ekipa gościła w Starym Sączu. Ujęcia powstawały w Klasztorze Sióstr Klarysek, na starosądeckim rynku i w Muzeum Księdza Tischnera. Wszystkie te miejsca pokazuje w filmie Kazimierz Tischner – młodszy brat profesora.

W dokumencie będzie można także usłyszeć rozśpiewany zespół Mali Starosądeczanie i zobaczyć piękne ujęcia kręcone nad Dunajcem.

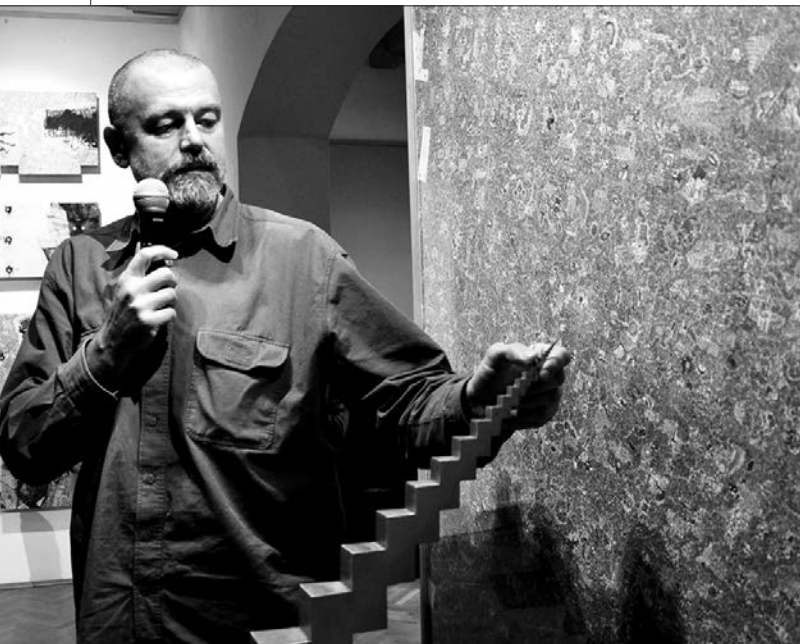
– *Tymi moimi oczami chcę pokazać to wszystko, co cenil ksiądz Tischner. Uwielbiał muzykę, folklor i dzieci. A to jest ta istotna rzecz, którą będzie można zobaczyć w filmie – dodaje Kazimierz Tischner.*

Przez dokument Szymon Wróbel chce pokazać profesora Tischnera nie z perspektywy historii, ale z perspektywy brata, który udowadnia, że autor „Filozofii po góralsku” ciągle jest obecny.

– *Chcemy pokazać jego otwartość, skromność, chcemy wypuklić, że, pomimo iż obracał się w środowisku intelektualistów i toczył dyskusje filozoficzne z Papieżem w Castel Gandolfo, potrafił potem wrócić do Łopusznej i rozmawiać ze zwykłymi ludźmi – tłumaczy Szymon Wróbel.*

W tej wizji fantastycznie odnajduje się Kazimierz Tischner.

– *Mój brat na łożu śmierci poprosił mnie o kartkę papieru. Napisał, żebym wziął jego strój góralski i kontynuował to, co on zaczął. Nie kontynuuję filozofii, ale niejako spełniam jego testament. I muszę szczerze powiedzieć, że przez cały czas czuję jego obecność, czuję, że moimi działaniami kieruje właśnie on. Tak było, kiedy zakładaliśmy Stowarzyszenie Drogami Tischnera, kiedy powstawała Rodzina Szkół Tischnerowskich i hospicjum dla dzieci. Tak jest i teraz podczas kręcenia tego filmu – zaznacza brat profesora. Efekty pracy ekipy będą znane pod koniec roku.*



FOT. JB



FOT. JANUSZ BOBREK

# Jesienny Festiwal Teatralny jak jesienna pogoda

Od 7 do 21 października trwał maraton teatralny, fundowany co roku nowosądeczanom przez prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka i Miejski Ośrodek Kultury. Przez scenę przy Al. Wolności przewinęli się aktorzy z kilkunastu teatrów, zaskakując, wzruszając i bawiąc, a czasem też rozczarowując.

**D**wa tygodnie teatralnego karnawału to przy odbywających się dwa razy do roku cyklach Wieczorów Małopolskich w MCK SOKÓŁ jedyna szansa, żeby w Nowym Sączu zobaczyć zawodowy teatr. W międzyczasie są, owszem, premiery dwóch amatorskich sądeckich scen: Teatru NSA i Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego, ale w ciągu ostatnich dwóch lat grupy wy-

stawiały: „Zemstę”, „Księcia i żebraka”, „Kopciuszka”, „Klub Kawalerów”, czyli dość lekki repertuar. Nic więc dziwnego, że kiedy do miasta zjeżdżają aktorzy znani ze scen, kina i telewizji, sądeczanie szturmują kasy biletowe w nadziei, że uda im się zobaczyć chociaż jedno przyjezdne przedstawienie.

Kwestia biletów, repertuar i żelazna formuła to tematy najczęściej poruszane przez naszych Czytelników, ale również

dyskutowane przez festiwalową widownię w trakcie przerw, przed lub po przedstawieniach. Warto więc krytycznym okiem spojrzeć nie tylko na występy aktorów, ale i na całą festiwalową machinę.

## **BILETY, ACH TE BILETY!**

– *Ile stałeś w kolejce po bilety na „Dozorcę”?*

– *Dwie godziny.*

– *Tylko?*

– *Tak. Przyszedłem o szóstej rano i zmieniłem babcie, która stała od czwartej i zmieniła mamę – ta była pod MOK-iem od drugiej w nocy.*

To autentyczna rozmowa, którą usłyszałem podczas pierwszego dnia Jesiennego Festiwalu Teatralnego. I nie wierzę, że jest przesadzona. Co roku,

nim zacznie się dyskusja na temat samego festiwalu, trwa dyskusja o biletach, których zdobycie, mam tu na myśli uznane spektakle, często graniczy z cudem, lub wymaga dużej determinacji. Złośliwych komentarzy nie brakuje, zwłaszcza, jeśli Czytelnicy porównują formę dystrybuowania biletów na JFT z biletami na Wieczory Małopolskie w MCK SOKÓŁ (z korzyścią dla tej drugiej instytucji, rzecz jasna).

Rozumiem ich w pełni, ale docierają do mnie również argumenty organizatorów. Sala widowiskowa Miejskiego Ośrodka Kultury nie jest duża i jeśli każdy ze sponsorów (a jest ich dużo) otrzyma podwójne zaproszenie i ma możliwość kupienia pięciu, to do kasy

trafia połowa biletów. W trosce o widzów wysłannicy patronów medialnych, czyli my – nieszczęśliwi żurnaliści – siedzimy... na parapetach. To rzecz jasna ironia. Dla porównania warto wspomnieć, że Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ zaprasza dziennikarzy na numerowane miejsca. Nie zmienia to rzecz jasna odbioru tego, co prezentowane jest na scenie, ale świadczy o czymś, czego chyba nie trzeba pisać.

### W POSZUKIWANIU PUBLICZNOŚCI, W POSZUKIWANIU MELPOMENY

Wielką szkodą jest, że Jesienny Festiwal Teatralny nie wykracza poza Miejski Ośrodek Kultury. Oprócz wernisazu fotografii w foyer (w tym roku „Trochę teatru” Janusza Gajosa) wszelkie wydarzenia teatralne odbywają się w sali widowiskowej. Można byłoby się zastanowić nad zorganizowaniem przedstawienia w plenerze. W ciągu ostatnich kilkunastu lat widziałem wiele świetnych przedstawień teatrów ulicznych. Można powiedzieć, że mają one swoją magię. Plusem takiej formy jest to, że zobaczyłoby ją nawet kilka tysięcy ludzi, a nie kilkuset i może ucichłyby trochę narzekania, że festiwal odbywa się w prawie 85-tysięcznym mieście, a żyje nim zaledwie kilkaset osób. Pomysłów urozmaicenia jest wiele, łącznie z zajęciami aktorskimi dla młodzieży z zaproszonym

gościem, których efekt można byłoby obejrzeć ostatniego dnia festiwalu.

Jeśli chodzi o sprawę repertuaru, to jestem zdania, festiwal jest dla widzów, a nie dla krytyków teatralnych. Owszem, można np. zaufać 99 procentom negatywnych recenzji „Dozorcy” Teatru Narodowego i nie zapraszać go na festiwal, ale można też zaryzykować z nadzieją, że taka gwiazda jak Janusz Gajos jednak „pociągnie” całe przedstawienie. Sztuka Harolda Pintera nie jest niestety monodramem. Nie wypalili zwłaszcza „Kibice”, zawiódł Jerzy Zelnik w „Darze i Tajemnicy”, próbując niepotrzebnie naśladować głos Jana Pawła II. Reszta była raczej bez zarzutu. W tym względzie JFT jest ciekawie urozmaicony. Owszem, nie muszę się śmiać, kiedy aktor nadmuchuje kondoma na scenie, ale kiedy słyszę, że koło mnie śmieje się setka ludzi, to znaczy, że ich to bawi i tego od teatru oczekują. Takie są gusty publiczności i nie trzeba na siłę z rozrywki robić poszukiwań metafizycznych uniesień.

Mnie w tym roku szczególnie zachwyciły: „Furie”, „Pandora”, „Przez park na bosaka”, „Bóg mordu” i „Pod Mocnym Aniołem” – to niewątpliwie najlepsze sztuki (o wszystkich szeroko pisałem na łamach portalu Sadecczanin.info) XVI Jesiennego Festiwalu Teatralnego, za który – mimo odrobiny krytyki – serdecznie organizatorom dziękuję.

JANUSZ BOBREK



# Aktor ma tłuste i chude lata



FOT. JANUSZ BOBREK

Zbigniew Zamachowski był jednym z gości Jesiennego Festiwalu Teatralnego. Wraz z Teatrem Polonia przygotował spektakl „Pod Mocnym Aniołem” według powieści Jerzego Pilcha. Przed przedstawieniem popularny aktor chętnie odpowiedział na kilka pytań sądeckich dziennikarzy.

**Przyjechali Państwo gościnnie do Nowego Sącza, czy istnieje pokusa, żeby zagrać inaczej przedstawienie, niż to ma miejsce w Warszawie?**

Od tego jesteśmy zawodowcami, żeby trzymać również stałą emocji i poziom przedstawienia, być uczciwym wobec reżysera i tekstu, siebie samych. Te spektakle nie powinny się raczej od siebie różnić, niezależnie od tego, gdzie są one grane: w Warszawie, Krakowie czy Nowym Sączu. Praktyka uczy, że różne współrzędne, także geograficzne decydują o pewnych niuansach i te spektakle trochę się od siebie różnią. Tu np. jest nieco mniejsza sala niż w Warszawie. To decyduje tylko o szczegółach.

**Jaka jest sądecka publiczność?**

Nigdy nie stała mi się tu żadna krzywda (śmiech). Lubię grywać

w takich miejscach, gdzie ten głód teatru jest bardzo duży, bo Warszawa czy Kraków to miejsca, gdzie oferta kulturalna jest bardzo duża i różnie to bywa. Tu przenieśliście się, że jesteśmy naprawdę oczekiwani. Teraz chyba spodziewamy się nadkompletu, bo widziałem na widowni nawet dostawki.

**Dużo Pan grywa w teatrze, rzadko można Pana zobaczyć w filmach. Co jest tego przyczyną?**

To nie jest pytanie do mnie. Sam bym chciał wiedzieć, już próbuję schudnąć, botoks, paznokcie... oczywiście żartuję. Tak to bywa w tym zawodzie, który jest bardzo chimeryczny zwłaszcza, jeśli chodzi o film. Ja już się przyzwyczaiłem, że są okresy tłuste i chude. Mam nadzieję, że ten chudy się już kończy, bo nie ma mnie za wiele na dużym ekranie.

Teraz to się zmienia, 9 listopada będzie premiera „Pokłosa” Władka Pasikowskiego, gdzie zagrałem sporą rolę. Najbardziej, póki co, czekam na premierę filmu o Lechu Wałęsie Andrzeja Wajdy, gdzie mistrz dał mi dużą i bardzo ciekawą rolę. Jestem w trakcie zdjęć do niemieckiego filmu „Biegnij chłopcze, biegnij”, potem film w Anglii, więc myślę, że ten dołek jest już poza mną. Mam co robić w teatrze i na estradzie, więc nie czuję się bezrobotny.

**W jaki sposób dostaje Pan role w teatrze, filmie bądź serialu? Chodzi Pan na castingi, czy dostaje po znajomości?**

Każdy aktor pewnie odpowiedziałby na to pytanie inaczej, bo to zależy od wielu rzeczy. Czy się jest początkującym aktorem, czy np. z ponad 30-letnim, jak w moim przypadku, doświadczeniem. Generalnie (tak jest w moim wypadku), jeśli reżyser: czy to teatralny, czy filmowy, zechce mnie obsadzić, to po prostu dzwoni do mnie. Większość reżyserów mnie zna. Nie chadzam raczej na castingi, bo ich nie lubię. Są wyjątki, kiedy się obsadza dwie duże role, np. damską i męską, to trzeba sprawdzić, czy osoby do siebie pasują, czy jest dobra chemia. Wtedy próbne zdjęcia są konieczne. A nepoty-

**Tu przenieśliście się, że jesteśmy naprawdę oczekiwani. Teraz chyba spodziewamy się nadkompletu, bo widziałem na widowni nawet dostawki.**

zmu raczej w środowisku filmowym czy teatralnym nie ma.

**Czy podoba się Panu Nowy Sącz?**

Mogę powiedzieć, że miasto trochę już znam, ale oczywiście rynek i kilometr w jego promieniu. Nowy Sącz to piękne galicyjskie miasto z cudnym ratuszem, pięknymi kościołami i dobrymi restauracjami, a że jestem smakoszem, to ma to dla mnie olbrzymie znaczenie. Właśnie wróciłem z restauracji Ratuszowa z pierogów, które bardzo polecam.

OPR. (JB)

Sądecki Festiwal Kultury w Krynicy-Zdroju

# Tradycja, taniec i śpiew

Była fantastyczna zabawa: tańce, śpiewy, konkursy oraz opowieści o tradycjach i potrawach regionalnych. W sobotę 29 września w Krynicy-Zdroju odbyła się trzecia edycja Sądeckiego Festiwalu Kultury. Imprezie towarzyszył VIII Bieg Grand Prix Sądeczanina.



**K**rynicki deptak szczelnie wypełnili mieszkańcy uzdrowska, turyści i goście, którzy przyszli zobaczyć folklor ziemi sądeckiej, posłuchać opowieści o historii regionu, lokalnych tradycjach, poznać sądecką kuchnię i naszych rodzimych twórców ludowych.

– *Zawsze bardzo chętnie bierzemy udział w tego typu imprezach – powiedział Czesław Józefczyk, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich z Muszynki. – Możemy poznać inne osoby, możemy podpatrzeć, jak swoje potrawy przygotowują nasze koleżanki. Taka wymiana doświadczeń jest bardzo cenna.*

Jeszcze zanim na scenie pojawił się pierwszy zespół – „Sądeczanie”, wszystkich zaproszono do degustacji potraw, które poza paniami z Muszynki przygotowały też Koła Gospodyń Wiejskich z Tęgoborzy i Czarnej. Uczestnicy Festi-

walu próbowali i głosowali na najlepszą – ich zdaniem – potrawę. A wybór wcale nie był łatwy.

Na chleb ze smalcem i z ogórkiem, pierogi z kapustą i ze skwarkami, wiejską kielbasę i sernik zapraszało Koło Gospodyń Wiejskich z Tęgoborzy. Pierogi i chleb ze smalcem rozeszły się w mgnieniu oka.

– *Chleb pieczony był przez nasze członkinie, jest świeżutki, pachnący, nie ma w nim żadnej chemii – zachwalała Józefa Salamon, przewodnicząca Koła z Tęgoborzy, które ostatecznie zwyciężyło w rywalizacji. – Poza tym w każdą naszą potrawę wkładamy serce, może, dlatego tak smakują.*

Na stole pań z Czarnej pojawiła się między innymi kasza z grzybami. Jej przygotowanie jest bardzo proste. Do sparzonej kaszy jęczmiennej trzeba dodać suszone grzyby, masło i czosnek.

Wszystko razem wymieszać i doprawić według smaku.

Koło Gospodyń Wiejskich z Muszynki przygotowało pierogi ruskie oraz drożdżówki z serem i śliwkami.

Poza zespołem „Sądeczanie”, na scenie pojawili się także młodzi artyści z Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju, wokalistki: Paulina Rogóż, Joanna Klejdysz i Jagoda Barciszewska, a także zespół breakdance „Butterfly Crew”.

Podczas Festiwalu coś dla siebie znaleźli także amatorzy sportu, którzy podziwiali uczestników VIII edycji Grand Prix Sądeczanina i pokazy walki w wykonaniu zawodników Uczniowskiego Klubu Sportowego Kickboxing Jas-Pol. O swojej pasji opowiadała też Ewa Bulanda i brązowa medalistka Mistrzostw Świata w Kickboxingu Kadetek – Aleksandra Tokarczyk.

Goście Sądeckiego Festiwalu Kultury brali także udział w licznych konkursach, które przygotowała Fundacja Sądecka, pracownicy krynickiego Centrum Informacji Turystycznej i firmy „Kryniczanka”.

Organizatorem Sądeckiego Festiwalu Kultury była Fundacja Sądecka we współpracy z Województwem Małopolskim. Jego celem było przypomnienie mieszkańcom Sądeczczyzny o wspaniałych tradycjach, muzyce, potrawach i strojach regionalnych, a także o sztuce ludowej i rzemiośle.

Festiwal miał cztery odsłony i trwał do końca października w trzech miejscowościach Sądeczczyzny: Muszynie, Starym Sączu i Krynicy-Zdroju. Jego pierwsza edycja odbyła się w Muszynie, druga – 19 sierpnia w Starym Sączu, a 27 października Festiwal ponownie zawitał do Muszyny. (KB)



**Małopolska**

PROJEKT REALIZOWANY PRZY WSPARCIU  
FINANSOWYM WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO





Masz takie piękne korzenie (II)

# Podegrodzie – wszystko, co wielkie, jest takie przez serce

„Wszystko, co wielkie, jest wielkie przez serce” – pisał Cyprian Kamil Norwid i ta myśl od 75 lat towarzyszy w pracy członkom Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Podegrodzie. W tym, że kierują się właściwym przesłaniem, utwierdzają ich liczne nagrody i osiągnięcia.

**Z**achowanie tradycyjnej kultury ludowej wsi lachowskiej to podstawowy cel zespołu i taką rolę chce on pełnić w swojej gminie i dla całej Ziemi Sądeckiej. Od początku Podegrodzie jest zespołem autentycznym. Przetrwały dawne pieśni,

tańce, miejscowe obrzędy. Przetrwał piękny strój podegrodzki. Zespół przez 75 lat pokazywał folklor lachowski niezliczoną ilość razy podczas występów w kraju i poza jego granicami. Polska się zmienia, rodzaj imprez też, więc coraz częściej podegrodzka pieśń

rozbrzmiewa podczas imprez religijnych i rodzinnych. Zmienia się otoczenie, członkowie zespołu, tylko folklor podegrodzki zostaje ten sam i ten sam zapach, chęć śpiewania, tańczenia, bycia razem.

W lutym 2000 roku w Podegrodziu pojawiła się telewizja – aż z Gdańska. Nagrywali występy zespołu, a ci napisali w kronice: „Telewizory przyjechali, z babcią pogadali, bałaganu narobili, ludziom w głowach namęcili”. To żart, bo wizyta była efektem rosnącej sławy zespołu i sama też przyniosła dobry skutek.

W czerwcu przyjechał zaprzyjaźniony zespół niemiecki z Hirlingen. Podegrodzie gościnnie się nim zajmowało.

**Zespół przez 75 lat pokazywał folklor lachowski niezliczoną ilość razy podczas występów w kraju i poza jego granicami.**

Miesiąc później wzięli udział w międzynarodowym spotkaniu zespołów folklorystycznych Dni Przyjaźni – Kęty 2000. Corocznie na gminnym przeglądzie kolędniczym nagradzana jest grupa z zespołu Podegrodzie, niemal co roku prezentują się na ogólnopolskim przeglądzie w Bukowinie Tatrzańskiej, przywożąc nagrody. W 2002 roku grupa kolędowała na Słowacji w Novoti i Mutnem. Na Druzbacce w 2001 i 2003 roku pierwsze miejsce zdobyła grupa śpiewacza Podegrodzian, w składzie: Krzysztof Bodziony, Zbigniew Olszak, Stanisław Banach i Augustyn Pason.

W tym samym składzie grupa pojechała w 2004 r. do Bukowiny Tatrzańskiej na Sabałowe Bajania, gdzie zdobyła I miejsce, a także do Żywca na Festiwal Folkloru Ziemi Górskich, skąd również przywiozła I nagrodę (zespół zdobył tam wyróżnienia). A w 2005 roku na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą zdobyli II nagrodę. Na Druzbacce w 2005 r. wyśpiewali główną nagrodę – „Złotego Słowika”.

Równocześnie w tym samym roku wystąpiła śpiewacza grupa dziewcząt

(Jadwiga Nieć, Urszula Bodziony, Małgorzata Pasiut, Helena Nieć, Katarzyna Pasiut, Lidia Migacz, Krystyna Kulig), która za sześć tradycyjnych pieśni podegrodzkich uzyskała I miejsce. Druzbaczka 2006 znów przyniosła laury – żeńska grupa śpiewacza zdobyła I nagrodę (Anna Michalik, Małgorzata Michalik, Monika Zielińska, Marzena Zielińska, Lidia Skrzymowska).

W lutym 2006 roku Muzeum Etnograficzne w Krakowie urządziło dużą wystawę malarstwa Anny Liber z Podrzecza. Była to również promocja gminy Podegrodzie w stolicy Małopolski, w której zespół zaprezentował krakusom i turystom folklor Lachów Sądeckich. W czerwcu tego samego roku Podegrodzie znów było w Krakowie w Muzeum Etnograficznym, tym razem na Święcie Chleba, znów tańczyło i śpiewało. W 2004 roku zespół otrzymał najwyższe wyróżnienie Stowarzyszenia Lachów Sądeckich w Podegrodziu – „Złote Serce Lachowskie” – za kultywowanie i propagowanie autentycznej kultury lachowskiej.

\*\*\*

Podegrodzie, jak zawsze, tańczy i śpiewa w swojej wsi na ważniejszych uroczystościach, w innych wsiach powiatu sądeckiego i często wyjeżdża na zaproszenia organizatorów imprez z całego województwa. Od czasu do czasu jedzie dalej, np. do Wołczy-

na i Wąsiek. Opola ma imprezę Odnowa wsi polskiej (2003), czy do Jasła na festyn rodzinny. W Limanowej we wrześniu 2004 zespół był na Małopolskich Spotkaniach Dzieci Niepełnosprawnych, również we wrześniu uświetnił jubileusz Małego Podegrodzia, które obchodziło już 50 lat.

To właśnie Podegrodzie było gospodarzem Święta Dzieci Gór w 2005 roku,

### **W 2004 roku zespół otrzymał najwyższe wyróżnienie Stowarzyszenia Lachów Sądeckich w Podegrodziu – „Złote Serce Lachowskie” – za kultywowanie i propagowanie autentycznej kultury lachowskiej.**

po raz kolejny organizowanego w Nowym Sączu. Udział w przeglądzie wzięło także Małe Podegrodzie. Partnerem podegrodzkich dzieci był ormiański zespół Sardarapat oraz ukraińskie Huculeta. Jako imprezę towarzyszącą Świętu Dzieci Gór, Podegrodzie zorganizowało korowód przebierańców, który nawiązywał do tradycji poprzebierania się w najdziwniejsze stroje przez gości poprawn. Równocześnie świętowany był

przez mieszkańców wsi parafialny odpust. W pochodzie przebierańców szły Cyganki, żebrzący dziad, milicjanci i ormowcy, strażacy na drewnianym wozie z beczką, diabeł, doktorka i Telimena... w korycie zaprzężonym w krowy. Śmiechu było co niemiara, a świetnie się bawili nawet zagraniczni goście.

We wrześniu 2003 r. wspólnie z Małym Podegrodziem zespół uczestniczył w ważnej dla wsi uroczystości nadania imienia o. Stanisława Papczyńskiego Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Podegrodziu, a w czerwcu 2005 r. w zorganizowanych po raz pierwszy w Podegrodziu Dniach Papczyńskiego. W maju 2004 – w uroczystej Mszy św. z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa



ks. prałata Józefa Wałaszka, proboszcza podegrodzkiej parafii.

O tradycję dbają zasłużeni dla lachowskiej kultury członkowie zespołu. Krzysztof Bodziony – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, rodowity podegrodzianin i wieloletni członek zespołu razem z żoną Urszulą, która też od lat tańczy – w 2004 roku otworzył miniskansen. Ten miłośnik dawnej kultury swojej wsi i regionu, śpiewak i tancerz, uczestnik grup kolędniczych, fascynuje się nie tylko kulturą duchową Lachów, ale także odchodzącą już w przeszłość kulturą materialną. Za własne, prywatne środki kupił i przeniósł starą drewnianą chałupę o walorach zabytkowych, postawił ją na swoim podwórku i urządził dawnymi sprzętami. Obok postawił „sołek”, czyli dawny spichlerz, a w kącie podwórza – drewnianą kuźnię z tradycyjnym miechem i całym kowalskim wyposażeniem. Jest to tzw. Kubalówka.

Dzięki temu zespół ma już własne miejsce z tradycyjnym „tłem”. Tam odbywa się wiele spotkań i zapraszane są zagraniczne zespoły wizytujące Podegrodzie. Tam stale przychodzą dzieci i młodzież na różne zajęcia: te związane ze zwyczajami i obrzędami ludowymi – na Boże Narodzenie, Matkę Boską Zielną, Andrzejki; na zajęcia plastyczne, z garncarstwa, kowalstwa tradycyjnego, malarstwa na szkle, wyrobu kwiatków bibułkowych, czy zajęć domowych (wypiek chleba, robienie masła). „Kubalówkę” odwiedził ks. biskup Stanisław Budzik, dyrektorzy GOK-ów ze Śląska i wielu innych dostojnych gości.

\*\*\*

Wieś i zespół są coraz bardziej znane. We wrześniu 2002 roku zespół nagrał płytę CD, dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Nagrania dokonał Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Starym Sączu. Płyta idzie w świat i rozsławia podkarpacką wioskę i działającą w niej grupę ludzi, którzy pokochali dawną, sądecką pieśń, muzykę i taniec.

Zespół kilkakrotnie wyjeżdżał za granicę. W 2001 na Międzynarodowy Festiwal Zespołów Regionalnych, organizowanych w ramach Dni Królewskich w węgierskim Szekesfermerwar. W jubileusz 65-lecia powstania zespołu (2002 rok) udali się

do Grecji na Europejski Festiwal Kultury w Komotini nad Morzem Egejskim. W tym samym roku Podegrodzie odwiedziło też sąsiadów – na Słowacji w pobliskim Zuberu-Brestovej odbywał się Międzynarodowy Festiwal Folkloru. Później Słowację odwiedzili także w 2004, uczestnicząc w Eurojarmarku w Starej Lubowni.

No i wyjazd najważniejszy, najbardziej wyczekiwany – do Włoch i Watykanu. 13 października 2003 roku, po mszy św. w podegrodzkim kościele, zespół wraz z proboszczem, ks. Józefem Wałaszkiem, wyruszył do Rzymu. Dwa dni później – po pełnym napięciu oczekiwaniu – na prywatnej audyencji odbyło się spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Schorowany już wtedy papież z pogodą i pełną życzliwością rozmawiał ze szczęśliwymi Podegrodziankami. Przywieźli do Watykanu da-

## Ukoronowaniem historii Zespołu i jego działalności było zaproszenie do Warszawy, na odbiór Nagrody im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej.

ry i przesłanie z prośbą o rychłą beatyfikację o. Stanisława Papczyńskiego, który założył zakon Marianów, a pochodził z Podegrodzia. Wręczyli Ojcu Świętemu lachowską kamizelkę, wykonaną i wyhaftowaną przez Annę Wali-górę i Annę Dudę, stułę wyszywaną wzorem podegrodzkim (przez Janinę Lorczyk), różaniec z orzechów przygotowany przez Józefa Lorczyka i dyplom pamiątkowy nadający papieżowi tytuł „Honorowego Lacha Sądeckiego”. Po południu wzięli udział w uroczystej mszy św. z okazji 25-lecia pontyfikatu.

Zespół w 2006 roku, prócz wspomnianych już występów w Krakowie, Kazimierzu i na Druzbacce w Podegrodziu, wziął udział w III Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Karpat w Trzciny, tańczył na dożynkach w Pleśnej i Świebodzinie, uświetnił Święto Śliwowicy w Łacku, festyn rodzinny ojca Pio w Zawadzie, a także

spotkanie dyrektorów ośrodków kultury z województwa częstochowskiego.

Pięć lat temu w zespole pracowało 69 osób, w tym 6 członków kapeli, 10 starsotów i młoda reszta. Kierownikiem zespołu jest Franciszek Pasiut, instruktorem Krzysztof Sułkowski, garderobą zajmuje się Elżbieta Drabik, a zespół działa od 2000 roku przy Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu, którego dyrektorem jest Krzysztof Bodziony.

Szczególnym dla Podegrodzia rokiem był 2007. W lipcu Regionalny Zespół Pieśni i Tańca obchodził jubileusz 70-lecia. Na jubilatów posypał się deszcz nagród. Wśród najcenniejszych były: nagroda ministra kultury i dziedzictwa narodowego, Medal Województwa Małopolskiego, „Złote Jabłko Sądeckie”, nagroda wójta gminy Podegrodzie i „Złote Serce Lachowskie: Nagrody indywidualne odbierali także długoletni członkowie zespołu.

Złotymi zgłoskami w historii zespołu zapisał się też rok 2008. To rok wielkich osiągnięć i wspaniałych nagród. Na jubileuszowym Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem Podegrodzie zdobyło najwyższy laur festiwalowy – „Złotą Ciupagę” – w kategorii zespołów autentycznych. Warto przypomnieć, iż zespół ma w swym dorobku już cztery „Złote Ciupagi” zdobyte na tym festiwalu. Warto także wspomnieć, iż najpiękniejsza góralka świata roku 2008 – Monika Zielińska – mieszka w Podegrodziu i od 6 lat tańczy i śpiewa w zespole Podegrodzie.

Ukoronowaniem historii Zespołu i jego działalności było zaproszenie do zamku królewskiego w Warszawie, na odbiór Nagrody im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej. Organizatorzy XXXVIII edycji Nagrody Kolbergowskiej docenili w ten sposób pracę i dorobek wielu pokoleń członków zespołu.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

Źródło i fot. Zespół Podegrodzie

Tekst pochodzi z broszury „Masz takie piękne korzenie” opisującej zespoły folklorystyczne Sądeczczyzny. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, zorganizowanego przez Fundację Sądecką przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego

Najbardziej sądecki z sądeckich malarzy

# Malarstwo Stanisława Szafrana

26 października w Galerii Dawna Synagoga Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu otwarto wystawę prezentującą dorobek artystyczny Stanisława Szafrana, w piętnastą rocznicę jego śmierci.

**U**prawiał malarstwo realistyczne, łatwe w odbiorze; tak w sztuce, jak i w życiu nie eksperymentował, był zaprzeczeniem potocznego wyobrażenia „artysty”. Wybitny kolorysta, który na płótno przenosił piękno Sądeczyny. To bodaj najbardziej sądecki z sądeckich malarzy, który patronuje Dziecięcej Galerii w Młodzieżowym Domu Kultury.

Prace Stanisława Szafrana można oglądać do 17 lutego przyszłego roku.

\*\*\*

Urodzony w 1929 r. Nowym Sączu, zmarł w 1997 r. W latach 1954-1960 studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jan Matejki na Wydziale Malarstwa w pracowni Czesława Rzepińskiego, a następnie przeniósł się do pracowni Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Otrzymał wyróżnienie od prof. Jerzego Fedkowicza, dziekana wydziału. Dyplom uzyskał w 1960 r.

Artysta był nierozdzielnie związany z Nowym Sączem i Ziemią Sądecką. Przez wiele lat był nauczycielem plastyki w sądeckich szkołach. Pracował jako inspektor Wydziału Oświaty Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Współpracował z Młodzieżowym Domem Kultury (obecnie Pałac Młodzieży) jako nauczyciel, potem konsultant. Wielokrotnie uczestniczył w aukcjach



Pejzaż, pastel 1992 r.

**Wybierając wycinki lub całość architektury, malarował je z precyzją i dokładnością detalu, chcąc utrwalić nieprzemijalne i ponadczasowe piękno tych obiektów.**

i licznych działaniach artystycznych na rzecz dzieci.

Od 1970 r. pracował społecznie w Zarządzie Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu. W 1995 r. przewodniczył obchodom jubileuszu 50-lecia tego Oddziału. Ponadto działał w Stowarzyszeniu Pastelistów Polskich, Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, Klubie Inteligencji Katolickiej, Związku Sąde-

czan. W latach 1994-1997 był radnym Miasta Nowego Sącza.

Odbył szereg podróży artystycznych po Europie. Brał udział w wielu plenarach malarskich w kraju i za granicą. Uczestniczył w licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, m. in.: Oddziału ZPAP w Nowym Sączu, Okręgu ZPAP w Krakowie, nowosądeckiej „Grupy Czterech” (z Marią Ritter, Mieczysławem Bogaczykiem i Janem Dzieślewskim), pokazach poplenerowych. Artysta był wielokrotnym uczestnikiem wystaw zagranicznych, m.in. we Francji i Belgii. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych i państwowych w kraju i za granicą.

Odnoszony wielokrotnie, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotą odznaką „Zasłużony dla rozwoju Sądeczyny” oraz medalem „700-lecia Miasta Nowego Sącza”.

Był laureatem Nagrody im. B. Barbackiego, a także innych nagród i wyróżnień przyznawanych w trakcie dorocznych pokazów sądeckiego środowiska artystycznego i podczas ogólnopolskich przeglądów pastelów w Nowym Sączu.

Stanisław Szafran bardzo lubił pracować z dziećmi i młodzieżą. Wspaniale ich rozumiał, kochał w nich otwartość, sposób myślenia oraz świeże i nieskażone spojrzenie na świat.

W 2000 r. zrodził się pomysł powstania Dziecięcej Galerii im. Stanisława Szafrana w Młodzieżowym Domu Kultury, aby uczcić zasługi artysty. Uroczyste otwarcie galerii oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci patrona, miało miejsce w 2002 r.

\*\*\*

Minęło piętnaście lat, kiedy odszedł malarz i rysownik Stanisław Szafran. Należał do artystów, którzy w swoich dziełach pozostają wierni jednej idei twórczej, którą stale rozwijają i pogłębiają. Jego dążeniem było stworzenie dobrego malarstwa, a nie szukanie oryginalności i poklasku. Prace Szafrana wydają się pozornie łatwe i przystępne w odbiorze, w porównaniu z kierunkami awangardowymi. Przyjęto się uważać, że dzieła wykonane w nurcie realistycznym są konserwatywne i nie podążają z duchem czasu. Umniejsza się ich znaczenie, ponieważ sądzi się, że sztuka, która nie „krzyczy”, jest oparta wyłącznie na percepcji natury i dlatego jest zbyt łatwa w odbiorze, a co się z tym wiąże – bliższa i bardziej dostępna szerzej publiczności, niż radykalne eksperymenty nowatorów. Malarstwo, które uprawiał Szafran, wpisuje się w szeroki nurt realistyczny i polski koloryzm tzw. szkoły krakowskiej. Artysta uważał, że należy kontynuować tradycję malarską, dlatego byli mu bliscy dawni wielcy mistrzowie, stanowili oni inspirację dla jego działań malarskich. Jednak nie stronił od kierunków awangardowych. Interesował się informalem, a szczególnie twórczością Jacksona Pollocka. Zainteresowania i inspiracje, które czerpał Szafran z dzieł swoich poprzedników, stanowią zrab jego działań malarskich oraz pozwalają prześledzić rozwój myśli twórczej, dają pogląd na całość jego talentu.

Szafran uciekał od zgiełku miasta w poszukiwaniu ciszy, aby móc obcować z przyrodą, która dostarczała mu radości i piękna oraz nieustannie ukazywała nowe motywy do malowania.

Pracował w różnych technikach: oleju, akrylu, akwareli, a w ostatnim okresie jego życia dominował pastel. Dorobek twórczy artysty jest bardzo bogaty. Przyczyniły się do tego niewątpliwie liczne podróże po kraju i Europie. Jednak ulubionymi motywami artysty są wycinki krajobrazu z okolic Starego i Nowego Sącza, Beskidu Sądeckiego, Pienin czy Tatr. Malował drewniane kościółki, cerkwie, góralskie chaty i zagrody, przydrożne kapliczki, dwory, zapomniane wsie, drzewa, polany, łąki, czy fragmenty architektury miejskiej. Tematy przywiezione z zagranicznych podróży, prawie z reporterską dokładnością przedstawiają różnorodną architekturę miast, miasteczek i wsi.

Artysta zafascynowany i zauroczony wielobarwnością kultur, potrafił w szczególności oddać klimat odwiedzanych miejsc. Przejawiało się to w licznych rysunkach, szkicach uchwyconych w pospiechu fragmentów ulic, domów, zam-

ków, itp., wykonanych kredką, węglem, ołówkiem czy piórkiem.

Wybierając wycinki lub całość architektury, malował je z precyzją i dokładnością detalu, chcąc utrwalić nieprzemijalne i ponadczasowe piękno tych obiektów.

Nieodłącznym atrybutem malarza był szkicownik. Rzadko się z nim rozstawał. Notował na jego kartach wszystko, co uznawał za wartę utrwalenia i zachowania. Bardzo ważny w komponowaniu obrazu był rysunek, stanowił punkt wyj-

## Jego dążeniem było stworzenie dobrego malarstwa, a nie szukanie oryginalności i poklasku.

ścia – koncepcję całości, aby następnie przejść do malarskiej materii z zastosowaniem czystych, nasyconych pigmentów. Obrazy Szafrana są żywe, pełne koloru i ciepła, barwa jest najważniejsza, jej natężenie i nasycenie, ona to bowiem buduje z plam kompozycję, a także nastrój oraz temperaturę dzieła. Kolorystyka jest soczysta, dominują szmaragdowe zieleń, czerwienie, fiolety, róże, ugre, różne odcienie błękitów. Namacalnie daje się odczuć rozedrgane powietrze i przestrzeń, widoczna jest ekspresja, którą malarz uzyskuje za pomocą grubej lub cienkiej warstwy farby, kładzionej za pomocą pędzla lub szpachli.

Podkreślić należy, że na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte, przypada okres największego nasilenia pracy twórczej. Zwłaszcza ostatnie lata, kiedy teoretycznie powinien się „wypalać”, były najbardziej płodne, artysta był w fazie kolejnego rozkwitu talentu, niestety przerwały to choroba i śmierć.

Podsumowując, w dziełach Stanisława Szafrana można odczytać jego charakter, pogodę ducha, otwartość na ludzi. Był wybitnym kolorystą, rysownikiem, aktywnym człowiekiem. Sztuka, którą tak kochał, pomagała mu w ucieczce od codziennej prozy życia. Jednocześnie nie przystaje on do stereotypu twórcy, gdyż umiał naturalnie połączyć życie artystyczne, osobiste oraz społeczne.

**BARBARA SZAFRAN**

Autorka jest córką Stanisława Szafrana



Stanisław Szafran

Nowe książki – sandeczana

# Kto czyta, nie błądzi

## JAK W PIOSENCE, POWRÓT ANDRZEJA GÓRSZCZYKA

W Nowosądeckiej Małej Galerii 1 października odbyła się promocja nowego tomiku wierszy Andrzeja Górszczyka pt. „Przystanek Rytró – stacja Nowy Sącz”. Spotkanie, nasycone nastrojowymi sądeckimi klimatami, zgromadziło wielu sympatyków twórczości znanego sądeckiego poety i kompozytora, autora wielu programów i tekstów kabaretowych, który pod dłuższej przerwie powrócił do aktywnej twórczości.

Nowe wiersze zarekomendował publiczności wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, który podkreślił nie tylko walory literackie Górszczykowej poezji, ale i jego niepospolite cechy charakteru.

– *Andrzej to jeden z ostatnich sądeckich patriotów, człowiek wolny i suwerenny, raczy nas swoimi utworami od wielu lat, ale nigdy nie były one skażone koniunkturalizmem.*

Niektóre z utworów zadeklamowali i zaśpiewali Ewa Stawowczyk (żona), Małgorzata Szewczyk, Małgorzata Stobierska, a na koniec wysłuchano minirecitalu Joanny Albrzykowskiej-Clifford, której przy fortepianie akompaniował Tomasz Wolak.

Nie zabrakło, rzecz jasna, flagowego przeboju – nieformalnego hymnu sądeckiego „Wróć do Sącza, wróć nad Dunajec”, jednej z trzystu piosenek z bogatego dorobku sądeckiego poety, w brawurowym wykonaniu trzech Andrzejoych muz z dawnego kabaretu „Lach”.

Andrzej Górszczyk po latach ciekawej kariery zawodowo-artystycznej zażywa teraz zasłużonej, nauczycielskiej emerytury. Był m.in. długoletnim dyrektorem Domu Dziecka „Pod Zielonym Serduszkim” w Rytrze, wcześniej pracował w Teatrze im. Solskiego w Tarnowie i Teatrze na Targówku w Warszawie. Jest autorem widowisk teatralnych m.in. jedyne w Polsce przedstawienia plenowego „Wesele” S. Wyspiańskiego.

Ponad trzydzieści lat ogólnopolską własnością jest „Ballada o marynarzach

z Titanica”, wykorzystana m.in. w dwóch rodzimych filmach: „Sezon na bażanty” i „Hotel klasy lux”.

– *Moja piosenka nie ma nic wspólnego ze słynnym statkiem, oprócz tytułu. Powstała tak: stałem w 1978 r. na balkonie mieszkania profesora Mariana Garlickiego (naczelnego chirurga Wojska Polskiego) przy al. Szucha w Warszawie. Patrzyliśmy na wysiadających z czarnych limuzyn dygnitarzy ministerialnych. System komunistyczny w Polsce przeżywał już kryzys, chylił się ku upadkowi. Profesor stwierdził: „Titanic tonie”, a ja niemal automatycznie dopowiedziałem – „a orkiestra gra”.*

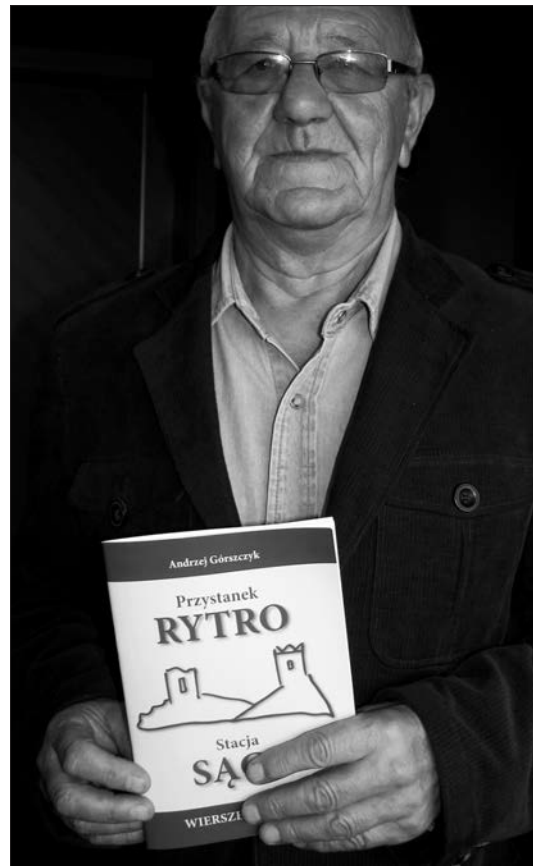
Andrzejoy „Titanic” wszedł przebojem do repertuaru wielu polskich kabaretów, mimo że natychmiast po inauguracyjnym wykonaniu podczas festiwalu kabaretowego w Zakopanem (pierwsza nagroda), został objęty zapisem cenzury. Decydenci komuny nie byli w ciemię bici: zdawali sobie doskonale sprawę z politycznej wymowy songu.

W historii kultury sądeckiej Górszczyk zapisał się jako twórca niezapomnianego kabaretu „Lach”, związanego z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Nowym Sączu oraz z Teatrem Robotniczym im. B. Barbackiego i NSA. Wydał kilka tomików wierszy, ballad i tekstów satyrycznych m.in. „Oni myślą” oraz „Smutne wiersze i piosenki”.

\*\*\*

Andrzej Górszczyk wsiąkł w Rytró na dobre, do czego przyczyniała się pewna dama ryterska. Znają go tam wszyscy i on wszystkich zna, czemu dał wyraz w 20. utworach poświęconych tej miejscowości. Trzy dedykował Sączowi, zamieszczonych w najnowszym zbiorze swoich ballad i wierszy. Zaprawione są one melancholią i dowcipem, jak na rasowego kabareciarza przystało.

Pokosztujmy tej poezji. Oto wiersz o zmarłym w 1999 roku ks. Józefie Woźniackim, długoletnim proboszczu Rytra, którego imię nosi miejscowe Gimnazjum pt. „Ksiądz Woźniacki”:



*W ulubionym powiedzonku księdza  
Woźniackiego  
Mimo groźnie brzmiącej frazy nie było  
nic złego,  
Bo na przykład, kiedy kościół stanął  
w Nowej Hucie  
Rzekł ksiądz: „wreszcie! Chwała Panu!  
Kurza śmierć na drucie.*

*A gdy widział polityczne zamieszania,  
krzyki  
I sejmowe – jak bokserskie – ciosy  
i uniki,  
Jeden tylko miał komentarz  
w pobłażliwym skrócie:*

„Jak się są głupi, niech się biją, kurza śmierć na drucie.

Swe pieniądze biednym dawał prosto do kieszeni.

Brać od księdza nie wypada. Byli zawstyżeni,

Ale brali, bo niezwykły miał tak i wycucie  
Mówiąc: „bierzcie, ja mam dużo! Kurza śmierć na drucie”.

Uczył prawdy i mądrości w życiu,

w domu, w pracy,

By w przyjaźni, bez zawiści żyli  
współrodacy.

Zawsze ostro się sprzeciwiał przemocy  
i bucie

Głosząc: trzeba być łagodnym, kurza śmierć na drucie”.

Chciał, by ludzie się dzielili szacunkiem  
i ciepłem,

Chciał, by wszyscy szli do nieba. Lecz  
nie straszył piekłem

I w najgłębszej tajemnicy – mówił:

„mam przecucie”,

że w ogóle piekła nie ma, kurza śmierć  
na drucie”.

Skromny, wiejski wielki proboszcz,

człowiek pełen słońca

Z jasnym czołem i godnością swój krzyż  
niósł do końca

I – podobno – gdy odchodził

– w ostatniej minucie

Rzekł: „nie płaczcie, ja tu wrócę, kurza śmierć  
na drucie”.

W zbiorze o Rytrze nie mogło zabraknąć ballady o najbardziej rozpoznawalnej postaci tej nadpoprzedzkiej miejscowości pt. „Pelasa”;

Bazę ma w Rytrze, a w Nowym Sączu  
Też widujecie go czasem.

Wojtuś – harcerzyk. Niezwykły cudok  
Potocznie zwany Pelasem.

Codzienny teatr jednej osoby

Wcielonej w wiele postaci

To artystyczne Pelasa hobby

Najśłynniejszego z trzech braci.

Bywa Aztekiem i Arlekinem,

Kowbojem, skautem, pachotkiem,

Czasem zaśpiewa, czasem zatańczy,

Bo jest po prostu wesołkiem.

Często też miewa stroje mieszane:

Mundur, pióropusz i getry

Albo sombrero plus dwie pidżamy

Lub szorty, kask i trzy swetry.

Pelasa z obłoków widzi codzienny

Zdyszany świat naszych czasów,

Świat, którym rządzi pośpiech i pieniądź.

To nie jest świat dla pelasów.

Człowiek za pracą, modą i forsy

Goni bez przerwy, lecz czasem

Najdzie go chwila smutnej refleksji

I też by chciał być Pelasem.

Tomik wydała Drukarnia GOLDRUK przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Nowy Sącz. Okładkę zdobiją rysunki baszt zamkowych: w Rytrze i Nowym Sączu, naszkicowane przez samego autora, co napawa dumą Andrzeja Górszczyka. (A), źródło: nowysacz.pl



## MAŁA RZECZ, ALE CIESZY

Katalog wystawy w Sądeckiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego to 50-stronicowa książeczka, zawierająca biogramy i opisy prezentowanych na wystawie wybitnych sądeczan oraz zasłużonych rodów sądeckich. Mała rzecz, ale cieszy.

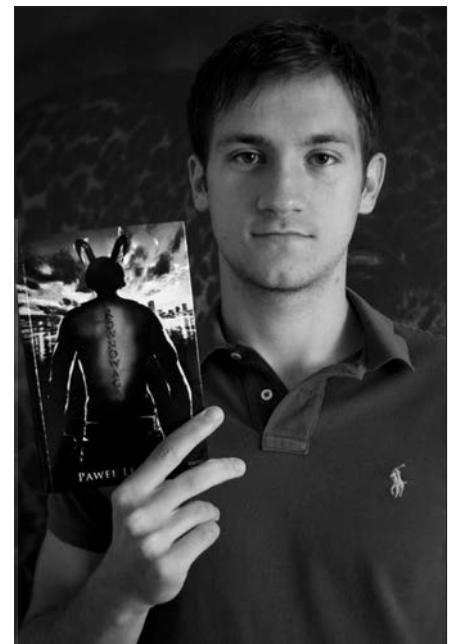
Współautorka wystawy, Anna Totoń, dała z siebie najwięcej, opisując rodziny: Dobrzańskich, Flisów, Moszyckich, Remich, Rysiów, a ponadto opracowując biogramy: Bolesława Barbackiego, Józefa Bieńka, Mieczysława Bogaczka, Ewy Harzdorf, Jerzego Masióra, Eugeniusza Pawłowskiego, Marii Józefy Ritter i Ireny Styczyńskiej.

Łukasz Połomski przedstawił postaci Juliana Dunajewskiego, ks. Alojzego Góralika, Karola Slavika i ks. Jana Sygańskiego.

Adama Kozaczkę opisał Jakub Bulzak, Józefa Kustronia – Jan M. Ruchała, Lucjana Lipińskiego – Michał Załona, a Stanisława Szafrana – Barbara Szafran.

Razem mamy 16 biogramów i 5 sag rodzinnych, zwartych, treściwych, bez nudziarstwa i egzaltacji.

Kropla dziegciu do beczki miodu, to brak solidnej korekty, na czym by książeczka zyskała, ale i tak można ją śmiało położyć na półce w domowej biblioteczce pośród innych cennych sandecjanów.



## PIŁKARZA SANDECI WYPRAWA DO... PIĘKŁA

23-letni pomocnik pierwszoligowej Sandecji, Paweł Leśniak, wychowanek trenerów Janusza Pawlika i Henryka Potońca, jest prawdopodobnie pierwszym we współczesnej historii klubu piłkarzem, który pokusił się o... napisanie książki i to bynajmniej nie o tematyce sportowej, lecz zaczynającej się wyimkiem z Apokalipsy według św. Jana:

„A gdy skończy się tysiąc lat, z więzienia swego szatan zostanie zwolniony. I wyjdzie, by omamić narody z czterech narożników ziemi, Goga i Magoga, by ich zgromadzić na bój, a liczba ich jak piasek morski...”.

Wydarzenie dość niezwykle, także z uwagi na bardzo młody wiek autora, którego – oglądając często w pogoni za piłką na zielonej murawie przy ul. Kilińskiego – trudno było podejrzewać na pierwszy rzut oka o umiejętność przelewania na papier ciekawej fabuły z diabelską intrygą, a także o posługiwanie się sprawną polszczyzną. Piłkarska brać w Polsce raczej nie grzeszy czytaniem, a w wolnych chwilach nie sięga po pióro...

Pod koniec września nakładem (3,5 tys. egzemplarzy) wydawnictwa Zysk i S-ka z Poznania ukazała się jego książka pt. „Równowaga”, publikacja z gatunku science-fiction, której głównym bohaterem jest 26-letni Desmond Pearce z Miami Beach, mający dobrą pracę i wiodący wygodne życie. Desmond zaręczył się właśnie z ukochaną dziewczyną, odnosi sukcesy w lidze nielegalnych walk toczonych w nocnych klubach Florydy.

Niespodziewanie cały jego świat wali się w gruzy, a wszystkie marzenia obracają w pył, gdy traci pracę, zostaje zdradzony przez najbliższego przyjaciela Embry'ego, który podstępem miał zgwałcić jego dziewczynę Zrozpaczoney Kristen wpada swym ekskluzywnym samochodem (srebrnym astonem martinem) w śmiertelną toń zatoki Biscayne. Wtedy trafia do piekła i poprowadzony przez szatańskiego kuriera Sawyera staje przed obliczem samego Lucyfera, władcy piekieł i jego bezlitosnej partnerki Lewiatan. Nie mając innego wyjścia, przyjmuje ofertę pracy jako egzekutor: demon-mściciel, obdarzony ponadnaturalną siłą, zbierający dusze na ziemi, raz przeżywając słodczy słusznego odwetu, to znów walcząc z upadłymi aniołami, by wreszcie wcielić się w rolę... diabła-stróża, aby zrównoważyć (stąd tytuł) ścierające się ze sobą siły Dobra i Zła. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że stał się ofiarą okrutnego planu, w którym nic nie jest takie, jakie mogło się wydawać...

\*\*\*

Paweł ma dwie pasje: futbol i książki.

– *Czytam od dziecka. Szczególnie pasjonuje mnie literatura fantastyczna, uwielbiam książki autora „Wiedźmina” Jana Sapkowskiego, byłem pod wrażeniem*

*„Puszczyka” Jana Grzegorzcyka, w której to powieści życiowy bankrut przekonuje się, że nigdy nie jest za późno, aby narodzić się na nowo. Zanim powstała „Równowaga” napisałem kilka opowiadań, tak dla siebie, nie myśląc o ich szerszym upowszechnieniu.*

„Równowaga” powstawała w następującej kolejności: najpierw w głowie Paweł naszkicował sobie plan główny powieści i poszczególnych rozdziałów, potem rozbudowaną już wersję przeło-

**– Czytam od dziecka. Szczególnie pasjonuje mnie literatura fantastyczna, uwielbiam książki autora „Wiedźmina” Jana Sapkowskiego, byłem pod wrażeniem „Puszczyka” Jana Grzegorzcyka.**

PAWEŁ LEŚNIAK

żył do zeszytu, a dopiero na końcu posłużył się klawiaturą komputera.

Gotowe dzieło posłał do kilku wydawnictw, zainteresowały się nim dwa, wybór padł na oficynę Tadeusza Zyska. Wydawca zaprosił autora do Poznania i początkowo nie chciał wierzyć, że książka wyszła spod jego ręki, polecił mu na miejscu napisać inne opowiadanie. Egzamin sprawdzający wypadł celująco.

„Równowaga” nie zawiera wątków autobiograficznych.

– *To nie jest opowieść o moim życiu, choć pewne moje przemyślenia i doświadczenia (np. z pobyków na Florydzie) są w książce obecne.*

Paweł Leśniak wywodzi się z rodziny o tradycjach kolejarских. Dziadek, Józef Leśniak, był utalentowanym człowiekiem, pisał wiersze, rysował, namiętnie hodował gołębie. Ojciec, Leszek, oddany do wielu lat działacz MKS Sandecja, prowadzi firmę transportowo-handlową. Paweł ma trzy siostry, sympatię Zuzannę, studentkę WSB. Ma też zamiłowanie do rysunków, którymi być może zilustruje swoją następną książkę.

BIBLIOFIL



Pierwszym wyprawom towarzyszył prezes sądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dr Jerzy Masior, który oprowadzał młodzież śladami swojej lwowskiej młodości. Po śmierci Doktora w 2003 roku z młodzieżą wyrusza jego następca wśród sądeckich lwowiaków, mgr inż. Bolesław Biłowus, który po 60. latach pobytu we Lwowie zamieszkał kilka lat temu wraz z żoną Zofią w Nowym Sączu.

W ciągu dwudziestu wypraw na Ukrainę (w niektórych latach młodzież wyjeżdżała nawet dwa-trzy razy w roku) szkoła nawiązała liczne kontakty ze środowiskami i szkołami polskimi we Lwowie i Krzemieńcu, brała udział w akcjach charytatywnych, zawoziła paczki żywnościowe i polskie książki dla rówieśników na Ukrainie, wspierała funduszami odbudowę cmentarzy kresowych i zabytków polskiej kultury, czynnie włączała się w uprzątnięcie zniszczonych i zdewastowanych nekropolii. Wielu uczniów Chrobrego w czasie przygotowania do wypraw, i podczas samej wyprawy, przeżywa oczarowanie, fascynację, „zarażenie” ojczystą historią na Kresach i kresowymi pamiątkami. Po pierwszym doznaniu biorą udział w kresowych wyprawach wielokrotnie, organizują zbiórki funduszy dla Lwowa, opracowują albumy, wystawy i pre-





FOT. Z ARCH. SZKOŁY

Gdzie polskość krzyczy ze ścian

# Świąteczko dla Kresów

Kamieniec Podolski, Chocim, Żwaniec, Okopy św. Trójcy, Zbaraż, Krzemieniec, Lwów i Rudki znalazły się na trasie sześciodniowej wyprawy naukowej młodzieży Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Październikowe wyjazdy na Kresy stały się wieloletnią tradycją w szkole jeszcze z czasów IV Liceum Ogólnokształcącego, od 1994 roku.

zestawienie zgromadzonych pamiątek i fotografii, biorą udział w festiwalach piosenki kresowej i lwowskiej, kontynuując także swą pasję wybierając się na studia ukrajoznawcze w Polsce lub też studiując we Lwowie. Niektórzy z nich sami dzisiaj oprowadzają wycieczki po Ukrainie i Lwowie.

Nauczyciele ze szkoły Chrobrego i uczniowie traktowani są w wielu miejscach na Ukrainie jak dobrzy znajomi.

Witają ich serdecznie Polacy w Krzemieńcu (przez wiele lat zasłużona dla krzewienia polskości, zmarła dwa lata temu nauczycielka Irena Sandecka), czekają na nich Polacy we Lwowie (dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół, członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, przewodnicy) i fredrowskich Rudkach (proboszcz i wikariusze polskiej parafii). Uczniowie Akademickiego Liceum i Gimnazjum

stali się bohaterami licznych artykułów prasowych w pismach wychodzących na Kresach („Gazeta Lwowska”, „Kurier Galicyjski”) i czasopismach kresowych w Polsce („Semper Fidelis”, „Cracovia Leopoldis”), nakręcili sporo materiałów filmowych, w tym wielokrotnie emitowany w lokalnej telewizji film „Kresy Magiczne. Edukacja sentymentalna” w reż. Pawła Sobczyka z TvP, realizowali również programy edukacyjne „Patriotyzm jutra” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i „Multimedi@lna szkoła” Fundacji Rozwoju Kina. Materiały i osiągnięcia edukacyjne uczniów Akademickiego Liceum i Gimnazjum zostały zaprezentowane w książkach Stanisława S. Nicieci, „Lwowskie Orleńta. Czyn i legenda”, Warszawa 2009 oraz Jerzego Leśniaka, „Sądeckie ścieżki”, Nowy Sącz 2012. W 2008 roku szkoła została odznaczona Złotą Odznaką Honorową przyznaną przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Polsce.

W wyprawie „Śladami pamiątek” – szlakiem kultury polskiej na Kresach – w październiku 2012 wzięło udział 30. uczniów Akademickiego Liceum i Gimnazjum pod opieką dyrektora Bogusława Kołcza i polonistki Małgorzaty Połomskiej. Funkcję pilota pełnił Bolesław Biłowus, a kierowcy – od wielu już lat zaprzyjaźniony ze szkołą i Kresami

– znany sądecki działacz sportowy Andrzej Dańko. Poznawanie historii zwiedzanych ziem dzisiejszej Ukrainy: Podola, Wołyń i samego Lwowa stało się dla uczniów fascynującą podróżą w przeszłość i niezwykłym doznaniem teraźniejszości – miejsc, gdzie wśród obcej mowy i ludzi ciągle jeszcze „polskość krzyczy ze ścian”, polskie nazwy wyzierają spod tynków i bruków, ukazują zdeptane i sponiewierane przez układy historyczne i politykę dawne bogactwo i wielkość.

Wizyta w Lwowskiej Galerii Obrazów, wśród dzieł Matejki, Grottgera, Malczewskiego, wizyta na Uniwersytecie Jana Kazimierza (dziś Iwana Franko), spektakl w Teatrze Lwowskim z kurtyną Henryka Siemiradzkiego, odkrycie oddanego niedawno katolikom przepięknego kościoła Jezuitów – magazynu uwięzionych po wojnie skarbów Ossolińskich, spacer wśród jedynej, najpiękniejszego na świecie cmentarza na Łyczakowie i poszukiwanie po mieście wyrzuconych z cmentarza Orłąt polskich lwów („Zawsze wierny”, „Tobie Polsko”), a wreszcie rozmowy ze starymi, nierzadko umęczonymi swym losem wśród obcych, ubogimi Polakami

na Kresach stały się najlepszą lekcją patriotyzmu dla gimnazjalistów i licealistów Akademickiego, współczesnych nastolatków w Macierzy.

Trzy tygodnie przed Świętem Zmarłych młodzi sądeczanie uczcili pamięć poległych na Kresach rówieśników, spoczywających na cmentarzu Obrońców Lwowa, zapalili światełka na mogiłach powstańców listopadowych i styczni-

## Nauczyciele ze szkoły Chrobrego i uczniowie traktowani są w wielu miejscach na Ukrainie jak dobrzy znajomi.

wych, złożyli wieńce na Mogile Pięciu Nieznanych z Persenkówki pod Łukiem Chwały („Umarli, abyśmy wolni żyli”), a także przy osamotnionym grobie Salomei Słowackiej-Becú na cmentarzu Tunickim w Krzemieńcu i w krypcie Aleksandra Fredry w kaplicy rodowej w Rudkach. Przy krzyżu pod kaplicą Barczewskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie uczniowie wykonali koncert dla Jurka Bitschana, czternastoletniego gimnazjalisty, poległego w walce z Ukraińcami 21 listopada 1918. Zapalonym przez młodzież zniczom towarzyszyły słowa „Orlątka”, odśpiewanej przez dzisiejszych rówieśników z Nowego Sącza przejmującej piosenki do słów Artura Oppmana: „Tylko mi Ciebie, mamó/ Tylko mi Polski żal!”.

Wiele wzruszeń dostarczyła uczniom wizyta na zamku-twierdzy w Kamieńcu Podolskim, gdzie za ojczyznę w XVII wieku oddał życie Hektor Kamieniecki, Michał Jerzy Wołodjowski. Chwila zadumy („Nic to, Panie Michale!”) towarzyszyła spotkaniu przy pomniku Małego Rycerza przy kamienieckiej katedrze.

Na zawsze w pamięci uczestników tegorocznej wyprawy zostaną opuszczone groby na cmentarzu polskim w Zbarażu, mieście tragicznej i bohaterskiej śmierci kolejnego bohatera Sienkiewiczowskiej „Trylogii”, Longinusa Podbipięty. Obraz miejscowych kóz, przywiązanych i pasących się wśród zdewastowanych przez czas i nacjonalistów ukraińskich nagrob-

ków Polaków stał się w oczach młodzieży symbolem odwiecznych, istniejących i ciągle bolesnych relacji ukraińsko-polskich na Kresach.

Po raz pierwszy w historii wypraw na Kresy uczniowie odwiedzili również stary cmentarz polski w Krzemieńcu. Spoczęła na nim nieodżałowanej pamięci, prawdziwa przyjaciółka sądeczan, Irena Sandecka (1912-2010), nauczycielka, poetka, patriotka i Wielka Polka, z którą kilku uczestników tegorocznej wyprawy miało przyjemność i zaszczyt spotkać się przed trzema laty w jej gościnnym domu po prof. Willibaldzie Besserze, jednym z twórców sławy liceum krzemienieckiego w pierwszej połowie XIX wieku – Aten Wołyńskich.

Przywiezionym z pobytu na Kresach doznaniom duchowym: wrażeń i opowieściom, na które czekali w domach rodzice, dziadkowie i pradziadkowie dzisiejszych gimnazjalistów i licealistów, wywodzący nierzadko swe korzenie i sentymenty z ziem pozostawionych przez Polskę na Wschodzie, towarzyszyły także pamiątki materialne: fotografie prezentowane na kolejnych lekcjach języka polskiego, historii i geografii oraz liście i kasztany z cmentarza łyczakowskiego, złożone w szkolnej Izbie Lwowskiej im. Doktora Jerzego Masiora. Otwarte ku czci przyjaciela szkoły i najsłynniejszego sądeckiego lwowiaka w 2006 roku muzeum w Akademickim Liceum i Gimnazjum wzbogacane jest stale relikwiami przywożonymi przez młodzież, nauczycieli i przyjaciół szkoły z kresowych stanic. Wśród pamiątek po Doktorze i Orłętach wyeksponowano – jak edukacyjne memento – naczelną zasadę, które przyświecają wychowaniu patriotycznemu w szkole:

„Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie.” (marszałek F. Foch), „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie.” (A. Mickiewicz).

W szkolnej Izbie znajduje się również – wyeksponowana w specjalnej urnie – garść ziemi z cmentarza Orłąt Lwowskich. Ziemi – symbolu, której całe lwowsko-sądeckie życie pozostawał wierny i którą w ostatniej woli zabrał ze sobą do grobu przed dziesięciu laty Jerzy Masior.

BOGUSŁAW KOŁCZ



FOT. Z ARCH. SZKOŁY



## WARUNKI TECHNICZNE POJAZDÓW DO NAUKI JAZDY:

### **POJAZD KAT. AM:** motocykl dwukołowy:

- wyposażony w silnik spalinowy lub elektryczny o pojemności nie przekraczającej 50 cm<sup>3</sup>, którego konstrukcja pozwala na rozwinięcie prędkości do 40 km/h,

### **POJAZD KAT. A1:** motocykl dwukołowy:

- wyposażony w silnik spalinowy o poj. skokowej co najmniej 120 cm<sup>3</sup> i nie przekraczającej 125 cm<sup>3</sup> o mocy nie przekraczającej 11 kW (15 KM),
- posiadający stosunek mocy do masy własnej nie przekraczający 0,1 kW/kg,
- osiąga prędkość co najmniej 90 km/h.

### **POJAZD KAT. A2:** motocykl dwukołowy:

- wyposażony w silnik spalinowy o poj. skokowej co najmniej 400 cm<sup>3</sup>,
- moc co najmniej 25 kW (34KM) i nie przekraczający 35 kW (47,6 KM),

- stosunek mocy do masy własnej 0,2 kW/kg,

### **POJAZD KAT. A:** motocykl dwukołowy:

- wyposażony w silnik spalinowy o poj. co najmniej 600 cm<sup>3</sup>
- moc co najmniej 40 kW (54,4 KM),

### **POJAZD KAT. B1:** czterokołowiec:

- masa nie przekraczająca 350 kg,
- musi osiągać prędkość co najmniej 60 km/h,

### **POJAZD KAT. B:** samochód osobowy:

- dmc (dopuszczalna masa całkowita) nie przekraczająca 3,5 tony, długość nie większa niż 3,5 m., a osiągnięta prędkość co najmniej 100 km/h.

**TADEUSZ KUNKA**  
Egzaminator Nadzorujący  
w MORD w Nowym Sączu



### **MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU**

29 Listopada 10, Nowy Sącz  
tel. 18 449-08-80, fax 18 449-08-81  
e-mail: sekretariat@mord.pl

Organizujemy szkolenia i kursy dla kierowców – szkolenia okresowe, kwalifikacja wstępna, uzupełniająca, przyspieszona, ADR, „za punkty karne”, kierowanie ruchem.

W nowoczesnej Pracowni Psychologicznej wykonuje się badania dla kierowców, operatorów suwnic, operatorów sprzętu ciężkiego. Oferujemy wykonywanie badań zmierzcho- wych i wrażliwości na olśnienie, a także badanie widzenia stereoskopowego.



# Sądeczanie znani i nieznanani

W piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu trwa niecodzienna wystawa „Sądeczanie znani i nieznanani”, której uroczyste otwarcie odbyło się 2 października. Autorzy ekspozycji: Anna Totoń i Rafał Bobrowski przypomnieli mieszkańcom sylwetki wybitnych sądeczan i zasłużonych dla miasta rodów sądeckich.

**Ks.** Alojzy Góralik, Adam Kozaczka, prof. Eugeniusz Pawłowski, Wanda Strasznińska z rodu Rysiów... to zdaniem Anny Totoń niezwykle osoby, które wiele wniosły do historii Nowego Sącza, ale niewielu już o nich pamięta. To między innymi oni, obok takich nazwisk jak Barbacki, Lipiński, Ritter, Styczyńska, czy rodziny Dobrzańskich, Mokszyckich i Remich stali się bohaterami wystawy „Sądeczanie znani i nieznanani”, przygotowanej z okazji jubileuszu 720-lecia miasta Nowego Sącza.

Ekspozycja przedstawia biogramy ludzi, którzy przyczynili się do rozwoju Nowego Sącza od końca XIX wieku,

w okresie I i II wojny światowej, w latach międzywojnia, po czasy najnowsze.

Historycy, włodarze miasta, przedstawiciele sądeckiego rzemiosła, Kościoła, szkolnictwa, artyści plastycy, żołnierze Polski Podziemnej, więźniowie czasów okupacji oraz zwykli obywatele miasta.

– Pokazaliśmy zaledwie okruchy – mówiła skromnie Anna Totoń. – *Rok temu była wystawa „Spojrzenie w przeszłość” i pod koniec powiedziałam sobie, że jeżeli zdrowie pozwoli, to będzie kontynuacja. To żmudna robota, bo trzeba mieć zgodę rodzin na zdjęcia...* – opowiadała o pracy nad wystawą.

– *Inspiracją była dla mnie wizyta u szlachetnego rodu Dobrzańskich. Tam*

*zobaczyłam dwa olbrzymie tomiska kroniki. I po prostu się zawstydziałam. Pan Henryk zostawił dokument tego miasta z przeszło stu lat, bo wrócił do swojego dziada, ojca. Do śmierci pracował nad tym dziełem. Pomyślałam, dlaczego ja nie mogę coś z Rafałem zostawić i tak się zaczęło* – wyjaśniała genezę wystawy Anna Totoń.

Autorzy zwracali się do różnych osób o pomoc i każda udostępniła im zdjęcia. Pomogli im również red. Jerzy Leśniak i fotografik Piotr Drożdżik, posiadacze dużych archiwów zdjęć, oraz sądecy historycy, autorzy haseł w towarzyszącej wystawie publikacji: Jakub Bulzak, Łukasz Połomski, Michał Załona oraz Jan M. Ruchała i Barbara Szafrań (czyt. także na str. 60). Katalog wystawy opracowała Jolanta Kosecka.

– *I wtedy ruszyła ta machina, ale w kwietniu tego roku, gdy się zorientowałam, czego się podjęłam, miałam ochotę zrezygnować. To przerastało nasze możliwości, ale zaangażowanie, praca pana Rafała, jego wielkie umiejętności, zwłaszcza*

od strony elektronicznej, pomogły nam pokonać trudności. To jest moja i Rafała mozolna praca, nie powielana z żadnej publikacji – dodaje pani Anna.

Wernisaż zgromadził ponad setkę gości (w żartach można powiedzieć, że złamane zostały wszelkie przepisy przeciwpożarowe), a wśród nich wielu bohaterów wystawy, jak np. rodzina Jana i Danuty Dobrzańskich, czy 90-letnia, uśmiechnięta Ludmiła Remi.

Podziękowań w stronę Totoń i Bobrowskiego nie było końca – za każdym razem, kiedy przemawiali: Barbara Pawlik – dyrektor SBP, Jerzy Wituszyński

**– Panią Annę można nazwać chodzącą kroniką sądecką, tak jak wcześniej encyklopedią określano Irenę Styczyńską.**

ARTUR CZERNECKI

– przewodniczący Rady Miasta, czy radny Artur Czernecki, pani Ania Totoń podchodziła do mikrofonu i im odpowiadała. Złożyło się to w bardzo sympatyczny dialog.

– Ani jest pełno wszędzie – mówił Wituszyński.

– Jurek mnie sprowokował. Żeby coś napisać, to trzeba być niemal wszędzie – odpowiedziała.

– Panią Annę można nazwać chodzącą kroniką sądecką, tak jak wcześniej encyklopedią określano Irenę Styczyńską – dodał do tych wypowiedzi swoją refleksję Czernecki.

Miłych słów pod adresem autorów długo nie było końca, aż pojawiły się łzy na twarzy Anny Totoń...

Podczas wernisażu zagrały: Wioletta Kociołek na skrzypcach i Paulina Pogwizd na gitarze, a Dorota Kaczmarczyk, aktorka Teatru Robotniczego, czytała fragmenty biogramów i recytowała wiersze.

Wystawa „Sądeczanie znani i nieznanii” czynna jest od poniedziałku do piątku od 8.00 do 15.00 (możliwe zwiedzanie w późniejszych godzinach po uzgodnieniu) do końca listopada.

JANUSZ BOBREK

# Historia miasta opowiedziana przez życie ludzi, ich obyczaje, tradycje

Podczas listopadowej, uroczystej sesji Rady Miasta Nowego Sącza z okazji 720-lecia lokacji miasta, Tarczą Herbową „Zaśłużony dla Miasta Nowego Sącza” zostanie uhonorowana gdańszczanka Gabriela Danielewicz, autorka wielu książek wspomnieniowych o Nowym Sączu.

**Jaki jest Pani związek z Nowym Sączem, wszak od zakończenia wojny mieszka Pani w Gdańsku?**

– Od kilku pokoleń rodzina mojej mamy związana jest z Nowym Sączem. Załubińcze, ulica Kochanowskiego, to kolebka moich przodków. Nie znałam moich pradiadków – Wincentego Turzy i Marianny z Krzysztofikowskich-Turzy, ale dzięki opowieściom rodzinnym, byli mi bliscy. Mieli kilkoro dzieci, w tym moją babcię Bronisławę, która wyszła za mąż za Kazimierza Mikosza, pochodzenia węgierskiego, urzędnika wyższej rangi na kolei. Dziadek, z racji stanowiska, przebywał w różnych miastach galicyjskich, i kiedy przedwcześnie zmarł – babcia wróciła do rodzinnego miasta z kilkorgiem dzieci. W wieku dojrzałym dzieci opuściły Nowy Sącz, moja mama w okresie międzywojennym pracowała w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie, tam poznała mojego ojca, pochodzącego z Wielkopolski, który po sześcioletnich studiach w Paryżu pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Został oddelegowany na urząd radcy w Komisariacie Wolne-



Gabriela Danielewicz

go Miasta Gdańska. Była to najwyższa rangą polska placówka w tym mieście. Z chwilą wybuchu II wojny światowej został aresztowany i przeszedł przez wszystko, co zgotowało mu gestapo. Jednak immunitet, jaki posiadał z racji zajmowanego stanowiska, spowodował, że został wywieziony na granicę z Litwą i stamtąd przez wiele tygodni szedł do Nowego Sącza, gdzie wcześniej wyjechała mama ze mną. Tu spędziliśmy okupację. Na początku Tata ukrywał się. Próbowano zmusić go do podpisania volkslisty, pochodził



Od lewej: prababcia Gabrieli Danilewicz – Marianna z Krzysztofikowska-Turza i babcia Bronisława Turza-Mikosz

przecież z zaboru pruskiego. Po jakimś czasie dostał pracę Artbeitsamcie, pomógł wielu osobom, którym groziła wywózka do Niemiec.

**Miała Pani niewiele lat, ale czasy były tak okrutne, że dziecko musiało coś zapamiętać z tego okresu.**

– Mieszkaliśmy wtedy na ul. Dunajewskiego. Z ganku był widok na siedzibę gestapo i więzienie. Pamiętam, że przychodziło do nas wiele osób, bo z okien naszego mieszkania i tego ganku można było zobaczyć kogoś ze swoich bliskich, przeprowadzanych z przesłuchań na gestapo do więzienia. To była trauma. Do dziś wspominam rozpacz tych ludzi, płacz. Na dodatek w tej samej kamienicy, obok naszego mieszkania, była świetlica dla Niemców, co nie przeszkadzało moim rodzicom ukrywać przez kilka tygodni, żydowskiego chłopca, przywiezionego z Warszawy przez przyjaciółkę mamy. Pamiętam, że miał polskie imię Heniek.

**A co z nauką w tym czasie?**

– Pod koniec wojny chodziłam do przedszkola sióstr felicjanek na ulicy Długosza, a początki nauczania pobierałam prywatnie na lekcjach u pani Błażejewskiej, zamieszkałej na ulicy Jagiellońskiej, blisko Gęsich Plant. Kiedy wojna się skończyła, to zaczęło się w miarę normalne życie, zapisano mnie do szkoły na Piekło imienia Urszuli Kochanowskiej, do tej samej, do której chodziła moja mama. Tata wrócił do Gdańska i wkrótce nas sprowadził do siebie, ale kontaktu z Nowym Sączem nie straciłam. Do 1955 roku przyjeżdżałam na każde wakacje do babci.

**Były jakieś specjalne powody, żeby poświecić potem Nowemu Sączowi**

**tyle uwagi, czasu i energii?**

– Dla mnie to miasto miało nieodparty urok. Krajobraz, położenie, historia, a ponadto utożsamiałam się z jego mieszkańcami. Ja w tę ziemię wrosłam. Babcia, ciocie, przyjaciele domu nieustannie opowiadali mi o ludziach, miejscach, wydarzeniach. Wsłuchiwałam się w te rozmowy o minionej epoce i tak zaczęła się moja fascynacja Nowym Sączem. Pochłonęło mnie to zupełnie, stąd się wzięła ta moja spuścizna sądecka. Może przyczynił się do tego też kierunek moich studiów – socjologia. To nauka zajmująca się przecież badaniem struktury społeczeństwa i jego rozwojem.

**Umiała sobie Pani zjednywać ludzi. Było ich naprawdę wielu: Zofia Flisówna, Maria Kosterkiewicz, Stanisława Kalczyńska z Flisów, Felicja Chowańcowa, Maria i Zygmunt Sejurdowie, ich córka Basia, Irena Kosecka, Maria Foltyn, Aleksandra Janicka. W jaki jeszcze sposób pozyskiwała Pani historie sądeckich rodów, budynków, ulic? W samej tylko książce „Pogłos znad Dunajca” w skorowidzu znajduje się około 500 nazwisk, a są jeszcze inne książki?**

– Materiał czerpałam przede wszystkim w archiwum sądeckim. Przesiadywałam tam godzinami. Potem listy, pamiętniki znajomych, archiwa kościelne, wędrowniki po cmentarzach. To nie znaczy, że nie było wypadków w góry, czy spacerów do Parku Strzeleckiego. Miałam koleżankę moich wakacyjnych eskapad – Danusię Chowaniec.

**Ułynęło 25 lat, kiedy w tygodniku „Dunajec” ukazały się Pani pierwsze artykuły a potem drukowany w odcinkach „Pamiętnik sądeczanki”.**

**Pamiętam, że w moim domu była to taka książka zszywana z wycinków gazetowych. W jednym z numerów „Sądeczanina” sprzed półtora roku szukał jej miłośnik Sądeczyny. To chyba największy komplement i satysfakcja dla autora?**

– Chciałam znowu pokazać, przypomnieć ten nieistniejący już świat nowemu pokoleniu. Pokazać mentalność człowieka z minionej epoki, jego pragnienia, dążenia, cele, które dziś są może mało popularne, ale wszystkie stały się fundamentem dzisiejszych pokoleń.

Jest to historia miasta opowiedziana przez życie ludzi, ich obyczaje, tradycje. Mimo że tamten czas osiągnął swój nieodwracalny kres, to do wielu z nas powraca wciąż swoją niepokorną siłą i urokiem zaklętym w murach miejskich. Obraz posrebrzony wodami Dunajca i Kamienicy...

Rozmawiała  
MARIA BARBARA STABLEWSKA

## GABRIELA DANIELEWICZ

Gabriela Danilewicz jest publicystką, felietonistką, recenzentką, powieściopisarką, członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Urodziła się w Gdańsku (1939). Jej ojciec był radcą Komisariatu Generalnego RP w Wolnym Mieście; zdążył wyekspediować rodzinę do Nowego Sącza, rodzinnego miasta żony, na krótko przed wybuchem wojny. Po wojnie wrócili do Gdańska.

Gabriela Danilewicz upodobała sobie powieści o minionych latach i wiekach. Fascynują ją ludzkie losy. Nim je opowie czytelnikowi, przygotowuje się do pisania bardzo starannie, studiując stare dokumenty i kroniki, szukając rozmówców, którzy mogliby opowiedzieć o interesujących ją latach i zdarzeniach. Dzięki temu jej powieści stają się pamiętnikami i kronikarskimi zapisami minionych dni. Tych na Wybrzeżu, i tych na Sądeczynie.

Publikowała m.in. na łamach: „Biuletynu Instytutu Morskiego” w Gdańsku, „Słowa Powszechnego”, „Dziennika Katolickiego”, „Dziennika Polskiego”, „Głosu Sądeckiego”, „Stolicy”, „Dziennika Bałtyckiego”, „Głosu Wybrzeża”, „Wieczoru Wybrzeża”, „Tygodnika Dunajec”.

Napisała kilkanaście książek i powieści w tym „Pogłos znad Dunajca” (2007), oraz monumentalny „Pamiętnik Sądeczanki” – saga o Nowym Sączu i sądeckich rodzinach z przełomu XIX i XX w., które ukazywały się w odcinkach w regionalnych i lokalnych gazetach nowosądeckich. W listopadzie „Pamiętnik” ukaże się po raz pierwszy w książkowej wersji, rozbudowany przez autorkę o kolejne lata początku XX wieku. Powieść – sagę Gabriela Danilewicz traktuje jako dar dla miasta na jego 720. urodziny.

# Nowy Sącz ma już 720 lat



Wacław II, drzeworyt w „Kroniki” Bielskiego (1597)

Wszyscy się starzejemy, no i nasze miasto też. Ale z tej okazji nikt się nie smuci. Porównujemy to, co jest – z tym, co było. I marzymy o lepszej przyszłości. Bo zawsze wierzymy, że może być lepsza.

**B**ędą obchody i uroczystości czczące „imieniny miasta”. Choć – jakież to „imieniny”? Czy w jakimkolwiek kalendarzu widnieje św. Nowy Sącz? Przecież nie. Mówmy więc raczej o urodzinach. A nasze miasto urodziło się – czy raczej powstało (na pergaminie) 9 listopada Roku Pańskiego 1292. I trwa. Razem z nami, z pamięcią o naszych sądeckich (lub „importowanych”) przodkach i z nadzieją, że nasi potomni uczynią je jeszcze piękniejszym.

Z tej okazji chcielibyśmy przypomnieć Nowy Sącz, jaki w początkach 60. lat XIX wieku oglądał Maciej Bogusz Stęczyński – autor kilkuset rysunków i kilkuset stron tekstów je objaśniających, publikowanych w kilku książkach i wielu czasopismach.

„Autora tego dzieła porównaćby można do natchnionego w muzyce artysty, który chociaż nót nie zna i koncertów nie głosi, ale pieśń narodową, gra z takim uczuciem i z taką rzewnością, iż mu się chętnie przebaczy hybioną miarę i brak udoskonalenia w sztuce, dla owego wdzięku jaki na nas wywiera swojska piosenka” – pisał Walery Wielogłowski we wstępie do dzieła „TATRY. W dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego”, wydane w Krakowie w 1860 roku.

A oto wizerunek i dzieje Nowego Sącza spisane przez Stęczyńskiego „na wieczną rzecz pamiętkę”.

\*\*\*

*Witaj z góry Zabelcza podatrzański grodzie  
Który stopy swe kąpiesz w potrójnej swej wodzie:  
Bo siadłszy na pagórku nad trzema rzekami,  
Pyszniysz się wysmukłemi twych świątyń wieżami,  
Na których znak zbawienia jaśniejąc wysoko,  
Lśni się w słoika promieniach i uderza oko.  
Otaczają cię w koło wzgórze i gaiki,  
Życia twojego świadki, ducha powierniki,  
A z ogrodów Pomony wystające chatki,  
Tulisz do swego łona jak ojciec swe dziatki;  
Czoło twoje sędziwe łąki zdobią kwiatem,  
A Cerera zbożami ubogaca latem;  
I Dąbrówka i Chelmiec na równinie zdrowej,  
Wypasa bujną trawą mlekodojne krowy;  
Za którymi pasterze chodząc nucą pieśni,  
Jak niegdyś Satyrowie, lub Fauni leśni.  
Dalej góry piętrzące lasami porośle  
Ciemną barwą i swoją postacią wyniośle,  
Stoją jako przedmurza, a za niemi śliczne  
Rysują się w przestworzu Tatry niebotyczne,  
Jakby wiecznych granitów dalekie szeregi,  
Których czoła i piersi posrebrzają śniegi.  
Do cudów, które tu wżrok podziwia zdumiały,  
Przyczynia się nie mało Dunajec wspaniały  
U stóp miasta płynący, który w swem korycie  
Kamienicy z Popradem wydzierając życie,  
Choć zwyczajko ucieka falą zasilony  
Gniewa się bez przestanku ze jest przymuszony  
Dźwigać na swym szerokim, niespokojnym grzbiecie,  
O dziewiętnastu łukach most który go gniecie.  
Jeszcześmy z oddalenia do Sącza nie przyśli  
Już się w nas budzą nowe uczucia i myśli:  
Że król Wacław panując w Lechitów krainie,  
Pierwszy wznioł mury jego i pierwszą świątynię;  
Król zaś Ludwik siostrzeniec Kazimierza Wielkiego,  
Przyprowadził to miasto do stanu lepszego  
I zakwitnęło życiem, a wedle zwyczaju,  
Podniesione do rzędu pierwszych w całym kraju,  
Miało prawa i swoją wykonawczą władzę,  
Przy której sprawiedliwość była na uwadze,  
A handel dla mieszkańców przynosząc zasoby,  
Rozszerzał ludne miasto, przysparzał ozdoby.  
Króla Ludwika matka gdy tu przyjechała,  
W imieniu jego wodze rządu odebrała;  
A Władysław Jagiełło gdy gościnnie bawił,  
Witolda do Cesarza Zygmunta wyprawił,  
O utrzymanie zgody, i tutaj spokojnie*

Naradzał się z Cesarzem o koniecznej wojnie  
 Przeciw Turcyi, co wtenczas brocząc nam zagony  
 Rozlewała krew Chrześcijan i niszczyła plony!  
 Tu Kazmierz Jagiellończyk przyjemnie się bawił,  
 I syna Kazmierza (świętego) wyprawił  
 Za prośbą posłów na tron Węgrzynów walecznych,  
 Dla powagi swej własnej i celów koniecznych.  
 Tu mieszkali Tęczyńscy, Tarnowscy, Kmitowie,  
 Bonery i Stadniccy, Wilczki i Tartowie;  
 Którzy się swej krainie dobrze zasłużyli,  
 A imiona potomkom chlubne zostawili!  
 Tu urodził się sławny Jan ze Sącza zwany,  
 Drukacz, co z bibliografii zaszczytnie był znany.  
 Tu Sędziwój, alchemik, odebrawszy życie,  
 Stanął chlubnie na nauk swych najwyższym szczycie;  
 Poznał świat umysłowy, poznał i fizyczny,  
 I wynalazł tak zwany: czyn-trójcy-chemiczny.  
 Tu wielki Jan Śniadecki ujrzał światło dzienne,  
 Co słynął przez wymowę i dzieła piśmiennie,  
 I tu Jan Januszowski długi czas przebywał,  
 Drukował i wymową oświatę rozlewał.  
 Tu był zwyczaj dziwactwem swoim osobliwy:  
 Kto miał dwadzieścia cztery lat, niebył szczęśliwy;  
 Bo musiał optacać się do skarbu miejskiego,  
 I wstydzić się w obliczu męża żonatego,  
 Słuchać różnych przymówek chociaż był bogatym –  
 Dotąd cierpiał, dopóki nie został żonatym;  
 Dopiero był od wszystkich pocziwie widziany,  
 Szanowany, ceniony, a nawet kochany.  
 Później Scibór z Węgrami najazdu przywarem,  
 Zniszczył miasto wśród nocy okropnym pożarem;  
 I złupiwszy je, uszedł w swe strony zuchwałę  
 Lecz wkrótce z swoich gruzów piękniejsze powstało;  
 Otoczone w okolo wzniosłymi murami,  
 Przy których były rowy z mocnymi wałami.  
 Później Szwedzi potężną obiegli załogą,  
 A trapiąc niedostatkiem i głodem i trwogą:  
 Przedsięwzięli koniecznie morderczym żelazem

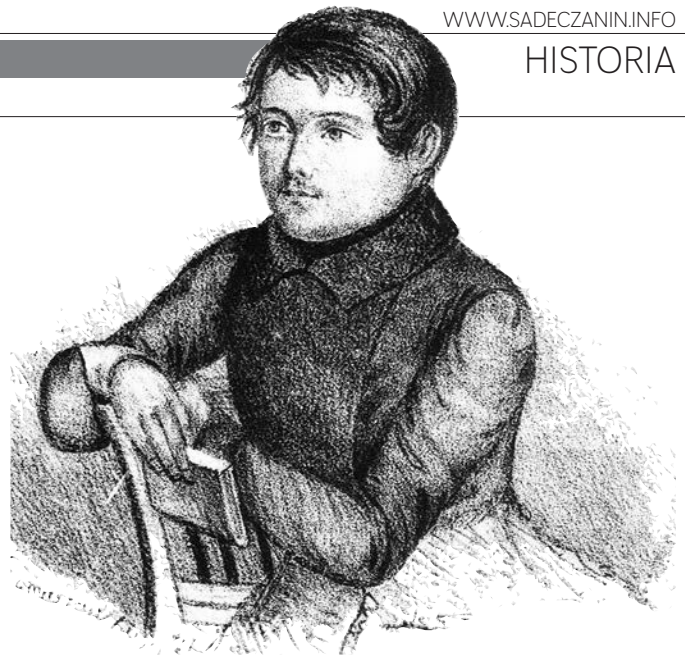


Nowy Sącz – rys. Macieja Bogusza Stęczyńskiego

Zdobyć je, a mieszkańców wszystkich wyciąć razem!  
 Domy oddać na pastwę srogiemu płomieniu,  
 Aby z miasta nie został kamień na kamieniu.  
 Lecz wypadło inaczej. – Szwed jedną dziewczynę  
 Kochał, i smutku swego odkrył jej przyczynę,  
 Zaklinając, by miasto śpiesznie opuściła,  
 A nikomu ucieczki swej nie wyjawiała;  
 Dziewczyna mu przysięgła. Lecz serce jej tkliwe  
 Nie dało taić aby miasto nieszczęśliwe,  
 Znajomi, przyjaciele i rodzina bliska,  
 Była pastwą płomieni, świadkiem widowiska:  
 Pośpieszyła do domu i opowiedziała  
 Co od swego żołnierza tajemnie słyszała.  
 Rozbiegła się wieść straszna od domu do domu,  
 Jak cicha błyskawica, poprzedniczka gromu;  
 Mieszczanie zasmuceni, że ich krew ma płynąć,  
 Uradzili bronić się, zwyciężyć lub zginąć.  
 Zaraz do Nawojowy tajemnie znać dali,  
 By włościanie do miasta śpiesznie przybywali,  
 Opatrzni w siekiery, cepy, widły, kosy,  
 Ratować zagrożonych nieszczęsnymi losy.  
 Chociaż miasto Szwedami opasane było,  
 I strzeżone wewnątrz zbrojną wrogów siła:  
 Włościanie po drabinach wszedłszy, jednej chwili  
 Nieprzyjaciół w mgle nocy na miejscu wybili!  
 Nazajutrz całe miasto u Otłarzy progu,  
 Składało za zwycięstwo dziękczynienia Bogu,  
 I braterskie wybawcom podawając dłonie,  
 Polnym bluszczem wieńczyli odważne ich skronie:  
 Imię zaś tej dziewczyny, co siebie zaparła,  
 Mimo badawczych starań, ćma wieków zatarła;  
 Tylko czyn jej szlachetny jaśniejąc zaszczytnie,  
 Żyje w ustach mieszkańców i w historii kwitnie.  
 Stojąca przeciw zamku w małym oddaleniu,  
 Wabi piękna świątynia niegdyś ku schronieniu  
 Franciszka pustelnika synom wystawiona –  
 Dzisiaj stawszy się zborem luterskiego grona.  
 Mieści przy swoim progu z marmuru rycerza,  
 Który widokiem swoim przechodnia uderza,  
 Tulący się do białej na podwórzcu ściany,  
 Janem Dobkiem z Łowczowa bywa nazywany:  
 Ów to, co dawszy dowód cnót i mężstwa swego,  
 Był hetmanem przy wojsku Zygmunta Trzeciego;  
 Do Turcyi i Moskwy i Szwecyi posłował,  
 Dla króla i narodu rzecz dobrze sprawował;  
 Był znajomy u świata od ziomków kochany,  
 A teraz jego pomnik leży zapomniany;  
 Gryf przy nim umieszczony, on odziany w zbroje,  
 Odpoczywa, boleśnie rozbity na dwoje;  
 I ze zrębu pomnika wyrzucony nisko,  
 Służy dzisiaj dla czerni na urągowisko!  
 Gdy zaś o tej świątyni ludu czerpiesz zdanie,  
 Takie o niej ciekawe usłyszysz podanie:  
 „Tu przed czasy dawnemi, jeden z możnych panów,  
 Wysyłając do Węgier z swych podolskich łąnów  
 Przemienienia-Pańskiego obraz malowany;



Gdy noc posłów zapadła, w pustelnika ściany  
 Schronili się, by spocząć po swem z mordowaniu,  
 A jutro w dalszą podróż ruszyć o świtanii:  
 Ale się zadziwili stanąwszy jak z głazu,  
 Gdy woły ruszyć z miejsca nie mogły obrazu.  
 Więc gdy ich taka trudna przycisnęła sprawa,  
 Udali się po radę do króla Wacława;  
 Król zdziwiony tą wieścią, poznał wołę Boga,  
 Że łaska państwo jego spotkała tak błoga,  
 Odwdzięczając pociechę jakiej w cudzie dożył,  
 Przyjął obraz i klasztor w tem mieście założył.”  
 Zwiedzając piękną nawę u świętego Ducha,  
 Gdzie każdy kącik milczy, każda ściana słucha:  
 Rozrzewnia nas wspomnieniem rozmaitych czynów,  
 Słynnych po wszystkie czasy tam Benedyktynów;  
 Którzy skarby potrzebnych nauk rozszerzali,  
 Uczyli dziejów świata, i dzieje pisali.  
 Wejdzmy z uszanowaniem i ze czcią prawdziwą.  
 Jaka tylko poruszyć może duszę tkliwą,  
 Widzieć obraz Jagiełły w właściwej wielkości,  
 Szanowny z pędzla swego i starożytności:  
 Król w pancerzu stalowym, sobolem okryty,  
 Piastuje świat i berło, władzy swej zaszczyty;  
 Miecz zawisł mu przy boku, korona na głowie,  
 A w twarzy się przebija i męstwo i zdrowie;  
 Postawę jego zdobi szlachetna uroda,  
 A powagi dodaje ciemnowłosa broda.  
 Kościół farny jest dziełem piętnastego wieku,  
 Błogie budząc wspomnienia w myślącym człowieku:  
 Pokazuje na murze wieży z prawej strony,  
 Pomnik herbów narodu z głazu wyźłobiony,  
 Który chociaż ma dużo i rysunek słaby,  
 Oddecha z dawnym życiem dawnymi powaby.  
 Ten kościół pod nazwaniem świętej Małgorzaty,  
 Wzniósł Zbigniew Oleśnicki swym kosztem przed laty,  
 Uposażył go hojnie by brzmiał bożą chwałą.  
 A przy nim kanoników dwunastu mieszkało.  
 Wewnątrz pyszna obszerność wyniosłej świątyni.  
 Z licznymi ołtarzami urok widzom czyni,  
 Wszystkie złotem jaśnieją, pięknymi rzeźbami,  
 Wspaniałością budowy i malowaniami.  
 Ratusz na środku miasta murami sędziwy,  
 Przechowuje w swej izbie za skarb osobliwy  
 Oba katowskie miecze, którymi tracono  
 Tych, których za występki na śmierć osądzono!  
 I wiele przywilejów od królów nadanych,  
 Ze zbiorem dziejów miasta starannie pisanych:  
 Wiele zaś pergaminów dawnych z pieczęciami,  
 Użyto na oprawy ksiąg z modlitwami.  
 A pieczęcie doznały nieuszanowania:  
 Stopiono je na tustość do skór smarowania!  
 I chorągwie walecznie na Szwedach zdobyte,  
 Zostały na gorsety mieszczanek użyte.  
 I inne, tym podobne pamiątki nam drogie,  
 Zniszczyła niewiada lub zamieszki srogie!  
 Które zaś od zniszczenia czas jeszcze zachował,



Maciej Bogusz Stęczyński

Światły Józef Maroński je uporządkował;  
 A teraz oglądane od ciekawych ziomków,  
 Dostarczają do dziejów szczególnych ułomków.  
 Minęły dawne czasy – a przecież ubiory  
 Uderzają tu wzrok nasz mocnymi kolorami:  
 Z materyj kosztownych poważnego kroju,  
 Tylko do świątecznego należące stroju:  
 Dostatnia po kolana z taśmami sukmana,  
 Pas czerwony, a czapka z siwego barana,  
 Który wierzch aksamitem zielonym jaśnieje,  
 A koszula ze szpinką na szyi biełaje,  
 Spodnie zaś drelichowe w kratę albo w pasy,  
 Kamizelka wyszyta sznurkami z kutasy;  
 Buty safianowe – w rękę gruba trzcina  
 Oprawna w kość, stanowi przybór mieszczanina.  
 Kobiety miały duże korki u trzewików.  
 Jubki podbite białym futerkiem z królików;  
 Z kosztownych adamaszków bywały robione  
 Gorsety i spódnice kwiatami zdobione;  
 A na głowach kornety z szlarką i wstążkami.  
 Szyje lśniły perłami albo koralami;  
 A zamiast rękawiczek, zarękawki były,  
 Które w czasie dni zimnych do wyjścia służyły.  
 Te ubiory poważne już zapomniane,  
 Od starych tylko ludzi czasem używane,  
 Przyćmione cudzoziemskich wymysłów nowością;  
 Miłośnikom przeszłości są osobliwością.  
 Starzy ludzie szczątkami są dawnego bytu,  
 Dawnej okazałości i szczęścia przekwitnu,  
 Są to przechowywacze pieśni i powieści,  
 Rozmaitych przysłowiów i bajecznych treści.  
 Klasztor księży Pijarów hojnie założyła  
 Gryffina, wdowa Leszka Czarnego, bo była  
 Miłośniczka i nauk i sztuk wyzwolonych,  
 Już w jej czasie po kraju powszechnie lubionych.  
 Teraz niema tych mnichów, tylko ich budowy  
 Zamieniono na szkoły i Rząd Obwodowy;  
 Dalej był do niedawna z ozdobnemi ściany,

*Kościół kształtnej budowy Świętym-Krzyżern zwany;  
Już go nie ma – lecz dowiesz się z gminnego echa,  
Że przyjmował w swej nawie świętego Wojciecha,  
Który z czeskiej krainy wyszedł, (zapoznany)  
Był w Gnieźnie na biskupa polskiego obrany;  
Wiódł życie świętobliwe – pięknymi przykłady  
Rozszerzał światło nauk, święte dawał rady;  
Przechodził z krzyżem w rękę od kraju do kraju,  
I odczuwał przesadów wszelkiego rodzaju;  
W języku naszych ojców odprawiał ofiary,  
I ziemię naszą cenił, a w niej Boże dary.  
Z Krosna idąc przez Jasło, tu kilka dni bawi),  
I zbawiennych swych nauk pamiątkę zostawił.  
Aż Prusacy, w głębokiej zostając ciemności,  
Rozjętrzeni odgłosem nowych wiadomości  
Spotkali go przy Lochstedt wśród gęstego boru,  
Gdzie kapłan bez żadnego z swój strony oporu  
Przywitał ich uprzejmie zbawienia połykiem.  
Lecz srogi Wajdelota żelaznym pociskiem  
Uderzywszy go w piersi, na ziemię powalił –  
A tłum za nim idący tem bardziej zapalił,  
Który wrzeszcząc, zamachem swojego oręża,  
Zamordował niewinnie cnotliwego męża!  
Stary zamek niszcząc, wygląda litości,  
By mógł jeszcze dalekiej dotrzeć potomności.  
Jest on drogą pamiątką naszych przodków bytu,  
Uczciwości i męstwa, oświaty rozkwitu,  
A jako u Egipcjan starożytne imię  
We czci jest, i szanują budowy olbrzymie;  
Jak Włochy starożytną zwiedzając Pompeję,  
Podziwia, a jej gruzy, jej przeszłe koleje:  
Tak i my oglądajmy z szacunkiem te szczątki,  
Godne pędzla i lutni i dziejów pamiątki.  
Witajcie drogie mury!... Tu przemieszkiwali  
Mężowie, którzy światło nauk rozszerzali;  
Którzy cnotę i pracę uczyli szanować,  
I wspólnie pospolitą-rzeczą się zajmować.  
Tu Kalimach z Długoszem złączywszy się razem.  
Byli życia swojego wzorowym obrazem;  
Pewni swojej powagi, nauczali ziomków,  
Jak życie wieśdź należy z stawą dla potomków:*

*Pod nimi Aleksander, Olbracht, Zygmunt miody,  
Poznali trudne życia swojego zawody;  
Bez różnicy godności, jak drudzy uczniowie,  
Chociaż byli dorośli królewscy synowie,  
Tu biorąc wychowanie, tu w ostrem ćwiczeniu,  
W sukniach grubych, o prostem byli pożywieniu;  
Przywykli do niewygód życia i skromności,  
Umieli potem znosić na tronie przykrości;  
Umieli kochać ziemię, walczyć z przygodami,  
I zastaniać ją mężnie, własnymi piersiami! –  
Teraz w zamku ząb-czasu, niechęci zuchwałość,  
A razem zaniedbanie, wilgoć i spleśniałość  
Niszczy dłuta i pędzla wspaniałe ozdoby,  
A przepadły bez śladu bogactwa zasoby!  
Smutno pusto, i głucho – acz w wiekach swej chwały,  
Kwitnął życiem i siłą stynął okazały;  
Świadczą o tem strzelnice i wąskie chodniki,  
Po której czujnej straży przechadzały szyki;  
Dziedziniec zarósł trawą, poniszczwały ganki,  
Z których goście patrzyli gdy wjeżdżali w szranki  
Rycerze zawołani na waleczne sprawy,  
Uświetnić uroczyście doroczne zabawy,  
I odbyć ulubione tak zwane turnieje,  
I pokazać zręczności swej piękne koleje,  
Gdzie wiele zgromadzonych Panów i Pań było –  
A komu dzielniej męstwo i szczęście służyło.  
Pozyskał króla względy – potem na dożynki  
Miłych uciech, odbierał znaczne upominki.  
Teraz tu obojętność swe wpływy wywiera,  
Wszystko niszczy i ślady wszystkiego zaciera:  
A przecież nie jest wstanie – mimo swojej chęci,  
Zniszczyć dziejów potęgę i siłę pamięci;  
I nie zdoła na świecie ich bytu zaprzeczyć,  
Bo pióro z pędzlem może Bóg tylko zniweczyć!*

\*\*\*

Naiwne to „opisanie” i nie pozbawione błędów. Ale – najwidoczniej – piękno i historia naszego miasta ujmowało ludzi już półtora wieku temu, a także wcześniej. Miejsmy to na uwadze, przechodząc ulicami Nowego Sącza.

To nasze miasto. I jesteśmy jego częścią.

JACEK ZAREMBA

R E K L A M A



# Sala weselno-bankietowa

**Profesjonalna organizacja:**  
wesel, komunii, chrzcin, uroczystości jubileuszowych, przyjęć firmowych,  
bankietów oraz innych imprez okolicznościowych.

Bal Sylwestrowy 2013, Studniówki

**ul. Barska 109, Nowy Sącz**  
**tel. 662-311-775**  
**www.zielonetarasy.net**





**Jestem mężatką od 5 lat. Nie mamy dzieci, razem budujemy dom. Od dłuższego czasu w naszym małżeństwie nie dzieje się najlepiej. Praktycznie jesteśmy dla siebie obcy. Zastanawiam się czy nie złożyć pozwu o rozwód, albo separację - tak radzi mi przyjaciółka.**  
**Magdalena, Limanowa**

#### ODPOWIEDŹ:

Coraz częstsze kłótnie, brak możliwości porozumienia się w codziennych sprawach – zazwyczaj tak rozpoczyna się rozkład małżeństwa. Nie zawsze kończy się to rozwodem. Czasami małżonkowie poprzestają na separacji.

Jeśli małżonkowie chcą zalegalizować faktyczny rozkład pożycia, bez rozwiązywania małżeństwa, Sąd może orzec separację. Do uzyskania separacji wystarczy uznanie, że między małżonkami nastąpił zupełny, a nie jak to jest przy rozwodzie - trwały i zupełny, rozkład pożycia.

Separacja oznacza uchylenie, lecz nie rozwiązanie małżeństwa. Osoby pozostające w separacji nie mają prawa wstąpić w nowy związek małżeński. Takie rozwiązanie jest często dobrym wyjściem dla osób, które chcą od siebie odpocząć, a jednocześnie zabezpieczyć swój interes prawny. Separacja stanowi alternatywę dla tych, którzy z różnych względów, w tym religijnych, rozwodu nie akceptują. Jednakże mimo wystąpienia zupełnego rozkładu pożycia małżeńskiego separacja nie może być orzeczona, jeżeli:

- wskutek separacji miałyby ucierpieć wspólne, małoletnie dzieci,
- z innych ważnych przyczyn orzeczenie separacji byłoby sprzeczne z zasadami współżycia społecznego (np. w przypadku ciężkiej choroby jednego z małżonków).

Sąd może na zgodne żądanie obu stron orzec separację. W takich przypadkach Sąd z reguły poprzestaje tylko na przesłuchaniu małżonków. Takie postępowanie ma miejsce, jeżeli małżeństwo nie ma wspólnych dzieci.

Orzekając separację i rozwód, Sąd orzeka także, czy i który z małżonków ponosi winę rozkładu pożycia. Aby ustalić winę, Sąd musi przeprowadzić postępowanie dowodowe, np. przesłuchać świadków. Jeśli małżonek nie został uznany za wyłącznie winnego rozkładu pożycia i znajduje się w niedostatku, wówczas może żądać od drugiego dostarczania mu środków utrzymania. Powinny one odpowiadać jego usprawiedliwionym potrzebom oraz możliwościom majątkowym i zarobkowym drugiego małżonka.

W wyroku orzekającym separację jak i rozwód, Sąd rozstrzyga także o władzy rodzicielskiej nad wspólnymi małoletnimi dziećmi. Ponadto określa, w jakiej wysokości każdy z małżonków obowiązany jest do ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka. Wykonywanie władzy rodzicielskiej można powierzyć jednemu z rodziców, ograniczając władzę rodzicielską drugiego do określonych obowiązków wobec dziecka.

Wspólne dla rozwodu i separacji jest to, że powstaje pomiędzy małżonkami rozdzielność majątkowa.

Najtrudniejsze jest w praktyce rozwiązanie kwestii wspólnego mieszkania. Sąd zawsze obowiązany jest w wyroku orzekającym separację zdecydować o sposobie korzystania przez małżeństwo z lokalu przez czas wspólnego w nim zamieszkiwania. Tylko wyjątkowo, gdy jedno z nich zachowuje się w sposób uniemożliwiający przebywanie pod jednym dachem, Sąd na żądanie męża czy żony może nakazać eksmisję. Nie uzasadniają eksmisji scysje i nieporozumienia, jakie zwykle zdarzają się między małżonkami. Sąd Najwyższy tłumaczy, że rażąco naganne postępowanie ma miejsce wówczas, gdy małżonek stale nadużywa alkoholu, wywołuje awantury i dopuszcza się aktów przemocy, stwarzając zagrożenie dla życia, zdrowia lub spokoju drugiego małżonka i innych członków rodziny.

Zarówno przy rozwodzie jak i przy separacji na zgodny wniosek stron Sąd w wyroku może orzec również o podziale wspólnego mieszkania albo o przyznaniu mieszkania jednemu z małżonków, jeżeli drugi małżonek wyraża zgodę na jego opuszczenie bez dostarczania lokalu zamiennego.

Najważniejsze skutki jakie wywołuje separacja to w szczególności:

1. małżonek pozostający w separacji nie może zawrzeć małżeństwa;
2. małżonek nie może zgodnie z art. 59 krio powrócić do przedmałżeńskiego nazwiska;
3. małżonek nie dziedziczy po drugim małżonku na podstawie ustawy (może jeżeli spadkodawca ustanowił go w testamencie spadkobiercą), traci też prawo do zachowku;

Pozew o separację lub rozwód należy złożyć w Sądzie Okręgowym. W sprawach tych miejscowo właściwy jest Sąd, w którego okręgu małżonkowie mają wspólne miejsce zamieszkania.

Do pozwu należy dołączyć załączniki. Załącznikami są np.: akt małżeństwa, akty urodzenia wspólnych dzieci małżonków. Od pozwu o rozwód i separację jest pobierana opłata stała w kwocie 600 zł.

**EWELENA GAŚSIOR, PRAWNIK**  
**Kancelaria Prawna „Omega”**

#### W CYKLU PORAD PRAWNYCH, ODPOWIEDZI UDZIELA KANCELARIA OMEGA

Prosimy o nadsyłanie Państwa zapytań na adres: „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz (z dopiskiem „porada prawna”) lub na adres mailowy: henryszew@poczta.onet.pl (w temacie wpisując „porada prawna”). Co miesiąc opublikowane zostaną odpowiedzi na wybrane zapytania.

# Czy Nowy Sącz pamięta o generale Kustroniu?

16 października minęła 120. rocznica urodzin generała Józefa Kustronia, który zginął śmiercią żołnierską na polu bitwy podczas wojny obronnej 1939 roku, a młodość spędził w Nowym Sączu i spoczywa na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana. Jan Michał Ruchała z sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego uważa, że Sącz nie pamięta o gen. Kustroniu i stara się nadrobić zaległości. W Nowym Sączu odbywa się, jakby „druga bitwa” o pamięć o generale. Pierwszą, wbrew pozorom, wcale nie przegraną stoczyli w latach 1981-1984 członkowie Towarzystwa im. Generała Józefa Kustronia na czele z Jerzym Gizą, ale to temat na osobny artykuł.

**25** września Ruchała wypożyczył od Olgi Kustron-Barbackiej, synowej gen. Józefa Kustronia, trzy krzyże Virtuti Militari: kawalerski, złoty i srebrny. Dwa z nich generał miał przypięte do munduru, gdy dosięgły go niemieckie kule pod Uławowem k. Lubaczowa 16 września 1939 roku, kiedy z resztkami 21. Dywizji Piechoty Górskiej, którą dowodził, próbował wyrwać się z okrążenia. Na jednym z orderów widać plamę zakrzepłej krwi. Ta krew ma 73 lata!

– *Pani Olga nikomu nie wypożyczyła tych orderów, bo to są relikwie rodzinne, ale mi zaufała* – mówił z dumą Ruchała. Józef Kustron otrzymał dwa ordery Virtuti Militari za udział w czynie legionowym podczas I wojny światowej, a trzeci – pośmiertnie za Wrzesień 1939 roku.

Ordery po raz pierwszy zostały wystawione na widok publiczny 2 października, w Sądeckiej Bibliotece Publicznej podczas otwarcia wystawy pt. „Sądeczanie znani i nieznani”, o której piszemy w innym miejscu. Następnie Ruchała wyekspediował je pocztą kurierską (ubezpieczoną) do Leszna, gdzie 19 października odbyła się sesja naukowa poświęcona generałowi Józefowi Kustronowi.

\*\*\*

Józef Kustron urodził 16 października 1892 roku w Stryju. Od drugiego roku życia przebywał wraz z ojcem – Andrzejem, pracownikiem kolei, i matką, którą mu zastąpiła prawdziwą, przedwcześnie zmarłą matkę – w Nowym Sączu. Kustronowie mieszkali w istniejącym do dziś domu przy ul. Nawojowskiej 10, obecnie 12. Przyszły ge-

nerał WP ukończył Gimnazjum im. Jana Długosza, gdzie rozpoczął działalność niepodległościową w drużynach strzeleckich.

– *Później mieszkał vis a vis obecnego II Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Bocznej 49, dzisiaj Żeromskiego, gdzie odbyło się jego przyjęcie weselne i urodził się pierwszy syn Stanisław* – opowiada Jan Ruchała. W piśmie do prezydenta Nowego Sącza wskazał sześć miejsc w mieście, związanych z gen. Kustronem, z prośbą o odznaczenie jednego z nich tablicą pamiątkową. Pan Jan uważa bowiem, że Sącz zapomniał o swoim bohaterze.

– *W takim 12-tysięcznym Lubaczowie odbyły się we wrześniu dwudniowe uroczystości ku czci generała Kustronia. Rota ślubowania uczniów miejscowego Zespołu Szkół zawiera słowa „będę*

R E K L A M A

WYDZIAŁ GOSPODARSTWA I PROMOCJI MIASTA I GMINY SĄDECKA (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012) (KRAJOWA 2012)  
**Sądeczanin**  
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
 MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
 które czeka  
 na Twoją reklamę



wiernie naśladował generała Józefa Kustronia...”; od 23 lat ta szkoła organizuje czterokilometrowy bieg po lasach, gdzie generał walczył i poległ, a w zeszłym roku powstała tam drużyna strzelecka imienia generała Kustronia – wylicza Ruchała, który z wykształcenia jest technologiem żywienia i przez wiele lat uczył przedmiotów zawodowych w nowosądeckim „Gastronomie” i w starsądeckich placówkach. – O generale Kustronii pamięta też Leszno, gdzie przez pięć lat był dowódcą 55. Poznańskiego Pułku Piechoty, a my co? – pyta Ruchała.

Z trójki dzieci generała żyje tylko Adam, rocznik 1927. Jedyna wnuczka generała, Ewa Kustron de Ramos, absolwentka UJ i paryskiej Sorbony (filolog i językoznawca), mieszka w Wenezueli. We wrześniu odwiedziła Polskę, wzięła udział w uroczystościach w Lubaczowie, a potem musiała wracać do Wenezueli, gdzie 6 października odbyły się wybory parlamentarne. – Absencja wyborcza mogłaby jej rodzinę drogo kosztować, gdyż w Wenezueli panuje reżim gorszy niż na Białorusi – tłumaczy Jan M. Ruchała.

Pan Jan zwrócił się do Związku Sądeczan, który organizuje kwesty na cmentarzach sądeckich we Wszystkich Świętych o odnowienie nadszarp-

niętego zębem czasu grobowca rodziców gen. Kustronia (oboje zmarli w 1929 r.). Prośba została przyjęta przez prezesa ZS Piotra Tengowskiego.

\*\*\*

Nieoczekiwanie zabiegi Jana M. Ruchały przyniosły owoce, a miłą niespodzianką, co najciekawsze, sprawiła młodzież.

Oto bowiem 16 października uczniowie Zespołu Szkół Elektryczno-Mecha-

**Uczniowie skrzyknęli się przez internet. W mailu rozesłanym mediom jeden z nich skarżył się, że nauczyciele zignorowali rocznicę urodzin gen. Kustronia, dlatego młodzież wzięła sprawę w swoje ręce.**

nicznych im. Gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu, w tajemnicy przed nauczycielami, zorganizowali obchody 120. rocznicy urodzin patrona szkoły. Zainspirował ich opublikowany w portalu Sadeczanin.info artykuł o medalach Virtuti Militari, wypożyczonych przez pana Jana.

Tego dnia, na dużej przerwie (10.35 – 10.50) z klas wysypała się młodzież odświętnie ubrana: chłopcy w garniturach, nieliczne dziewczęta, gdyż to szkoła zdominowana przez brzydszą płęć, w białych bluzkach i spódniczkach. Sformowano trójki klasowe z kwiatami, które w gęstym szpalerze, w atmosferze absolutnej powagi przemaszzerowały kilkadziesiąt metrów pod pomnik gen. Kustronia gdzie nie było nic, nawet jednej świeczki. Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy – minutą ciszy uczczono pamięć gen. Kustronia. Potem młodzież biła brawo... nauczycielom.

Dyrektora Walentego Szarka nie było na miejscu, w tym czasie uczestniczył w akademii zorganizowanej przez Urząd Miasta dla nauczycieli w MCK „Sokół”. Wśród uczniów kręciła się zdezorientowana wicedyrektor Krystyna Rembiasz.

Uczniowie skrzyknęli się przez internet. W mailu rozesłanym mediom jeden z nich skarżył się, że nauczyciele zignorowali rocznicę urodzin gen. Kustronia, dlatego młodzież wzięła sprawę w swoje ręce.

„Tylko dzięki naciskom katechety Tadeusza Zawisłana, Elżbieta Boruch, nauczycielka historii, z wielkim trudem i z pomocą katechety zrobiła niewielką

gazetkę (ścienną – przyp. red.) poświęconą 120. rocznicy urodzin gen. Kustronia. Nic więcej” – czytamy w uczniowskim majlu, a dalej: „Uczniowie chcą w ten sposób pokazać, że pamiętają bohaterów tamtych dni, dni wojny i chcą przypomnieć nauczycielom oraz dyrekcji, że próby wykorzenienia świadomości narodowej z ich strony poprzez nieuzasadniony sprzeciw w organizowaniu tego typów obchodów kompromitują ich samych. Mimo nierównych sił, tym razem zbiorowość uczniów Elektryka chce pokazać, że to oni mają rację i należy czcić pamięć poległych żołnierzy w obronie ojczyzny jakim był gen. Józef Kustron. Tradycja niepielęgnowana zanika”.

W internetowym apelu do kolegów, organizatorzy uroczystości nakreślili jej scenariusz: „Delegacje z kwiatami stoją bezpośrednio przy pomniku, reszta na chodniku i przed wejściem do szkoły. Prosiłbym o niewchodzenie na drogę, bo wtedy będą podstawy żeby nas rozgonić. Jak złożą kwiaty wszyscy minuta ciszy. Następnie wszyscy podnosimy głowy w stronę okien i kulturalnie bijemy brawo w stronę pokoju nauczycielskiego i okien bo bankowo będą nas nauczyciele obserwować. Myślę, że chwila wystarczy.

Po wszystkim wracamy kulturalnie do szkoły i rozchodzimy się jak gdyby nigdy nic. I oglądamy miny nauczycieli.

Największą prośbą jest zachowanie się godne, bo głównym celem jest uczczenie pamięci patrona. Powstrzymajcie się od jakichkolwiek okrzyków stronę grona pedagogicznego. Niech wi-

## Rodzina gen. Józefa Kustronia żyje bardzo skromnie. Stary, drewniany domek, podszyty wiatrem, piec kaflowy, ciasne pokoiki.

dzą, że jesteście osobami kulturalnymi i inteligentnymi”.

Jak zaplanowali – tak zrobili. Ani jednego krzyku, ani jednego przekleństwa, wzorowa dyscyplina i porządek.

– *Mamy cudowną młodzież, należy im się duża pochwała, aż mnie dreszcze przeszły* – zachwyciała się Magdalena Frączek, nauczycielka wychowania fizycznego. Wicedyrektor Krystyna Rembiasz robiła dobrą minę do złej gry: – *Pięknie to zrobili, widać, że praca wychowawcza szkoły nie idzie na marne.*

Pytana, czy zorganizowanie obchodów rocznicy urodzin patrona Elektryka przez samych uczniów, to nie porażka nauczycieli, odparła, że święto szkoły obchodzone niedawno, 28 września i trudno, aby w krótkim czasie organizować dwie uroczystości o podobnym charakterze. – *Obchody święta szkoły rozpoczęły się od programu słowno – muzycznego poświęconego generałowi Kustroniowi. Klasy pierwsze zapoznają się z postacią patrona. Szkoła opiekuje się grobem generała* – wylicza pani wicedyrektor. Powiedziała też, że Elektryk przygotowuje się do jubileuszu 40-lecia nadania imienia gen. Kustronia, który przypadnie za dwa lata. – *Z tej okazji prawdopodobnie uszyjemy nowy sztandar szkoły* – zapowiedziała. Niech tak będzie.

Już po wszystkim, w lokalnych mediach zarzucono dziennikarzom relacjonującym wydarzenie manipulację faktami. Twierdzono, że uczniowskie obchody nie były skierowane przeciwko nauczycielom itd. To nieuczciwy zarzut. Bezspornym faktem jest, że o 120. rocznicy urodzin patrona szkoły pamiętała młodzież Elektryka, a nie nauczyciele...

Tamtego dnia rodzinę gen. Kustronia odwiedziła delegacja Ratusza i znów Jan Michał Ruchała grał pierwsze skrzypce. W imieniu prezydenta Ryszarda Nowaka wraz z Tomaszem Michałowskim z Urzędu Miasta wręczył krewnym generała bukiet kwiatów i albumy o Nowym Sączu. Goście zapewniali, że ojcowie miasta nie zapomnieli o rocznicy urodzin Józefa Kustronia, chluby Nowego Sącza.

– *Bardzo dziękujemy za pamięć* – mówiła wzruszona Olga Kustron-Barbacka i częstowała gości ciastem własnego wypieku. Pomimo swoich lat, jest w dobrej formie, żywo interesuje się sprawami miasta. Natomiast jej mąż – Adam Kustron (emerytowany nauczyciel, uczył w Samołodówce) – jest już bardzo schorowanym człowiekiem.

Rodzina gen. Józefa Kustronia żyje bardzo skromnie. Stary, drewniany domek, podszyty wiatrem, piec kaflowy, ciasne pokoiki. Trochę to wstyd dla miasta, w którym jak grzyby po deszczu powstają nowe galerie handlowe i zamknięte osiedla deweloperskie.

HENRYK SZEWCZYK





Z rodziną w Wiśle, lipiec 1939 r. O lewej: Stanisław Kustroń, syn generała (ur. w 1918 r.), Aleksandra Dagnan Kustroń, gen. Józef Justroń, Krystyna, córka generała (ur. w 1922 r.) syn Adam (ur. w 1927 r.)

# Generał Józef Kustroń we wspomnieniach córki

W Roczniku Lubaczowskim, wydawanym przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, ukazały się w dwóch tomach za 2011 rok (t. XV-XVI i t. XVII-XVIII) wspomnienia córki gen. Józefa Kustronia – Krystyny Aleksandry Kustroń.

**T**ekst opatrzył wstępem i przypisami dr Zygmunt Kubrak, redaktor naczelny Rocznika Lubaczowskiego.

„Krystyna Aleksander Kustroń pisała swoje wspomnienia w 1996 roku przynajmniej ich część dotyczącą internowania Rumunii, gdy w „Dzienniku

Polskim” przeczytała notatkę o planowanej na 17 września wystawie w polskiej ambasadzie w Bukareszcie. Była to m.in. inicjatywa Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, które zwróciło się z apelem do posiadaczy pamiątek z okresu internowania Polaków w Rumunii. Po przeczytaniu notatki w „Dzienniku

Polskim” Krystyna Kustroń siedziała dzień i noc spisując wspomnienia. Zdążyła na czas, proszono ją o główne wystąpienie podczas otwarcia wystawy, ale nie mogła pojechać, wspomnienia zostały odczytane...” pisze Zygmunt Kubrak. Autorka wspomnień zmarła w 2002 roku w Krakowie.

Rzecz jest obszerna, podzielona na rozdziały. Obejmuje okres przedwojenny, gdy rodzina Kustroniów, w ślad za coraz wyższymi funkcjami dowódczymi w Wojsku Polskim, obejmowanymi przez głowę rodziny, przenosi się kolejno z Nowego Sącza do Krakowa, a potem Białostok, Leszno Wielkopolskie, Grudziądz i Bielsko, gdzie w październiku 1935 roku płk Józef Kustroń objął dowództwo 21. dywizji piechoty górskiej. Na tym stanowisku zastał go wybuch II wojny światowej, wcześniej otrzymał szlify generalskie.

1 września 1939 roku gen. Józef Kustroń poszedł na wojnę, a jego żona – Aleksandra Maria Kustroń z d. Dagnan z trójką dzieci: Stanisławem (ur. 1918 r.), Aleksandrą (ur. 1922) i Adamem (ur. 1927) wsiadła do pociągu ewakuacyjnego „Rodziny Wojskowej” (dla rodzin wyższych wojskowych), podążającego na wschód.

16 września gen. Józef Kustroń poległ śmiercią bohatera pod Oleszycami k. Lubaczowa na Lubelszczyźnie, próbując z resztkami dywizji wyrwać się z niemieckiego okrążenia. Dzień później jego najbliżsi przekroczyli granicę rumuńską w Kutach. Jak pisze Krystyna Aleksandra Kustroń, tego dnia zawalił jej się świat, już nic nie miało być takie samo. Rok później, po nieudanym wyjeździe do Francji, wdowa powróciła z dziećmi do Polski, zamieszkali w Nowym Sączu. Rozpoczął się okres cierpienia i upokorzeń...

Żałować należy, że maszynopisem wspomnień Krystyny Aleksandry Kustroń nie zainteresowała się najbardziej do tego predysponowana redakcja Rocznika Sądeckiego, choć jeszcze nie straconego. Bezwzględnie ten tekst powinien być w całości udostępniony Sądeczanom.

Poniżej zamieszczamy dwa fragmenty wspomnień Krystyny Aleksandry Kustroń. Pierwszy obejmuje okres ru-

muński, a drugi – to suplement do zasadniczego tekstu, w którym autorka opisała pośmiertne losy Generała.

Dziękujemy Panu Janowi M. Ruchale, niezłomnemu strażnikowi pamięci o gen. Józefie Kustroniu w Nowym Sączu, za zwrócenie uwagi na publikację Roczника Lubaczowskiego, natomiast dr. Zygmuntowi Kubrakowi z Lubaczowa należy się od Sądeczian głęboka wdzięczność.

REDAKCJA

\*\*\*

(...)

## W RUMUNII

W pierwszej miejscowości rumuńskiej w Storożyńcu spotkaliśmy szwagra naszego Tatusia (Wojciech Górski, mąż przyrodniej siostry generała – Kazimierzy – przyp. ZK), którego widzieliśmy zaledwie 2 razy w życiu, ale Mamusia poprosiła go, aby z nami jechał dalej, żeby nam było raźniej w obcym kraju. W Storożyńcu stoimy w długiej kolumnie samochodowej. Mieliśmy trudności z wymianą pieniędzy na leje, ponieważ nie mieliśmy przy sobie legitymacji, które zabrał nam mjr Grabowski, ale i tak uratował nam życie zabierając nas z Brzeżan, bo albo wywieźli by nas na Sybir Bolszewicy, albo zarznąli by nas Ukraińcy.

Widzieliśmy rozbrajanie naszych żołnierzy przez Rumunów. Klęli i z rozpaczą w oczach rzucali broń na ziemię. Obok nich stał „zielony” ze zmartwienia szef sztabu generalnego gen. Stachiewicz. Dopiero ktoś go odciągnął na bok, aby go nasi żołnierze nie zabili.

Teraz rozpoczął się exodus na południe Rumunii. Ciągłe trzeba było zdobywać benzynę do samochodu, żeby nas zabrano do transportu. Ludność rumuńska bardzo serdecznie i gościnnie nas przyjmowała. Wynoszono na drogę winogrona, chleby. Zapraszano nas do domów, żebyśmy wyprostowali nogi. Gdy wjeżdżaliśmy do Rumunii, to w każdym mieście wisiał jakiś „wisielec”. Podobno były to porachunki z „żelazną gwardią”, jak mówiono. Odpoczywaliśmy w jakimś mieście leżąc na rynku, na ziemi, byle tylko wyprostować nogi, które mieliśmy w aucie pod brodą (zapchanym tobołami). Mieliśmy dosyć jazdy



Gen. Józef Kustron po uroczystości „Święto Morza”, obok syn Adam i córka Krystyna, Bielsko 18 czerwca 1939 r.

samochodem na całe życie. Spaliśmy nawet w jakimś domu publicznym, z którego usunął panią jakiś żołnierz rumuński, który potem pilnował nas pod drzwiami. Nocowaliśmy raz w okropnej łaźni miejskiej, na deskach, gdzie pod nogami goiły szczury.

Na tym pierwszym postoju w Storożyńcu jakiś nasz żołnierz powiedział Mamusi, że Niemcy podali nazwiska zabitych polskich generałów. Mamusia pytała go o nazwiska, ale nie pamiętał, natomiast jak wymieniła nazwisko Kustron, to przytaknął. Jak zraniona pobiegła do pierwszego napotkanego oficera i zapytała go o to, czy Kustron zginął. Ów zorientował się, że pyta go zrozpaczona żona Kustronia i zaprzeczył, ale już mieliśmy od tej chwili niepokój i złe przeczucia.

Jechaliśmy wciąż dalej na południe przez miejscowość Roman, Bacau, aż blisko delty na Dunaju do Braili. Tutaj zajęła się nami jakaś rumuńska hrabina, która nas „wykapała”, nakarmiła i przenocowała. Jeszcze rano przyniosła nam na przeprawę na Dunaju prowiant. W Braili poprzedniego dnia o mało nie zginęliśmy w nurtach Dunaju, bo wujowi Górskiemu Wojciechowi odmówiła posłuszeństwo kierownica i jechaliśmy prosto do rzeki. Już w ostatniej chwili udało mu się samochód jakimś cudem

wymanewrować. Nikt nawet nie wiedziałby, co się z nami stało, bo nie mieliśmy żadnych dokumentów. Auto Wojciecha zepsuło się, więc zostawił je na ulicy przeszedł do naszego samochodu. Nie mógł go nawet sprzedać potem, bo nie miał na niego papierów. Zostawił je na ulicy w Braili.

W Braili spotkała Mamusia gen. Leona Berbeckiego, zabrał nas do kolejowego transportu generalskiego, który jechał nad granicę jugosłowiańską. Okazało się, że wszyscy w tym pociągu już wiedzieli, tylko nam nic nie powiedzieli. Zawieziono nas przez Bukareszt na granicę z Jugosławią do Baile Herculane. Piękne uzdrowisko z czasów austriackich, z gorącymi źródłami siarki (tam podobno Marysieńka Sobieska leczyła swoją francuską chorobę). Miejscowość znajduje się w takim szerokim wąwozie, między górami, w dole z płynącą ciemną, ponurą rzeką „Czarną”. Całe wsie przyjeżdżały do Baile Herculane do basenów kąpielowych (osobnych dla mężczyzn i dla kobiet) w celu leczenia syfilisu, który panował w tamtych czasach, tj. w okresie międzywojennym w Rumunii. Baliśmy się wszystkiego dotykać.

Wojskowych pasażerów pociągu, tj. generałów z młodszymi oficerami oraz kilka rodzin (razem z nami) ulokowano





Płk Józef Kustron during the consecration of the Holy Battalion, Nowy Sącz 1937 r.



Płk Józef Kustron in Suchej Górnjej

w wojskowym sanatorium, po rumuńsku „Sanatorial Militar”. Zostali internowani i otoczeni dwoma posterunkami wojskowymi. Nam cywilnym wolno było wychodzić do źródła. Rządowa część pasażerów została umieszczona w luksusowym hotelu „Ferdynand”. Mogli wolno się poruszać. Był cały rząd polski, bez prezydenta Mościckiego i bez ministra spraw zagranicznych Becka. Oczywiście wśród wojskowych nie było marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego oraz jego szefa sztabu generalnego gen. Stachewicza.

Tam pod koniec października, czy w listopadzie dostaliśmy list z Tarnowa od jakiegoś oficera, zawiadamiający nas o tym, że Tatusz poległ 16 września 39 r. w bitwie pod Oleszycami k/Lubaczowa i został przez Niemców pochowany z honorami wojskowymi. Wcześniej przyjechał do Baile Herculane kpt. dypl. Jan Kaliński ze sztabu 21. Dywizji Piechoty Górskiej z Bielska, który nam się nie pokazał, tylko wysłał do naszego pokoju innego oficera, ten nam opowiadał jakie tam były ciężkie boje, a resztki dywizji zostały otoczone wojskami pancernymi i już nie mogły się przebić z okrążenia, że to bohaterowie. Dopiero jak wyszedł, uświadomiliśmy sobie, że tak się już mówi o poległych. Wyskoczyliśmy za nim, ale już śladu po nim nie było. Nigdy już więcej nie spotkaliśmy się z nim, ani z kpt. dypl. Janem Kalińskim, który zginął czasie wojny we Włoszech w wypadku samochodowym pod Tarentem. Bardzo więc przeżywalismy przyslaną wiadomość z Tarnowa o śmierci naszego Tatusia. Mamusia bardzo poważnie rozchorowała się na kamienie żółciowe, leczył ją i wicepremier Kwiatkowski przezacny lekarz wojskowy profesor Bylina. Kwiatkowsky opłakiwali syna podchorążaka, którego zastrzeliły własne oddziały myśląc, że to zbliża się niemiecki motocyklista.

(...)

## SUPLEMENT

Ostatnie kartki wypełniam b. skrótowo, żeby dać radę zakończyć tę sagę rodzinną, dlatego postanowiłam jeszcze trochę dopisać kilka zdań, czy stron o naszych przejściach w ciągu ostatnich 60 lat życia.

Sprawa sprowadzenia prochów naszego Tatusia generała Józefa Rudolfa Kustronia spędzała nam sen z powiek przez 14 lat. Niemcy pochowali go z honorami wojskowymi w dniu 17 września 1939 r. pod cerkwią greckokatolicką w Ułazowie k/Oleszyc lubaczowskich, pod którymi poległ z karabinem w rękę przy próbie przebicia się wraz ze swoimi wojskami z okrążenia w dniu 16 września 1939 r. godz.. 14.30.

Po powrocie z Rumunii – pod koniec września 1940 r. – Mamusia pojechała

tam pod opieką mecenasa Lucjana Grabowskiego ze Starachowic (brata majora Edwarda Grabowskiego z Bielska), kwatermistrza Armii Krajowej na ziemię świętokrzyską. Oczywiście miała fałszywą przepustkę. Już w lasach było ukrytych masa wojsk niemieckich, przygotowanych do przyszłego ataku na Związek Radziecki (22.6.1941) oraz bojowców ukraińskich, kolaborujących z Niemcami. Pop Sawczyk obiecał opiekę nad grobem. Powiedział Mamusi, że jego syn nauczyciel zrobił pakę – trumnę, żeby Tatusia nie pochowali Niemcy w samym skrwawionym mundurze. Niemcy odesłali rodzinie generała poprzez Czerwony Krzyż zboczony krwią Krzyż Orderu Virtuti Militari, notes, legitymację wojskową i pierścionek z aleksandrytem. Pop Sawczak powiedział Mamusi, że przechodzący za kilka dni żołnierze i oficerowie Tatusia 21 Dywizji Piechoty Górskiej z Bielska zostawili mu pieniądze na krzyż i podpisali protokół śmierci generała. Za okupacji niemieckiej nie chcieliśmy Tatusia ruszać i przewieźć do Nowego Sącza. Czekaliśmy na szczęśliwe dla nas zakończenie wojny. W 1945 r. niestety popadliśmy w następną niewolę bolszewicką, która trwało 50 lat. W tym czasie zamartwialiśmy się z Mamusią. Nie mieliśmy pieniędzy (mała emerytura i mała moja pensja) i nie miałyśmy oparcia w mężczyźnie. Mecenas Grabowski zginął w Oświęcimiu, major Grabowski został w Anglii, nasz Staszek był niepełnosprawny i bezradny, a Adaś



Krystyna Kustron, Kraków, ok. 1998 r.

smarkaty i zajęty swoim małżeństwem z Olgą Barbacką – ożenił się mając 20 lat. Po wojnie – bez zawiadomienia rodziny – przeniesiono prochy Tatusia do Lubaczowa (na pole ćwiczeń pod miastem, gdzie miał powstać podobno cmentarz wojenny) wraz z kilkoma żołnierzami. Zrobił tam rekonesans stryj Wiktor Kustron i Jasiu Paluch, kolega bankowy, b. porucznik 1 pułku strzelców podhalańskich z Nowego Sącza. Od nich dowiedzieliśmy się, że to po prostu zwykłe podmiejskie pastwisko (pasą się nawet kozy), że trzeba koniecznie to zabezpieczyć. Kiedy wybraliśmy się z nimi z płotkiem i tabliczką, nie zastałyśmy już Tatusia pod Lubaczowem, podobno poprzedniego dnia został przeniesiony do Baligrodu, do Bieszczad, gdzie miał powstać cmentarz wojenny. Spoczywał tam już generał Walter Świerczewski, zabity rzekomo przez ukraińskie bandy UPA. (...)

Nie mogliśmy się w Lubaczowie skontaktować telefonicznie z ekipą ekshumacyjną w Baligrodzie, bo nam Urząd Bezpieczeństwa utrudniał sprawę. Po powrocie do Nowego Sącza dowiedziałyśmy się od znajomego adwokata (Dzikiewicza), że jak żołnierz zginie w wojnie, to rodzina ma możliwość postarania się u władz o przeniesienie jego zwłok na koszt państwa, wobec czego Mamusia napisała do ówczesnego Marszałka (ros.) Rokossowskiego prośbę. Po otrzymaniu

odpowiedzi pozytywnej wykupiłyśmy miejsce na cmentarzu w Nowym Sączu i czekaliśmy 3 miesiące, od września do 21 grudnia 1953 r. Przyszły mrozy, ziemia zamarza na wykopanym grobie. Dnia 21 grudnia zepsute auto ciężarowe z trumną zajechało pod dom. Na górce Juście k/Jeziora Rożnowskiego, na oblodzonej szosie (serpentynie) auto wpadło z trumną do rowu. Mieszkający w naszym sąsiedztwie ksiądz katecheta ze Stanisławowa Leśniowski, poszedł z nami, po naprawianiu z trudem przez Adama samochodu, pokropił trumnę

### **Nie mogliśmy się w Lubaczowie skontaktować telefonicznie z ekipą ekshumacyjną w Baligrodzie, bo nam Urząd Bezpieczeństwa utrudniał sprawę.**

i ziemię na cmentarzu. Po otwarciu trumny ukazały się kości – rozbite, nawet czaszka w 2 częściach, bo wcale nie przywieziono Tatusia extra, jak obiecano do Nowego Sącza, ale przewożono w miarę przesuwania się akcji ekshumacyjnej z miasta do miasta, z województwa do województwa, tj. z Baligrodu do Sandomierza, stamtąd aż do Wrocławia i potem z powrotem przez Bielsko do Nowego Sącza. Niepotrzebnie po-

prosiłyśmy Rokossowskiego o kupno trumny, bo przy tej okazji okradziono jeszcze Tatusia z dentystycznego mostka złoto-platynowego, który był jeszcze wymieniony w protokole z 1-szej ekshumacji w Ułazowie. Tak zakończył się exodus Tatusia po śmierci. Po roku 1956 (po październiku) miasto Nowy Sącz na skutek interwencji gen. Józefa Kuropieski (kpt. dypl. ze sztabu grupy „Boruta” z Wojny obronnej 1939 r.) u władz miejskich w Nowym Sączu postawiło na Tatusia grobie skromny nagrobek z Krzyżem Virtuti Militari, a ksiądz proboszcz co roku na Wszystkich Świętych rozpoczyna procesję od pomnika Powstańców 1863 r., a kończy się na grobie generała Kustronia.

Nareszcie po 14 latach przestaliśmy się martwić, że Tatusi leży tak daleko od nas, niezabezpieczony przed zniszczeniem, co chyba było intencją komunistów kolaborujących z Rosją. Przez lata posyłałyśmy do proboszcza w Dzikowie (rym. kat.) pieniądze na Wszystkich Świętych z prośbą o udekorowanie grobu w Ułazowie. Mieliśmy później żal do niego, że nie zawiadomił nas o 1-szej ekshumacji, a on o niczym nie wiedział. Miasto Nowy Sącz na skutek wniosku inż. arch. Zenona Remiego, przedwojennego oficera rezerwy, nazwało jedną z dróg podmiejskich imieniem gen. J. Kustronia.

**KRYSTYNA ALEKSANDRA KUSTROŃ,  
KRAKÓW, 1996 R.**



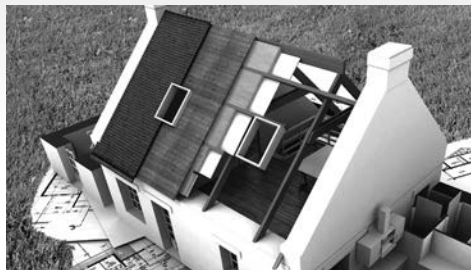
Płk Józef Kustron w Suchoj Górnej, 1938 r.



Pochówek szczątków generała, Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu, 21 grudnia 1953 r.

## Eksperci ISOVER odpowiadają na najczęściej zadawane pytania dotyczące izolacji poddasza

Konsekwencje źle wykonanej izolacji to przede wszystkim straty w portfelu – źle zamontowana izolacja może podnieść wydatki na ogrzewanie nawet 1000 zł rocznie. Ale też kłopoty ze zdrowiem, bo w domu może pojawić się grzyb i pleśń. Jak tego uniknąć i jak zyskać pewność, że izolacja w naszym domu została prawidłowo zaprojektowana i zamontowana? Odpowiedzi znajdzie Państwo w tekście poniżej.



### Jak sprawdzić, czy architekt dobrze zaprojektował izolację naszego energooszczędnego domu?

Wystarczy wziąć długopis i „objechać” przy jego pomocy cały przekrój pionowy budynku. Poza drzwiami i oknami nie powinno być żadnej przerwy w izolacji.

### Jak wybrać materiał izolacyjny?

Dachy skośne należy izolować materiałem lekkim i przężystym, nie będzie on obciążał konstrukcji, a jednocześnie wypełni całą przestrzeń między krokiewmi. Unikniemy przez to strat ciepła przez niedokładnie zaizolowany dach. Sprawdźmy koniecznie, jaki współczynnik przewodzenia ciepła ma materiał izolujący. Na etykietce jest oznaczany grecką literą  $\lambda$  (lambda). Im mniejsza lambda, tym lepiej materiał izoluje.

### Jak prawidłowo zamontować izolację?

Zanim zaczniemy izolować, przemyślmy, czy każdy element dachu możemy ocieplić. Potem może być już za późno i nie unikniemy strat ciepła np. przez niezaizolowaną murlatę. Izolacja musi otulać dom jak kołdra – bez żadnych przerw. Jeśli użyjemy materiału w rolkach, to ograniczymy jego zużycie. Po prostu odmierzymy rozstaw między krokiewmi i potniemy rolkę na kawałki o długościach większych o 2cm niż rozstaw krokwi. Ocieplamy zawsze w dwóch warstwach, jedna warstwa prostopadle do drugiej. W ten sposób unikniemy liniowych mostków termicznych. Należy przyjąć, że grubość izolacji dachu powinna wynosić minimum 30 cm, co zresztą potwierdzają polscy eksperci.

### Jak sprawić, żeby dom „oddychał”?

Dach skośny musi być wentylowany (wloty i wyloty powietrza znajdują się w kalenicy i przy okapie). Jeśli wykonawca zapomni o wentylacji, w naszym domu może pojawić się grzyb i pleśń. Stosujemy zawsze paroizolację pod izolacją i wiatroizolację nad izolacją. Ważną rzeczą jest też zastosowanie odpowiedniej paroizolacji. Ponieważ ciepło ucieka poprzez dach zimą na zewnątrz budynku, a latem napływa ono do wewnątrz

budynku, izolacja paroizolacyjna powinna mieć zmieniony opór dyfuzyjny (zimą wysoki, latem niski). Takie folie są już obecne na polskim rynku – np. ISOVER Vario.

### Jaka jest rekomendowana grubość wełny w dachu skośnym?

Taka, aby zapewniła jak najmniejsze zużycie energii potrzebnej do ogrzania domu, spełniając jednocześnie wymagania normowe dotyczące współczynnika przenikania ciepła U.

Rekomendowana grubość izolacji ISOVER to co najmniej 25 cm Super-Maty w układzie dwuwarstwowym. Stosując wełnę o gorszych parametrach izolacyjnych należy odpowiednio zwiększyć grubość warstwy izolacji.

### Kiedy w dachu skośnym należy zachować szczelinę wentylacyjną?

Zawsze! Szczelina umożliwi odprowadzenie nadmiaru pary wodnej z elementów konstrukcji dachu, zapobiega wykopleniu pary wodnej w wełnie, pomaga utrzymać równomierne temperatury na całej powierzchni dachu. Szczelina zawsze musi być drożna, aby powietrze mogło w niej swobodnie krążyć.

### Jaka powinna być szerokość szczeliny wentylacyjnej?

Przekrój szczeliny powinien wynosić 1/300-1/200 wentylowanej powierzchni dachu. Otwory powinny być osłonięte siatkami metalowymi, które chronią przed dostaniem się ptaków i owadów. Aby szczelina mogła spełniać swoje funkcje musi mieć otwory wlotowe pod okapem i wylotowe w kalenicy. Wentylacja może być wspomagana dachówkami wentylacyjnymi szczególnie w okolicach okien potaciovych i lukarn.

### Czy można ze sobą łączyć różne rodzaje wełny szklanej?

Nie ma ku temu żadnych przeciwwskazań. Łączenie różnych rodzajów wełny nie wpływa na trwałość izolacji. Jednakże łączenie wełny charakteryzującej się różnymi parametrami izolacyjnymi będzie miało wpływ na jakość izolacji. Pamiętajmy, że wełna posiadająca większą wartość parametru lambda charakteryzuje się gorszymi parametrami termoizolacyjnymi.

### Dlaczego rekomendowane jest układanie wełny dwuwarstwowo?

Układanie wełny w sposób dwuwarstwowy niweluje możliwość powstania mostków termicznych. Mostek termiczny występuje wszędzie tam, gdzie są przerwy w izolacji lub gdy jest ona nierównomiernie zamontowana.



### Czy paroizolacja powinna być stosowana na całej powierzchni poddasza?

Zdecydowanie tak. Paroizolacja spełnia dwie funkcje: – służy do osłony konstrukcji i termoizolacji przegród budowlanych przed napływem pary wodnej, która po kondensacji jest powodem zawilgocenia przegrody. – zapobiega powstawaniu przewiewów przez przegrody powodujących duże straty ciepła, nawet bardzo mała szpara w dachu może uciec bardzo dużo ciepła, ponieważ różnica temperatur w sezonie grzewczym powoduje duże różnice ciśnień i powstawanie gwałtownych przepływów powietrza (przewiewów).

Szczelne ułożenie paroizolacji jest bardzo ważnym warunkiem jej prawidłowego działania ze względu na duże zdolności penetracyjne pary wodnej. Pozostawienie niezaklejonnych kolejnych warstw folii paroizolacyjnej znacznie zwiększa niebezpieczeństwo dopływu i pozostania pary wodnej w termoizolacji.

### Jaka jest różnica pomiędzy standardową folią paroizolacyjną a inteligentną paroizolacją ISOVER Vario KM Duplex?

Zadaniem standardowej paroizolacji jest hamowanie przenikania wilgoci do warstw dachu w okresie zimowym. Inteligentna paroizolacja ISOVER Vario KM Duplex pozwala na swobodne uchodzenie wilgoci z konstrukcji w okresie letnim, która wskutek oddziaływania ciepła przedostaje się swobodnie do atmosfery. Dzięki czemu dochodzi do wysuszenia wilgotnych konstrukcji oraz materiału izolacyjnego, co zwiększa żywotność tych materiałów oraz poprawia mikroklimat wewnątrz pomieszczeń.

### Czy membrana dachowa może stykać się z wełną szklaną?

Tak. Pod warunkiem, że jest to wysokoparoprzepuszczalna membrana, której przepuszczalność pary wodnej wynosi min 2000g/(m<sup>2</sup> · 24h) ■

## OSTATNIE LATO SADECZKICH ŻYDÓW (VIII)

# Losy ocalałych z zagłady



Markus Lustig mimo ciężkich przeżyć wojennych często powraca do N. Sącza

## SIEDEM CUDÓW MARKUSA

Markus Lustig urodził się w 1925 r. Przed wojną mieszkał na ul. Pijarskiej 34. Rodzice zajmowali się krawiectwem. Po wybuchu wojny słodki smak dzieciństwa zamienił się w gorycz dorastania w getcie. Kilka razy cudem uniknął aresztowania i śmierci. W dorosłość wprowadziła go noc 29 kwietnia 1942 r., kiedy hitlerowcy na jego oczach zamordowali mu matkę, ojca, brata i siostrę (pisaliśmy o tym szerzej w kwietniowym „Sądeczaninie”). Markus został sam. Miał jednak fach w ręku, którego nauczył się od wujka – mechanika i ślusarza.

Jeszcze kiedy istniało getto, pracował w obozie rożnowskim, z 30 innymi osobami dojeżdżającymi z Nowego Sącza. Co dwa tygodnie wracał do domu. Odwiedzał dziadka. 23 sierpnia Niemcy

obudzili go i zaprowadzili nad Dunajec. „Wyszedłem jak spałem, w spodenkach i bluzce. Byłem goły jak święty turecki” – wspomina. W czasie selekcji zgłosił się jako ślusarz. Trafił do obozu w Ryrtrze, gdzie wyrabiał części do baraków. Stamtąd trafił do Rzeszowa, gdzie w fabryce miał pracować przy produkcji i naprawach samolotów. Pewnego dnia podczas pracy przysnął sobie i trafił na czarną listę. Skorzystali z niej Niemcy w kwietniu 1943 r. Wywołali grupę 50 osób, pośród których znalazł się Markus: „Myśleliśmy, że chcą nas rozstrzelać”. Zabrali ich jednak do getta rzeszowskiego, gdzie nadal pracowali. Z tej racji dostawał dosyć dobrą żywność. W tamtejszym getcie pojawiło się ogłoszenie wyjazdu dla fachowców do pracy w obozie w Płaszowie. Chciał jechać, ale nabawił się tyfusu i trafił do szpitala. Przeżył cudem. Znowu po-

jawiło się ogłoszenie, tym razem do obozu w Pustkowie. Udało mu się opuścić Rzeszów. „W Pustkowie było w porządku z jedzeniem – było w porze obiadowej i kolacyjnej. Inne rzeczy też były w porządku” – wspomina Marcus. Nowoprzybyli dostali ubrania i buty. Ich zadaniem była budowa baraków, do których przez trzy kilometry mieli nosić materiały. W takiej bowiem odległości powstać miał obóz dla pracowników budowanej fabryki zabawek. Wśród jego współwięźniów było sporo artystów, między innymi z Warszawy: „wieczorem robiliśmy teatr”. W tym czasie Niemcy przywieźli tam więźniów z Szebni, gdzie było sporo sądeczan. Trwało to do marca 1944 r., kiedy zabrano go do Płaszowa.

„Przyjechałem tam tylko z ręcznikiem” – wspomina – „O godzinie 5 pobudka. Dali nam taczki i trzeba było iść po piasek nad dół, gdzie leżały trupy i sypać go pod willą Goetha, żeby nie było ślisko” – opisuje pierwsze chwile w Płaszowie. Kolejna nagła pobudka spotkała go za kilka dni: „a ja znowu miałem ten ręcznik co z nim przyjechałem. Okazało się, że jedziemy do Schindlera”. W Krakowie pracował w sztancowni. „Było mi jak u Pana Boga za piecem” – wspomina.

W sierpniu 1944 r. część pracowników z osławionej fabryki z Lipowej wysłano do Austrii. „Trzy dni jechaliśmy z Płaszowa w nieznanym kierunku” – wspomina Lustig.

Przyjechali do Mauthausen. Po drodze w pociągu zmarło wiele osób. Na miejscu czekał go jeszcze marsz do obozu, pod górę: „To było straszne. Nie pytajcie”. W obozie Mauthausen mieszkało 1000 ludzi w jednym baraku. Jak było gorąco, to musieli spać poza barakiem. Wytatuowano mu numer 85366, co w gematrii oznacza siłę. „Dostaliśmy miskę, łyżkę, pasiaki i sznurek, żeby spodnie nie spadły” – wspomina Marcus. Po kilku tygodniach czekała go podróż do Melku, w północnej Austrii, 80 km od Mauthausen. W tunelach, gdzie znajdował się obóz, pracowali realizując hitlerow-

ski projekt związany z raketami V1 i V2. Aby alianci nie bombardowali hal produkcyjnych, pracowali pod ziemią. O piątej rano czekała ich w nowym obozie pobudka. Potem musieli pieszo iść w dół do stacji kolejowej i stamtąd pociągiem w 15 minut dojeżdżali do pracy. Markus nosił tak ciężkie materiały, że z trudem to wytrzymał. Później był pomocnikiem murarza. W kwietniu 1945 r. „chcieli nas zapędzić do tunelu, ale ktoś słyszał, że nas zaminują i żywcem pogrzebią”. Więźniowie sta-

## Tu poznał, co to kanibalizm: „Ludzie nocami zbliżali się do krematorium i szarpali, wyrwali kawałki ludzkich ciał. Nie pytajcie”.

wili opór. Zabrano ich nad Dunaj, gdzie statkami przetransportowano do Linzu.

Kolejny etap, jak mówi Marcus, był najgorszy. Szli trzy dni. W nocy krótko spali. Dotarli do Ebensee. Tam dostali 120 gramów chleba i zupę z wody po lupinach z kartofli. Znowu czekała go praca w tunelach długich na 8 km. Odbywała się w nich produkcja czołgów i uzbrojenia. Markus nosił kamienie. Wspomina głód: „Złapaliśmy trochę asfaltu, jest taki węgiel co ma smak jak margaryna, było marnie”. Tu poznał, co to kanibalizm: „Ludzie nocami zbliżali się do krematorium i szarpali, wyrwali kawałki ludzkich ciał. Nie pytajcie”.

Wkrótce było słychać artylerię. Niemcy „zapropozowali” im kryjówkę przed nalotami w tunelach. „Wszyscy, jak jeden mąż powiedzieli „nie”, Niemcy zrobili w tył zwrot i wyszli z obozu, zamknęli bramę i przywieźli cywilów na wieżach, żeby pilnowali. Zaczęła się masakra samosądu” – wspomina Markus. Funkcjonariusze i kapo zostali zabici. 6 maja obóz został wyzwolony przez Amerykanów. „Kiedy nas wyzwolili, okazało się, że jest z nami ok. 20

sądeckich Żydów. Wszyscy rzucili się na jedzenie”. Wielu z nich zmarło w kilka godzin po posiłku, byli bowiem zbyt wygłodzeni, aby jeść ciężkostrawne rzeczy. Markus żywił się suchym prowiantem. Następnie przyłączył się do armii amerykańskiej w Austrii. Przez kilka lat mieszkał w Austrii i Niemczech. Potem wyjechał do Izraela, gdzie walczył o jego niepodległość. Dziś jest tam prezesem Ziomkostwa Nowosądeczan.

„Ocalałem – wyliczyłem to – siedem razy. Ostatni raz, gdy rok temu zachorowałem i straciłem przytomność. Życie to jest wartość i trzeba o nie dbać” – kończy swoją opowieść.

## JA JESTEM DUSZA, A BIJĄ CIAŁO

Izak Goldfinger (ur. 1925 r.) pochodzi z Tropia, z rodziny posiadającej majątek ziemski. Miał brata Mosze i siostrę Hanę. Na początku wojny pracowali przy kamieniach, czego bardzo się wstydzili. W 1941 r. z rodziną trafił do getta na Piekło w Nowym Sączu. Zamieszkał na ul. Moniuszki 27.

Lipie to pierwszy obóz Izaka. Był do niego dowożony z nowosądeckiego getta. Obrabiał tam kamień na kostkę brukową. Później trafił do Rożnowa, W 1942 r. został aresztowany w domu w getcie, kiedy Gestapo i dwóch policjantów żydowskich nie znalazło jego ojca. Został skierowany do obozu w Muszynie. Tam impregnował pocięte drewno. Za cięższą pracę miał więcej jedzenia. Planował ucieczkę w Sylwestra 1942/1943, ale wcześniej zlikwidowano ten obóz. Trafił do więzienia w Nowym Sączu. Klęczał i tańczył, jak chciał znęcający się nad nim Johann Bornholdt, kierownik więzienia. Spał w jednej celi z 70 więźniami. 7 grudnia przewieziono go z 300 innymi więźniami do Tarnowa i osadzono w getcie dla niepracujących. Tam spotkał wielu Sądeczan (krawca Nadela, stolarza Mojżesza Haju). Znalazł pracę na folwarku i przeniósł się do getta dla pracujących. Następnie trafił do stolarni, gdzie z Mosze Haju odnawiali meble, które kiedyś były własnością

Żydów. Na wiosnę 1943 r. los rzucił go do obozu w Szebniach koło Jasła. Jego postrachem był komendant Anton Scheidt, który lubował się w zabawach zakrapianych alkoholem. Zabierał na nie dziewczyny z obozu. Powołał nawet specjalne komando. Miało ono naprawiać dworek, w którym mieszkał i urządzał libacje. Jego następcą, Hans Kellerman, również był wielbicielem kobiet, muzyki, alkoholu oraz biżuterii. Oskarżono go o kradzieże i usunięto. Następcą został Karl Blank. Rządził do grudnia 1943 r.

Izak, który trafił początkowo do łaźni i kancelarii, wspomina, że ciągle go bito. Zakwaterowano go w baraku po stajni, bez ogrzewania. Do łaźni chodzili raz na 2-3 tygodnie. Nie mieli dostępu do bieżącej wody. Pracowali w ubraniach, w jakich przyjechali. Panował okropny głód. Praca Izaka polegała na oczyszczaniu rzeki Jasiołki. W maju lub czerwcu Izak trafił do Rymanowa, podobozu Szebni. „Wszędzie tam panowały jak w mrowiskach” – mówi. Więźniowie w Rymanowie demontowali baraki i budynki tak, aby materiał z nich mógł być jeszcze użyty. Został tu uderzony trzonkiem kilofa przez jednego z Osmanów i lekko pogryziony przez jego wilczura. Otrzymał tam też „karę”



## THE VANISHED CITY OF TSANZ

Shlomo Zalman Lehrer and Leizer Strassman



Izak Goldfinger w Birkenau

chłosty – 25 razy metalowym prętem obciążonym skórą: „Oni [koledzy] już byli bici i mówili, (...) że ja jestem duża, a biją ciała”. Dzięki temu wyobrażeniu łatwiej zniósł karę. Leżąc na koźle musiał odliczać razy, jak się pomylił to wymierzano ją od początku. Mylił się kilka razy. Kolejnego dnia musiał iść do pracy. Z Rymanowa wrócił do obozu w Szebni.

„Byłem pewny, że Bóg jest, że pomoże i że wytrzymamy” – wspomina. Po powrocie pracował w rafinerii nie-

**Dostał nowe imię: numer 161154 na lewym przedramieniu. „To znaczy życie. Nie wolno ci tu umierać” – powiedział więzień, który go tatuował.**

głowickiej. 4 listopada 1943 r. uczestniczył w akcji likwidacji obozu w Szebni. Nikt nie poszedł do pracy. Stali tak do godz. 22.30, po czym odbyła się selekcja: „Psy szarpały ludzi, oni strzelają do ludzi”. W popłochu nikt nie mógł się rozebrać. Na środku placu stał gar zupy. Ludzie jedli z niego rękami. Następnie 28.000 osób słoczono nago w wagonach po 100 osób. Izak trafił do krytego, ale dziurawego wagonu. O pierwszej w nocy wyruszyli, bez wody i jedzenia. Jechali tak 24 godziny,



Obóz pracy w dystrykcie lubelskim

które wydawały się wiecznością. Jak wspomina Izak, ludzie rozmawiali w drodze do Auschwitz na dziwne tematy: kto u kogo pracował, kto miał ile dzieci a wszyscy wyglądali jak upiory.

## IZAK, NIE WOLNO CI UMIERAC

5 listopada rankiem dotarli do celu. Mieli stopy wypalone od wapna. „Nawet muzyka grała z boku” – wspomina pierwsze chwile w Auschwitz. Kiedy stanął naprzeciwko mężczyzny w białym kitlu to „naprężyłem się, żebym był trochę silniejszy”. Josef Mengele przeznaczył go do pracy: „Dwa słowa: wiek, zawód. To mówię: wiek 18 lat, zawód murarz”. W łaźni kapo powiedział „że tu przyjechaliśmy do obozu Auschwitz i czujemy to palenie ciał. ‘Czujecie mięso co się pali? To są wasi koledzy, co się już palą. I tu macie jedno miejsce stąd wyjść – dokładnie przez ten komin, co oni wychodzą do rajgu!’”. Ogolili ich porzewiałymi golarkami i umyło lodowatą wodą. Potem zdezynfekowano roztworem siarki, co spowodowało nieznosny ból. Dostał nowe imię: numer 161154 na lewym przedramieniu. „To znaczy życie. Nie wolno ci tu umierać” – powiedział więzień, który go tatuował. Mieszkał w baraku nr 14, w obozie kwarantanny w Birkenau. Więźniowie tu nie pracowali i nie dostawali wiele jedzenia. Funkcyjnych w obozie nazwał „sadykami i zбочerkami”. Aby zabić czas, na ich życzenie,

między apelami uprawiali „sport” czyli pseudogimnastykę, m.in. polegająca na tarzaniu się w błocie. Izak z racji, że był już w obozach, był silniejszy od innych. Ci, którzy pierwszy raz je widzieli, załamywali się: „Wchodzili w szaf. Zwariowali. Chodzili jak pijani”.

Izak spotkał tu kolegę z Muszyny, Romana, który pracował „na Kanadzie”, gdzie sortowano rzeczy więźniów. Dzięki niemu dostawał dodatkowe pożywienie. Aby załatwić sobie i Izakowi lepszą pracę, Roman przekupił kapo. Teraz miał na platformie wozić ciała do krematorium: „To było nie do wytrzymania, ta praca, to było straszne widzieć tych ludzi, tak pobitych. Mieli połamane ręce i nogi (...) Usta mieli pokrzywione (...) Szczury wylatywały im z brzucha (...) były wielkie jak koty tutaj”.

Pracę zaczynał rano, po wypadach Niemców do obozu. Proces przewożenia zwłok był biurokratyzowany, liczone je trzy razy: „Wozili to, jakby to był największy majątek, żeby ktoś nie uciekł, ktoś nie zginął”. Spotkał wśród zwłok swojego przyjaciela z baraku 14. Widział, że u części ciał brakowało pośladków: „widziałem, że w nocy więźniowie wycinali u tych zabitych więźniów części ciała do jedzenia. Jak ktoś miał pośladki to mu te pośladki wycięli i zjedli to. (...) Oni twierdzili, że to słodkie mięso, w ogóle jest dobre, że trzeba to jeść jak się da”.

W lutym 1944 r. Izak podał się za murarza, bo już nie mógł znieść wi-

doku trupów i przeznaczono go do rozbudowy obozu. Trafił do obozu Monowitz. Powstająca fabryka kauczuku syntetycznego Buna Werke potrzebowała pracowników i infrastruktury. Jedzenie miała zapewnić firma, która jednak postanowiła na tym zaoszczędzić, podobnie zresztą jak na odzieży. W zimie pod pasiaki podkładali zamiast podkoszulka tekturę. Izak znalazł i użył do tego worka po cemente. Trzeba było uważać w pracy, żeby papier nie strzelał i nie szemrał. Wychodząc do pracy nacierał ciało śniegiem, aby przystosować organizm do mrozu. W baraku blokowym był Alfred: „On był oznaczony jako pedał”. Stwierdził, że Izak nie stosuje się do jego poleceń i na apelu wymierzył mu pięć batów. Praca Izaka polegała na ładowaniu węgla. Dwoch ludzi za dzień miało załadować dwa wagony węgla. Na własną prośbę przeniósł się do baraku 27. Dzięki blokowemu Maksowi był chroniony. Następnie budował piece do zasłony dymnej w razie nalotów. Stał się doświadczonym pracownikiem, pomagał innym dzięki swojej pozycji i znajomościom. Przez pół roku brał udział w konspiracyjnych działaniach. Zbierał łatwopalną oliwę (wzniósł 50 litrów). Zaraził się dyzenterią i Maks wysłał go do szpitala. Uratowało mu to życie. Kiedy dowiedział się, że więźniowie w szpitalu idą do gazu wrócił i leczył się w baraku 27. „Hotel luksusowy” - nazwał barak świerzbowców omijany przez Niemców, gdzie przebywał dwa tygodnie. Spotkał tam kuzyna, który był załamany: „W jeden dzień na raz światło zgasło. Mówili: To twój kuzyn już na drutach jest”.

Izak borykał się też z innymi problemami: „Ten cię chce jako homoseksualista. Ten cię chce jako sadysta. (...) To był cały zestaw kłopotów”. Dowiedział się, że mają go zabrać. Całą noc poprawiał swój wygląd. Ogolił się, ktoś wyrwał mu na żywca zęby i ubrał w nowy pasiak. Wyglądał okazale. Trafił do Sosnowca, gdzie miał pracować jako „specjalista budowlany”. Zimne baraki, głód, zła higiena – tak krótko można określić obóz. Na wstępie zobaczył w jednym magazynie wiszące części ciał ludzkich, od pasa w dół. Do dziś mu się śnią te „ćwiartki ludzi”. Miał budować budynek

administracyjny dla spółki Ost-Machinenbau. Nie było widać efektów jego pracy, ale „w jeden dzień, tak gdzieś przed obiadem, nadleciały dwa samoloty, zrzucili jakieś bomby i skończyła się robota”. Teraz zbierał materiał, jaki można było wykorzystać z ruin: „zostało mi czyszczenie cegiełek”.

16 stycznia 1945 r. o 4 rano nastąpiła ewakuacja. Rozpoczął się marsz śmierci: „Był jakiś odpoczynek po 20 godzinach pędzenia”. Niemiecki żołnierz, który pomagał mu w obozie, tu także był pomocny. Dzielił się jedzeniem i załatwił obuwie jego grupie. Słabych Niemcy zabijali na końcu kolumn. Izak

### **Było tak zimno, że ludzie szukali ciepłych trupów, aby zagrzać sobie nogi. Pracował przenosząc ogromne granitowe kamienie, które musieli wynosić po 186 schodach.**

odmroził sobie prawą nogę. Po drodze zdobył nowe buty ściągając je z nieżyjącej osoby. Szli dwanaście dni. Z Sosnowca, przez Gliwice, Rudę na Śląsk.

Załadowano ich do pociągów. Nawet, kiedy już był w wagonie, ten sam niemiecki żołnierz odszukał go i dał mu czapkę cukru i makaronu. Cztery dni jechali bez picia i jedzenia. Dojechało 300 osób, 565 zmarło w podróży. Kiedy wychodził z pociągu, z głodu, zmęczenia nie wiedział jak się nazywał. 2 lutego 1945 r. w Mauthausen dostał kolejny numer: 125374. „W Mathausen zaczyna się nowa tragedia, nowe numery, nowe liczenia, nowe kopania, nowy barak” – wspomina. Było tak zimno, że ludzie szukali ciepłych trupów, aby zagrzać sobie nogi. Pracował przenosząc ogromne granitowe kamienie, które musieli wynosić po 186 schodach. Głód był nie do opisanego. Jediną możliwością zjedzenia był kanibalizm po bombardowaniu: „Kto chciał, to mógł jeść, bombardowanych ludzi, rozrywanych”.

Luksusowym, jak na warunki obozowe strojem z Auschwitz, naraził się blokowemu Żydowi, który groził mu

śmiercią. Dzięki pomocy Polaka, powstańca warszawskiego, uniknął doli pipla i wykorzystywania seksualnego przez funkcyjnego.

W marcu zmienił miejsce na podobóz w Gusen II. Więźniowie go ostrzegali, że to „ostatni etap piekła”. Budowali tam i naprawiali samoloty w 14 tunelach. Izak robił szalunki tunelów. Pod ziemią była duchota i głód. Jadł błoto: „To błoto było jak guma do żucia”. Kiedy raz wyszedł za potrzebą, pobito śmiertelnie jego dwóch współpracowników. Jego też zaczęto bić, ale oprawca zmęczony poprzednimi ofiarami pozwolił mu żyć. Wycieńczony, razem z innymi Żydami w połowie kwietnia odbył kolejny marsz śmierci do Gunskirchen. Po nim dostał gorączkę, złapał tyfus i dyzenterię. Kiedy zbliżał się front grzebano wszystkich martwych i umierających. Jeden z żołnierzy włókł go do masowego grobu, a za próbę oporu dźgnął go bagnetem. „Może to też dobre rozstrzygnięcie” – pomyślał. W 20. urodziny leżał w masowym grobie, odzyskując czasem świadomość. Obudził się po kilku tygodniach w szpitalu. Iczhak Zilberszpilc z Czchowa, który zakopywał mogiły dostrzegł przyjaciela z Tropia w grobie i uratował go: „Ja już powinienem być trupem kilka razy. To był cud. To tylko Bóg ochronił mi gdzieś to życie”.

W 1947 r. wyjechał do Palestyny. Nie usunął numeru obozowego, choć – jak każdy z więźniów – miał taką możliwość.

### **ŚMIĘĆ NA LEWO, ŻYCIE NA PRAWO**

Salomon Zalman Lehrer był jednym z kilku Żydów z Nowego Sącza, odwiedzających swoje rodzinne miasto po wojnie. Opisał jego żydowską historię w książce „The Vanished City of Tsanz”. Urodził się w 1921 r. przy ul. Kazimierza Wielkiego w rodzinie ortodoksyjnej. Po wybuchu wojny z rodziną trafił do getta zamkniętego.

W 1942 r., tuż przed likwidacją getta, przeniesiono go do obozu pracy w Muszynie. Wspominał, że sytuacja w obozie zmieniła się drastycznie, kiedy zlikwidowano getto w Sączu. Nie przychodziły już paczki żywności i le-

ków. Komendant obozu nazywał się Treidler. Według Lehrera, ten SS-man mówił po hebrajsku i był bardzo inteligentny. Miał jednak oblicze okrutnika. Lehrer został tam raniony w lewą rękę i leczył się w baraku. Raz zobaczył go komendant, jak leży nie pracując. Treidler powiedział mu, że jutro, w Jom Kipur, zginie. „Ciarki przeszły mi po plecach” – wspominał. W obozie dostał korespondencję i paczkę od siostry, którą wywieziono do getta krakowskiego. Kiedy czytał list, do jego baraku wpadł komendant, zaczął krzyczeć i pytał, kim jest ta dziewczyna. On się jej wypierał. Mimo, iż nie wolno było, modlił się tam za siebie i siostrę.

W listopadzie 1942 r. obóz ogrodzono drutem kolczastym i podpięto pod elektryczność. Część więźniów wywieziono do Nowego Sącza. 75 osób wybrał sam Hamann. Podczas podróży pociągiem do Sącza naczelnik więzienia Johann Bronholdt szczuł Żydów psami. Salamon do końca życia miał na lewej nodze blizny po tej podróży. Trafili do więzienia przy ul. Pijarskiej. Tam głodni, na życzenie Niemców musieli śpiewać pieśni żydowskie. Stąd trafił do getta w Tarnowie. Mieszkał w domu malarza tarnowskiego gestapo, Pfenniga. Przed wiosennym świętem Pesach 1943 r. zachorował na tyfus i znalazł się w szpitalu. W getcie spotkał sporo sądeckich Żydów, operatywnych, zajmujących się szmuglem (Cwi Fried-



Markus Lustig

man, Mendel Turem i inni). Pracował przy rąbaniu drewna. Ze 150 osobami z Tarnowa trafił do obozu w Rymanowie. „Tam było gorzej niż w Auschwitz” – wspominał. Następnie, pod koniec w 1943 r., z większością więźniów trafili do Szebini. Nie byli tam długo. 3. XI. 1943 r. przybyli do Auschwitz. Kiedy wysiadł z pociągu, słyszał tylko głos: prawo, prawo, lewo, prawo. To był głos pana życia i śmierci Josefa Mengele. Śmierć na lewo, życie na prawo. Najpierw szedł po stronie śmierci, ale uciekł na ścieżkę życia z sądeczaninem Hilleem Landauem. To był jeden z kilku cudów w jego życiu. Dostał numer 161421 i trafił do Birkenau. Pracował przenosząc pod eskortą ciężkie głazy z Auschwitz do Birkenau. Kiedy rozpoczynała się ewakuacja obozu przed zbliżającymi się Rosjanami, trafił do Świętochłowic. Pracował w fabryce amunicji. Tam też poznał swoje powołanie – uczył Biblii i Talmudu czeskiego więźnia. Była to odskocznia od wszechogarniającego głodu. Pod koniec 1944 r. przeniesiono go do obozu Buno. Kiedy zbliżali się Rosjanie, rozpoczęto jego likwidację. Wywieziono go z innymi więźniami pociągami do Buchenwaldu. Dostał nowy numer: 122377. Oswobodzono go podczas marszu śmierci z fabryki Sonnenberg, skąd z więźniami szedł w nieznanym celu. Był maj 1945 r. Po wojnie został rabinem i przewodniczącym gminy żydowskiej w Antwerpii.

„Kiedy jechałem z Justu serce biło mi mocniej. To moja ojczyzna” – mówił, kiedy ostatni raz odwiedził swój Sącz w 2005 r. Po 42 latach dowiedział się, że w Czechach żyje jego siostra Golda. Zmarł 22 października 2010 r. w Antwerpii.

W obozach wolności doczekał także Pinkas Burnstein, znany jako Maryan S. Maryan. Po wojnie został znanym malarzem. Urodził się w Nowym Sączu w 1927 r. W 1936 r. razem z rodziną wyjechał do Dębicy, gdzie zastała ich wojna. Trafił na początku do Baranowa, a potem do obozu w Biesiadce. W obozie w Hucie Komorowskiej zmarł mu ojciec. Następnie pracował w obozie w Dębicy. W latach 1942-43 przebywał w getcie rzeszowskim. Tam cudem

uniknął śmierci, kiedy został postrzelony w głowę. W 1943 r. trafił do obozu w Pustkowie, a rok później do Auschwitz. Po ewakuacji obozu w 1945 r. pracował w fabryce amunicji w Gliwicach. Tam zranił się w nogę tak niefortunnie, że tuż po wyzwoleniu amputowano mu ją. Przeżył jako jedyny z rodziny. Po wojnie wyjechał do Jerozolimy, potem do Francji i później do USA. Zmarł w 1977 r. Wojna, jej okrucieństwa i osobiste przeżycia wywarły piętno na jego twórczości.

Przez obozy przeszli w również ci, których relacje przytaczaliśmy w poprzednich artykułach, wybrani podczas

**„Kiedy jechałem z Justu serce biło mi mocniej. To moja ojczyzna” – mówił, kiedy ostatni raz odwiedził swój Sącz w 2005 r. Po 42 latach dowiedział się, że w Czechach żyje jego siostra Golda.**

sierpniowej selekcji nad Dunajcem. Dov Silbiger sprzątał getto do listopada 1942 roku. Trafił następnie do Szebini, Rymanowa i Auschwitz. Jak się okazało, znalazł się tam też Folkman, dowódca policji żydowskiej w getcie sądeckim, którego jednak w Auschwitz spotkała śmierć. W 1944 r. Silbigera z więźniami wysłano do Buchenwaldu. W marszu śmierci spotkał swojego starszego brata Zalke. 11 kwietnia został uwolniony przez Amerykanów. Po pobycie w Niemczech wyjechał do Izraela.

Tak było też z Reną Anisfeld, która po sprzątaniu sądeckiego getta trafiła do obozu w Szebniach. Myślała o samobójstwie. Miała w razie potrzeby zaszyty w ubraniu cyjanek od dr. Kornreicha z sądeckiego getta. Wybrała życie. Z Szebni trafiła do Auschwitz. Było to w listopadzie 1943 r. Tam zastała ją wyzwolenie.

Podobna droga do przeżycia spotkała innych, których wspominała: Lauera, Schonguta, Pfeffera, Herzberga, Dereszewicza.

ŁUKASZ POŁOMSKI  
ARTUR FRANCZAK





Leon i Jakub Engelhardt z Belgii spełnili ostatnią wolę ojca

# Odnowiono cmentarz żydowski

Nagrobki cmentarza żydowskiego przy ul. Rybackiej w Nowym Sączu zostały w ostatnich tygodniach gruntownie odnowione dzięki staraniom Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie i współpracy z sądeckim Zakładem Karnym.

**B**ył to ostatni dzwonek dla oczenia pozostałości materialnej kultury sądeckich Żydów. Od wiosny osadzeni w sądeckim Zakładzie Karnym remontowali ogrodzenie cmentarza. Wymiana czapy ogrodzenia zapewni na najbliższe lata ochronę znajdujących się w murze macew, niemych świadków przedwojennego cmentarza.

Na nekropolii odnowiono masowy grób Żydów limanowskich i starsądeckich, którzy zostali pochowani w nich

po ekshumacjach w 1945 r. Zostali rozstrzelani przy likwidacji tamtejszych gett, podczas marszu do Nowego Sącza. Tych, którzy przeżyli tę drogę, w większości czekała ostatnia podróż do komór gazowych Bełżca.

Więźniowie odnowili również kilka starszych macew. Dzięki wsparciu rabina sądeckiego Joela Halberstama z Nowego Jorku, gruntownemu remontowi zostały poddane nagrobki Żydów zmarłych po wojnie, przy głównej alejce cmentarza. Niektóre macewy z bogatą

symboliką nagrobkową kruszą się na naszych oczach.

Dzięki pomocy finansowej Żydów belgijskich, odnowiono masowy grób 400 ofiar tzw. masakry kwietniowej w getcie nowosądeckim. Ofiary w nim pochowane zostały zamordowane 29 i 30 kwietnia 1942 r.

**Podczas listopadowej zadumy warto zaglądnąć na tę zapomnianą nekropolię. Spoczywają na niej nie tylko Żydzi, ale także katolicy rozstrzelani podczas masowych egzekucji.**

– Niedawno zmarł w Belgii sądecki Żyd, którego rodzina spoczywa w tym grobie. Jego ostatnią wolą było, aby jego synowie przyjechali do Nowego Sącza i odnowili ten grób. Leon i Jakub Engelhardt spełnili życzenie ojca. Byli sponsorami renowacji tego grobowca oraz masowych grobów Żydów limanowskich i starsądeckich – mówi Barbara Maleczek, opiekująca się nekropolią, która nadzoruje wykonywanie prac na cmentarzu.

Podczas listopadowej zadumy warto zaglądnąć na tę zapomnianą nekropolię. Spoczywają na niej nie tylko Żydzi, ale także katolicy rozstrzelani podczas masowych egzekucji.

\*\*\*

Obecny cmentarz żydowski w Nowym Sączu powstał w połowie XIX wieku. Wcześniej znajdował się przy ulicy Piotra Skargi, za synagogą. Nekropolia przy ulicy Rybackiej co roku przyciąga tysiące chasydów odwiedzających grób cadyka Chaima Halberstama. W czasie II wojny światowej Niemcy zrównali cmentarz z ziemią, zniszczyli macewy, a miejsce to wykorzystywali do masowych egzekucji. Po wojnie, dzięki staraniu sądeckich Żydów, cmentarz odnowiono. Spore zasługi położył przy tym Jakub Müller, który do śmierci w 2010 roku opiekował się nekropolią i oprowadzał po niej pielgrzymów oraz turystów.

ŁUKASZ POŁOMSKI

# Kibice Sandecji uczczili Jana Freislera

11 października na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie delegacja kibiców Sandecji Nowy Sącz i Polonii Warszawa uczciła 48. rocznicę śmierci Jana Freislera – zawodnika Sandecji, kawalera orderu Virtuti Militari, kuriera i partyzanta Armii Krajowej, więzionego po wojnie przez komunistów.



**K**ibice złożyli wieniec na grobie Jana Freislera i zapalili znicz. Nie zapomnieli też położyć na mogile bohaterskiego kuriera flagi biało-czerwonej i szalika w barwach sądeckiego klubu.

W poprzednim numerze „Sądeczani-na” odnotowaliśmy wizytę kibiców Sandecji 1 września na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu, gdzie odwiedzili ze świecami i kwiatami kwatery żołnierzy Września 1939 oraz groby kurierów: Romana Stramki i Leopolda Kwiatkowskiego.

Poniżej publikujemy znakomicie opracowany życiorys Jana Freislera, zaczerpnięty ze strony kibiców Sandecji, a pochodzący z książki pt. „Konspiracja i Opór Społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik Bibliograficzny” tom II, Kraków – Warszawa – Wrocław 2004.

\*\*\*

Jan Franciszek Freisler (1914-1964) „Bieleński”, „Czarny Jasio”, „Dżuma”, „Jasio”, „Ksawery”, „Sądecki” Nazwiska konspiracyjne: „Jan Bielański”, „Franciszek (Jan) Drapała, Wasil Podsadniuk, Paweł Jemiola, Jan Kopacz, Jan

Lisicki, Jan Woźny. Kurier, oficer AK, ppor. czasu wojny (październik 1944).

Urodzony 7 listopada w Nowym Sączu w wielodzietnej rodzinie Jana (technika kolejowego) i Jadwigi z domu Bielańskiej. Ojciec był czeskim Niemcem, przybył do Nowego Sącza służbowo. Dopiero w 1926 roku otrzymał obywatelstwo polskie. W domu panowała gorąca, patriotyczna atmosfera. Freisler uczył się w Nowym Sączu: w l. 1921-1928 w szkole powszechnej, od 1929 do 1934 uczęszczał do II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, w latach 1934-1935 odbywał praktykę u ślusarza. 2 września 1935 rozpoczął zasadniczą służbę wojskową w Krakowie. Ukończył kurs mechaników lotniczych, a następnie trzymiesięczny kurs meteorologiczny w Warszawie i otrzymał przydział na samodzielny posterunek meteo na lotnisku Łódź-Lublinek. 1 września 1937 został zwolniony do rezerwy i zamieszkał w Warszawie pod opieką brata Juliusza, oficera Wojska Polskiego. Ukończył eksternistycznie ósmą klasę w Gimnazjum dla Wojskowych i byłych Wojskowych Gruszeckiego w Warszawie, bez przystępowania do egzaminu dojrzałości. Podczas pobytu w Warszawie przeszedł szkolenie kontrwywiadowcze i pracował w Referacie Informacyjnym. W sierpniu 1938 podjął pracę jako urzędnik w magazynach PKP w Nowym Sączu.

Był wszechstronnie wysportowany, działał w Kolejowym Przystosowaniu Wojskowym, ukończył kurs szybowcowy.

We wrześniu 1939 roku nie został zmobilizowany, jednak poszukując przydziału, uchodził przed Niemcami. 4 września 1939 został ranny pod Nowym Sączem. Walczył na zachód od Lwowa w oddziale Obrony Narodowej, a po jego rozbiciu wycofywał się na wschód

i pod Śniatynem został zagarnięty przez Sowieców. Według jednej z wersji, przekroczył granicę rumuńską i znalazł się w obozie cywilnym koło Czerniowiec, a następnie ok. 27-28 września przedostał się na tereny okupowane przez wojska sowieckie.

W początkach października na podstawie przepustki sowieckiej wrócił do Nowego Sącza. W drugiej połowie miesiąca udał się ponownie na teren okupacji sowieckiej, by odszukać ojca i siostry: Krystynę i Lidię. Wraz z siostrami przeszedł nocą San i przed 1 listopada wrócił do domu. W następnych tygodniach kilkakrotnie przekraczał „na zielono” granicę między okupacjami, przenosząc listy i przeprowadzając ludzi.

## NA KURIERSKIM SZLAKU

9 listopada 1939 został zaprzysiężony w Krakowie przez por. Klemensa Gucwę „Górala”. Gdy szedł z pocztą ze Lwowa, został złapany, osadzony w więzieniu w Lesku, następnie we Lwowie. W początkach grudnia 1939 zbiegł za Wołoczyskami z transportu do ZSRR, przedostał się przez Zbrucz i po chorobie przebytej w Przemyślu przez „zieloną granicę” powrócił do Nowego Sącza 24 grudnia 1939. Poszukiwany przez gestapo, uciekł do Krakowa.

Klemens Gucwa skierował go do Warszawy, gdzie w styczniu 1940 roku został ponownie zaprzysiężony przez por. Edwarda Hejkina „Balickiego” z grupy „Znak”, tworzonej na bazie Związku Oficerów Rezerwy. Pod pseudonimem „Sądecki” został przydzielony do organizacji tras przerzutowych na Węgry. Po pierwszych próbach na linii Sanok – Zagórz – Užhorod (Ungwar), które dowiodły, że teren zamieszkały przez Ukraińców nie sprzyja przerzutowi ludzi na dużą skalę, wszedł w skład placówki w Nowym Sączu, gdzie Klemens Gucwa zmontował sieć przerzutową przez Słowację z ramienia Organizacji Orła Białego (OOB – później ZWZ). Freisler został jego zastępcą, jako kierownika pododdziału Nowy Sącz (trasy: „Poprad” i „Lubań”). Początkowo przeprowadzał ludzi tylko przez granicę polsko – słowacką i przekazywał ich dalej przewodnikom słowackim, którzy pilotowali ich do granicy z Węgrami.

14 kwietnia 1940 dotarł po raz pierwszy do Budapesztu, gdzie nawiązał kontakt z wojskową Bazą „Romek” i 30 kwietnia został zaprzysiężony według rotacji ZWZ przez szefa łączności kapitana Wincentego Medyńskiego „Jasiewicza”. Otrzymał dokumenty na nazwisko Franciszek Drapała i drugi pseudonim „Skowron”.

Do kraju nosił pieniądze oraz pistolety i granaty, które dostarczał do Krakowa; w drodze powrotnej nadal przeprowadzał ludzi. Zachowały się protokoły odpraw kuriera z 3 maja, 8 czerwca i 10 lipca 1940. Mimo pracy

**Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany na Słowacji i Węgrzech, zawsze brawurowo uciekał, m.in. w marcu 1941 z kancelarii więzienia w Preszowie.**

## Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany na Słowacji i Węgrzech, zawsze brawurowo uciekał, m.in. w marcu 1941 z kancelarii więzienia w Preszowie.

w Bazie „Romek” nadal przyjmował zlecenia różnych organizacji politycznych i wojskowych. Poprzez „Górala” rozpoczął pracę na rzecz środowisk skupionych wokół Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON) i Ryszarda Świętochowskiego; w maju 1940 roku Freisler przeniósł na Węgry jego pocztę (sam Świętochowski idący inną trasą wpadł na Słowację) oraz przeprowadził na Węgry Wacława Felczaka, który z polecenia CKON miał tam założyć polityczną placówkę łączności.

Latem 1940 został zwolniony z pracy w Bazie „Romek” i przeszedł do utworzonej w Budapeszcie cywilnej Placówki „W”. Z powodu nadmiaru kurierów udał się do Jugosławii, z myślą przedostania się do wojska. Odwołany jednak w drodze z Zagrzebia, wrócił na Węgry. Z końcem września 1940 został przyjęty na stałe do pracy w Placówce „W” jako kurier pod pseudonimem „Ksawery”. Do czerwca 1943 roku raz lub dwa razy w miesiącu wyruszał na trasę do Polski lub – po utworzeniu

tak zwanej Sztafety – na Słowację. Po uruchomieniu Sztafety (co trwało od października do maja 1942) odegrał decydującą rolę w wyprawach przez zieloną granicę. Przeprowadzał najważniejszych kurierów rządu do Polski i z Polski: Franciszka Moskala „Wojtkę” (w początkach 1941), Tadeusza Chciuka – Marka Celta (w czerwcu 1942).

Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany na Słowacji i Węgrzech, zawsze brawurowo uciekał, m.in. w marcu 1941 z kancelarii więzienia w Preszowie. Ze względu na naciski niemieckie na władze węgierskie, by te go aresztowały, musiał często zmieniać nazwiska i miejsca pobytu: od listopada 1940 występował pod nazwiskiem Jan Kopacz, od kwietnia 1941: Jan Drapała, od września 1941: Jan Lisicki. W kraju posługiwał się m. in. ukraińskimi dokumentami na nazwisko Wasil Podsadniuk, otrzymanymi od inż. Stefana Witkowskiego, szefa „Muszkieterów”, z którymi do sierpnia 1941 współpracował. 18 marca 1943 został ranny na granicy słowacko – węgierskiej.

W pierwszej połowie 1943 roku większość członków i pracowników Placówki „W” została zwolniona przez jej kierownika. Freisler formalnie pozostał kurierem, ale faktycznie od czerwca 1943 roku był na urlopie. Przebywając w obozach dla uchodźców w Tab i Balatonfödar, starał się o przyjęcie do Bazy „Liszt” (dawniej „Romek”). W grudniu 1943 roku na wezwanie delegata rządu udał się do Polski, niosąc pocztę wojskową i Stronnictwa Narodowego (SN). Odebraną od łącznika Delegatury Rządu Konstantego Regameya „Drogowskiego” pocztę przekazał jednak nie Placówce „W”, lecz kierownikowi placówki łącznościowej Stronnictwa Narodowego na Węgrzech Kazimierzowi Tychocie.

Od stycznia do maja 1944 kilkakrotnie przebywał trasę Węgry – Polska jako kurier delegata rządu; przenosząc broń i przeprowadzając ludzi do oddziałów Armii Krajowej.

Po rozpoczęciu okupacji Węgier przez Niemcy 19 marca 1944 i rozbiciu Placówki „W” pracował jako kurier nowej placówki politycznej, kierowanej przez Bogdana Stypińskiego „Ostrowskiego”.

Nawiązał kontakt z komendantem Obwodu Armii Krajowej Nowy Sącz i razem z podch. Julianem Skurskim „Joulem” na przełomie kwietnia i maja 1944 zorganizował Oddział Partyzancki „Świerk” i dowodził nim; następnie oddział został włączony do Oddziału Partyzanckiego „Wilk” porucznika Krystyna Więckowskiego „Zawiszy”. 2 sierpnia 1944 jego oddział wszedł w skład Oddziału Partyzanckiego porucznika Juliana Zubka „Tatara”. Po reorganizacji, 13 sierpnia Freisler został dowódcą 1. plutonu (od 11 września 1944 1. plutonu 9. kompanii III batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, 1. plutonu 9. komp. III baonu 1 psp AK) partyzanckiego oddziału, zastępcą dowódcy kompanii, a po ranieniu por. „Tatara”, dowódcą kompanii. W tym czasie brał udział i dowodził w wielu akcjach zbrojnych w rejonie Nowego Sącza i Krynicy. W okresie zimowym pełnił funkcję łącznika z odległym o 60 km dowództwem pułku, a w chwili przejścia frontu dostarczył kompanii pieniądze na odprawy dla demobilizowanych żołnierzy.

22 stycznia 1945 wraz z oddziałem wszedł z gór do Nowego Sącza.

## Z POWROTEM W KONSPIRACJI

Po kilku dniach, wobec aresztowania „Tatara”, wrócił do konspiracji. Ukrywał się pod nazwiskiem Paweł Jemioła w Krakowie, powstając w kontakcie z dowództwem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. 25 marca 1945 spotkał Wacława Felczaka i razem z nim udał się do Torunia, gdzie Zygmunt Felczak pełnił funkcję wicewojewody pomorskiego. Od niego uzyskał „na lewo” nazwisko dokumenty i pracę komendanta powiatowego milicji w Człuchowie. Po kilku tygodniach, bez objęcia funkcji, wrócił do Krakowa, z decyzją udania się na Zachód. 10 maja 1945 wraz z oficerami 1. PSP AK por. Gustawem Góreckim „Gustawem” i ppor. Julianem Skurskim „Joulem” wyruszyli do Bielska, na granicę. Pod pretekstem poszukiwania rodzin, pomimo kilkukrotnego zatrzymania przez milicję i NKWD, dzięki fałszywym dokumentom dotarli 15 maja 1945 do Pragi. Podając się za francuskich obywateli narodowości

polskiej, wjechali do leżącego w strefie amerykańskiej Pilzna. Tam już, jako wojskowi, otrzymali przepustkę amerykańską i przez Murnau oraz Moguncję przybyli w pierwszych dniach czerwca do Paryża. Po złożeniu raportu polskim władzom, 17 czerwca Freisler dostał się do Londynu, gdzie ze względu na bezpieczeństwo rodziny w Polsce wystawiono mu paszport na nazwisko Jan Bielański. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych występowało wówczas o odznaczenie Freislera *Virtuti Militari* V klasy, i Krzyżem Walecznych.

Około 10 lipca 1945 został przekazany do dyspozycji Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza. Mimo to do 31 sierpnia 1945 figurował na listach pracowników Działu Społecznego MSW.

Ze względu na to, że znał majora Adama Mackusa „Prostego”, otrzymał zadanie powrotu do Polski z nowym szyfrem dla jego radiostacji oraz wyjaśnienia losów poprzednich kurierów. Posługując się dokumentami na nazwisko Jan Woźny, 10 sierpnia 1945 wyjechał z Londynu, kilka dni później spotkał się w Meppen z kpt. Jerzym Żuralskim „Michałem”, kurierem Oddziału Specjalnego Naczelnego Wodza do pułownika Jana Rzepeckiego. Zetknął się tam również z wysłannikiem Rady Jedności Narodowej (RJN) i Delegatury Rządu na Kraj (DR) Wacławem Felczakiem, zmierzającym na Zachód, oraz idącym do Polski – znanym mu z Węgier – kurierem Stronnictwa Narodowego Konradem Niklewiczem. Razem z nimi przez

## 19 października 1945 Freisler wpadł w kocioł w mieszkaniu Konrada Niklewicza w Warszawie, nie został jednak rozpoznany, a ponieważ miał dostateczne alibi, został zwolniony.

Lin, jako repatriant, dotarł do Polski i 18 września 1945 zarejestrował się w Punkcie Przyjęcia Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach.

Kontakty organizacyjne w Krakowie okazały się nieaktualne z powodu aresz-

towania przez Urząd Bezpieczeństwa grupy majora „Prostego”. Powiadomiona przez Jerzego Żurnalskiego o przybyciu Freilsera kierowniczką komórki łączności zewnętrznej Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN) Emilia Malessa „Mila” doprowadziła 3 października 1945 do ich spotkania w Krakowie, na którym umówiono dalsze kontakty w Warszawie.

19 października 1945 Freisler wpadł w kocioł w mieszkaniu Konrada Niklewicza w Warszawie, nie został jednak rozpoznany, a ponieważ miał dostateczne alibi, został zwolniony. Jedną z wersji mówi, że przekupił pilnujących funkcjonariuszy. 22 października 1945 spotkał się z „Mila” w Warszawie i uzgodnił sprawę wyrobienia dokumentów na wyjazd za granicę. 27 października 1945 wziął udział w spotkaniu z sekretarzem Zarządu Głównego WiN płk. Tadeuszem Jachimkiem „Ninką”, Jerzym Żuralskim „Michałem” i Emilią Malessą „Mila”, podczas którego omawiano plany zaangażowania Freislera przy tworzeniu drogi przerzutowej WiN przez Czechosłowację w charakterze punktu kontaktowego w Pradze.

## PROCES I WYROK

31 października 1945 został zatrzymany w kotle na ulicy Koszykowej 35 mieszkania 3 w trakcie likwidacji przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) struktur I Zarządu Głównego WiN. Śledztwo w jego sprawie prowadził chor./ppor. Stanisław Łyszkowski. Freisler początkowo zeznawał wykrętnie i dopiero po ośmiu dniach intensywnego śledztwa, na polecenie również aresztowanej Emilii Malessy „Mili”, „zaczął zeznawać prawdę”. 6 grudnia 1945 został przekazany z aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego do więzienia na Mokotowie i umieszczony w X pawilonie. 23 września 1946 śledztwo zostało zamknięte. Został oskarżony z art. 1 dekretu o ochronie państwa z 30 września 1944 (przynależność do nielegalnej organizacji), art. 90 kkWP (szpiegostwo), art. 117 1 i 2 kkWP (nie zgłosił się jako oficer do rejestracji) oraz art. 191 kk (posługiwanie się fałszywymi dokumentami). W jego obronie wystąpiła zdecy-

dowanie rodzina, znajomi, lokalne władze, pomocy udzielali koledzy z konspiracji. Do sądu wpłynęło kilkanaście pism indywidualnych i zbiorowych poświadczających patriotyczną i bohaterską postawę Freislera w czasie wojny, podkreślając jego udział w ratowaniu Żydów, współpracę z partyzantką sowiecką itp. Dzięki pieniądzom przyniesionym do Polski przez Gustawa Góreckiego, Freisler na pewien czas został przeniesiony z X pawilonu do szpitala więziennego. Również Waław Felczak podczas pobytów w Polsce przekazywał pomoc finansową żonie Freislera i dwójce jego małych dzieci.

Termin rozprawy wyznaczono na 9 grudnia 1946, jednak sprawa została odroczone do 28 stycznia 1947. W tym czasie Freisler zeznawał jako świadek w procesie I Zarządu Głównego WiN. W nowym terminie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w składzie: przewodniczący mjr Eugeniusz Krzewski i sędziowie: kpt. Tadeusz Przesmycki i kpt. Czesław Nowakowski, skazał go na 8 lat pozbawienia wolności i pozbawienie praw obywatelskich na 3 lata na mocy art. 24 kkWP w związku z art. 1 dekretu o ochronie państwa i uniewinnił od pozostałych zarzutów, dając całkowicie wiarę zeznaniom Freislera i świadka Jerzego Żuralskiego złożonym na rozprawie oraz uwzględniając wszelakie okoliczności łagodzące. Jednak 14 lutego 1947 szef Wojskowego Sądu Rejonowego w trybie natychmiastowym przesłał akta do Naczelnej Prokuratury Wojskowej z wnioskiem o złożenie rewizji na niekorzyść oskarżonego, wskazując na sprzeczność wyroku z zeznaniami w śledztwie, a także z przebiegiem procesu I Zarządu Głównego WiN. Uwzględniając skargę, Naczelna Prokuratura Wojskowa, 15 marca 1947 Najwyższy Sąd Wojskowy w składzie: przewodniczący płk Kazimierz Drohomirecki, sędziowie: mjr Antoni Czarnowski i ppłk Józef Dziwogo, uchylił wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego, w części uniewinniając Freislera od zarzutu szpiegostwa i w tej części skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia oraz zmienił kwalifikację poprzedniego wyroku na art. 1 dekretu z 30 października 1944 (nie tylko usiło-

wał popełnić przestępstwo, ale je popełnił) i z tą zmianą w pozostałej części utrzymywał w mocy.

19 kwietnia 1947, podczas kolejnej rozprawy, Freisler nie przyznał się do winy, wskazywał na fałszowanie protokołów przesłuchań i wyczerpujące metody śledztwa. Świadkowie, w tym zeznająca z wolnej stopy jako świadek obrony Emilia Malessa, złożyli korzys-

## 6 grudnia 1945 został przekazany z aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego do więzienia na Mokotowie i umieszczony w X pawilonie.

ne dla niego zeznania. Mimo to Wojskowy Sąd Rejonowy w składzie: przewodniczący mjr Józef Warecki oraz sędziowie: mjr Roman Abramowicz i por. Jan Gryniewicz, skazał go 30 kwietnia 1947 roku na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia, uzasadniając to udziałem skazanego w montowaniu łączności między Zarządem Głównym

WiN a zagranicznymi ośrodkami dyspozycyjnymi i rzekomo najniższymi podbudkami czynu. W opinii sądu, skazany na łaskę nie zasługiwał. Oba wyroki w kwalifikacji prawnej, retoryce i przedstawieniu sylwetki skazanego były całkowicie sprzeczne.

Rodzina, adwokat i sam skazany zwrócili się do Bolesława Bieruta o ułaskawienie, podanie żony zostało poparte przez ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza. Równocześnie adwokat złożył skargę rewizyjną, wnosząc o umorzenie wyroku z braku dowodów winy. 3 maja 1947 Najwyższy Sąd Wojskowy w składzie: przewodniczący płk Kazimierz Drohomirecki, sędziowie mjr Mieczysław Janicki i ppłk Benjamin Karpniński, odrzucił skargę i utrzymał wyrok śmierci w mocy. W opinii prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego, płk. Władysława Garnowskiego, skazany zasługiwał na łaskę i zmianę wyroku na 15 lat więzienia ze względu na duże zasługi w walce z okupantem i ułaskawienie już innych kurierów z Zachodu do Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj WiN. 11 czerwca 1947 r. Bierut skorzystał z prawa łaski i zamienił karę śmierci na 10 lat pozbawienia wolności i 10 lat utraty praw. Mimo to rodzina nadal starała się o całkowite darowanie kary. Przy wszelakich okazjach, co kilka mie-



sięcy, zwracała się o akt łaski, lub przerwę w odbywaniu kary. Wszystkie te podania sąd pozostawił bez biegu. Freislera nie obejmowały też żadne amnestie. Jedynym aktem na jego korzyść było postanowienie Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 30 marca 1954 roku o zaliczeniu na poczet kary aresztu tymczasowego, nie od 3, a od 1 stycznia 1945 r. 15 września 1952 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok łączny w jego sprawie.

11 września 1947 r. został osadzony w więzieniu we Wronkach. 25 stycznia 1950 r. przewieziono go do więzienia mokotowskiego w Warszawie, a stąd 21 marca tego samego roku do Rawicza. 13 marca 1953 r. został przeniesiony do Potulic, skąd 1 listo-

## **Dom rodzinny Freislerów w Nowym Sączu był w czasie wojny ważnym punktem konspiracyjnym i wielokrotnie gestapo dokonywało w nim rewizji.**

pada 1955 r. zwolniono go po odbyciu całego wyroku.

20 maja 1957 Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego w uwzględnieniu wniosku rewizyjnego Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego uchyliło wyroki Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 30 kwietnia 1947 i 15 września 1952 r. oraz postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z 31 maja 1947 r. i umorzyło postępowanie karne o przestępstwo z art. 90 kkWP z braku cech przestępstwa. Równocześnie na zasadzie amnestii z 22 lutego 1947 r. złagodziło o połowę (do 4 lat więzienia) karę 8 lat więzienia orzeczoną wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 29 stycznia 1947 r. Na tej podstawie Freisler otrzymał symboliczne odszkodowanie pieniężne za lata spędzone nadterminowo w więzieniu. Uzyskał rentę specjalną, zamieszkał w Warszawie. Po uwolnieniu początkowo pracował

w kiosku Ruchu, następnie prowadził kursy prawa jazdy w Legionowie. Przejścia więzienne pozostawiły jednak trwałe ślady w jego życiu, zmarł na serce 10 października 1964 roku w Warszawie. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym (d. Wojskowym) na Powązkach w Warszawie.

Był odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych (1943, 1945), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1945), Krzyżem Partyzanckim (1961).

3 sierpnia 1941 roku ożenił się z Leokadią Wiśniewską, kolporterką prasy konspiracyjnej, którą w sierpniu 1940 przeprowadził na Węgry. Miał synów: Pawła (ur. 1942) i Krzysztofa (ur. 1945).

Brat Juliusz (1910–1939) oficer Wojska Polskiego, w 1937 został inwalidą ratując życie innemu żołnierzowi. Pozostał w czynnej służbie i zginął podczas obrony Warszawy 23 września 1939 roku.

Dom rodzinny Freislerów w Nowym Sączu był w czasie wojny ważnym punktem konspiracyjnym i wielokrotnie gestapo dokonywało w nim rewizji. Matka Jadwiga (1885-1967), czynnie zaangażowana w działalność podziemną, została aresztowana przez gestapo 23 września 1941 i była więziona przez 3 miesiące.

Freisler był jednym z najwybitniejszych kurierów okresu 1939–1945, otoczonym legendą już w czasie wojny. Trafnie charakteryzują go fragmenty opinii służbowej za 1945: „[...] Niezwykle opanowany. Potrafi zawsze znaleźć wyjście z każdej niebezpiecznej sytuacji. Charakter wybitnie prawy. Bardzo patriotyczny i lojalny. Wykonując zadania samodzielnie, nie potrzebuje ani kontroli, ani pomocy z zewnątrz. Okazał niezwykłą odwagę w obliczu niebezpieczeństwa. Bardzo ideowy i bezinteresowny. [...] Bardzo lubiany przez kolegów. Fizycznie bardzo wytrzymały i silny. Wymaga doświadczenia wojskowego. Stanowi typ bardzo dzielnego oficera”.

(„Konspiracja i Opór Społeczny w Polsce 1944 – 1956. Słownik Bibliograficzny” tom II, Kraków – Warszawa – Wrocław 2004, s. 118 – 126, śródtytuły pochodzą od redakcji).

(S)

Do przyjazdu do Łącka namówił mnie prezes miejscowego Koła Pszczelarzy Stanisław Myjak – Panie Macieju – przekonywał – mamy tutaj grupę wspianych pszczelarzy. Tradycja, pasja, doświadczenie, piękna, pszczelarska Polska na Sądecku – proszę nas odwiedzić, a nie będzie pan żałował.

**N**ie ukrywam, że nie trzeba mnie było długo przekonywać. W Łącku bywam zazwyczaj przejazdem, zmierzając zimą do Bukowiny Tatrzańskiej, albo do Czarnej Góry na kilka dni narciarskich wywczasów z moim synem Kajetanem Michałem i jego kumplami. Łącko przemierzamy razem z wiatrem, obiecując sobie, że następnym razem już na pewno napijemy się soku Maurea, reklamowanego przy drodze do Krościenka.

I oto niespodzianka. Dzisiaj, 18 października 2012 roku, celem mojej podróży z Wilczysk w sądecki świat stało się Łącko, kraina sadów i... śliwowicy, która „krasi lica”. Kurczę blade, miało być o pszczołach i pszczelarzach, a ja zaczynam pisać „poemat dygresyjny” o najslawniejszej sądeckiej okowicie. Dość! Wracamy do pasieki.

Łącko mieniło się tego dnia, na tle bezchmurnego, błękitnego nieba, wszystkimi barwami złotej, polskiej jesieni. Czy można sobie wyobrazić lepsze chwile na spotkanie z pszczelarzem?

Władysław Plechta mieszka obok re-mizy strażackiej w Łącku. Znają go tutaj wszyscy. Nikogo nie dziwi, że strażacy deponują klucze do swojej bazy właśnie u Władysława. Podwórzec zdradza, że przybywamy do pasiecznika. Pod ścianami zabudowań gospodarczych stoją, równo poukładane, rezerwowe korpusy ulowe. Nikt nie może mieć wątpliwości, że wkraczamy w bartnicze królestwo.

\*\*\*

Władysław Plechta urodził się w 1950 roku w Nowym Sączu. W 1968 roku ukończył Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach i na-

Poczet pszczelarzy sądeckich

# Władysław Plechta z Łącka

tychmiast, takie to były czasy, znalazł zatrudnienie w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku. Tutaj, w Łącku, Pan Władysław ożenił się z rodowitą łąckowianką Elżbietą z domu Talar. Tutaj przysłała na świat trójka ich dzieci: syn Mateusz i córki: Agata i Jolanta. W gminnej spółdzielni spędził Pan Władysław trochę ponad 10 lat i postanowił pójść „na swoje”. W 1979 roku przyszły pszczelarz otworzył w Łącku sklep z częściami do ciągników i maszyn rolniczych, który działa do dzisiaj. Jak widać, w socjalizmie było miejsce na kapitalizm i nikogo, kto pamięta tamte czasy, to nie powinno dziwić. Dzisiaj mamy podobno kapitalizm, ale drzwi dla socjalizmu stoją bardzo szeroko otwarte. Taka sobie oto marksistowska dialektyka.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy powstał sklep, zaczyna się przygoda Pana Władysława z pszczołami. Na imieniny dostaje w prezencie ul (wielkopolski) z zasiedloną w nim rodziną pszczoł. Wygląda na to, że ryba wtedy połknęła haczyk. I pasieka Władysława Plechty zaczyna się rozrastać, chociaż jej właściciel zaczynał nieomal od zera, bez pszczelarskich tradycji w rodzinie. Niedługo Pan Władysław osiąga liczbę 120 rodzin pszczelich i łączy pasiecznicy w dowód pszczelarskich zasług wybierają go na prezesa łąckiego koła pszczelarzy. Tę funkcję sprawuje Władysław Plechta blisko 20 lat, aż do pierwszych lat XXI wieku.

Pszczelarzenie w podsądeckim Łącku, ale także w Czarnym Potoku, Czerńcu, Zabrzeży, Maszkowicach, Zagorzynie, czy Kiczni, wcale nie należy do zadań łatwych. Miejscowy region zdominowały sady, a sady, nie wiedzieć



FOT. MR

czemu, bez chemicznych oprysków nie chcą rodzić okazałych owoców. Interesy sadowników i pszczelarzy stały się całkowicie rozbieżne. Kto chciałby utrzymać pasiekę w takim terenie, może się liczyć z wielkimi, nawet ponad pięćdziesięcioprocentowymi upadkami pszczoł, rok w rok. Dlatego, o zgrozo, pszczelarze uciekają ze swoimi pszczołami tam, gdzie chemii w rolnictwie nie stosuje się na tak wielką skalę. Pan Władysław swoje pasieki sta-

wia w sezonie w Wysokim i w Szczawie. Dopiero na zimę część uli zwozi do miejscowej Tarnowy–Kawulówki.

– Nie mogę ryzykować utraty pszczoł – mówi pogodzony z losem Władysław Plechta – bo choć rzadko, to jednak zdarza się, że sadownicy zaczynają opryskiwać swoje drzewa już około godziny 11, zamiast wieczorem, lub w nocy. A wtedy przecież, w ciągu dnia, pszczoły najintensywniej oblatują kwiaty. Małe owady są bez szans w konfrontacji z „ciężką” chemią i nie wracają do ula. Rozpacz! Także trawniki pomiędzy rzędami drzew w sadach są wypalane herbicydami. Sadownicy stosują prawo „spalonej ziemi”. Mniszek lekarski i inne kwiaty skazane są tutaj na zagładę!

Przyznasz, Drogi Czytelniku, że taka sytuacja jawi się jako absurdalna i niedorzeczna. Sadownicy kontra pszczelarze, sady kontra pszczoły.

\*\*\*

Władysław Plechta zabrał mnie do swojej pasieki na Kawulówce (zob. zdjęcia obok), przygotowanej już do zimowli. Nieopodal stojących tam uli starszy pan zbiera spady z jabłoni i pakuje je do worków.

– Proszę się poczęstować – zachęca – ta jabłoń nie była przyskana, proszę się nie obawiać.

Podnoszę z ziemi owoc i odgryzam solidny kęs; soczysty, słodki, fantastyczny, chociaż jabłko nie wygląda okazałe jak w supermarkecie, ale niech supermarkety piekło pochłonie, ja wybieram złotą renetę z Kawulówki.

Nasze spotkanie powoli dobiega końca. Gwarzymy jeszcze o kiepskich zbiorach miodu na Sądecczyźnie w tym roku, o spadzi, której nie możemy się doczekać, a zdarzało się, że pasieka Pana Władysława przynosiła kilka ton tego ciemnego i najcenniejszego z sądeckich miodów. W tym roku w pasiece Plechty odwirowano ledwie około 8 kilogramów miodu wielokwiatowego z jednego ula. Nie widzę jednak żalu w oczach łąckiego pasiecznika. Bo pszczelarze to taki naród, którego nie opuszcza nadzieja. Przyszły sezon na pewno będzie lepszy. Po latach chudych muszą nadejść tłuste!

Ech, żeby tylko w sadach zapanowała ekologiczna harmonia...

MACIEJ RYSIEWICZ



Zimowity



Krokusy

Przyroda według Tabasza (4)

## Jesienne zimowity

W pierwszej chwili wiadomość wyglądała na małą sensację: w okolicach Grybowa zakwitły krokusy. Znane wszystkim rośliny wczesnej wiosny pojawiają się na przełomie lutego i marca, toteż jesienny termin rozwinięcia kwiatów byłby rzeczywiście frapujący. Kiedy jednak zobaczyłem pierwsze zdjęcie, czar prysnął.

**Na** łąkach kwitły zimowity jesienne. Na pierwszy rzut oka przypominają krokusy. Ta sama niebiesko filetowa barwa płatków, ale gdyby wyplątać je z gęstwiny traw, to wówczas wyraźnie widać, że są przynajmniej trzy razy dłuższe. Sterczą z długiej, białej rurki a wokół nie uświadczą ni jednego liścia.

Krokusy, czy też szafrany, mają kwiaty sztywne i otoczone kilkoma choćby wąskimi listeczkami. Zimowity jesienne

kwitną zgodnie ze swoją nazwą jesienią, zaś długie liście pokażą się dopiero wiosną. Kolejna anomalia. Zwykle nikt nie kojarzy długich, soczystych zielonych liści, które nieco przypominają cebulę, z jesiennymi kwiatami. A szkoda, bo pomylka może kosztować życie. Każda część zimowity, liście, tkwiąca w ziemi cebula, czy płatki kwiatów, zawierają śmiertelnie trującą kolchicynę. W małych dawkach bywa używana w laboratoriach genetycznych do wywoływania mutacji,

w większych zabija. I to w bardzo nieprzyjemny sposób. Nie wiem czy warto o tym pisać, ale kiedyś wyciągi z zimowity używano do leczenia dny moczanowej. Terapia raczej ekstremalna, bowiem każde przedawkowanie miało dla pacjenta fatalne konsekwencje. Dzisiaj kuracja raczej zapomniana, ale na wszelki wypadek uprzedzam, że bez doświadczonego lekarza lepiej zimowity podziwiać w jesiennym słońcu. Na łąkach i halach będą do pierwszych przymrozków. Zobaczycie je w ogrodach, bowiem zimowity są również roślinami ozdobnymi. I radzę pamiętać, iż mimo udomowienia, nie utraciły ani odrobiny ze swoich zabójczych właściwości

Nawiasem mówiąc, ogrodnicy wymyślili krokusy, kwitnące właśnie teraz. W październiku. Dla mnie słowo „jesienny krokus”, to obelga dla prawdziwych szafranów, wspaniałych symboli wiosny. Na razie ogrodnicze wynalazki spotykane są tylko w ogródkach. I niech tak zostanie.

GRZEGORZ TABASZ



## Polemika

# Ach, ten karygodny Leśniak!

**Zanim naszym sportem narodowym stanie się skakanie do gardet, przypomnę złotą myśl pewnego Anglika: najbardziej inteligentnym człowiekiem jest mój krawiec, gdyż za każdym razem bierze ze mnie miarę na nowo.**

Bez złudzeń cytuję tę maksymę; spłynie jak woda po gęsi. Powtarzamy przecie: o zmarłych tylko dobrze albo wcale – i plugawimy ich pamięć bez skrępowań. Powtarzamy o miłowaniu bliźniego; o nie dawaniu fałszywego świadectwa...

\*\*\*

Pan Maciej Rysiewicz szczerze wypełnia łamy „Sądeczanina” nie tylko tekstami z historii najnowszej i nie tylko gawędami o pszczelarzkiej pasji. Potrafi też felietonem smagnąć zawstydzające dziadostwo kolejowej stacji Stróże i dobrać się do skóry Jerzemu Leśniakowi – również płodnemu w piórze. Różni obu panów temperament i smak. Leśniak lubi przesłodzić i na ogół trzyma się „poprawności politycznej”. Rysiewicz woli raczej goryczkę, dosadne słowa i wyraziste oceny: karygodny serwilizm, wierноподдаńcze biogramy. Czasem wyrokuje: zdrajca Narodu!

Dobre prawo demokracji – wolność myśli i słowa. Bez granic? Bez zahamowań? Wczytajmy się we fragment tekstu Rysiewicza: „w prawdziwie wolnej Ojczyźnie Józef Oleksy, jako były funkcjonariusz totalitarnej władzy, został wypchnięty poza margines życia politycznego”.

Teraz ja: totalitaryzm w Polsce kończył się niechlubnie w roku 1956, gdy Józef Oleksy miał 10 lat. Wracają wtedy do życia publicznego uwięzieni: prymas Stefan Wyszyński, Władysław Gomułka, gen. Marian Spychalski, gen. Stanisław Tatar – zastępca komendanta głównego AK, gen. Józef Kuropieska.

Zwolniono więzionych żołnierzy AK i w większości zrehabilitowano (część pośmiertnie). Odprawiono z kwitkiem radziecką delegację z Chruszczowem i Mołotowem, która bez zaproszenia lądowała na Okęciu. Zatrzymano marsz części stacjonującej w Polsce Armii Czerwonej na Warszawę. Chlubnie zachowali się nie tylko polscy politycy, studenci, młodzież robotnicza, ale także oddziały Ludowego Wojska Polskiego. Odesłano do Moskwy marszałka Rokossowskiego (w 1937 r. uwięzionego i zmuszonego do przyznania się do szpiegostwa na rzecz... Polski!). Odesłano radzieckich doradców. Gomułka zatrzymał kolektywizację rolnictwa, wywalczył repatriację ogromnej rzeszy Polaków z ZSRR i urealnienie wstecz cen węgla wysyłanego do Związku Radzieckiego.

Jeszcze przez ćwierć wieku zmagaliśmy się z opresyjnością władzy, ale to nie była już władza totalitarna. A Józef Oleksy studiuje i zaczyna działać w schyłkowym, coraz bardziej bezzębnym okresie ustroju a u t o r y t a r n e g o. Na pierwszych stronach gazet pojawi się dopiero w nowej Polsce. Mogę przyjąć do wiadomości opinię p. Rysiewicza, że nie jest to „prawdziwie wolna Ojczyzna”. Ale wolę już taką Polskę, niż tę, która kogośkolwiek zweryfikowanego w powszechnych, wolnych, demokratycznych wyborach wypchnęłaby „poza margines życia politycznego”. I bardzo jestem cie-

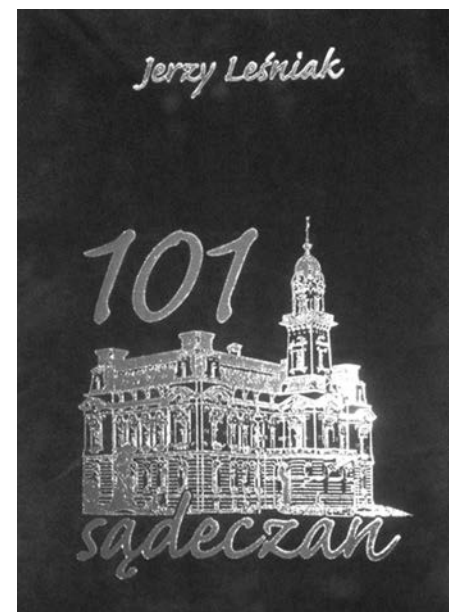
**Leśniak lubi przesłodzić i na ogół trzyma się „poprawności politycznej”. Rysiewicz woli raczej goryczkę, dosadne słowa i wyraziste oceny: karygodny serwilizm, wierноподдаńcze biogramy.**

kaw, jak owo „wypychanie poza margines” miałyby wyglądać. Natomiast „józiołenie” u Gudzowatego chluby naszymu ziomkowi nie przynosi. Ale czy akurat o tym powinien Leśniak koniecz- nie pisać w swej księdze? Kwestia sma-

ku... Jeśli ktoś napisze „101 Sądeczan bez makijażu” na pewno znajdzie czytelników. Najlepiej się sprzeda gmeranie w cudzym żywobyciu, cudzołóstwo, odmienna orientacja seksualna, pijackie ble ble, hazard, narkotyki. Będzie bez przemilczeń, w sam raz dla wnuków.

Inny przykład raptowności pióra Pana Rysiewicza: zarzuca Leśniakowi „karygodne błędy faktograficzne”. Dowodem ma być przypisanie księdzu Henrykowi Ostachowi z Kamiannej prezesury światowej organizacji Apimondia. A on był tylko... prezydentem światowego kongresu tejże pszczelarzkiej organizacji. Karygodny błąd? Szydło z worka wyłazi trochę dalej: Ostach ponoć skonfliktował „środowisko pszczelarzkie do tego stopnia, że Karpacki Związek Pszczelarzy nie wziął udziału w ostatniej drodze „władcy pszczół” na kamiański cmentarz. Wiem, że to nie brzmi krzepiąco, ale takie są fakty! Czy z tego punktu widzenia dokonania ks. Henryka Ostacha nie nabierają przypadkiem innego wymiaru? Ale Jerzy Leśniak wołał przemilczeć te historyczne, w końcu, wydarzenia”.

Historyczne wydarzenia? Przemilczanie? A krzepiące jest poniewieranie zmarłego społecznika w sutannie, gdy trzyma się stronę tych, co nie poszli na cmentarz? Konkluduję: nawet wartościowe teksty Macieja Rysiewicza inkrustowane są gwałtownym uzurpatorstwem. Piękną opowieść





o dzielnej osiemnastolatce, która tuż po Wrześniu 1939 przystępuje do konspiracji w szeregach tej części Polskiej Partii Socjalistycznej, która utworzyła organizację Wolność, Równość, Niepodległość popierającą rząd na emigracji, tę opowieść dotyczącą osoby bliskiej Autorowi ubogacając słowa: „w latach 70. XX w. nie było już Wojska Polskiego; splugawiono je przymiotnikiem „ludowe”, wcześniej oddając pod komendę sowieckich namiestników, zdrajców Narodu Polskiego: Berlinga, Świerczewskiego, Spychalskiego, czy Jaruzelskiego”.

Ani Wojska Polskiego, ani Polski nie splugawił przymiotnik „ludowe”. Miliony moich rodaków służyły w tym wojsku i pracowały w tym kraju – jedynym wówczas możliwym. Zawdzięczamy to aliantom naszym niezawodnym – Churchillowi, Rooseveltowi i Stalinowi. „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej!” – szeptała mi Mama. Ojciec nie miał złudzeń, że to mrzonki.

Władysław Anders i Zygmunt Berling wyprowadzili z zesłania setki tysięcy ludzi. Poszli różnymi drogami ku Polsce. Ale nie Panu wyrokować, czy któryś z nich był zdrajcą Narodu. To właśnie nazywam uzurpacją. Prawo oceny Berlinga mają przede wszystkim tysiące owych zesłańców, którzy nie zdążyli do armii Andersa, ale zdążyli do Dywizji Kościuszkowskiej Berlinga. Ich rodziny, ich dzieci i wnuki mają to

prawo. A my? Mamy do wyboru: czy pamiętać Berlinga żołnierza Legionów Piłsudskiego, więźnia radzieckiego w latach 1939-1941, oficera u Andersa, potem organizatora i dowódcę Armii Polskiej w ZSRR? A jeszcze później odstawionego na boczny tor wiceministra PGR-ów i rolnictwa? Czy raczej, jak chce Pan Rysiewicz chłasnąć pośmiertnie: zdrajca Narodu Polskiego!

Krawiec, który za każdym razem bierze z człowieka miarę na nowo, odpowiada: przecież to Berling posłał swoich żołnierzy na pomoc powstańcom warszawskim. Wykrwawili się na Przyczółku Czerniakowskim i wcześniej podczas forsowania Wisły.

\*\*\*

Bez ceregieli dopowiem: w dawnych wiekach najgłośniej hałasowały na polu bitwy te pułki, które przybywały jako ostatnie.

I to się chyba nie zmienia.

ADAM OGORZALEK

## W odpowiedzi Witoldowi Kalińskiemu

**W liście do redakcji zatytułowanym „Kto to są rdzenni Polacy?” („Sądeczanin” z września br.) Pan Witold Kaliński między wierszami i w dość pokrętny sposób stawia mi zarzut postużenia się w książce „101 Sądeczan” określeniem „rdzenni Polacy” w odróżnieniu do osób, które – zasłużone dla Nowego Sącza i Sądeczyny – legitymowały się obcym rodowodem. Świadczy to rzekomo o mojej nacjonalistycznej fobii, niepotrzebnym grzebaniu w życiorysach przodków etc.**

Wyjaśniam zatem, że według dostępnej mi wiedzy, postużenie się słowem rdzenny, stosowanym często zamiennie ze słowami „ojczysty”, „rodzimy” czy „tubylczy”, jest jak najbardziej uprawnione i naturalne, nie zawiera określeń wartościujących (pejoratywnych czy po-

zytywnych), odnosi się jedynie do wskazania pochodzenia danej osoby. Nie ma nic złego w przypomnieniu, że np. zacni i zasłużeni burmistrzowie Nowego Sącza Karol Slavik czy Roman Sichrawa pochodzili z czeskich rodzin, a księżna Kinga była Węgierką.

To po prostu znane góralom już w galicyjskich czasach rozróżnienie między „ptokiem”, „krzokiem” i „pniokiem”.

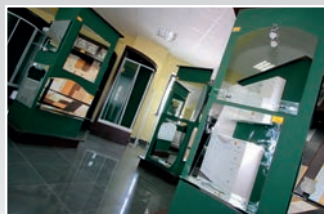
Rdzenny sądeczanin to taki osobnik, który (jak jego przodkowie) urodził się, wychował i ukształtował na ziemi sądeckiej, nad Dunajcem, Popradem i Kamienicą, pomiędzy Przehybą, Jaworzyną Krynicką i Paścią Górą. To człowiek, który na tej ziemi czuje się bardziej u siebie, niż gdzie indziej.

Nierdzenni sądeczanie, to tacy, którzy choć nie urodzili się na Sądeczyźnie, to pozostawili tu niemałą część swjej pracy, działalności społecznej, talentu, swoje serce. Mogą to być np. warszawiaczy czy narolczycy rozkochani w Nadpopradziu, co nie zmienia faktu, że taki cadyk Dywre Halberstam, burmistrz Władysław Barbacki czy architekt Zenon Adam Remi to wielcy, ale jednak nierdzenni sądeczanie.

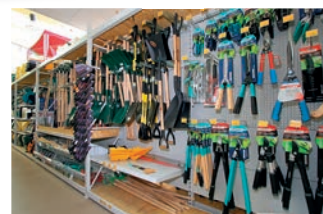
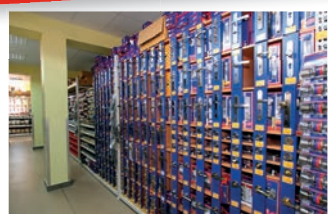
Panu W. Kalińskiemu, jak widać, marzy się zamazywanie tożsamości regionalnej, rozumianej jako wspólnota miejsca urodzenia, codziennego obyczaju i dziedzictwa, kultury i historii. Taki ma być, jego zdaniem, nieuchronny skutek nowoczesności i komercjalizacji, taka ma być współczesna poprawność polityczna (nie pytaj, kim była twoja babka, czy dziadek). Tymczasem zaakcentowanie „rdzenności” wydaje mi się ważnym spoiwem łączącym takie małe ojczyzny, jak Sądeczyna. To jednocześnie podkreślenie wielokulturowości naszego regionu, którą, obok ludności rdzennej, lachowskiej, tworzyli przedstawiciele różnych nacji: Niemcy, Żydzi, Rusini, Czesi i Austriacy, a nawet Francuzi, by wspomnieć wywodzącą się od osiadłego w południowej Polsce oficera napoleońskiego zasłużoną rodzinę Dagnanów.

Panie Kaliński, nie jesteśmy przypadkowym zbiorem atomów. Każdy z nas jest gdzieś zakorzeniony, chociaż czasami sam o tym nie wie.

JERZY LEŚNIAK



**ŚWIĘTUJ Z NAMI 5 LAT MARKETU**  
Wiśniowieckiego 123 C



## promocja urodzinowa na 5 lat marketu

zrób zakupy za minimum 50zł i weź udział w losowaniu nagród\*



**budujesz dom**



**remontujesz mieszkanie**



**urządzasz ogród**



**wypoczywasz**



**Z NAMI ZREALIZUJESZ SWÓJ PROJEKT**  
wprowadziliśmy do oferty tysiące nowych produktów



**remontujesz łazienkę**



**wymieniasz drzwi**



**malujesz ściany**



**układasz podłogę**



# Bank Spółdzielczy

w Grybowie

Grupa BPS

## Jesteśmy zawsze blisko Ciebie!

■ rachunki ■ kredyty ■ lokaty ■ rozliczenia dekwizowe

**Centrala Grybów**  
**ul. Rynek 13**

tel.: 18 440 86 50  
fax: 18 440 86 60

**O/BS Bobowa**  
ul. Węgierska 153  
tel. 18 351 40 01

**O/BS Korzenna**  
Korzenna 248  
tel. 18 441 70 36

**O/BS Uście Gorlickie**  
Uście Gorlickie 177  
tel. 18 351 60 09

- POK Florynka, tel. 18 447 15 20
- POK Grybów, tel. 18 445 00 39
- POK Krużłowa, tel. 18 445 13 40
- POK Ptaszkowa, tel. 18 445 53 00
- POK Stróże, tel. 18 445 09 37
- POK Siedliska, tel. 18 353 06 04
- POK Korzenna, tel. 18 441 71 01
- POK Lipnica, tel. 18 441 70 20
- POK Łęka, tel. 18 444 37 69
- POK Ropa, tel. 18 353 42 27
- POK Śnietnica, tel. 18 351 66 46



[www.BSGrybow.pl](http://www.BSGrybow.pl)